SMOLEŃSK – TRAGEDIA, KTÓRA OBUDZIŁA W NAS POLSKOŚĆ

SABOTAŻ TRZASKOWSKIEGO PIKNIK W COVIDOWYM SZPITALU

RASOWE PSY ZE SFAŁSZOWANYM RODOWODEM

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

WYWIAD Z WICEPREMIEREM **Jarosławem Kaczyńskim**

MUSIMY PRZEBIĆ SIĘ DO LIGI NAJSILNIEJSZYCH

- DO TEGO POTRZEBUJEMY 260 MLD EURO I NOWEGO ŁADU
- PAŃSTWOWE INSTYTUCJE NIE SĄ OD TEGO, BY WSPIERAĆ PARTIE
- NASZYM CELEM JEST KOLEJNA KADENCJA

CENA **5.99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 **#14** (1443) 07/04/2021

ISSN 1230-4581 14

9 771230 458107

Słońce pracuje, rodzina zyskuje, Energa gwarantuje!

25-letnia gwarancja producenta na panele fotowoltaiczne i 3-letnia gwarancja Energi Obrót na montaż

Obniż swoje rachunki i pomagaj chronić środowisko.

Postaw na pewnego partnera, zyskaj spokój i produkuj zieloną energię na potrzeby swojej rodziny!

Skontaktuj się z nami, a my zajmiemy się resztą:

- ☑ **Doradztwo**
- ☑ **Projekt**
- ☑ **Wykonanie**

Umów się z Energą na bezpłatną wizję lokalną. Wejdź na energa.pl lub zadzwoń: 555 555 505
(koszt wg taryfy Twojego operatora)

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

eprasa.pl beeb12a4d0

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

ODMIENIENI

Było kilka przełomowych momentów w najnowszej historii Polski, które sprawiły, że jesteśmy tym, kim jesteśmy, i przede wszystkim że znaleźliśmy się w takim, a nie innym miejscu historii. Gdybym miał zacząć szukać początku, to wskazałbym na Powstanie Warszawskie. Ta walka o godność i – nie bez nadziei – o wolność była początkiem prawdziwego oporu przeciwko sowieckiej okupacji. Powstańcy zaatakowali Niemców, sądząc, że nie dopuszczą do zajęcia stolicy przez Sowietów. W pewnym sensie miała to być powtórka z 1918 roku, kiedy to Polska Organizacja Wojskowa zaczęła rozbrajać niemiecki garnizon warszawski. Początkowe zachowanie armii hitlerowskiej wskazywało, że tak może się stać. Niestety, oszalały po zamachu na swoje życie i zamroczony narkotykami Hitler podjął absurdalną decyzję zduszenia powstania i zniszczenia Warszawy. Sowieci zajęli miasto kilka miesięcy później niemal bez walki. Ten moment pokazał, czym była zdrada sojuszników i sprzedanie nas Rosjanom. Mogliśmy liczyć tylko na siebie.

Fatalny los Polski wydawał się nie do odmiany przez pokolenia. Romantyczne nadzieje na kolejną „wielką wojnę narodów", która przyniesie nam wolność, spełzły na niczym. Mrok sowieckiej okupacji zapadł na lata i nie zmieniły tego kolejne zrywy ani odwilże ze strony okupantów.

Kiedy więc nastąpił prawdziwy przełom? Był to wybór Jana Pawła II. Siła polskiego Kościoła połączona z wielkim autorytetem papieża Polaka zaczęła kształtować na nowo (odbudowywać) nasz naród. Solidarność 1980 roku była oczywistym efektem tej zmiany. Sama w sobie jednak dokonała w świadomości społeczeństwa kolejnego przełomu. Było oczywiste, że Polakami już zarządzać się nie da przy pomocy czołgów i pałki. Swoje zrobili Ronald Reagan czy takie postacie jak pułkownik Kukliński. To, w jaki sposób i kiedy dojdzie do przełomu politycznego, było już kwestią czasu. Komuniści nie mogli tego uniknąć, więc chcieli ten przełom kontrolować. Ceną bezkrwawej rewolucji była ogromna bylejakość zmian. Polacy potrzebowali jeszcze jednego katharsis, jeszcze jednego przełomu, który uruchomi potrzebę wolności. Żadne wybory tego nie dawały, a rodząca się demokracja rozmywała granice jasnej oceny rzeczywistości. Wszystko tonęło w niezbędnym do rządzenia kompromisie. I pewnie mimo postępu skazani bylibyśmy na wieczną bylejakość, gdyby nie jedno wydarzenie, które znowu wycisnęło emocje niespotykane od wojny – tragedia smoleńska. Cierpienie i chęć zachowania godności, walka o prawdę odcisnęły piętno na dziesiątkach tysięcy ludzi. „Smoleńsk" nas odmienił i kształtuje, choć w sposób dla wielu już niezauważalny. Nie zmienił wszystkich, lecz rozpoczął formowanie nowego typu elit. Ten proces trwa. Nie wolno nam tego zmarnować. Ale nie wolno nam też pozostawić tej sprawy niewyjaśnioną. **GP**

Rafał **Zawistowski**

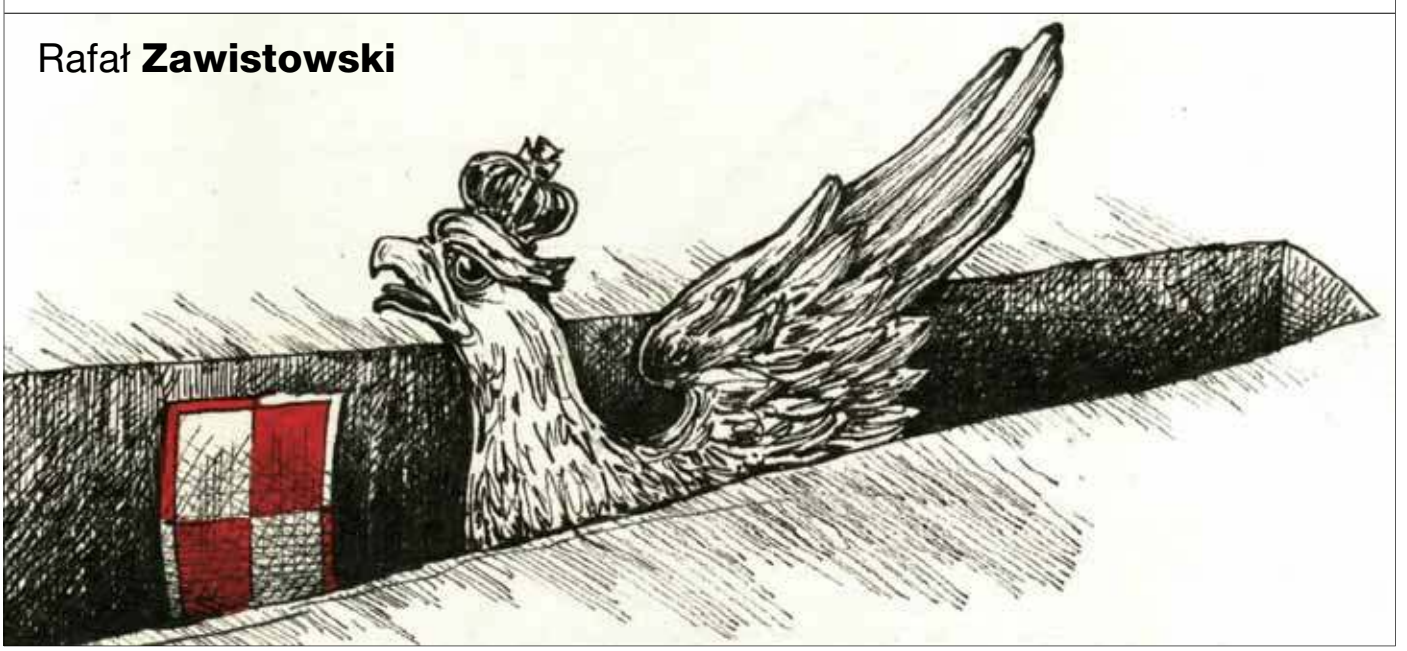

eprasa.pl beeb12a4d0

W numerze

WYWIAD NUMERU
6 **Musimy przebić się do ligi najsilniejszych**
 # Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Katarzyna Gójska i Tomasz Sakiewicz

ROCZNICA
12 **Smoleńsk – tragedia, która obudziła w nas polskość**
 # Piotr Lisiewicz

KRAJ
22 **Sabotaż Trzaskowskiego**
 # Jacek Liziniewicz

SPOŁECZEŃSTWO
30 **Każdy z nas był kiedyś tym dzieckiem z plakatu**
 # Z Mateuszem Kłoskiem rozmawia Sylwia Krasnodębska
32 **Buldoga francuskiego drogo sprzedam**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA
42 **Giertych po europejsku**
 # Dawid Wildstein
46 **Zagajewski. Świat, który mu umknął**
 # Krzysztof Wołodźko
50 **Sutanny w defensywie**
 # Witold Gadowski
52 **Matematyka na celowniku marksizmu**
 # Grzegorz Strzemecki

ŚWIAT
54 **Zona podwyższonego ryzyka**
 # Antoni Rybczyński
58 **Amerykanie w rękach Pekinu**
 # Maciej Kożuszek

ŚRODOWISKO
86 **Sezon na ślimaki**
 # Jacek Liziniewicz

ROCZNICA

16 **We wszystkich kluczowych momentach decyzje podejmowali Rosjanie**
Z Antonim Macierewiczem rozmawia Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
19 Krzysztof Karnkowski
19 Jacek Liziniewicz
25 Jerzy Targalski
25 Dawid Wildstein
29 Tomasz P. Terlikowski
29 Jan Pospieszalski
36 W INTERNETACH
44 Joanna Lichocka
45 Tadeusz Płużański
48 PLAGI AKADEMICKIE
49 Ryszard Czarnecki
72 KLUBY „GP"
74 KRYMINALNI
90 PODRÓŻE
94 MOTO
96 KULINARIA

98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

KRAJ

20 **Zawodowi lewacy, czyli zbiórki pieniędzy jako sposób na życie**
Hubert Kowalski

SPOŁECZEŃSTWO

26 **Nie wszyscy ozdrowieńcy są odporni na ponowną infekcję**
Grzegorz Wszołek

HISTORIA

78 **Nie wiem, gdzie są...**
Tomasz Panfil

eprasa.pl beeb12a4d0

PGE Polska Grupa Energetyczna

MOC BAŁTYCKIEGO WIATRU W TWOIM DOMU

eprasa.pl beeb1

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jak jest szczyt hipokryzji w polskiej polityce? Miesiącami mdleć ze świętego oburzenia po incydentalnym, co by nie mówić, geście Joanny Lichockiej w Sejmie. Po czym oficjalnie ogłosić, że hasło opozycji to znacznie bardziej wulgarne „J...ć PiS". Powtarzać je setki razy, umieścić na torcie urodzinowym przewodniczącego głównej partii opozycyjnej i używać w przemówieniu na pogrzebie.

Tatuaż ze wspomnianymi gwiazdkami zrobił sobie także były sportowiec szukający, jak to z byłymi sportowcami bywa, rozgłosu po zakończeniu kariery, czyli Przemysław Saleta. Ten sam Saleta który oskarżył parę lat temu PiS, że wprowadza „standardy białoruskie" i w poszukiwaniu demokracji wyprowadził się do Tajlandii. Tyle, że na miejscu okazało się, że jest tam monarchia, a król Maha Vajiralongkorn, Rama X, syn króla Bhumibola, nosi więcej orderów niż sam Breżniew. Dodatkowo na powitanie Salety zorganizowano tam zamach wojskowy. O tym, by Saleta stanął na czele miejscowego KOD-u, tajskie agencje ani prasowe, ani nawet towarzyskie, nie informowały.

Magdalena Środa, która jakiś czas temu postulowała, by zwierzętom nadawano u nas obywatelstwo, powinna być wyborem Salety zachwycona. Król Rama X mianował bowiem swojego pudla Fufu marszałkiem lotnictwa. Kazał dla niego też uszyć odpowiedni mundur i buty. Pies, ubrany w smoking, wiele razy brał udział w przyjęciach dyplomatycznych. Chodził po stole, wyjadał z talerzy gości, co więcej pił trunki z ich kieliszków, o czym, jak wyszło na jaw, ambasador USA informował swoich zwierzchników. A taki Jarosław Kaczyński niby kocha koty, a swojego kota nie zrobił nawet jakimś nędznym podsekretarzem stanu. Nic dziwnego, że wrażliwy Saleta musiał z Polski uciekać.

Trochę dziwne tylko z tym haremem. Tak, tak demokrata Rama X, posiada takowy. 20 dorodnych samic. Część z nich trafiła tam z własnej woli, licząc na kasę i przywileje. Czyli wszystko ok, to samodzielne

Skoro Magdalena Środa określa się jako naukowczyni, to o feministkach z doktoratem należy mówić doktorzyna. Na przykład Kazimiera Szczuka to po prostu doktorzyna. Ot, doktorzyna, nic więcej.

Od lat czuję się w ojczyźnie jak poobijana kula podczas losowania lotto, w którym nigdy nikt nie wygrywa. A to cię wylosują jako gorszy sort, a to cię wylosują ze złym pochodzeniem

Agata Passent, Polityka.pl

eprasa.pl beeb12a4d0

GAZETA POLSKA

kobiety z inicjatywą, sexworkerki, pracownice seksualne, czyli ziomalki Strajku Kobiet. Niestety, brytyjscy dziennikarze wykryli, że niektóre z nich zostały wcielone do haremu siłą i bywają odurzane narkotykami. Bo królowi się nie odmawia. Czy Saleta, były redaktor „Gentleman's Magazine" wraz feministkami, wyjaśnią nam, czy zachowanie króla można uznać za dżentelmeńskie i usprawiedliwia go fakt, iż nie jest katolickim hierarchą?

A propos Środy. Jodłujący Ninja zwrócił uwagę na Albicli, że skoro Magdalena Środa określa się jako naukowczyni, to o feministkach z doktoratem należy mówić doktorzyna. Na przykład Kazimiera Szczuka to po prostu doktorzyna. Ot, doktorzyna, nic więcej.

Monika Passent i Agata Jaruzelska (chyba coś pokręciłem z imionami) kiedyś kojarzyły się czytelniczkom pracy kobiecej niemal jako duet. Teraz jedna jest przyjaciółeczką feministek, a druga Konfederacji – dwóch wydmuszek ubekistanu. No i obie bardzo narzekają na swój los. Agata Passent napisała na portalu Polityka.pl: „Od lat czuję się w ojczyźnie jak poobijana kula podczas losowania lotto, w którym nigdy nikt nie wygrywa. A to cię wylosują jako gorszy sort, a to cię wylosują ze złym pochodzeniem, a to aborcjonistka". To rzeczywiście straszny pech, wręcz niewyobrażalny, na granicy błędu statystycznego! Żeby obie przyjaciółeczki wylosowały rodzicieli tak bardzo zaangażowanych po sowieckiej stronie. Może jakby Bolek losował te kule, to udałoby się tego uniknąć?

Gdy niejaki Mata nagrał kawałek „Patointeligencja", chyba cztery notki poświęciłem tu pochwałom pomysłu no i pożartowałem sobie ze sztampowych reakcji na utwór z prawa i lewa. Szczególnie z tych z prawa, którzy nie zauważyli, że to jest żart, przejaskrawienie, czyli opisujemy jakieś ekscytujące nastolatków – w każdym pokoleniu – wybryki jako powszechne, a potem starsi, którzy nie załapią formuły, smęcą, że straszna ta młodzież. Napisałem też, że to pojedynczy udany żart, ale żadnego szerszego, niesztampowego gatunku z tego zrobić się nie da. Bo fajnie wściekli chłopcy spod liceum Batorego koniec końców grzecznie pójdą robić kariery prawników i menadżerów, tak jak im rodzice każą. Teraz Mata nagrał utwór „Patoreakcja", którego tytuł wskazuje jasno, że ma się on pożywić resztkami z popularności „Patointeligencji". Kawałek jest próbą powtarzania po raz kolejny tego samego dowcipu z nadzieją, że znowu będzie śmieszny. No nie jest. Jest już niestety tylko łopatologiczną sztampą, przekopiowaną z programów publicystycznych, że lemingi nie lubią Jacka Kurskiego. No bez jaj, jednak Kurski bardziej ryzykownie za nastolatka się buntował, wywieszając antykomunistyczne transparenty na stadionie Lechii, niż Mata teraz. Wychodził z jakiegoś konkretnego fermentu, a jego późniejszy życiorys można oceniać tak czy siak. Natomiast „Patointeligencja" jako ferment skończyła się, zanim się zaczęła, bo już za młodu założyła kamasze, zaczęła robić „Padnij – powstań!" oraz „Biegiem – marsz!", jednym słowem karnie wybrała się na wojnę swoich rodziców. To ma być patologia? Na miano patologii trzeba zasłużyć. A to jakieś grzeczne dzieci są.

Zgadną Państwo, co zrobił Roman Giertych po ujawnieniu jego relacji z buractwem? Stali Czytelnicy rubryki powinni wiedzieć to, zanim sam nudziarz otworzył gębę. Tak, zapowiedział pozew. Gdyż tak reaguje zawsze i wszędzie oraz niczego innego nie potrafi. Jeszcze tylko zemdleć i stracić kontakt z rzeczywistością.

Media litościwie wyciszyły protest Porozumienia Rezydentów. Młodych lekarzy, którzy zaraz po przyjęciu szczepionki, w najgorszym momencie epidemii, zapowiedzieli, że biorą zwolnienia lekarskie na tydzień (oczywiście lewe, mam nadzieję, że każdy przypadek zbada prokuratura) i przestają przychodzić do pracy. „Bydlaki" – to wcale nie było najbardziej obraźliwe stwierdzenie, jakie na co dzień dobrze wychowanym ludziom cisnęło się na usta. Po tygodniu rezydenci zawiesili protest i stwierdzili, że dają rządowi czas do końca maja, żeby podjął z nimi dialog. Moim zdaniem warunkiem wstępnym podjęcia dialogu z którymkolwiek z nich powinno być dostarczenie zaświadczenia o przeszczepie mózgu. Z zaleceniem, by tym razem, wyjątkowo, nie było lewe. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FACEBOOK, PAWEŁ KAZIMIERCZUK.

eprasa.pl beeb12a4d0

MUSIMY PRZEBIĆ SIĘ DO LIGI NAJSILNIEJSZYCH

Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM ROZMAWIAJĄ KATARZYNA GÓJSKA I TOMASZ SAKIEWICZ

Może dojść do wydarzeń, które doprowadzą do skrócenia kadencji. Ale żeby była jasność – nie prognozuję wcześniejszych wyborów. Jedynie nie wykluczam takiej ewentualności. Jesteśmy zdeterminowani dokończyć tę kadencję jako formacja sprawująca rządy. Będąc w koalicji, zawsze trzeba być przygotowanym na jakieś perturbacje. Ale nawet gdyby odpadło kilka głosów, to wydaje mi się, iż znalazłyby się nowe. Zatem nasz cel – wybory w przewidzianym konstytucyjnie terminie w 2023 roku i kolejna kadencja – jest osiągalny – mówi Jarosław Kaczyński, wicepremier i prezes PiS.

eprasa.pl beeb12a4d9

Jak Pan Premier ocenia trwałość większości rządowej? Z zewnątrz wygląda to tak, jakby co rusz dotykały ją jakieś napięcia lub kryzysy.

Niewątpliwie jesteśmy w czasie pewnych przekształceń. Nie będę się bawił we wróżbitę, zatem teraz nie podejmę się dokładnego prognozowania przyszłości. Ale też nie będę ukrywał prawdziwej sytuacji – mamy napięcia w koalicji. Jednocześnie nie mam wątpliwości co do tego, że przytłaczająca większość ludzi tworzących dzisiejszą większość rządzącą zdaje sobie sprawę z tego, iż nie ma innej alternatywy niż współpraca w tym układzie. Sęk w tym, że taka świadomość ma dwie strony. Jedna jest pozytywna, skłaniająca do kontynuowania rządów, tym bardziej że jest dla nich dobra przyszłość. Druga negatywna, wyzwalająca u naszych mniejszych koalicjantów przekonanie, że skoro jesteśmy skazani na współpracę, to oni mogą stawiać daleko idące żądania.

Działać wedle zasady: jeśli nie teraz, to kiedy?

Tak można to określić. Przyznam, iż kompletnie tego nie akceptuję. Nie chcę nawet podejmować się kwalifikacji takiego zachowania, bo jestem daleki od zaogniania sytuacji i podgrzewania emocji. Ale dobrze by było, gdyby pamiętali stare przysłowie: dopóty dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie. Otóż może się urwać. Polityka to relacje między ludźmi, a te w pewnym momencie mogą wyjść spoza kontroli. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Dobry polityk albo przynajmniej jako tako dobry polityk powinien mieć tego świadomość. Choć oczywiście koalicja rządząca ma też siłę przyciągania. O tym aspekcie także należy pamiętać.

Czy ta siła koalicji objawi się w najbliższym czasie?

Czas pokaże. Nie mogę mieć pewności tego, co może się wydarzyć za kilka tygodni lub kilka miesięcy. Ale mogę apelować do naszych partnerów z koalicji, by brali pod uwagę wspólny interes, a nade wszystko interes Polski. Walczymy o bardzo wysoką stawkę – o przyszłość naszego kraju, o przyszłość naszych obywateli w bardzo wielu wymiarach ich funkcjonowania. Nie ma miejsca na partykularne działanie. Zmagamy się z epidemią, walczymy o życie ludzi. Nie wszystko w tej materii było doskonałe. Zaraza to żywioł, na który żadne państwo na świecie nie było przygotowane. Wszyscy popełniali błędy, my też. Ale proszę sobie wyobrazić, co by się w Polsce działo, gdyby władzę sprawowali nasi konkurenci. Proszę przypomnieć sobie stan państwa z czasów ich rządów i uzmysłowić sobie, jak to rozmontowane przez nich, słabe, niesterowane państwo radziłoby sobie z kolejnymi falami covidu.

Czy napięcia w koalicji mogą doprowadzić do wcześniejszych wyborów?

W tej chwili takiej perspektywy nie ma. Ale nie wiem, jak odpowiem na to pytanie za rok.

Ale za rok będziemy w roku poprzedzającym konstytucyjną datę wyborów. Przyśpieszenie byłoby już wówczas mało sensowne.

Może dojść do wydarzeń, które doprowadzą do skrócenia kadencji. Ale żeby była jasność – nie prognozuję wcześniejszych wyborów. Jedynie nie wykluczam takiej ewentualności. Jesteśmy zdeterminowani dokończyć tę kadencję jako formacja sprawująca rządy. Będąc w koalicji, zawsze trzeba być przygotowanym na jakieś perturbacje. Ale nawet gdyby odpadło kilka głosów, to wydaje mi się, iż znalazłyby się nowe. Zatem nasz cel – wybory w przewidzianym konstytucyjnie terminie w 2023 roku i kolejna kadencja – jest osiągalny.

Nowy Ład ma tchnąć w Zjednoczoną Prawicę nową energię?

Jest bez wątpienia bardzo ambitną propozycją, która da szansę na rozwój i co najważniejsze na podniesienie poziomu życia Polaków. Ale jeszcze chwilę musimy poczekać z jego ogłoszeniem. Teraz trzeba skoncentrować się na okiełznaniu epidemii. Dlatego odłożyliśmy w czasie ogłoszenie Nowego Ładu.

Czym jest Nowy Ład? To wcześniej ogłoszony program wyborczy?

To szeroko zakrojony projekt gospodarczy i społeczny. Żeby go zrealizować, trzeba nie tylko działań rządu, administracji, parlamentu, lecz także świadomości obywateli co do tego, jaką ofertę im proponujemy. To ogromne przedsięwzięcie, bardzo mocno wspierane różnymi środkami, także unijnymi, ale dalece nie tylko nimi. Gdybym chciał opisać go, patrząc z perspektywy normalnej polskiej rodziny, to powiedziałbym tak: w tej chwili wśród państw OECD jesteśmy na takim miejscu, które można uznać za satysfakcjonujące, tj. 32 tysiące dolarów siły nabywczej przeciętnego rocznego zarobku, a przeciętna liczona z uwzględnieniem dochodów uzyskiwanych w państwach najbogatszych wynosi 48 tysięcy dolarów siły nabywczej. By osiągnąć ten poziom, nie potrzebujemy pokoleń. Dokonamy tego znacznie szybciej, jeśli wdrożymy szeroko zakrojony system zmian w naszym państwie. I to jest właśnie Nowy Ład. Plan na to, jak szybko ruszyć do przodu, wykorzystać wszystkie możliwości i wszystkie nasze atuty, które cały czas mamy.

Do takich wielkich przedsięwzięć – wyzwań cywilizacyjnych – rządzący zazwyczaj starają się przekonać również opozycję.

Nie zawsze się to udaje, ale rzeczywiście wielkie wyzwania często spotykają się z szerokim wsparciem politycznym. Opozycja jest w każdym systemie, nawet w takim, który nie ma nic wspólnego z demokracją, zawsze są jakieś siły opozycyjne, ale naprawdę wyjątkowo, niezmiernie rzadko zdarza się grupa ludzi, która sama o sobie mówi, iż jest całkowicie przeciw wszystkiemu, że jest totalną opozycją. Nie znam przypadku – poza naszymi oponentami w parlamencie – by ktoś sam siebie właśnie tak określał. Ale trudno znaleźć przykłady z historii, by ktoś w myśl takiej ślepej zasady działał. To rak polskiej polityki. Niebywałe szkodnictwo, ale całkowicie zamierzone. Oni naprawdę chcą, żeby było źle, bo tylko w tym widzą szansę na utrzymanie swojej pozycji na scenie politycznej. To jest ich strategia działania, sprowadzająca się do marzenia, aby było jak najgorzej.

W tej chwili jesteśmy przed głosowaniem dotyczącym środków europejskich, bo proszę pamiętać, iż tzw. fundusz odbudowy jest w jednym pakiecie z budżetem UE. Jeśli ktoś będzie chciał to wywrócić, a słychać

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl beeb12a4d0

takie głosy po stronie opozycji oraz – co mnie smuci – także w obozie rządowym, to weźmie odpowiedzialność za sytuację, która będzie niełatwa, jeśli te kwestie padną w skali europejskiej. Obok bardzo niekorzystnych skutków ekonomicznych, taka sytuacja będzie miała dla Polski dodatkowy wymiar, a mianowicie taki, iż jeszcze bardziej ośmieli ataki na nasz kraj. Proszę pamiętać, że dziś jesteśmy atakowani przede wszystkim dlatego, że ośmielamy się pozostać sobą, stać przy własnej tradycji i kulturze. Nie zgadzamy się na tę rewolucję obyczajową, którą potężne siły starają się na Polsce wymusić. Tak więc nie ma wątpliwości, iż głosowanie w sprawie środków europejskich jest w interesie wszystkich sił politycznych w naszym parlamencie. Liczę na rozsądek i opamiętanie nawet totalnej opozycji w tej sprawie.

A na opamiętanie i rozsądek w obozie koalicji rządowej?

Obawiam się, że jeśli chodzi o Solidarną Polskę, to te nadzieje mogą okazać się płonne.

To w takim razie istnieje prawdopodobieństwo, że polski parlament odrzuci 260 miliardów euro dla Polski.

Tak może się rzeczywiście stać. Państwo wymienili sumę 260 miliardów euro, bo rzeczywiście tak należy patrzeć na to głosowanie. Jeśli odrzucimy tzw. fundusz odbudowy, to de facto odrzucimy wszystkie przyznane naszemu krajowi środki. Rekordowe środki, które potężnie wsparłyby nasz skok rozwojowy i przyczyniły się do poprawy statusu życiowego tysięcy polskich rodzin.

Opozycja rozdzierała szaty, gdy podczas negocjacji stosowaliście groźbę weto jako narzędzie negocjacyjne – by zdobyć dla Polski jak największą pulę środków, a gdy się to udało, sama zastosuje weto w Sejmie?

To kuriozalna sytuacja, ale dokładnie tak się może wydarzyć. Poza Solidarną Polską i Konfederacją wszyscy posłowie powinni podnieść rękę za tym rozwiązaniem, bo ono jest wyjątkowo – powtarzam: wyjątkowo – korzystne dla naszego kraju. Tymczasem totalna opozycja zaczęła uzależniać swoje poparcie od spełnienia jakichś absurdalnych i szkodliwych warunków, które sparaliżowałyby realizację szerokiego i skonsolidowanego planu rozwoju naszego kraju.

Mówi o partycypacji samorządów w tych środkach.

Ale to nie są łupy, którymi się mamy w Polsce podzielić. To kapitał, który ma posłużyć jako paliwo dla przyśpieszenia rozwoju naszego kraju. Samorządy będą przecież na tym korzystać jako beneficjenci potężnych inwestycji prorozwojowych. Dlatego trudno traktować słowa opozycji inaczej niż jako pretekst do uzasadnienia swojej totalności. Jak zwykle skrajnie szkodliwej dla Polski i Polaków.

Powróćmy jeszcze to koalicji rządzącej. Czy jeśli Solidarna Polska nie weźmie udziału w głosowaniu, wstrzyma się od głosu lub zagłosuje przeciw, to koalicja nadal będzie trwała?

Jeśli przegramy to głosowanie, to nie. Groźne są sprzeciwy prowadzące do porażki. I z nich trzeba wyciągać wnioski.

W ostatnim czasie było co najmniej kilka głosowań, w których Zjednoczona Prawica nie miała większości, bo wasi koalicjanci głosowali inaczej.

To prawda. Jedne z nich były małej wagi, inne już poważniejszej, ale proszę pamiętać, że akurat to głosowanie, o którym rozmawiamy, jest arcyważne. A poza tym na dłuższą metę takie testowanie cierpliwości koalicyjnej przez naszych sojuszników może się okazać nieudanym eksperymentem. Przyznam, iż nie ukrywam zdumienia taką postawą, bo przecież liderzy obu naszych koalicyjnych ugrupowań są członkami rządu i powinni doskonale wiedzieć, iż takie wyskoki po prostu utrudniają rządzenie, a być może w przyszłości je sparaliżują. Trudno zrozumieć, jaki mają w tym cel, ale na pewno nie jest nim realizowanie interesu naszej Ojczyzny.

Zdaje się, że Zbigniew Ziobro tłumaczył ostatnio w jednym z tygodników, że on broni ideałów, które stworzyły Zjednoczoną Prawicę, stoi na straży waszego wspólnego programu, bo Pan, Panie Premierze – streszczamy bardzo skrótowo, ale chyba prawidłowo rozumiejąc sens jego słów – dał się zmanipulować i porzucił wartości, dzięki którym zdobył poparcie i zaufanie Polaków.

Sensem, istotą programu Zjednoczonej Prawicy była zmiana sytuacji tych grup społecznych, które zostały bardzo mocno doświadczone, wręcz poturbowane procesem tzw. transformacji społecznej po 1989 roku. To był i jest program poprawy życia szczególnie tych ludzi, którzy przez całe lata III RP musieli walczyć z biedą czy wręcz ubóstwem, nie mając szansy na normalną płacę i życie na godnym poziomie. Zatem naszym nadrzędnym celem – całego naszego obozu – jest działanie w interesie tych ludzi i zwiększanie poziomu dobrobytu naszego kraju. Te środki europejskie, które udało się wynegocjować, temu będą służyć. Polityka to jednak skomplikowana dziedzina, bo podejmując decyzję, nigdy nie mamy pewności co do skutków i nigdy nie mamy pewności co do informacji, a działa się pod presją czasu. Biorąc pod uwagę te uwarunkowania oceniam, iż droga którą przyjęliśmy, obejmując władzę, jest prawidłowa, niekiedy trudna, lecz uwzględnia realia: obecne nastawienie społeczeństwa czy w końcu fakt przynależności do Unii Europejskiej. Choć oczywiście jest znacznie więcej wyznaczników. Te są jednak bardzo istotne. Można oczywiście udawać, iż wskazanych przed chwilą okoliczności nie ma, ale co z tego wynika? Nic. Jeśli ktoś liczy na to, że w polityce wyznaczy sobie prostą, wygodną drogę działania, to się głęboko myli. Jest dokładnie odwrotnie – szlak jest kręty, trudny, niekiedy wręcz bardzo uciążliwy, ale trzeba nim podążać mimo przeszkód. Pokonywać je. I my tak robimy. Zachowujemy swoje wartości, ale staramy się być realistami, zdobywać dla naszego państwa tyle, ile można zdobyć, by je umacniać. Każdy, kto sprawiedliwie ocenia nasze rządy, widzi, że konsekwentnie bronimy suwerenności decyzyjnej Polski, nie ulegamy nieustannym naciskom. Doskonale rozumiemy mechanizm działania zastosowany wobec naszego kraju. A polega on na tym, iż tworzy się fikcyjny obraz, wymyśla jakiś problem rzekomo występujący

eprasa.pl beeb12a4d0

w Polsce, a potem pod płaszczykiem przeciwdziałania mu stara się zmusić nas do ustępstw, mających za zadanie sprowadzić nasz kraj do pozycji czegoś na kształt protektoratu. Sęk w tym, że najskuteczniej obronimy podmiotowość Polski poprzez budowanie jej potencjału gospodarczego. Im będziemy silniejsi, zamożniejsi, tym będzie nam łatwiej. Musimy zatem mocno wcisnąć pedał gazu i wykorzystując wszystkie atuty, wszystkie możliwości, przebić się do ligi najsilniejszych. To naprawdę jest realne. Ale jeśli sami będziemy sobie podstawiać nogę, jeśli nie będziemy sprytni i skuteczni, to nie mamy na to szans. Tak patrzę na te 260 miliardów środków europejskich – możemy je wykorzystać i odnieść sukces, po drodze oczywiście walczyć z przeciwnościami i atakami, a możemy je stracić, ale przeciwności oraz ataków i tak się nie pozbędziemy. Nie miejmy złudzeń – nikt na świecie, poza nami samymi, nie jest zainteresowany tym, byśmy byli zamożnym, nowoczesnym państwem. Bo wówczas będziemy realną konkurencją. Inni woleliby, byśmy pozostali montownią, średniakiem, bo przecież największe marże – czyli zyski – kasują ci, którzy sprzedają cały produkt, a nie ci, którzy tworzą do niego części. To dlatego od kilkunastu dni trwa potężny atak na prezesa Daniela Obajtka. Chodzi o sparaliżowanie, powstrzymanie tworzenia potężnej polskiej firmy, która byłaby realnym i silnym graczem na rynku europejskim i światowym.

Taka strategia wydaje się racjonalna – wykorzystujemy wszystkie możliwości, ale maksymalnie bronimy swoich interesów. To dlaczego w tej sprawie nie ma jedności w obozie władzy?

Mamy do czynienia z sytuacją, w której idziemy trudną drogą, mocno pod górę, rzucają w nas kamieniami, a ktoś mówi, że mamy obok równą szosę, którą możemy dojechać do celu, zupełnie się nie męcząc. To może dobrze brzmi, wiele osób – nawet dobrej woli – może się na to nabrać, ale proszę mi wierzyć: nie ma łatwych, prostych, nieryzykownych rozwiązań prowadzących do zamożności państw. Przed Polską gigantyczne wyzwania i jeśli będziemy rezygnować z szans na przyśpieszenie rozwoju, to nigdy nie będziemy krajem zamożnym. Przeciwnie – zemści się to na nas za kilka lat, gdy na przykład zaczniemy poważnie odczuwać skutki kryzysu demograficznego. A żeby mu przeciwdziałać, trzeba mieć środki.

Czy zatem w tym sporze wewnątrz Zjednoczonej Prawicy nie chodzi przede wszystkim o zaznaczenie swojej odrębności?

Mam czasem wrażenie, że niektórzy nasi sojusznicy podejmując decyzje w ogóle nie biorą pod uwagę tych spraw, o których przed chwilą mówiłem. I niesłychanie wręcz partykularyzują czy wręcz indywidualizują swoje cele. Wedle schematu: ja muszę mieć swoją tożsamość, bo być może coś się w przyszłości takiego stanie, że ona mi się przyda, a zatem niech się wali, niech się pali, mnie to nie obchodzi.

A słyszał Pan Premier wprost takie uzasadnienie?

Słyszałem. Niestety słyszałem. Polska jest naprawdę ważniejsza od poczucia tożsamości jakiejś niezbyt potężnej grupy, a państwowe organizacje, państwowe instytucje nie są od tego, by wspierać tworzenie partii politycznej. Gdy powstawało Prawo i Sprawiedliwość, pewna grupa ludzi zaciągnęła kredyty i zagwarantowała je własnym majątkiem. To może jest dobry przykład, jak to powinno wyglądać, a niestety bardzo często tak dobrze i transparentnie nie wygląda.

Czy premier Mateusz Morawiecki ma nadal pełne Pana poparcie i zaufanie?

Ma moje poparcie i zaufanie, bo gdyby nie miał, to nie byłby tym, kim jest. Na razie moje wsparcie mu to gwarantuje, choć oczywiście może się tak wydarzyć, że mój głos nie będzie miał takiego znaczenia.

Co Pan Premier ma na myśli?

Tylko znaną powszechnie prawdę, iż w polityce wszystko może się zdarzyć. Proszę nie doszukiwać się niczego szczególnego.

Czy Nowy Ład jest programem Prawa i Sprawiedliwości czy całego obozu Zjednoczonej Prawicy?

To propozycja naszej partii – Prawa i Sprawiedliwości, która została ostatecznie opracowana w otoczeniu premiera Morawieckiego. Powinna być wspólna dla całego naszego obozu rządowego, ale nie jest.

Dlaczego?

Weźmy jako przykład taką oto sprawę. Polska ma degresywny system podatkowy, czyli od pewnego niezbyt wysokiego poziomu im więcej się zarabia, tym mniej się oddaje do wspólnego użytku. Twierdzenie, że to ma jakiś prorozwojowy charakter, jest łatwe do sfalsyfikowania – poprzez odwołania się do poziomu czysto polskich inwestycji, skłonności do innowacyjności, do ryzyka. Niestety wszystkie te działania są – gdy patrzymy na czysto polski kapitał – na bardzo niskim poziomie. Zatem taki system premiujący lepiej zarabiających nie wypełnia swojej roli, a jest skrajnie niesprawiedliwy. I wobec tego należy to zmienić.

A Porozumienie mówi „nie"?

Jest tak, iż pewna grupa ludzi w Polsce, która powstała poprzez działanie wielokrotnie opisywane przez lata na łamach „Gazety Polskiej", była uprzywilejowana, a nie odwdzięczała się za to całemu społeczeństwu, bardziej angażując swój kapitał w rozwój państwa, tylko skupiała się na własnym dobrobycie. Nie chodzi o to, by poprzez Nowy Ład komuś zabrać, a komuś innemu dać. Nie. To nie jest ten rodzaj myślenia. Chodzi o to, by tak zorganizować nasze państwo, by korzystali wszyscy, a nie w sposób szczególny niektórzy. Na bogaceniu się Polski zyskają wszyscy. I ci mniej zamożni, i ci średni, i ci bogaci. Bo rozwój gospodarczy jest korzystny dla wszystkich. Bez wyjątku. Sęk w tym, że są ludzie, których perspektywa utraty na przykład tysiąca złotych miesięcznie z bardzo wysokiego wynagrodzenia wprowadza w stan jakiejś histerii. Moja wrażliwość na taką postawę jest dość ograniczona, ale są w naszym obozie tacy, którzy mają wobec takich stanów wiele empatii.

Rozmawiamy kilka dni przed kolejną rocznicą śmierci delegacji RP z Panem Prezydentem prof. Lechem Kaczyńskim na czele. Gdy doszło do tego straszliwego wydarzenia, obiecaliśmy ludziom dwie rzeczy. Pierwsze, że nie zapomnimy, drugie, że dojdziemy do prawdy o tej tragedii. O ile pierwsza

eprasa.pl beeb12a4d0

część zobowiązania została wypełniona i jest wypełniana nadal, o tyle z drugą jest znacznie trudniej. Czy uda się powiedzieć Polakom, do czego doszło 10 kwietnia 2010 roku?

Nie mam takiej pewności, choć jest to dla mnie sprawa niezmiernie bolesna. Jednak wychodzę z założenia, że jeśli jako państwo mamy powiedzieć, jaki był rzeczywisty przebieg zdarzeń, to musimy mieć litą pewność co do każdego elementu tego przekazu.

Dziś jej jeszcze nie mamy?

Nadeszły do Polski wyniki badań NIAR, pan Antonii Macierewicz mówi, że raport jest gotowy i czeka jedynie na podpisy. Ale są też tacy, którzy mówią inaczej.

Co to znaczy „inaczej"?

Twierdzą, że konieczne jest jeszcze zbadanie kilku kwestii, bo wykonane analizy, badania, obliczenia – potężny materiał badawczy, co do tego nie mam wątpliwości – wymagają dopracowania. Chciałbym, żebyśmy doszli do takiego momentu, w którym wszelkie takie wątpliwości nie będą miały miejsca.

Zawsze będą przecież tacy, którzy powiedzą, że rację mieli Anodina i MAK.

Ale tych nie biorę pod uwagę. Oczywiście że będą, ale ich głos nie ma dla mnie znaczenia. Mam na myśli taką sytuację, że racjonalnie i w dobrej wierze nie będzie można tych ustaleń podważyć. Chciałbym także powiedzieć, że w tej sprawie musimy wszystkiego dokonać sami, w Polsce. Ta nadzieja, że ktoś coś zrobi za nas, że komuś będzie zależało na tym, by odkryć prawdę za nas, jest wynikiem częstej w naszym społeczeństwie – i szkodliwej – cechy bezgranicznej ufności wobec zagranicy. Jest dokładnie odwrotnie. To państwa muszą rozwiązywać swoje problemy, bo nikt ich za nie nie rozwiąże. A ci, którzy sobie nie radzą, nie mogą nawet liczyć na szacunek czy respekt innych. Dla mnie to było jasne od początku, od pierwszych chwil po tym ogromnym dramacie. Albo sobie sami z nim poradzimy, albo nikt tego za nas nie zrobi. Wręcz przeciwnie. I dlatego jeśli mamy ogłosić Polsce i światu ustalenia, to nie możemy mieć co do nich najmniejszych wątpliwości. I nie możemy być zakładnikami tej czy kolejnej rocznicy. Dzień śmierci naszej delegacji państwowej ma być dniem jej upamiętniania, każdego z jej uczestników bez wyjątku. Wyjaśnienie przyczyn to inna sprawa.

Do tragedii doszło na terenie Rosji, państwa, które ma potężne możliwości wpływania na przeróżne ośrodki czy opinię publiczną na świecie. To w tej sytuacji nie jest bez znaczenia.

Oczywiście że nie jest. Na Zachodzie stosunek wobec Moskwy jest determinowany przez połączenie strachu i wiary w to, iż z FR można robić świetne interesy. To temat na zupełnie inną rozmowę, od której zresztą nie uciekam, ale naprawdę wiele można mówić o tym, dlaczego Rosja na Zachodzie i w Ameryce ma możliwości działania, z którymi te znacznie silniejsze od niej państwa – w sensie gospodarczym i militarnym – sobie nie radzą. Teraz odejdę od państwa pytania i powrócę do kwestii, o których już mówiłem, a mianowicie obrony fundamentów cywilizacji zachodniej: rodziny, normalnych relacji społecznych, wolności. To kluczowe także w aspekcie obrony przez takimi państwami jak Rosja czy inne kraje niedemokratyczne, rosnące dziś w siłę i mające aspiracje ogromnego powiększania swoich wpływów na świecie. Europa pogrążona w chaosie gender, rewolucjach obyczajowych przybierających coraz bardziej szalone oblicza – będzie bezsilna wobec nich. To ogromnie groźne zjawisko. Bo ono radykalnie obniża poziom bezpieczeństwa na świecie, także w Europie. Dlatego my musimy robić wszystko, by umacniać Polskę. Marnowanie szans na przyśpieszenie tego procesu jest nie tylko krótkowzrocznością, lecz po prostu niewytłumaczalnym zaniedbaniem wobec naszej ojczyzny.

Panie Premierze, czy powstanie nowa siła w Parlamencie Europejskim? Rozmawiamy tuż przed spotkaniem premiera Morawieckiego z premierem Węgier i Matteo Salvinim.

Trudno zatem wyprzedzać fakty na potrzeby tego wywiadu. Mogę powiedzieć, iż jesteśmy zainteresowani współpracą z każdą siłą polityczną, która pozwoli nam skutecznie zabezpieczać interes naszej ojczyzny. W mojej ocenie najsensowniejsza byłaby teraz rozbudowa frakcji EKR, nawet przy założeniu, iż zmienilibyśmy jej nazwę. Wybór ścieżki zakładającej powstanie nowego bytu w PE jest obarczony wieloma trudnościami, które bez wątpienia przed taką formacją będą piętrzone. Ale jakie będą ostateczne ustalenia, czas pokaże.

Powiedział Pan Premier, że jest zainteresowany każdą współpracą, która pozwoli realizować interes Polski. Rzeczywiście z każdą? Nawet z siłami patrzącymi na Rosję inaczej niż my?

Obrona interesów Polski jest dla mnie priorytetem. Odpowiem pytaniem: czy jeśli miałaby powstać w PE siła polityczna mająca ogromny wpływ na całą Unię, to byłoby to z korzyścią dla Polski czy nie? A co do stosunku do Rosji, to dzisiejsi niemieccy socjaliści działają wręcz jak partia rosyjska, a ugrupowanie dominujące na niemieckiej scenie politycznej i na europejskiej współpracuje z Moskwą ramię w ramię. Nie możemy udawać, że tego nie widzimy. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl beeb12a4d0

GAZETA POLSKA

Istotne wsparcie dla systemu opieki zdrowotnej

NADZWYCZAJNE ZADANIA W SZCZYTOWEJ FALI COVID-19

Zgodnie z decyzją ministra zdrowia szpital tymczasowy w Gdańsku – w którego utworzenie zaangażowała się Grupa LOTOS – dostał zielone światło na docelowe uruchomienie wszystkich 400 łóżek. Pod koniec marca dla pacjentów z COVID-19 dostępna była już prawie połowa z nich.

Walka z pandemią COVID-19 wchodzi w kluczową fazę. Przed nami szczyt jej trzeciej fali. Szpitale tymczasowe są obecnie istotnym wsparciem dla systemu ochrony zdrowia. Wiele z tych placówek powstało przy udziale spółek Skarbu Państwa, pod nadzorem Ministerstwa Aktywów Państwowych i w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia. Tak było w przypadku obiektu zorganizowanego na terenie hal wystawienniczych gdańskiego AMBEREXPO.

– Walka ze skutkami COVID-19 stała się ważnym elementem działań społecznych Grupy LOTOS. Mieliśmy nadzieję, że obiekt, który zaadaptowaliśmy na terenie hal AMBEREXPO, nigdy nie będzie musiał przyjmować chorych. Niestety rzeczywistość pokazała, że decyzja o podjęciu działań prewencyjnych była nie tylko dobra, ale wręcz niezbędna dla ratowania ludzkiego zdrowia i życia – mówi Jarosław Wittstock, wiceprezes zarządu Grupy LOTOS.

Decyzja o budowie szpitala tymczasowego zapadła na początku listopada ubiegłego roku, w sytuacji bardzo wysokiego wskaźnika zachorowań. Potencjalne wówczas zagrożenie zapełnienia łóżek szpitalnych w obiektach już istniejących uzasadniało konieczność podjęcia nadzwyczajnych działań. Sytuacja epidemiczna zmieniała się w sposób dynamiczny. Analiza sytuacji pozwoliła na etapowanie inwestycji i, co za tym idzie, optymalizację kosztową oraz funkcjonalną całego projektu. Placówkę zaprojektowano przy uwzględnieniu maksymalnie racjonalnych ekonomicznie rozwiązań konstrukcyjnych, pozwalających na możliwie prosty demontaż i późniejsze zmagazynowanie wszystkich elementów. Dzięki temu niewielki ich procent ulegnie zniszczeniu w czasie demobilizacji, co z kolei pozwoli na ponowne użycie ich w przyszłości.

Szpital tymczasowy w Gdańsku funkcjonuje od 8 marca bieżącego roku. Pod koniec marca dla pacjentów z COVID-19 dostępna była już prawie połowa z zaplanowanych 400 łóżek, w tym 20 respiratorowych. Kolejne są uruchamiane sukcesywnie, w porozumieniu z NFZ, w miarę zapewnienia niezbędnego personelu medycznego. Placówkę wyposażono w niezbędny sprzęt, m.in. respiratory, kardiomonitory, defibrylatory, urządzenia do badań USG i RTG, a także tomograf komputerowy.

Szpitalem patronackim tej placówki jest COPERNICUS Podmiot Leczniczy. W budynku od 25 stycznia 2021 roku działa również punkt szczepień przeciw COVID-19, którego przepustowość sięga obecnie nawet ok. 700–1000 dawek dziennie. Do końca marca bieżącego roku w zaszczepiono tam już ponad 30 tys. osób. ■

FOT. MAT. PRAS. ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl beeb12a4d0

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

SMOLEŃSK

TRAGEDIA, KTÓRA OBUDZIŁA W NAS POLSKOŚĆ

JAK 10 KWIETNIA 2010 ZMIENIŁ POLSKĘ

prasa.pl

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

PRZEŁOM

Na ile wyciągnęliśmy konsekwencje z 10 kwietnia? Między innymi przestaliśmy być kondominium rosyjsko-niemieckim. Powstała inicjatywa Międzymorza, a do Polski trafiły amerykańskie wojska.

„W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem patriotyzmu" – pisał o Polakach Józef Piłsudski. 10 kwietnia 2010 roku i odsłonięcie stanu państwa, ale może jeszcze bardziej stanu umysłów jego „elit", rozpoczęło proces demontażu postkolonialnej III RP. On jest już zaawansowany, ale opór materii cały czas jest silny. A wraz z cywilizacyjnym rozwojem napotykamy nowe pułapki, których musimy uniknąć, by szczęśliwie doprowadzić ten demontaż do końca. Czyli do całkowitej eliminacji Targowicy z polskiego życia.

Smoleńsk zmienił Polskę, lecz o tym, jak ją zmienił, piszą częściej nasi przeciwnicy, którzy lubią opowiadać dramatycznie o „podziałach", które w – szczęśliwej dotąd – III RP się narodziły. Stan tego podziału w 2021 roku nie jest wbrew pozorom oczywisty. Mamy oto liczny obóz niepodległościowy, nieliczną Targowicę i licznych tych, których oszukano, by myśleli, że im z Targowicą po drodze. Mamy też stare i nowe próby zafałszowywania podziału. Musimy przebrnąć przez ten gąszcz, by budować Polskę trwale niepodległą.

Degradacja wynarodowionej elity postsowieckiej

Polskę po 10 kwietnia 2010 roku podzielił nie Smoleńsk, lecz to, co stało się potem. Skala zdrady, zaprzaństwa elit III RP, w tym dziennikarzy, którzy nie tylko nie chcieli dochodzić prawdy, lecz także wyśmiewali tych, którzy jej szukali, była nieprawdopodobna. „To co nas podzieliło – to się już nie sklei" – napisał Jarosław Marek Rymkiewicz w wierszu „Do Jarosława Kaczyńskiego". Odkryliśmy, że najgorszą cechą III RP było właśnie powszechne przyzwolenie na zdradę, uznawanie działania przeciwko Polsce za jedną z równouprawnionych politycznych opcji.

Zrozumieliśmy też, że nawet gdy odsuniemy od władzy ludzi biorących pieniądze z rosyjskiej ambasady i od niemieckich fundacji oraz Sorosa, to nie będziemy mieć problemu z głowy. On będzie istniał w głowach niewolników. W 2012 roku pisałem w „Nowy Państwie: „To, co nazywano polskimi elitami intelektualnymi, jest wynarodowioną elitą posowiecką. To osoby, których nic nie obchodzą losy Polski i Polaków, a tylko własne kariery. Dopóki nie zdegradujemy ich, brutalnie nie upokorzymy ich tak, by poczuli, że są tu elementem obcym, produktem kolaboracji mniejszości narodu, Polska nie będzie niepodległa".

Proces rugowania zła rozpoczął się już w latach 2010–2015, gdy tworzyliśmy media czy organizowaliśmy manifestacje. W latach 2015–2021 odbywa się naprawa państwa przez obóz patriotyczny.

„Robotnik" Piłsudskiego i 500 plus Kaczyńskiego

Stan „elit" III RP uświadomił po Smoleńsku nam wszystkim, że jedyna droga do naprawy Polski to zwrócenie się do zwykłych ludzi. Tak jak Piłsudski wydawał „Robotnika", tworzył Organizację Bojową PPS, by wreszcie stworzyć Legiony i odzyskać niepodległość, tak Kaczyński połączył postulat uniezależnienia się od Rosji i Niemiec z 500 plus.

Było jasne, że tamta strona będzie się bronić. Skoro prawda, o której mówiliśmy, miała wydźwięk radykalny, również obóz kłamstwa zradykalizował język. Ponieważ z prawdą nie dało się polemizować, trzeba było ją zakrzyczeć. Zaczęło się pod Krzyżem na Krakowskim Przedmieściu, gdzie modlącym się urządzono pokazywany w trzech telewizjach Big Brother, z podstawionymi aktorami. Język ten twórczo rozwinął się po wygranej PiS w 2015 roku. Ponieważ siły, które nasza strona zaczęła rugować z różnych dziedzin życia, wywodziły się z komunistycznego totalitaryzmu, PiS musiał być oskarżany o łamanie demokracji.

Rosyjska agentura – odsłonięcie i uśpienie

Nie sposób pisać o 10 kwietnia, nie wspominając o rosyjskiej agenturze w Polsce. Jak silna była ona w III RP, dowodził fakt, że

eprasa.pl beeb12a4d0

przez ćwierć wieku nie podjęliśmy oczywistych inwestycji uniezależniających Polskę od rosyjskiego gazu.

10 kwietnia 2010 roku to był moment, kiedy dowiedzieliśmy się, że agentura rosyjska jest silniejsza niż polskie państwo. Zobaczyliśmy geografię jej oddziaływania – od polityki i biznesu przez media, uczelnie, kulturę, a nawet Kościół. Każda z tych obserwacji, wiedza o każdym nazwisku, to skarb dla służb państwa polskiego. Oczywiście obraz może zaciemniać udział w tuszowaniu zbrodni przez wpływy niemieckie, jak również niewolnicza mentalność w elitach III RP. Ale w większości przypadków da się to odróżnić.

Wielkie odsłonięcie rosyjskiej agentury miało miejsce w latach 2010–2014. Jego koszty były dla Rosji niemałe. Musiała pokazać nam swoje aktywa, zamiast po cichu z nich korzystać. Dlatego lata 2014–2021 to czas znikania sprzed naszych oczu rosyjskiej agentury w Polsce. Po ataku na Krym w 2014 roku tłumaczenie przez nią, że Rosja jest państwem, które się europeizuje, straciło sens. Gdzie ona zniknęła? Jej lewicowa część płynnie włączyła się w manifestacje zarzucające rządowi odchodzenie od europejskich standardów oraz spychanie jej w objęcia… Putina. Kto zna przewrotność metod Rosji, nie będzie ani odrobinę zdziwiony.

Podczas gdy lewicową agenturę Rosja uśpiła, uruchomiła agenturę na prawicy, w dużej części uśpioną przez 20 lat w III RP. Ze zdziwieniem obserwowaliśmy powrót zapomnianych ludzi moczarowskiego skrzydła PZPR, koncesjonowanych w PRL stowarzyszeń katolickich czy wojskowych służb, którzy nagle chcieli na YouTube być wychowawcami Młodzieży Wszechpolskiej czy ONR.

Niepodległościowy rachunek sumienia

Na ile wyciągnęliśmy konsekwencje z 10 kwietnia? Ten niepodległościowy rachunek sumienia jest złożony. Przestaliśmy być kondominium rosyjsko-niemieckim. Powstała inicjatywa Międzymorza, a do Polski trafiły amerykańskie wojska. To są sprawy nie do przecenienia. Dzięki Antoniemu Macierewiczowi w ogromnym stopniu odbiliśmy z rąk postkomuny wojsko. Do policji przyszło wielu młodych, inaczej myślących funkcjonariuszy, lecz na poziomie komendantów zmieniło się niewiele. Gdy chodzi o sądy, udało się odebrać postkomunie Trybunał Konstytucyjny i w części Sąd Najwyższy, zmiany są w toku. Na uniwersytetach nie zrobiliśmy nic. W kwestii historii, legendy Żołnierzy Wyklętych udało się zarazić polskie osiedla i dzielnice, ale raczej kanałami innymi niż szkolna edukacja. W mediach jest nieporównanie lepiej niż wówczas.

Ostateczne zwycięstwo powinno dokonać się poprzez wyparcie Targowicy z polskiego życia publicznego. W 2015 roku w „Liście z sekty smoleńskiej do partii Razem" pisałem o tym: „Cel obozu niepodległościowego powinien być bardziej ambitny niż objęcie władzy przez PiS. Musi być nim wyeliminowanie postkomunistycznej oligarchii z całej sceny – od prawa do lewa. Tak, by miejsce skorumpowanych marionetek zajęli uczciwi kontynuatorzy najważniejszych polskich tradycji politycznych". Od realizacji tego celu jesteśmy daleko.

Emocje, których nie chcemy

Od 2010 roku zmienił się świat. Na nasz podział nieuchronnie nakładają się różne cywilizacyjne zmiany i konflikty. Piotr Grochmalski pisał niedawno w „GP" o tym, jak portale społecznościowe żyją z generowania konfliktów. Pokazał, jak za pomocą rozbudowanych algorytmów rozbudzają nasze emocje i rozbijają tradycyjne więzi społeczne: „Wyolbrzymia się różnice między grupami, nawet pozorne, a jednocześnie uwypukla podobieństwa między członkami danej społeczności. Stopniowo buduje się do tych innych wrogość, dehumanizuje się ich, wymyśla się pojęcia, które mają ich poniżać, a wśród swoich tworzy się »język miłości«. Inni stają się obcy – przestają mieć już twarze". Jak stwierdzał, dziś w Ameryce „sfrustrowani Demokraci i Republikanie nie odczytują, że wiele ze wzajemnej agresji jest dziełem nie ich samych, ale że padają ofiarą manipulacji algorytmów Facebooka, Googla".

Ten nowy aspekt musimy uwzględniać po to, żebyśmy brali udział w tych konfliktach, które posuwają polskie sprawy do przodu, i łagodzili pozostałe. Priorytetem powinna być niepodległość Polski – anomalia na tle ostatnich 250 lat polskiej historii. Tym bardziej, gdy na naszej scenie politycznej instalowane są twory perfidne, posługujące się patriotyczną retoryką, jak Konfederacja, która jest ugodowa tam, gdzie trzeba być twardym, i twarda tam, gdzie trzeba być ugodowym. Czyli działa antypatriotycznie, hałaśliwie o patriotyzmie mówiąc.

Nasz radykalizm powinien dotyczyć trzech spraw kluczowych: dekomunizacji, odbudowy historycznej tożsamości Polski, budowy Międzymorza oraz jego zbliżenia z Ameryką. I to zamknięta lista. Kto mnoży radykalizmy, szkodzi realizacji tych trzech celów. Nie da się być radykałem w każdej sprawie, bo te radykalizmy konkurują, wzajemnie się znoszą.

Nie jesteśmy „bańką medialną"

I jeszcze jedna pułapka. W ostatnim roku modne stało się słowo „bańka medialna", które rozmywa to, co udało nam się naprawić po Smoleńsku. Według używających tego sformułowania my siedzimy w jednej bańce, a oni w drugiej. To niebezpieczne określenie, bo skupia się na formach komunikowania, a nie na treści. Zamiast „obóz niepodległościowy" i „Targowica", mamy mówić ich i nasza bańka. To, że jeden obóz służy dobru, a drugi złu, jeden prawdzie, a drugi kłamstwu, jeden niepodległości, a drugi obcym potęgom, traci znaczenie. Czyli niebezpieczny powrót do języka, który przyzwala na obecność zdrajców w naszym życiu politycznym. Lekcji 10 kwietnia 2010 roku w tej sprawie nie wolno nam zapomnieć do końca życia. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

ORLEN
ORLEN
WRAP
ZA 5 ZŁ
GDY TANKUJESZ
ZA MIN. 100 ZŁ*
* Promocja trwa 1-30 kwietnia 2021 r. i dotyczy zarejestrowanych użytkowników karty VITAY i aplikacji ORLEN VITAY oraz osób płacących ORLEN PAY, kartą flotową lub e-kartą flotową. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji, na których można zrealizować kupon promocyjny dostępne są na stacjach oraz na www.stopcafe.pl.

WE WSZYSTKICH KLUCZOWYCH MOMENTACH DECYZJE PODEJMOWALI ROSJANIE

Rozmawia
Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ROZMOWA Z ANTONIM MACIEREWICZEM

Czy ujawnione niedawno przez TVP nagrania rozmowy Donald Tusk – Edmund Klich wnoszą coś nowego do naszej wiedzy o tym, co zdarzyło się w Smoleńsku?

Z pewnością. Kluczowe są tu upublicznione słowa Donalda Tuska brzmiące: „Prawdziwe źródło niepokojów w Polsce to jest, czy to zrobili Rosjanie. To są te najgroźniejsze spekulacje". Ta wypowiedź wyjaśnia, dlaczego Donald Tusk, świadomie łamiąc prawo, wybrał do wyjaśniania Smoleńska konwencję chicagowską, która oddała całe postępowanie w ręce rosyjskie. Oczywiście materiał dowodowy w tej sprawie jest nieporównanie szerszy i został zamieszczony w moim zawiadomieniu o przestępstwie, które jako minister obrony narodowej skierowałem do prokuratury już w marcu 2017 roku. Ale to, co zostało ujawnione w filmie Anity Gargas, to po pierwsze słowa samego Tuska, a po drugie – dzięki emisji w telewizji publicznej – jest to coś, co ma olbrzymi wpływ na opinię publiczną, a wiemy, jak bardzo jest to istotne dla przyspieszenia postępowania prokuratury. Dlatego też ten materiał ma naprawdę olbrzymie znaczenie.

W tym reportażu bardzo ważny jest zresztą jeszcze jeden element. Redaktor Gargas mówi, że przeszukała czy też prosiła o przeszukanie archiwów Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i tam tego nagrania nie znaleziono. Ja potwierdzam ten fakt, gdyż na moją prośbę – jako ministra obrony – przeczesano wszystkie archiwa zarówno wojskowe, jak i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz KPRM, i nie znaleziono ani tego nagrania, ani nagrania, które ujawniła red. Gargas kilka lat temu na posiedzeniu zespołu parlamentarnego i w „Gazecie Polskiej" – czyli rozmowy Edmunda Klicha z Bogdanem Klichem, też z kwietnia 2010 roku.

W archiwach nie ma również żadnych śladów po rozmowach Donalda Tuska z Władimirem Putinem i Dmitrijem Miedwiediewem, które odbyły się telefoniczne – nawiasem mówiąc, w obecności tłumaczki Magdaleny Fitas, jak wiadomo, prywatnie związanej

eprasa.pl beeb12a4d0

Dzięki jednemu z rozdziałów raportu będzie można zobaczyć, a nawet usłyszeć, co naprawdę wydarzyło się nad Smoleńskiem. Z raportu – tutaj oparliśmy się m.in. na dokumentach, o których sądzono, że już ich nie ma – będzie można się również dowiedzieć, jak konstruowana była sama procedura oddania w ręce Rosjan postępowania w sprawie tragedii smoleńskiej – mówi „Gazecie Polskiej" Antoni Macierewicz, przewodniczący podkomisji smoleńskiej, były minister obrony.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

z byłym szefem WSI Markiem Dukaczewskim. Pani Fitas od początku dramatu smoleńskiego ma pełną wiedzę o treści tych rozmów. Taką, jakiej nie ma ani prokuratura, ani inne organy władzy – tylko dlatego, że sądy zagwarantowały jej, iż nie musi zeznawać, co jest moim zdaniem prawnym, a także politycznym skandalem.

Czy podobne nagrania – choć nie ma ich w polskich państwowych archiwach – mogą znajdować się w dyspozycji Rosjan?

Nie mam wątpliwości, że takie rzeczy są ukrywane i są w dyspozycji bardzo różnych osób oraz rozmaitych służb. Jako szef podkomisji smoleńskiej mogę się tu odwołać do moich doświadczeń z okresów pracy na stanowiskach ministra spraw wewnętrznych, szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego i likwidatora Wojskowych Służb Informacyjnych, oraz ministra obrony narodowej.

Najlepszym przykładem jest to, o czym przed chwilą wspomniałem, mianowicie, że nie ma w archiwach państwowych zapisu czy notatki z rozmów Donalda Tuska z Putinem i Miedwiediewem, czyli ówczesnymi prezydentem i premierem Rosji. To podczas tych rozmów ustalano procedurę badania dramatu smoleńskiego i ukrywania jego prawdziwego przebiegu. Kto ma zapis, nagranie i notatkę z tych zdarzeń? To można wywnioskować z decyzji sądu, który zakazał przesłuchiwać panią Fitas, chroniąc w ten sposób rzeczywistych posiadaczy najważniejszych dowodów dotyczących ukrywania sprawców tragedii smoleńskiej.

Cezary Grabarczyk, który w 2010 roku był ministrem infrastruktury (podlegała mu Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych kierowana przez Edmunda Klicha), twierdzi dziś, że dzięki konwencji chicagowskiej – o której mówi Tusk na nagraniu – akredytowany przy MAK Edmund Klich wydobył od Rosjan bardzo cenne dowody.

To po prostu jest nieprawda. Na skutek porozumienia Donalda Tuska z Putinem i w wyniku działania pana Grabarczyka oraz Edmunda Klicha nie tylko oddano całe postępowanie w ręce rosyjskie, lecz także uniemożliwiono badania nawet tych nielicznych polskich specjalistów, którzy byli na miejscu katastrofy smoleńskiej w pierwszych dniach po tragedii. Są dokładne relacje wojskowych, którzy będąc w Smoleńsku, na bieżąco przekazywali relacje do Ministerstwa Obrony Narodowej mówiące o tym, że Edmund Klich w pełni realizował żądania rosyjskie i uniemożliwiał przeprowadzenie podstawowych, kluczowych badań niezbędnych do wyjaśnienia tego dramatu. Choć – podkreślmy – z prawnego punktu widzenia takie zachowanie było nielegalne, bo Edmund Klich nie miał żadnych formalnych upoważnień ze strony władz polskich, a kierować polskimi specjalistami powinien przedstawiciel Komisji Badań Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego.

We wszystkich kluczowych momentach tej tragedii faktyczne decyzje podejmowali Rosjanie! Dotyczy to remontu, warunków lotu do Smoleńska i zniszczenia samolotu, a wreszcie ukrycia stanu faktycznego, bezprawnego przejęcia badania i uruchomienia mechanizmu kłamstwa smoleńskiego.

Jak wygląda obecnie współpraca podkomisji smoleńskiej z amerykańskim National Institute for Aviation Research (NIAR, Krajowy Instytut Badań Lotniczych) działającym przy uniwersytecie w Wichita? Czy prawdą jest – jak przekonuje Glenn Jørgensen – że w 2018 roku doszło do zerwania współpracy, a potem dzięki niemu ją przywrócono?

Pan Glenn Jørgensen sugerował w liście do NIAR, że mogą zerwać umowę z podkomisją. Rozumie pan, że gdy to przeczytałem, byłem wstrząśnięty. Zmieniłem zdanie, gdy poznałem decyzję Służby Kontrwywiadu Wojskowego o odmowie wydania panu Jørgensenowi certyfikatu bezpieczeństwa (dostępu do tajnych informacji). Współpraca z NIAR jest realizowana. Oczywiście bywają sytuacje, które wymagają od nas stanowczego postępowania we wzajemnych stosunkach, ale podkomisja reprezentuje państwo polskie, a badania wymagały wielkich nakładów finansowych, w związku z czym mamy prawo domagać się realizowania wszystkich zapisów kontraktu. Najważniejsze jednak, że efekty tej współpracy – można już to stwierdzić z całą pewnością – pozwoliły sfalsyfikować wersję przebiegu katastrofy według raportów MAK i Millera.

eprasa.pl beeb12a4d0

13 marca powiedział Pan w Radiu Maryja, że liczy na to, iż raport pisemny podkomisji smoleńskiej będzie mógł zostać przyjęty i opublikowany w najbliższych tygodniach, czyli jeszcze w kwietniu. Czy ten termin jest aktualny i czy faktycznie wtedy możemy się tego ostatecznego raportu podkomisji spodziewać?

Na przedostatnim posiedzeniu ustalaliśmy nawet procedury związane z zatwierdzaniem raportu, było to jednak jeszcze przed ostatnimi decyzjami premiera, które zaostrzyły wymogi bezpieczeństwa. Próbujemy znaleźć rozwiązanie tej sytuacji, mam nadzieję, że szybko te restrykcje zostaną poluzowane lub będzie można posiedzenie zatwierdzające raport przeprowadzić zdalnie. A wtedy ten termin zostanie dotrzymany.

Czyli na przeszkodzie do zatwierdzenia raportu stoją głównie względy proceduralne?

Wyłącznie względy proceduralne...

Skoro raport jest już gotowy, muszę zapytać o jego zawartość. Co nowego wniesie ten dokument do naszej wiedzy o tragedii smoleńskiej?

Raport jest podsumowaniem prac podkomisji smoleńskiej i zebraniem tez wszystkich opublikowanych przez nią dotąd materiałów, ale zawiera także nowe ustalenia, będące potwierdzeniem podstawowych tez Raportu Technicznego z 2018 roku. Mogę zdradzić, że dzięki jednemu z rozdziałów raportu będzie można zobaczyć, a nawet usłyszeć, co naprawdę wydarzyło się nad Smoleńskiem. Istotne są też ustalenia związane z przygotowaniami do wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego, kto w nich brał udział i jak były one realizowane oraz jakie były związki ze służbami specjalnymi, nie tylko polskimi, ludzi, którzy decydowali m.in. o remoncie samolotu w Rosji. Z raportu – tutaj oparliśmy się m.in. na dokumentach, o których sądzono, że już ich nie ma – będzie można się również dowiedzieć, jak konstruowana była sama procedura oddania w ręce Rosjan postępowania w sprawie tragedii smoleńskiej.

W RAPORCIE

W finalnym dokumencie podkomisji znajdzie się techniczne i wizualne odwzorowanie przebiegu katastrofy oraz niesłychanie istotna, dokonana z wielką precyzją, analiza szczątków ciał ofiar.

Trzeba bowiem jasno powiedzieć: we wszystkich kluczowych momentach tej tragedii faktyczne decyzje podejmowali Rosjanie! Dotyczy to remontu, warunków lotu do Smoleńska i zniszczenia samolotu, a wreszcie ukrycia stanu faktycznego, bezprawnego przejęcia badania i uruchomienia mechanizmu kłamstwa smoleńskiego. W każdej fazie inicjatorami są Rosjanie, choć korzystają z pomocy swoich współpracowników. Ale oczywiście najważniejsze są dowody pokazujące, jak i gdzie doszło do eksplozji samolotu.

Prócz tego w finalnym dokumencie podkomisji znajdzie się rekonstrukcja tych wydarzeń na podstawie analiz setek szczątków wraku, techniczne i wizualne odwzorowanie przebiegu katastrofy oraz niesłychanie istotna, dokonana z wielką precyzją, analiza szczątków ciał ofiar.

Liczę na to, że z raportem – szczególnie z jego wersją filmową – będzie mogła zapoznać się szeroka opinia publiczna. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl beeb12a4d0

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

EFEKT **MROŻĄCY**

Krzysztof
Karnkowski

Przedświąteczny tydzień przyniósł spore wahania temperatur, a wraz z nimi kilka naprawdę ciepłych dni. Może trochę na przekór „Gazeta Wyborcza" wraz z prof. Jędrzejem Skrzypczakiem załamała się nad zjawiskiem tzw. efektu mrożącego, które zagrażać ma wolnym mediom i ich redaktorom, zwłaszcza zaś dziennikarzom śledczym. Tytuł znany z dziennikarstwa śledczego najwyższej próby, którego bomby niemal codziennie spadają na spragnionych antypisowskiej sensacji czytelników, ma prawo czuć się zaniepokojony. Obawy wzięły się stąd, że pewna kojarzona z prawicą agencja wizerunkowa poszła do sądu z pytaniami uderzającymi według zapytanych w ich dobre imię, a takie praktyki służyć mają zastraszeniu dziennikarzy, którzy sparaliżowani strachem przed dużymi sumami, które mogą zostać zasądzone na ich niekorzyść, nie będą ruszać pewnych osób i tematów. Czy efekt mrożący faktycznie istnieje? Niewątpliwie tak. Czy istnieje w tym przypadku? Nie wiem. Wiem za to, że nie pojawia się on w polskiej przestrzeni medialnej za sprawą firmy panów Hofmana i Jastrzębowskiego, lecz choćby marszałka Tomasza Grodzkiego, pozywającego dziennikarzy i osoby, które opisują swoje doświadczenia z praktyką szczecińskiego chirurga związane. Czy za sprawą sądów, a raczej niewiary w sprawiedliwość w sądach po takich decyzjach jak w procesie pozwanej przez Grodzkiego prof. Agnieszki Popieli, czy – też świeża sprawa – Kamila Durczoka, gdy dawni dziennikarze „Wprost" muszą przepraszać za opisanie sytuacji z udziałem byłej gwiazdy TVN. O efekcie mrożącym sporo wie też, dziś również związany z tygodnikiem „Wprost", Jan Śpiewak, który, według tej logiki, dawno powinien odpuścić sobie pisanie o patologiach warszawskiej reprywatyzacji. Lista podobnych sytuacji jest długa i uzupełniana pracowicie od wielu, wielu lat. I, w odróżnieniu od dziennika, który widzi efekt mrożący po raz pierwszy, nie jest to wcale zabawne.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

ORMO CZUWA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Lewica wraca do korzeni, którymi jest uderzanie w Kościół i ludzi wierzących. Tym razem politycy tej formacji postanowili wystawać pod świątyniami i patrzeć, czy uczestnicy nabożeństw stosują się do obostrzeń. Dawne struktury Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej wyjęły z szuflad swoje przykurzone legitymacje i ruszyły w kraj liczyć wiernych. Nie wiem, czy to dobrze czy źle. Z jednej strony oznacza to bowiem, że jednak ludzie do Kościoła chodzą, a tym samym problem realnie istnieje. W świetle nieustannego biadolenia mediów o tym, jak to Polacy się odwracają od mszy, jest to chyba dobra wiadomość, że jednak Kościół Powszechny ma się dobrze. No, ale nagonka na księży jednak trwa w najlepsze. Jak zwykle jest ona pełna hipokryzji. Tak się bowiem składa, że Lewica nie widziała niczego złego w protestowaniu w czasie drugiej fali pandemii koronawirusa i tłoczeniu się tysięcy ludzi na ulicach polskich miast. Gdyby porównywać postawy polityków i Kościoła to nie ma wątpliwości, że to duchowni stanęli na wysokości zadania. Przynajmniej w pierwszej fazie pandemii. Nie odbywały się msze św. z udziałem wiernych, zawieszono cykliczne zgromadzenia, wstrzymano się z beatyfikowaniem Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ograniczono obchody stulecia urodzin Jana Pawła II, nie organizowano pielgrzymek, których tradycja trwa często kilkaset lat. Na gesty solidarności zdobywali się najważniejsi duchowni z papieżem Franciszkiem na czele. W tym czasie Lewica kombinowała, jak wyciągać ludzi na ulice, i usprawiedliwiała przekraczanie wszystkich norm przez społeczeństwo w październiku ubiegłego roku. Wydaje się to głupie, ale to Kościół był otwarty na głos ekspertów i nauki, a Lewica wykazała się ignorancją. I nawet eksperci z departamentu IV MSW, gdyby wrócili, musieliby się z tym faktem pogodzić.

eprasa.pl beeb12a4d0

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ZAWODOWI LEWACY, CZYLI ZBIÓRKI PIENIĘDZY JAKO SPOSÓB NA ŻYCIE

Lewaccy aktywiści potrzebują pieniędzy, aby móc funkcjonować. Organizują więc zbiórki w internecie. Celem części z nich jest finansowanie prywatnych wydatków działaczy. Niektóre wspierają osoby poszkodowane podczas starć z policją. Zajmujące się tym kolektywy są natomiast promowane m.in. przez Rzecznika Praw Obywatelskich i adwokaturę.

JAK DZIAŁA SIEĆ ORGANIZACJI LGBT

Jesteśmy Stop Bzdurom – jesteśmy radykalnym, queerowym i feministycznym kolektywem" – piszą o sobie aktywiści, których liderem jest Michał „Margot" Szutowicz podający się za Małgorzatę. Ten sam, który w zeszłym roku brutalnie atakował obrońców życia.

Zbiórki na życie lewaków

„Prosimy o pomoc dla naszego bardzo kochanego przyjaciela, osoby queer, która znalazła się w kryzysie samobójczym. Osoba była ostatnio wyjątkowo mocno atakowana przez transfobicznych, prawicowych blogerów i media za swoją działalność aktywistyczną. Na skutek tej nienawistnej nagonki straciła mieszkanie i przeszła załamanie" – czytamy w opisie zbiórki na portalu zrzutka.pl. Organizatorzy twierdzą, że szukali pomocy w państwowym szpitalu psychiatrycznym, ale nie udało się jej uzyskać. Informują, że znaleźli miejsce w prywatnej placówce, ale to wiąże się z wysokimi kosztami. Dlatego chcą zebrać 25 tys. zł. Beneficjentką ma być „Lu", była partnerka „Margot", która niedawno twierdziła, iż została wepchnięta pod tramwaj w Warszawie. Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga nie wszczęła jednak postępowania w sprawie usiłowania zabójstwa. Nie potwierdziły się okoliczności, które wskazywałyby, iż doszło do takiego zdarzenia.

Kolejną osobą, która prosi swoich zwolenników o pieniądze, jest Tolly Kulczycki z Federacji Młodych Socjaldemokratów, czyli młodzieżówki Sojuszu Lewicy Demokratycznej. „Nazywam się Tolly, jestem osobą niebinarną i do tej pory mieszkałyśmy na Pradze-Północ" – czytamy w opisie zbiórki „Na walkę z długami i właścicielami". „Jak się okazuje, oszczędność wody

eprasa.pl beeb12a4d0

POPARCIE
Aktywiści LGBT często są promowani przez prawników, na przykład przez mecenas Karolinę Gierdal.

FOT. MATEUSZ MAREK/PAP

nie była naszą silną stroną, a pani właścicielka sporządziła... ciekawą umowę. W związku z powyższym, tylko ja muszę zapłacić prawie 2100 zł. Są to pieniądze, których totalnie nie mam, a które muszę mieć do poniedziałku" – pisze prominentny działacz FMS. Ze względu na wskazane okoliczności Tolly poprosił o wsparcie finansowe.

„Nieroby"

– Wygląda na to, że pieniądze płyną z jednej strony, a za owoce pracy tej strony żyją i bawią się inni. Ci ludzie funkcjonują w sposób pasożytniczy – uważa bloger Waldemar Krysiak, homoseksualista, który krytykuje ideologię LGBT. – Będąc wrogiem tych środowisk, jednak cieszę się, że takie zbiórki się pojawiają. To stopniowo zniechęca darczyńców. Na początku nie każdy rozumie, że jest wykorzystywany jako źródło pieniędzy dla nierobów, którzy nauczyli się żyć z pracy innych. Jednak coraz więcej osób odwraca się od Stop Bzdurom i innych anarcho-komunistycznych kolektywów, bo dostrzegają, że ich pieniądze są marnowane. Nie widzę nic złego w płaceniu za coś, co nam się podoba, jednak tutaj mamy do czynienia ze zbiórkami na nieweryfikowalne i nie zawsze określone cele – mówi „Gazecie Polskiej" bloger.

Kasta, fundusz od prostytutek i fundacja Sorosa

Wspomniane kolektywy współpracują z Funduszem dla Odmiany, którego celem jest promocja LGBT w najmniejszych miejscowościach. Organizacja ta otrzymuje wsparcie od Funduszu Obywatelskiego im. Henryka Wujca. Członkami kapituły tego podmiotu są natomiast znani prawnicy: prof. Ewa Łętowska, prof. Adam Strzembosz i prof. Andrzej Zoll. Członkinią grupy doradczej Funduszu dla Odmiany jest Magdalena Pocheć, współzałożycielka i pomysłodawczyni Funduszu Feministycznego. Tego samego, który wydał opisywany niedawno przez „GP" poradnik dla prostytutek. Fundusz dla Odmiany jest wspierany również przez Open Society Foundations George'a Sorosa.

Anarchistyczni prawnicy

Aktywiści LGBT są promowani m.in. przez środowiska prawnicze. Chodzi przede wszystkim o adwokat Karolinę Gierdal, która aplikację adwokacką ukończyła w 2016 roku, a obecnie prowadzi kancelarię. Zaangażowała się w pomoc prawną dla zwolenników „Margot", zatrzymanych po ulicznych zajściach. Gierdal broniła również zatrzymanych podczas awantur na tzw. strajkach kobiet. Za tę działalność adwokat zyskała szacunek lewackiego kolektywu Stop Bzdurom.

Działania Karoliny Gierdal spodobały się też Rzecznikowi Praw Obywatelskich Adamowi Bodnarowi, który na początku tego roku przeprowadził z nią rozmowę. Została ona opublikowana na oficjalnej stronie RPO. Nie przeszkadzało mu, że Gierdal współtworzyła anarchistyczny kolektyw. „Zdaniem Adama Bodnara Kolektyw Szpila pokazał, że można przebić skalę zaangażowania prawników z lat 70. i 80. Ale – jak dodała mec. Gierdal – korzystał on z doświadczenia anarchistów i anarchistek, którzy podobny system pomocy budowali od wielu lat, choć w mniejszej skali" – czytamy na stronie RPO.

Kolektyw informuje, że jego celem jest koordynowanie pomocy prawnej dla osób zatrzymanych. „Szpila ma korzenie lewicowe i anarchistyczne. Bliskie są nam wartości wolności i równości, walki przeciwko faszyzmowi, dyskryminacji i kapitalizmowi. Swoje działania kierujemy w stronę osób, które podzielają te wartości" – czytamy na stronie kolektywu. Logiem organizacji są trzy szpilki stylizowane na trzy strzały, czyli symbol, którym obecnie posługują się bojówki Antify. Pieniądze ze wspomnianych zrzutek internetowych trafiają również do Szpili. Jak informował portal OKO.press, dzieje się tak dzięki zbiórkom Stop Bzdurom, który przekazał pieniądze dla wspomnianego Funduszu dla Odmiany, a ten m.in. dla kolektywu Szpila. Anarchiści od Gierdal również samodzielnie organizują zrzutki. W internecie informują, że potrzebują pieniędzy m.in. na pomoc prawną, transport czy gogle do ochrony przed gazem.

Niedawno Karolina Gierdal otrzymała od Naczelnej Rady Adwokackiej tytuł „Adwokatka Roku 2020". Do konkursu zgłosił ją dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie Mikołaj Pietrzak, który m.in. wielokrotnie stawał w obronie Romana Giertycha. Ostatnio wyraził oburzenie publikacją TVP Info o rozmowach Giertycha na temat hejterskiej strony na Facebooku Soku z Buraka. W oświadczeniu napisał, że publikacja narusza „fundamentalny charakter tajemnicy adwokackiej". Jak mówi nam warszawski adwokat, który chce zachować anonimowość, w izbach adwokackich zapanowała moda na promowanie praw człowieka w jak najszerszym rozumieniu, a brak zaangażowania bywa interpretowany jako postawa wroga. To z kolei jest wykorzystywane przez środowiska LGBT i proaborcyjne. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

Warszawa jest jednym z miast, które praktycznie nie włączyło się w walkę z koronawirusem. Zdaniem osób znających kulisy wydarzeń dotyczących pandemii Ratusz jest wręcz skupiony na sabotowaniu działań rządu. Wszystko po to, by przykryć własne błędy i zaniedbania. Największym skandalem jest jednak to, co dzieje się w warszawskich szpitalach. Kiedy lekarze w szpitalach tymczasowych harują za trzech, na przykład na SOR przy ulicy Stępińskiej trwa atmosfera świetnie opłacanego pikniku.

CO SIĘ DZIEJE NA NIEKTÓRYCH STOŁECZNYCH ODDZIAŁACH COVIDOWYCH

SABOTAŻ TRZASKOWSKIEGO

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Warszawa od pierwszych dni pandemii koronawirusa podejmuje sprzeczne działania. W czasie gdy miasta na świecie robiły wszystko, by rozgęścić tłumy w swoich aglomeracjach, stolica podniosła opłaty za parkowanie i czterokrotnie podwyższyła kary za nieopłacenie parkometru. Doprowadza to do sytuacji, że mieszkańcy bardziej skłonni są korzystać z komunikacji miejskiej. I tutaj jednak czekała ich niespodzianka, bo przez pewien czas stolica… zmniejszyła liczbę kursów. Dopiero po medialnej krytyce ZTM wycofał się z decyzji.

Kaznowska vs Radziwiłł

Ten chaos i brak decyzyjności charakteryzują pandemiczną Warszawę na co dzień. W ostatnich tygodniach mamy jednak serię wojen podjazdowych między rządem a stolicą. Magistrat wystawił do walki wiceprezydent Renatę Kaznowską, która wcześniej była m.in. wiceprezesem Pałacu Kultury i Nauki. To właśnie ona jest personalnie odpowiedzialna za przeprowadzenie remontu Sali Kongresowej. Ona też doprowadziła do konfliktu z jednym z wykonawców, co spowodowało, że obecny termin zakończenia prac to rok 2024, a koszty prac wzrosły czterokrotnie. To o tyle zabawne, że stolica będzie remontować Salę Kongresową 10 lat, czyli trzy razy dłużej niż w latach 50. trwała budowa całego PKiN. Mimo to po skandalu Kaznowska została wiceprezydentem Warszawy, a po tym, jak z magistratem pożegnał się Paweł Rabiej, zaczęła nadzorować sprawy związane z ochroną zdrowia. Nie ma ona żadnego doświadczenia w organizacji funkcjonowania szpitali.

Po stronie rządu za reagowanie na kryzys pandemiczny odpowiada Konstanty Radziwiłł, lekarz z olbrzymim doświadczeniem i były minister zdrowia. Nietrudno rozstrzygnąć dylemat, na kogo postawić

eprasa.pl beeb12a4d0

NA DYŻURZE

Czym zajmują się niektórzy ratownicy SOR i pielęgniarze w szpitalu na Stępińskiej? Grą w szachy lub na play station, przyrządzaniem potraw...

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

w procesie walki z pandemią, ale jednak w ostatnich dniach Ratusz przeprowadza serię brutalnych ataków na rząd. – Standardem działania jest łamanie ustaleń. Rozmawiamy z dyrektorami szpitali. Uzgadniamy. Gdy wszystko jest wypracowane, słyszymy, że wojewoda kazał z dnia na dzień stworzyć łóżka covidowe – mówią nam urzędnicy. Tak było w sprawie szpitala praskiego, gdy Renata Kaznowska zarzuciła Radziwiłłowi, iż ten nakazał natychmiastowe utworzenie takich łóżek, a zapomniał zagwarantować respiratory, co więcej – nie zwrócił uwagi na fakt, że w szpitalu praskim w ogóle nie ma aparatury. Jak pokazuje obieg dokumentów, wszystkie trzy informacje wiceprezydent były kłamstwem. Podobna awantura wybuchła, gdy wojewoda wystąpił do Warszawy, aby przekazała część personelu do szpitala tymczasowego. Kaznowska w odpowiedzi przeprowadziła rajd po mediach, mówiąc o ledwo zipiących warszawskich lecznicach i brakach kadrowych. – Pan wojewoda przesuwa lekarzy z jednego szpitala do drugiego, w ten sposób ratując szpital tymczasowy. Taka metoda do niczego nie prowadzi – tak na antenie TVN24 komentowała Kaznowska.

Piknik przy Stępińskiej

Rzeczywistość na oddziałach covidowych w warszawskich szpitalach znacznie jednak odbiega od medialnych wynurzeń urzędników Ratusza. Do „Gazety Polskiej" zgłosił się lekarz, który pracuje w szpitalu przy ulicy Stępińskiej. Jak sam przyznaje, patrząc na swój szpital, nie może już słuchać historii o przepracowanej służbie zdrowia. Zdaniem medyka powstał tam system zarabiania dużych pieniędzy na małych oddziałach covidowych. – Dziś na 5 pacjentów z COVID na dyżurze jest 6 pielęgniarek i 3 lekarzy – opowiada lekarz. Nie jest to wyjątkowa sytuacja. Na oddziale SOR Szpitala Czerniakowskiego sytuacja wyglądała podobnie.

„Gazeta Polska" dotarła do zdjęć obrazujących, czym zajmują się ratownicy SOR i pielęgniarze przy ulicy Stępińskiej (nie publikujemy ich w obawie przed zdemaskowaniem naszego informatora). Na jednym z nich dwóch medyków gra w szachy, a rozgrywce przygląda się trzech widzów. Na drugiej fotografii dwóch pracowników szpitala… gra na play station. Na innych widzimy chociażby gotowanie posiłków. Gdzie w tym wszystkim walka o życie pacjentów? Dlaczego to tak wygląda? Chodzi o pieniądze. Praca na oddziałach covidowych jest bardzo dobrze płatna. Za dyżur 24-godzinny lekarz może zarobić kwotę dochodzącą do 4 tys. złotych. 100 procent płatności oferuje się również pielęgniarkom. Nie może więc dziwić, że medycy zgodnie z przepisami wręcz pchają się do mało obleganych oddziałów covidowych. Jak mówi nasz informator, stosowaną praktyką są również konsultacje z lekarzami z oddziałów niecovidowych. Wszystko dlatego, że taki konsultant dostaje dodatkowe pieniądze za kontakt z pacjentem chorym na koronawirusa. – Na konsultacje potrafią przychodzić w kilka osób – mówi nam nasz informator. Jak dodaje, na wniosek wojewody o przekazanie pracowników do szpitala tymczasowego kadra zareagowała powszechnym oburzeniem. Oczywiście wszystko odbywa się w atmosferze szantażu emocjonalnego. Pisząc ten tekst jestem świadomy, że w tym momencie tysiące lekarzy w Polsce pracuje ponad siły, w ogromnym stresie i ostatkiem sił. Niestety nie wszędzie, a część medyków wykorzystuje system do powiększania majątków.

eprasa.pl beeb12a4d0

Awantura o Południowy

Największą kością niezgody między wojewodą a miastem stołecznym Warszawa jest jednak Szpital Południowy. O tej inwestycji w Warszawie słychać było od kilkunastu lat. Budowa była obiecywana we wszystkich kampaniach Hanny Gronkiewicz-Waltz. Po kilkunastu latach wreszcie powstał, ale… Ratusz nie pomyślał, że do szpitala potrzebni są lekarze. Okazało się, że nie ma żadnego personelu. Wojewoda Konstanty Radziwiłł znalazł się w głupiej sytuacji, bo to dzięki środkom rządowym w ostatnich miesiącach szpital został dokończony i wyposażony. Wartość nakładów wynosiła na ostatniej prostej około 80 mln zł. Dlatego w pewnym momencie zdecydował się na wprowadzenie komisarza, by ten przyspieszył organizację szpitala. Została nim Ewa Więckowska, która natychmiast stała się wrogiem numer 1 Ratusza. To o tyle dziwna sytuacja, że przez 8 lat kierowała ona szpitalem na Solcu, który jest podległy miastu. Wystarczyło kilka dni, by nagle przestała się nadawać do czegokolwiek, a urzędnicy zaczęli robić z niej złodziejkę. Więckowskiej broni jednak rząd. „Cuda. Wystarczyło wprowadzić pełnomocnika rządowego do Warszawskiego Szpitala Południowego i sytuacja uległa radykalnej poprawie. 90 pacjentów na 125 dostępnych łóżek! Zajętych 11 spośród 13 respiratorów. Można? Można! Pani Kaznowska powinna zapaść się pod ziemię. Ze wstydu" – napisał na Twitterze Błażej Poboży, podsekretarz stanu w MSWiA. Urzędnicy opowiadają nam, że w tej sprawie Ratusz wykazał się wyjątkową bezczynnością. – Przekazywaliśmy listy lekarzy, którzy mogliby pracować w Szpitalu Południowym. Później sprawdzaliśmy, czy do nich dzwoniono, i okazywało się, że nikt się nie kontaktował. Tak jakby nie chcieli organizować tego szpitala – mówi nam nasze źródło. Radny Maciej Binkowski z PiS-u zwraca uwagę na fakt, że Ratusz przygotowywał się do zamknięcia szpitala na Solcu. Od lat dyskutuje się o tym, że teren ten miałby zostać oddany w łapy deweloperów. – To było przedmiotem obaw personelu szpitala od lat. Trudno uwierzyć w to, że przygotowując szpital kilkanaście lat nie przewidziano, że muszą w nim pracować lekarze i pielęgniarki – mówi nam Maciej Binkowski. Spekuluje się, że na tym polegał plan Ratusza, aby wykorzystać sytuację covidową do przeniesienia szpitala na Solcu do nowej jednostki i odblokowania terenów w atrakcyjnej lokalizacji. Konstanty Radziwiłł i jego pełnomocnik weszli więc między dewelopera a jego łup. Ratusz przekonywał, że to nieprawdopodobna wersja. To jednak okaże się w przyszłości. **GP**

> *Rzeczywistość na oddziałach covidowych w warszawskich szpitalach znacznie odbiega od medialnych wynurzeń urzędników Ratusza.*

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Jest nas ponad 70 tysięcy!

W serwisie Albicla.com jest już ponad 70 tysięcy aktywnych użytkowników. To niewątpliwy sukces wciąż nowego portalu społecznościowego. Okazuje się, że nie tylko największe zagraniczne korporacje mogą tworzyć udane projekty z zakresu social media. W stu procentach polska produkcja, do tego pozbawiona ideologicznej cenzury, zyskuje coraz więcej zwolenników.

Do Albicli w ostatnim tygodniu dołączył m.in. Edoardo Gagliardi – pisarz, publicysta i komentator telewizyjny z Włoch, który niedawno wziął udział w konferencji „Cyber Free Speech Summit Warsaw 2021" organizowanej przez media Strefy Wolnego Słowa. W jednym z pierwszych wpisów odniósł się właśnie do tej konferencji. „To była prawdziwa przyjemność móc przyłączyć się do Was i omawiać tak istotne tematy naszych czasów" – zaznaczył. Albicla zyskuje również uznanie ludzi kultury – konto założyła ostatnio wysokiej klasy sopranistka operowa Dominika Zamara. Z kolei do szerokiej gamy mediów, które dostarczają swoje treści dziesiątkom tysięcy użytkowników Albicli, dołączył portal Fronda.pl. Oprócz ciekawych postów, które codziennie pojawiają się na Albicli, społeczność portalu Strefy Wolnego Słowa może uczestniczyć w ciekawych wydarzeniach online. Po koncertach czy konferencjach tym razem było to spotkanie z wicepremierem Jarosławem Kaczyńskim. „Czasy są szczególne, ciężkie, ale tym bardziej to spotkanie jest dla mnie cenne. Mam nadzieję, że będę w stanie wlać w Państwa serca i umysły trochę nadziei i optymizmu" – mówił prezes PiS do zgromadzonych członków Klubów „Gazety Polskiej". Wyraził też nadzieję, że za kilka miesięcy „będzie już po zarazie".
Jeżeli chcecie być świadkami kolejnych ciekawych wydarzeń – dołączcie do portalu Albicla!

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl beeb12a4d0

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

Jerzy **Targalski**

KTO CHCE PUTINA

„Szkoda, że Polska nie ma takiego prezydenta jak Putin, który dba o swoje państwo. Nie patrzy na to, co inni powiedzą o nim (…), sam wie, ile jest wart, sam wie, czego chce według tego, no czasami robi tam skoki w boki" – z cierpieniem w głosie wyznaje Stanisław Dobrotliwy. Pójdźmy tym tokiem myślenia i wyobraźmy sobie, jakby ktoś taki jak Putin zadbał o Polaków i Polskę. By wygrać pierwsze wybory, wysadziłby kilka domów z mieszkańcami na przykład na warszawskim Powiślu. Niewykluczone, że wyleciałby budynek, w którym Stanisław Dobrotliwy właśnie nagrywałby swoje epokowe przemyślenia. Wszystkie kolejne wybory byłyby masowo fałszowane i oczywiście żadnych napomnień Putin by nie słuchał. W wyniku zadbania o państwo poziom życia spadłby znacznie, a co najmniej 20 proc. mieszkańców żyłoby w nędzy, jakiej obecnie w Polsce nie znamy, a reszta pogrążyłaby się w biedzie i beznadziei, ale mielibyśmy propagandę mocarstwowości i satysfakcję z wysyłania wojsk przeciwko sąsiadom i wszczynania wojskowych awantur, gdzie się da. Oczywiście z Izraelem łączyłby nas sojusz, a Putin zapraszałby masowo Izraelczyków do Polski. Swoje nagrania Stanisław Dobrotliwy musiałby uzgadniać ze „starymi Kiejkutami". Gdyby zaś mu się to nie spodobało, osobiście spotkałby się z kulą oburzonego patrioty. Polska nie miałaby dróg, lecz pokryłaby się pałacami oligarchów. Nie można sprowadzać polityki Putina do jednego aspektu – nieprzejmowania się naciskami zewnętrznymi. Uleganie naciskom wynika z wielu czynników – ze słabości własnego państwa, jego powiązań gospodarczych i sojuszniczych, szukania przez znaczą część obywateli poparcia przeciwko własnemu rządowi we wrogich państwach, degeneracji własnej klasy politycznej – a nie tylko z jakości rządzących.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

WSZYSCY PRZYJACIELE GIERTYCHA

Giertychowi puszczają nerwy. Patrząc na jego spazmatyczne reakcje, widać, że duet dziennikarzy, Samuel Pereira i Marcin Tulicki, trafił w jego miękkie podbrzusze. Mecenas zaczął imać się coraz brzydszych chwytów. Widocznie przyparty do muru kolejnymi rewelacjami portalu TVP Info (słupy, fikcyjne konta i mieszanie dochodów – to kolejne oskarżenia wobec Giertycha bądź jego ludzi), za pomocą zaprzyjaźnionej strony internetowej (taki mniejszy Sok z Buraka) uderzył fejknewsem w rodzinę i dzieci Samuela Pereiry. Ciężko o większe świństwo i kolejny dowód na to, jak zdegenerowaną postacią jest autorytet „Wyborczej", przyjaciel Tuska i stały gość programów TVN. Przy tej okazji warto zwrócić baczną uwagę na to, kto nadal trzyma się Giertycha, mimo że ten ewidentnie tonie. Po pierwsze, głos zabrał dziekan warszawskiej Okręgowej Rady Adwokackiej. Myliłby się naiwny, który by pomyślał, że zrobił to, aby piętnować działania Giertycha, jego zażyłość z twórcami najbardziej chamskiego i prymitywnego ścieku internetowego, jakim jest Sok z Buraka. Dziekan Mikołaj Pietrzak nie odniósł się też do oskarżeń, coraz poważniejszych, jakie ciągną się za Giertychem. Za to skorzystał z okazji, żeby oburzyć się, iż ktoś śmiał opublikować wiadomości ujawniające wspieranie przez przyjaciela Tuska internetowej gigantycznej fabryki fejknewsów. W podobny ton uderzyli także niektórzy dziennikarze, jak Piasecki z TVN bądź Nizinkiewicz z „Rzeczpospolitej", którzy – zgodnie z wieloletnim standardem „wolnych mediów" Platformy – nie zainteresowali się w ogóle treścią zarzutów, za to zaczęli snuć narrację, że sam fakt ujawniania wiadomości o Giertychu to dowód na nowy totalitaryzm PiS-u. Tym samym widzimy kolejną korzyść z ujawnianych newsów o Giertychu. Bo przy okazji odsłaniania prawdziwej roli „mecenasa", odsłaniają się też jego przyjaciele… Zaś patrząc na kaliber zarzutów, jakie już teraz ciągną się za Giertychem, nawet biorąc pod uwagę standardy PO, ciężko uwierzyć, żeby zdołał się z nich „wygrzebać". Warto przy okazji pamiętać, że mecenas nie był sam. Że Giertych to tak naprawdę pewien projekt, środowisko, które powinno pójść na dno razem z nim.

eprasa.pl beeb12a4d0

UWAGA NA TESTY
Dostępne w sklepach testy na koronawirusa nie są testami laboratoryjnymi. Ten serologiczny eksperyment pozwoli nam odpowiedzieć „tylko i aż" na pytanie, czy posiadamy przeciwciała IgG i IgM na wirusa wywołującego COVID-19.

NIE WSZYSCY OZDROWIEŃCY

są odporni na ponowną infekcję

eprasa.pl beeb12a4d0

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

NIEPOKOJĄCY SYNDROM U DZIECI

Bezobjawowe lub lekkie przejście zakażenia wirusem SARS-CoV-2 jest znacznie lepszym rozwiązaniem dla naszego organizmu niż wizyta w szpitalu na oddziale zakaźnym. Jednak najnowsze badania wskazują, że ozdrowieńcy są narażeni na reinfekcję. Coraz częściej lekarze ostrzegają też przed niepokojącymi objawami „pocovidowymi" u dzieci, czyli zespołem PIMS.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

W Polsce jest już blisko 2 mln osób, które wygrały walkę z koronawirusem – wróciły do domów ze szpitali albo wyzdrowiały, przebywając w izolacji. Powszechnie uważa się, że jeśli ktoś przeszedł chorobę COVID-19, to nie zaraża innych i nie jest podatny na kolejne zakażenie wirusem, więc najgorsze za nim.

Sprawdzono duńskich ozdrowieńców

Najnowsze badania specjalistycznego magazynu „The Lancet", prowadzone na podstawie danych pacjentów z chińskiego Wuhan i Danii, przeczą tak stawianym tezom. Coraz więcej jest też naocznych dowodów w polskich szpitalach na oddziałach dziecięcych, że COVID-19 pozostawia ślad na narządach i układzie krążenia wśród potencjalnie najmniej narażonych, bo najmłodszych.

Badacze „The Lancet" przeanalizowali wyniki łącznie pół miliona testów PCR z Danii, wykonanych w 2020 roku na grupie 69 proc. populacji w czasie dwóch fal pandemii – od lutego do grudnia 2020 roku. „Wykorzystaliśmy fakt, że Dania ma duże możliwości testowania, oferując bezpłatne testy bez konieczności posiadania skierowania, niezależnie od wieku, objawów danej osoby lub podejrzenia infekcji. Te ramy pozwoliły nam na zbadanie różnic w obrębie grup wiekowych" – czytamy w periodyku. Pod lupę wzięto ozdrowieńców z pierwszej fali oraz niezakażonych wówczas wirusem SARS-CoV-2. Niewielki odsetek, bo 0,65 proc., w grupie wyleczonych z COVID-19 ponownie został zainfekowany, natomiast wśród tych, którzy wiosną ubiegłego roku nie mieli kontaktu z koronawirusem, zakaziło się 3,27 proc. Ale akurat nie to można uznać za przełomowe odkrycie, wszak ozdrowieńcy z reguły utrzymują odporność od 5 do 8 miesięcy. Konkluzje naukowców, szczególnie odnośnie do seniorów, były alarmujące. Choć ogólny wniosek jest taki, że odporność w ciągu roku u ozdrowieńców była stała, utrzymując się mniej więcej w granicach 80,5 proc. u pacjentów poniżej 65. roku życia, to jednak spadała wraz z wiekiem. „The Lancet" szacuje na podstawie duńskich testów, iż na ponowne zakażenie koronawirusem najbardziej narażeni są seniorzy

eprasa.pl beeb12a4d0

powyżej 65 lat – ich ochrona stanowi już około 47,1 proc. „Nasze odkrycie, że osoby starsze były bardziej skłonne niż osoby młodsze do ponownego uzyskania pozytywnego wyniku testu antygenowego, jeśli już wcześniej miały rezultat pozytywny, można wyjaśnić naturalnymi związanymi z wiekiem zmianami w układzie odpornościowym osób starszych, określanymi również jako »starzenie się« układu odpornościowego. Zmiany te wpływają zarówno na wrodzony i adaptacyjny układ odpornościowy, jak i na koordynację odpowiedzi immunologicznych, a zatem w efekcie osoby starsze są bardziej podatne na pojawiające się choroby zakaźne, takie jak SARS-CoV, MERS-CoV i inne wirusy" – zauważyli specjaliści. Co za tym idzie, seniorzy gorzej znoszą szczepienia i są mniej odporni na kolejną infekcję mimo przechorowania COVID-19, a nawet otrzymania szczepionki. Co ciekawe, odporność nie zależy od płci – utrzymuje się na takim samym poziomie u kobiet i mężczyzn. Badacze doszli do wniosku, że nawet czas, który upłynął od „złapania" koronawirusa, nie ma większego znaczenia dla naszego układu immunologicznego.

Uwaga na PIMS u dzieci

Świat mierzy się od roku z wcześniej niespotykaną zarazą, dlatego tak trudno mieć pewność nie tylko w sprawie okresu utrzymującej się odporności u ozdrowieńców, ale też dalekosiężnych skutków koronawirusa dla zdrowia. Te pojawiają się u części pacjentów już kilka tygodni lub miesięcy po przebytej, nawet z lekkimi objawami, chorobie. Najnowsze analizy w tej materii przedstawili przywołani już eksperci z „The Lancet", którzy zajęli się sytuacją 1733 pacjentów, wypisanych między styczniem a majem 2020 roku ze szpitala w Wuhan. Latem 2020 roku naukowcy przeprowadzili ankietę na grupie, która przeszła zakażenie i chorobę: zapytano członków grupy o ich aktualny stan zdrowia. Mimo upływu dwóch do trzech miesięcy, 76 proc. badanych wciąż odczuwała przynajmniej jeden symptom z tamtego czasu. Bóle mięśni i stawów doskwierały 63 proc. pytanych pacjentów, a ponad 20 proc. narzekało na problemy ze snem, jak i stany depresyjne. Lekarze coraz częściej alarmują o bólach w klatce piersiowej i kłopotach z układem oddechowym u tych, którzy poradzili sobie z koronawirusem – COVID-19 w przeciwieństwie do „zwykłego" zapalenia płuc atakuje całą ich powierzchnię, a ponadto nie wynaleziono skutecznych antybiotyków. Nie brakuje też przypadków utraty koncentracji, otępienia, kłopotów z pamięcią czy równowagą ruchową. Medycy ostrzegają przed neurologicznymi powikłaniami na skutek tej chińskiej choroby. „Wiele poważnych problemów zdrowotnych występuje wśród osób, które COVD-19 przechodziły skąpo objawowo. Po drugie, tych wszystkich komplikacji spodziewaliśmy się przede wszystkim u osób w starszym wieku. Jednak sporo ciężkich i długo utrzymujących się objawów widzimy wśród ludzi młodych, nawet 20-, 30-letnich" – tak opisał skutki trzeciej fali pandemii prof. Jan Szczegielniak, konsultant krajowy w dziedzinie fizjoterapii, w rozmowie z portalem „Rynek Zdrowia". Niestety, na bardzo poważne skutki uboczne związane z zakażeniami SARS-CoV-2 narażeni są również najmłodsi, przechodząc tzw. PIMS – wielonarządowy zespół powikłań „pocovidowych". Do najpoważniejszych zagrożeń dochodzi, gdy atakuje on serce i płuca. – W szpitalu dziecięcym w Prokocimiu leczymy kilkanaścioro dzieci z poważnymi zaburzeniami krążenia, arytmią serca i nadciśnieniem tętniczym. To całkowicie zdrowi, młodzi pacjenci, bez schorzeń kardiologicznych czy wad złożonych – powiedział niedawno jeden z krakowskich kardiologów. Dzieci na ogół przechodziły zakażenie bezobjawowo lub z niegroźnymi niedogodnościami, zupełnie tak jak zdecydowana większość ozdrowieńców. Teraz leczone są farmakologicznie, choć od pokonania koronawirusa minęło kilka tygodni. Niekiedy wymagana jest u nich intubacja i podłączenie respiratora w celu osiągnięcia wysokiego poziomu wysycenia krwi tlenem, czyli saturacji oraz stabilizacji oddechowej. Warto też zaznaczyć, że większość rodziców dzieci z syndromem PIMS nie miało pojęcia, kiedy ich pociechy miały kontakt z zakażoną osobą i czy w ogóle przechodziły zarazę. Wykazały to dopiero szpitalne testy na przeciwciała, a jak wiadomo, każda minuta w przypadku groźnych schorzeń serca lub płuc jest na wagę złota.

> COVID-19 pozostawia ślad na narządach i układzie krążenia wśród potencjalnie najmniej narażonych, bo tych najmłodszych.

Testy serologiczne nie wykazują zakażenia

Z pomocą przychodzą firmy, oferujące test na przeciwciała o nazwie Primacovid, wyprodukowany przez szwajcarską firmę Prima Lab. Można go nabyć w popularnych sieciach handlowych, koszt to około 50 zł. Badanie wykonuje się w warunkach domowych, a skuteczność szacowana jest na 94–98 proc. Szturmujący placówki handlowe w marcu najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy, że nie są to testy laboratoryjne na obecność wirusa SARS-CoV-2 w organizmie. Serologiczny eksperyment pozwoli nam odpowiedzieć „tylko i aż" na pytanie, czy posiadamy przeciwciała IgG i IgM przeciwko koronawirusowi wywołującemu chorobę COVID-19 i – ewentualnie – czy w niedalekiej przeszłości przeszliśmy tę chorobę bezobjawowo. Po wykonaniu takiego badania – bez zapoznania się z dokładnymi informacjami od lekarzy – osoba świeżo zakażona i z pierwszymi objawami nabiera często fałszywego poczucia bezpieczeństwa, uważając, że jest zdrowa, skoro wynik był ujemny. Jeśli więc test serologiczny dostanie się w nieodpowiednie ręce, wywoła więcej szkód niż pożytku. Jakiekolwiek badania krwi na własną rękę nie zastąpią testów molekularnych i antygenowych, które dadzą wiarygodną odpowiedź na pytanie, czy jesteśmy nosicielami wirusa z Wuhan. Jak wskazują najnowsze badania, bycie ozdrowieńcem nie jest w 100 proc. równoznaczne z pewnością, że jesteśmy wolni od reinfekcji i ponoszenia długofalowych skutków po COVID-19. Dlatego tak istotne jest powodzenie programu szczepień, a w dalszej przyszłości wynalezienie skutecznego leku na koronawirusa. Ta zaraza zostanie z nami w życiu codziennym na długo. Niewykluczone, że do końca życia. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

MÓJ PRZYJACIEL **WENANTY**

Kilka dni temu, dokładnie w Wielką Środę, obchodziliśmy stulecie śmierci czcigodnego Sługi Bożego o. Wenantego Katarzyńca. Ten franciszkanin, przyjaciel św. Maksymiliana Kolbego, jeden z tych, którzy wspierali go na drodze powołania „Rycerza Niepokalanej", a później – już z Nieba – wspomagali go duchowo, jest także moim bliskim duchowym przyjacielem. Wiele lat temu, gdy pierwszy raz przyjechałem do Kalwarii Pacławskiej, ciągnęło mnie do grobu skromnego franciszkanina, który pochowany był wówczas jeszcze w krużgankach świątyni, a gdy zacząłem pisać biografię ojca Maksymiliana, to poznałem również jego. I od tego momentu pomógł mi on wielokrotnie, w najróżniejszych potrzebach, a ja obiecałem mu, że w zamian napiszę o nim książkę. Tak się stało, a odtąd mam jeszcze więcej świadectw niesamowitej pomocy okazywanej wielu ludziom za sprawą tego skromnego zakonnika. Jednak dla mnie najbardziej niesamowite są jego myśli, które bardzo porządkują życie. I jedną z nich chciałbym się podzielić. To wskazówka, jakimi myślami zacząć nasz dzień. „Pierwszą myślą, którą z rana powinieniem się zająć, ma być: »Dzień dzisiejszy mam poświęcić Panu Bogu na chwałę i na pracę nad zbawieniem własnej duszy«. (…) Drugą myślą na początku każdego dnia ma być: »Może dzień dzisiejszy będzie dla mnie ostatnim«. Gdyby mi anioł z nieba przyniósł wiadomość, że dzisiaj umrę, jakże bym spędził te ostatnie chwile? Co bym uczynił? O, strzegłbym się najpierw każdego grzechu, strzegłbym się, abym w niczym Pana Boga nie obraził. Jakże bym gorąco się modlił? Jak bym się polecał opiece Matki Bożej i świętych? Jak bym słuchał Mszy św.? Jak bym ściśle rachował się ze sumieniem? (…) Trzecią myślą z rana ma być: »Nie trać najmniejszej sposobności do dobrego. Do dzisiaj za mało troszczyłem się o chwałę Bożą i o własne zbawienie; nie mogę już tego naprawić, co przeminęło«" – pisał Wenanty. I to jest niewątpliwie doskonały plan początku dnia.

„Pierwszą myślą, którą z rana powinieniem się zająć, ma być: »Dzień dzisiejszy mam poświęcić Panu Bogu na chwałę i na pracę nad zbawieniem własnej duszy«".

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

CENA **DECYZJI**

Nigdy nie twierdziłem, że nie ma epidemii. W moim otoczeniu są ludzie, którzy zarazili się i z różnym nasileniem doświadczyli uciążliwości COVID-19, również bardzo ciężko. Mając to wszystko na uwadze, nie jestem zwolniony z dziennikarskiego sceptycyzmu wobec zaleceń rządu, któremu doradza Rada Medyczna złożona podobno z wybitnych ekspertów. Już skład tej Rady budzi wiele kontrowersji. Jest tam nadreprezentacja zakaźników, epidemiologów i ani jednego pulmonologa. Lekarze, którzy w szpitalach zmagają się na co dzień z epidemią, nie szczędzą im bardzo przykrych ocen. Jednym z podstawowych zarzutów jest zamknięcie przychodni i przejście na teleporady. Po 14 miesiącach pandemii wypada zweryfikować skutki podejmowanych rozporządzeń. Dlaczego Rada Medyczna nie wytłumaczyła, jakie są przyczyny ponad 70 tys. nadmiarowych zgonów w roku 2020? Zwiększona o 50 tys. liczba zgonów tam, gdzie nie było zakażenia koronawirusem, jest ponaddwukrotnie większa niż tam, gdzie (obok innych chorób) stwierdzono zakażenie. Tych ludzi zabiło zamknięcie placówek ochrony zdrowia. Wszyscy to wiedzą, ale ani minister zdrowia, ani premier nie chcą tego przyznać. Dziś chorzy, którzy skarżą się na wysoką gorączkę, kaszel, bóle, i uda im się dodzwonić do przychodni, kierowani są na test. Jeżeli test potwierdza zakażenie, pozostawieni są w izolacji w domach. Nikt ich nie osłucha, nie zbada, choć lekarze są już zaszczepieni. Kolega z pozytywnym testem usłyszał podczas teleporady, że ma przyjmować witaminy, leki przeciwbólowe, imbir, cytrynę i czosnek, a gdy mu się pogorszy, dzwonić na pogotowie. Pogotowie przyjechało, lecz oceniło, że jeszcze nie jest tak źle, więc jak mu się pogorszy, to dopiero go zabiorą. Po 14 miesiącach nie ma leczenia przyczynowego, choć są leki, o których jest mnóstwo świadectw (choćby amantadyna), że pomagają. Łatwiej nakrzyczeć na nas, że nie nosimy maseczek lub chcemy się tłoczyć w kościołach, niż dokonać analizy podejmowanych od roku wątpliwych decyzji. Podobno bycie mądrym to umiejętność uczenia się na cudzych błędach, głupota zaś to niezdolność do wyciągania nauki z własnych. W tym wypadku za niewyciąganie wniosków płacą życiem pacjenci.

eprasa.pl beeb12a4d0

KAŻDY Z NAS BYŁ KIEDYŚ TYM DZIECKIEM Z PLAKATU

NIE ZASTANAWIAM SIĘ NAD ATAKIEM NA KAMPANIĘ

Najbardziej dotykają historie ludzi, których spotykam. Miałem okazję poznać matkę, której lekarze proponowali aborcję ze względu na wadę dziecka. Nie zgodziła się. Urodziła się Ola. Dzisiaj ma 23 lata i jest matką dwóch córek. Gdy je spotkałem, miałem łzy w oczach – mówi Mateusz Kłosek, prezes Fundacji Nasze Dzieci – Edukacja, Zdrowie, Wiara, stojącej za kampanią billboardową pro-life i „Kochajcie się, mamo i tato”.

NASZE CELE

Założeniem Fundacji Nasze Dzieci jest: edukacja, zdrowie i wiara. Billboardy to edukacja – mówi Mateusz Kłosek.

Rozmawia
Sylwia Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Co musi się zadziać w sercu człowieka, że decyduje się obkleić cały kraj plakatami z dzieckiem nienarodzonym w macicy w kształcie serca i plakatami z napisem „Kochajcie się, mamo i tato”? Jaki był punkt zapalny dla decyzji o tak szeroko zakrojonej kampanii?

To dziecko to dla mnie dziecko w sercu matki oraz dziecko, które emanuje miłością poprzez serce. Punktem zapalnym dla tej decyzji było rozpowszechnianie hasła, że aborcja jest OK. Dla mnie, i tu mówię z własnego doświadczenia, aborcja nie jest OK. To zabicie człowieka, a zbrodnia ta dzieje się w skrytości i ciszy. Z wykorzystaniem słabości tzw. płodu, zarodka, embrionu, a dla mnie człowieka, tylko że jeszcze malutkiego. „Kochajcie się, mamo i tato” miało być pierwotnie hasłem: „Kochajcie mnie, mamo i tato”. Jednak chcieliśmy docenić, jak bardzo ważna jest dla dziecka miłość rodziców. Gdy mama i tata się kochają, dzieci czują się bezpieczne.

Jak to możliwe, że za tak spektakularną kampanią stoi mała Fundacja Nasze Dzieci – Edukacja, Zdrowie, Wiara?

Fundacja jest właścicielem prawie połowy akcji firmy Eko-Okna i ma takie możliwości. Założeniem fundacji jest: edukacja, zdrowie i wiara. Billboardy to edukacja.

Wokół kampanii narosło mnóstwo manipulacji ze strony mediów, które zaatakowały pomysł. Na każdym kroku pojawia się zarzut, że za wydane na nią pieniądze można było zrobić coś bardziej pożytecznego. Wyjaśnijmy – billboardy zostały sfinansowane ze środków fundacji czy Pana prywatnej firmy Eko-Okna?

Powtarzam: fundacja realizuje trzy jej statutowe zadania. Billboardy sfinansowane były z własnych środków fundacji.

Podzieli się Pan informacją, ile kosztowała kampania?

Kosztowała tyle, ile jest warta. Moim zdaniem zwracanie uwagi na cyfry rozprasza przekaz naszej kampanii. A jej celem jest poruszenie serc.

eprasa.pl beeb12a4d0

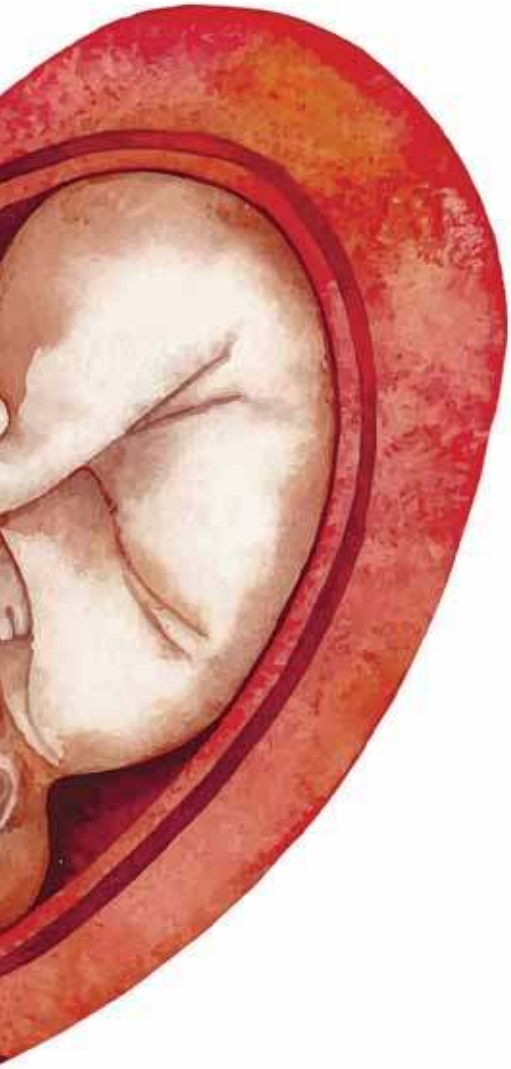

FOT. PRO-LIFE.PL

Na stronie fundacji czytamy: „Jesteśmy po to, żeby świadoma decyzja rodziców o urodzeniu dziecka obciążonego poważną chorobą okazała się dla nich najsłuszniejszą decyzją w ich życiu". Fundacja Nasze Dzieci wspiera hospicja perinatalne pomagające rodzicom spodziewającym się potomka z poważnymi wadami. Wadami, które kwalifikują do aborcji. To, mówiąc wprost, alternatywa dla aborcji. Zna Pan historie rodziców, którzy wybrali hospicjum zamiast zabiegu zabijającego dziecko?

Tak, poznałem wiele takich historii na stronach hospicjów, w czasopismach „Miłujcie się!" lub wspólnoty Winnica Racheli. Jednak najbardziej dotykają historie ludzi, których spotykam. Miałem okazję poznać matkę, której lekarze proponowali aborcję ze względu na wadę dziecka. Nie zgodziła się. Urodziła się Ola. Dzisiaj ma 23 lata i jest matką dwóch córek. Gdy je spotkałem, miałem łzy w oczach.

Co Pan czuje, gdy słyszy, że napis „Kochajcie się, mamo i tato" może uderzać w uczucia dzieci rozwiedzionych rodziców lub takich, które żyją w tzw. rodzinach patchworkowych. Zgodzi się Pan, że takie hasło może boleć?

Sam jestem dzieckiem rozwiedzionych rodziców. Wiem, jak się czuje dziecko, gdy brak jest miłości między rodzicami. Tak. Uważam, że hasło „Kochajcie się, mamo i tato" może boleć. Mnie to też w pewnym stopniu „stawia do pionu" i daje do myślenia, że warto ciągle pracować nad tą najważniejszą relacją w moim życiu. Pomimo różnych emocji warto dążyć do ideałów. Te dzisiejsze dzieci rozwiedzionych rodziców będą niedługo rodzicami i ten przekaz jest jak najbardziej również dla nich.

Lewicowe media rzuciły się na fundację, zarzucając jej, że w jej radzie zasiada ksiądz...

Nie wiem, dlaczego to zarzut. Ksiądz też człowiek, a jeżeli jest kompetentny, ma wiedzę i jest zaangażowany, to wspaniale.

Spodziewał się Pan tak zmasowanego ataku medialnego na kampanię?

Szczerze? Nie zastanawiam się nad tym.

Co Pan czuje, gdy widzi na plakacie pro-life (tym z dzieckiem w sercu) dopisek sprayem „aborcja jest OK"?

Że ktoś ma inne zdanie i tak jest zbudowany świat. Możemy mieć różne poglądy, ale jedno jest pewne – każdy z nas był kiedyś tym dzieckiem z plakatu. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy

ŚP

Grzegorza Dobrosielskiego

czołowego działacza wrzesińskiej Solidarności w latach 80-tych.
Szykanowanego i internowanego za działalność opozycyjną.
W wolnej Polsce zasłużonego działacza-społecznika.
Sołtysa Grzybowa. Inicjatora wielu działań dla społeczności lokalnej. Radnego dwóch kadencji wrzesińskiej Rady Miejskiej.

Niezłomny patriota, całe życie służył Polsce.
Zamarł nagle 26 marca 2021 r.
Cześć Jego pamięci.

Pogrążeni w smutku koleżanki i koledzy z Klubu Gazety Polskiej we Wrześni.

eprasa.pl beeb12a4d0

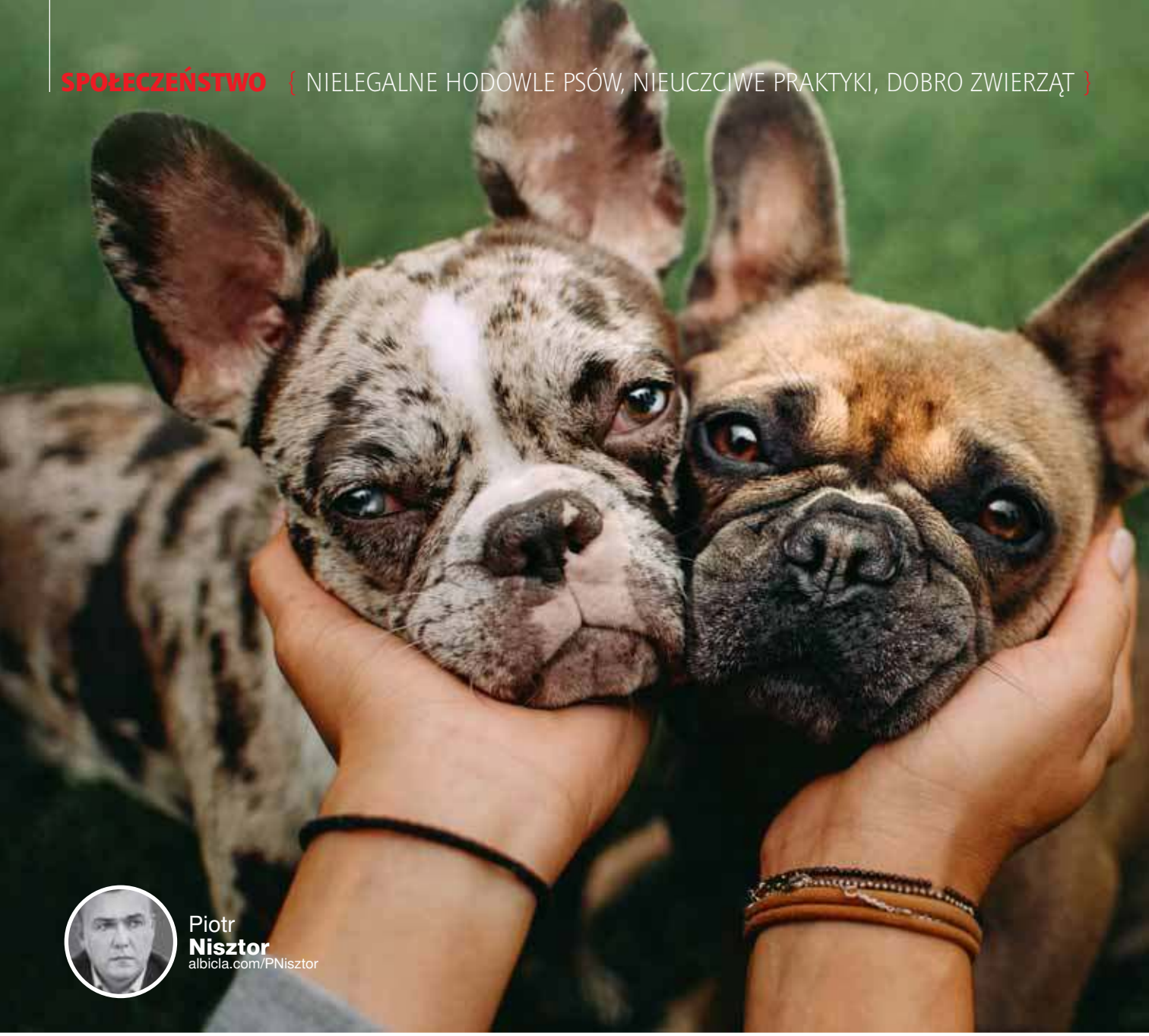

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

BULDOGA FRANCUSKIEGO DROGO SPRZEDAM

ILE ZARABIA SZARA STREFA NA HANDLU RASOWYMI CZWORONOGAMI?

W czasie pandemii koronawirusa nie tylko zwiększył się popyt na psy rasowe, lecz wzrosły także ich ceny, nawet o 100 proc. Wykorzystują to nieuczciwi hodowcy, których wątpliwa działalność jest niemal całkowicie poza kontrolą.

eprasa.pl beeb12a4d0

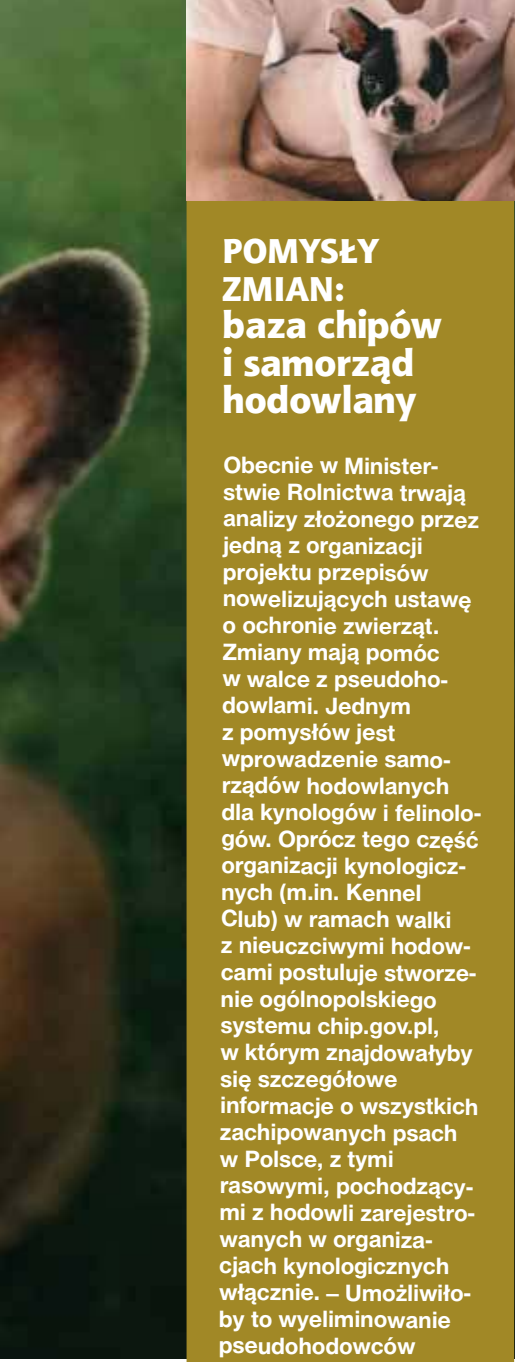

POMYSŁY ZMIAN: baza chipów i samorząd hodowlany

Obecnie w Ministerstwie Rolnictwa trwają analizy złożonego przez jedną z organizacji projektu przepisów nowelizujących ustawę o ochronie zwierząt. Zmiany mają pomóc w walce z pseudohodowlami. Jednym z pomysłów jest wprowadzenie samorządów hodowlanych dla kynologów i felinologów. Oprócz tego część organizacji kynologicznych (m.in. Kennel Club) w ramach walki z nieuczciwymi hodowcami postuluje stworzenie ogólnopolskiego systemu chip.gov.pl, w którym znajdowałyby się szczegółowe informacje o wszystkich zachipowanych psach w Polsce, z tymi rasowymi, pochodzącymi z hodowli zarejestrowanych w organizacjach kynologicznych włącznie. – Umożliwiłoby to wyeliminowanie pseudohodowców handlujących nielegalnie szczeniakami z fałszywymi papierami – mówi Bartłomiej Juszczak z KC. Podkreśla jednak, że jego organizacja sama podejmuje szereg działań mających walczyć z nieuczciwymi praktykami. Jednym z nich będzie uruchomienie w najbliższych dniach portalu sprzedażowego. – Za jego pośrednictwem klienci będą mogli nabywać szczeniaki pochodzące ze zrzeszonych w KC hodowli – wyjaśnia.

FOT. ADOBE STOCK (2)

Trwająca od ponad roku pandemia koronawirusa poważnie uderzyła w gospodarkę niemal każdego z krajów na świecie, w tym również Polski. Jednak nie wszystkie branże dostały po kieszeni. Poważny wzrost zaliczyli… hodowcy psów rasowych. Z danych Kennel Clubu (KC), jednej z działających w tej branży organizacji, wynika, że Polacy podczas pandemii zaczęli chętniej kupować czworonogi. – Z naszych szacunków wynika, że przed pandemią sprzedawano rocznie 200–220 tys. szczeniaków od zarejestrowanych hodowców. W ostatnim roku ta liczba przekroczyła 300 tys. – mówi „GP" Bartłomiej Juszczak, rzecznik prasowy KC, i podkreśla, że poważnie wzrosły też ceny za szczeniaki. W niektórych przypadkach należy zapłacić nawet o 100 proc. więcej niż przed rokiem. Najchętniej kupowane są buldogi francuskie, maltańczyki, shih tzu, a także yorki i chihuahua'y. – Średnia szacunkowa cena rasowego szczeniaka to obecnie 4–4,5 tys. zł – mówi rzecznik. To oznacza, że branża hodowców psów rasowych jest obecnie warta grubo ponad miliard złotych. Faktycznie może to być dużo więcej. Nad hodowlami psów rasowych nie ma w Polsce wystarczającej kontroli, co wykorzystują nieuczciwi hodowcy, rozmnażając psy na potęgę, fałszując ich dokumenty, a następnie jako rasowe – często nielegalnie, bez żadnej rejestracji – sprzedając w kraju lub za granicą. „GP" przyjrzała się ciemnej stronie hodowli psów rasowych w Polsce.

> Z danych Kennel Clubu (KC), jednej z działających w tej branży organizacji, wynika, że Polacy podczas pandemii zaczęli chętniej kupować czworonogi.

Słowo, które zniknęło z ustawy

Zasady hodowli psów i kotów rasowych określa ustawa o ochronie zwierząt z 1997 roku, znowelizowana na początku 2012 roku. Miała wyeliminować tzw. pseudohodowle, ale zamiast tego… umożliwiła działalność nieuczciwym hodowcom. – Projekt zakładał, że hodowcy rasowych psów i kotów muszą należeć do międzynarodowych związków hodowlanych. Miało być tak jak w piłce nożnej: kluby, czyli hodowcy, grają w lidze, ta należy do PZPN, rodzimej organizacji kynologicznej, a związek jest członkiem UEFA, czyli międzynarodowej organizacji określającej kryteria funkcjonowania i sprawującej nad wszystkim swego rodzaju nadzór. W efekcie rozgrywki, w domyśle hodowle, odbywałyby się na tych samych, jasnych zasadach. Jednak podczas prac legislacyjnych zniknęło słowo „międzynarodowych", w efekcie po wejściu przepisów w życie niemal każdy hodowca może założyć swoją organizację hodowlaną, wydawać własne dokumenty i określać dowolne zasady dla hodowców. Wszystko bez żadnej kontroli czy sankcji prawnych – tłumaczy „GP" Marcin Mańk, sekretarz zarządu Unii Felinologii Polskiej (UFP), członek zespołu ds. ochrony zwierząt przy ministrze rolnictwa. Podkreśla, że obecnie – jak wynika z danych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie – działa w Polsce około 2,2 tys. organizacji hodowlanych. Przeważająca większość (ponad 2 tys.) to lokalne organizacje funkcjonujące przy wójtach, sołtysach czy burmistrzach miast. – Nie ma nad nimi żadnej kontroli. Z punktu widzenia prawnego nie są to jednak pseudohodowle. Nazwanie tak którejkolwiek z tych organizacji może zakończyć się pozwem sądowym i wyrokiem skazującym. Takie mamy prawo – rozkłada bezradnie ręce Marcin Mańk. – Oficjalnie o pseudohodowlach możemy mówić dopiero wtedy, gdy dochodzi do interwencji i odkrycia istniejących tam patologii – dodaje.

Znęcał się nad zwierzętami, kierował organizacją hodowców

Tylko około 100 organizacji hodowców psów jest formalnie zarejestrowanych w sądzie jako stowarzyszenie. Największą i najstarszą z nich jest Związek Kynologiczny w Polsce (ZKwP), zrzeszający ponad 35 tys. hodowców psów rasowych. Należy do międzynarodowej organizacji kynologicznej FCI. Każdy z członków ZKwP musi więc spełniać określone międzynarodowe kryteria. Ich przestrzegania

eprasa.pl beeb12a4d0

od swoich członków-hodowców wymagają także inne, nieco mniejsze organizacje, w tym druga co do wielkości w Polsce – Kennel Club, do którego należy 7,5 tys. hodowców. Organizacja ta, jako pierwsza w Polsce, wprowadziła inspektora ds. kontroli dobrostanu psów hodowlanych. Kontroluje on, czy członkowie KC nie łamią regulaminu i standardów hodowli. Z danych, do których dotarła „GP", wynika, że od 2012 roku z powodu ich nieprzestrzegania wyrejestrowano 2 tys. hodowców. – Dwa proc. z powodu dopuszczania się praktyk typowych dla pseudohodowli, na przykład nieodpowiednich warunków bytowania psów – mówi Bartłomiej Juszczak. Przyznaje, że usunięci z KC hodowcy nie zaprzestali działalności. Niektórzy zostali członkami innych organizacji kynologicznych lub wraz z innymi nieuczciwymi hodowcami… założyli własne, rejestrując je w KRS. – Nic nie możemy w tej sprawie zrobić – wyjaśnia Juszczak. – Parę lat temu głośna była sprawa pewnego hodowcy (zmarł kilka tygodni temu – przyp. red.), któremu odebrano kilkadziesiąt psów. Przebywały one w fatalnych warunkach. Większość znajdowała się w stanie wycieńczenia. Mało tego, podczas interwencji odnaleziono zakopane szczątki innych psów. Hodowca został skazany prawomocnym wyrokiem za znęcanie się nad zwierzętami. Nie przeszkodziło mu to zostać szefem jednego ze związków kynologicznych, wydającym dokumenty i aktywnie wypowiadającym się o zasadach hodowli – dodaje.

Kundelek „rasowcem" za 150 zł

Ryzyko wystąpienia patologii u hodowców zrzeszonych w małych organizacjach jest więc dużo większe. Z takimi praktykami walczy m.in. Straż dla Zwierząt, kierowana przez Mateusza Jandę. – Kynologia to miłość do tworzenia rasy, pasja, a nie fabryka do robienia pieniędzy – mówi nam Janda. – Największa pseudohodowla, jaką rozbiliśmy, liczyła 70 psów. Przebywały one w okropnych warunkach – opowiada. Jaka jest skala problemu? – Rocznie to kilkaset interwencji – mówi. Oprócz tego każdego roku kierowana przez Jandę Straż dla Zwierząt dokonuje kilkunastu prowokacji ujawniających szereg patologii wśród hodowców. Jedna z nich miała miejsce w niewielkiej miejscowości pod Grójcem. Przedstawiciel Straży dla Zwierząt z ukrytą kamerą dokonał kontrolowanego zakupu kundelka za 500 zł. Jednak dopłacając 150 zł, w ciągu niespełna godziny otrzymał metrykę i… rodowód wskazujący, że pies jest rasowy. Dokumenty zostały podpisane i podstemplowane przez szefa jednej z organizacji kynologicznych. – Takie rodowody można załatwić nawet telefonicznie, biorąc z sufitu imiona rodziców sprzedawanego szczeniaka – mówi Janda. Podkreśla jednak, że trudno mówić o skali zjawiska. – Brak jest miarodajnych danych – przyznaje. Jednak – jak wynika z ustaleń „GP" – są przypadki skazania nieuczciwych hodowców za fałszowanie psich metryk i rodowodów. W maju 2019 roku Sąd Rejonowy w Chełmnie skazał za to dwie osoby na kary więzienia odpowiednio: 12 i 14 miesięcy. Sprawcy sprzedawali psy z hodowli z podrobionymi dokumentami, wystawionymi rzekomo przez Kennel Club.

BYĆ HODOWCĄ

Dziś niemal każdy hodowca w Polsce może założyć swoją organizację hodowlaną, wydawać własne dokumenty i określać dowolne zasady dla hodowców.

Raj dla nieuczciwych hodowców

Rozmówcy „GP" podejrzewają, że skala działalności nieuczciwych hodowców wzrosła w okresie pandemii koronawirusa. – Nikt niestety nie prowadzi takich statystyk, bo jakiekolwiek interwencje czy prowokacje zostały ograniczone niemal całkowicie ze względu na koronawirusa – mówi Bartłomiej Juszczak. Rosnący popyt na rasowe szczeniaki jest jednak wyraźnie widoczny. – Wcześniej wiele osób ze względu na pracę nie mogło pozwolić sobie na czworonoga. Obecnie, przy pracy zdalnej, stało się to możliwe. Są też tacy, którzy nabyli psa, aby w czasie pandemii po prostu móc wyjść na spacer – tłumaczy nasz rozmówca. Wzrosła też cena za rasowe szczeniaki. – Przed pandemią można było kupić psa rasowego za 2 tys. zł, te po 3–4 tys. były uznawane za bardzo drogie. Obecnie szczeniak kosztuje nawet 6–7 tys. zł – mówi z kolei Mateusz Janda. Taką sytuację zaczęli wykorzystywać nieuczciwi hodowcy. Na aukcjach internetowych, głównie na OLX, zaczęło pojawiać się coraz więcej ogłoszeń o sprzedaży szczeniaków rasowych. – Z naszej analizy wynika, że wartość tych ofert – dotyczących zarówno psów, jak i kotów – tylko jednego dnia wynosiła w sumie blisko 50 mln zł – mówi Marcin Mańk. Nie wiadomo jednak, ile psów wystawianych na aukcje internetowe posiada fałszywe dokumenty. Wiemy natomiast, że największe pieniądze można dziś zarobić na hodowli buldogów francuskich. – Rasa ta już od lat jest w Polsce i kilku innych krajach Europy bardzo popularna, także ze względu na pojawiające się inne umaszczenia psów – mówi Janda. Sporo nie tylko buldogów francuskich, ale także innych, hodowanych w Polsce psów rasowych jest sprzedawanych za granicą. – Często są one wywożone na podstawie fałszywych papierów, świadczących o ich rzekomej rasowości. Granice Schengen są otwarte, więc nikt tego nie kontroluje – przyznaje szef Straży dla Zwierząt. – Niedawno udaremniono przemyt kilku buldogów francuskich do Szwecji. Były przewożone w okropnych warunkach. Przy takim popycie i rosnącej cenie szczeniaków coraz więcej hodowców będzie chciało zarobić na tym duże pieniądze – przestrzega szef Straży dla Zwierząt i dodaje: – Niezbędne są w tym zakresie zmiany prawne. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

CYFROWY POLSAT

SPORTOWE EMOCJE CZY FILMOWA GORĄCZKA?

WYBIERZ OFERTĘ TV Z ULUBIONYMI KANAŁAMI OD **30 ZŁ/MIES.** I DODAWAJ PAKIETY!

TV KABLOWA IPTV | TV INTERNETOWA | TV SATELITARNA

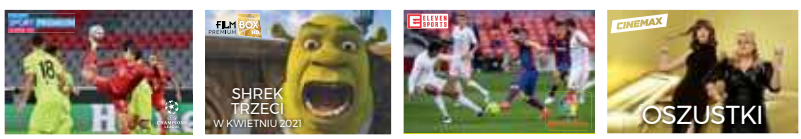

Na start pełna oferta przez **1 MIESIĄC BEZ OPŁAT!**

Oferta ważna na dzień 31.03.2021 r. Zaprezentowano kanały z różnych ofert telewizyjnych. Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej, kablowej IPTV oraz internetowej przy umowach ze zobowiązaniem od 30 zł/mies. i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. „Bez opłat" nie dotyczy opłaty jednorazowej za aktywację dekodera oraz opłat za internet. Usługa telewizji kablowej IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa, Netii i Orange. Usługi telewizji internetowej i telewizji kablowej IPTV wymagają łącza o min. prędkości 8 Mb/s na dekoder. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl.

„Nierealne" © Home Box Office. „Oszustki" © 2020 Home Box Office Inc. LaLiga Santander oraz cały sezon Formula 1® w ELEVEN SPORTS. Fot. Getty Images. The F1 FORMULA 1 logo, F1 logo, FORMULA 1, F1, FIA FORMULA ONE WORLD CHAMPIONSHIP, GRAND PRIX and related marks are trademarks of Formula One Licensing BV, a Formula 1 company. All rights reserved. „Shrek Trzeci"™ & © 2007 Dreamworks Animation LLC.

eprasa.pl beeb12a4d0

MŁODY, ROBOTA JEST!

Michał Tusk, syn byłego premiera Donalda Tuska, ma nową pracę. Został wybrany w konkursie na stanowisko głównego specjalisty do spraw inwestycji w Zarządzie Transportu Miejskiego w Gdańsku. Jak sam tłumaczy, pojawiła się „okazja" i uznał, że warto spróbować. Szanse były duże, gdyż do konkursu stanął tylko on. Przypadek? Na pewno! Tak czy inaczej, trudno się temu wszystkiemu dziwić, wszak Tusk junior ma już pewne doświadczenie w spółkach samorządowych. W 2012 roku z powodzeniem (szczególnie dla siebie) łączył pracę w słynnej firmie OLT Express z pracą w gdańskim porcie lotniczym. I oczywiście tylko źli ludzie mogą doszukiwać się konfliktu interesów w łączeniu tych dwóch prac… No cóż, powodzenia, panie Michale. Oby za parę lat to wszystko też nie okazało się lipą.

ZŁOTE myśli

#MichałTusk

Kaczysta 1916
@UWend
W Polsce nie musisz nazywać się Michał Tusk, by dostać dobrą pracę. Wystarczy, że masz na nazwisko Bąk, Józef Bąk. Brawo, Dulkiewicz! Masz moc!

Tomasz Olszewski
@Oltom154
Czy ja dobrze zrozumiałem? Michał „Bąk" Tusk dostał ćwierć bańki od reżimu w ramach tarczy, zwinął firmę i poszedł na ciepłą posadę do Dulczesy? Ale to syn pani Szydło jest aferzystą, bo sprzedaje worki w prywatnej firmie. OK.

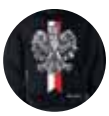

PrawyPopulista
@PrawaStronaa
Michał Tusk to powinien dostać pracę w lasach państwowych, wie, jak wygląda lipa i bąk.

Dziadek Tuska
@DziadekTuska5
Młody Tusk to zatrudniony jest pod prawdziwym nazwiskiem czy jako Józef Bąk?

eprasa.pl beeb12a4d0

#NIEklękaMY

Sporym echem w mediach społecznościowych odbiło się klękanie piłkarzy w meczu Anglia–Polska. Reprezentanci Anglii przed meczem na Wembley przyklęknęli na murawie na znak poparcia ruchu Black Lives Matter. Polscy piłkarze w tym czasie wskazali na napis „Respect" na koszulkach, który odnosi się do szacunku dla wszystkich. W sieci nie brak pytań, dlaczego polscy zawodnicy mieliby klękać, po pierwsze przed upolitycznionym i zideologizowanym ruchem BLM, a po drugie w ogóle – przepraszać za rasizm? Czy to w Polsce pracowali czarnoskórzy niewolnicy? Czy to nad Wisłą szalał Ku Klux Klan? Czy to w polskich koloniach w Afryce mordowano tubylców? Dzielenie się odpowiedzialnością to iście europejska specjalność – wszystko ma jednak swoje granice.

NIC SIĘ **NIE STAŁO**

Polskie sądy nadal w formie. Za jazdę po pijanemu przez pół Polski i spowodowanie kolizji Kamil Durczok usłyszał wyrok jedynie roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Argumentacja prokuratury wydawała się miażdżąca: Durczok pokonał 370 km ze średnią prędkością 140 km/h, mając ponad 2,5 promila alkoholu we krwi. Mimo to sąd uznał, że poza zdarzeniem na autostradzie (gdzie Durczok finalnie wylądował swoim BMW na poboczu) nie da się wskazać żadnych konkretnych zdarzeń, które mogłyby zostać zakwalifikowane jako zagrożenie katastrofą w ruchu lądowym… Tym samym Kamil Durczok, Piotr Najsztub mogą przybić „piątkę" – udało się.

eprasa.pl beeb12a4d0

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

PUTIN – ZABÓJCA!

Dziś mówi to także prezydent USA

W przededniu 11. rocznicy smoleńskiej hekatomby prezydent USA, Joe Biden, 17 marca, w programie ABC News, zapytany, czy uważa, że Putin jest „zabójcą", odpowiedział: „Tak. Wkrótce się przekonacie, jaka będzie cena, którą zapłaci". Także prezydent Litwy, Gitanas Nausėda, przyznał 30 marca, w rozmowie z dziennikarzem portalu Delfi, że Putina można nazwać zabójcą. Pokonano pewną ważną barierę. Bez niedomówień zostało powiedziane to, o czym wszyscy od dawna wiedzą – na czele atomowego imperium stoi polityczny bandyta. Zabija, aby zastraszyć Rosjan i świat, i utrzymać się u władzy. Każdy kolejny mord, którego się dopuszcza, czyni go coraz bardziej zuchwałym.

8 sierpnia 2000 roku nagle został premierem, a już kilka tygodni później Rosjan ogarnęło przerażenie. W Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku wysadzone zostały w nocy budynki mieszkalne, grzebiąc w swoich ruinach kobiety i dzieci. Łącznie zginęło 313 osób, a 932 zostały ranne. Zdaniem Siergieja Kowaliowa, byłego rzecznika praw człowieka przy Jelcynie, operacja ta była dziełem zaufanego człowieka Putina, Nikołaja Patruszewa, ówczesnego szefa FSB. Rosyjskie służby oskarżyły o te czyny czeczeńskich powstańców.

Putin rozpoczyna wojnę z Czeczenią. Topi we krwi kaukaską republikę. Aleksandr Litwinienko ujawni w książce „Wysadzić Rosję", że seria zamachów bombowych miała wylansować nikomu nieznanego Putina. Otworzyć mu drogę na szczyty władzy. 20 grudnia 1999 roku, w Dzień Czekisty, pięć miesięcy po tym, jak Putin został premierem, odsłonił na Łubiance tablicę pamiątkową ku czci Andropowa, który był symbolem sowieckich represji, i spotkał się z weteranami KGB. Powiedział wówczas: „Mogę poinformować, że grupa funkcjonariuszy FSB, przydzielonych do tajnej pracy w rządzie Federacji Rosyjskiej, wypełnia swoją misję". 31 grudnia B. Jelcyn przekazał mu władzę prezydencką nad Rosją – do czasu marcowych wyborów. Wadi Kara-Murza, wybitny opozycjonista, przypomina, że postać Putina była wówczas zupełnie nieznana. „W styczniu 2000 roku na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos Trudy Rubin z Philadelphia Inquirer zadała panelowi rosyjskich polityków i ekspertów słynne pytanie »Kim jest Putin?«. Zapanowała cisza, a potem nagle wszyscy zaczęli się śmiać, bo nikt nie wiedział, kim był ten facet. Przywódca jednej z dwóch największych potęg nuklearnych na świecie, członek G-8 i Rady Bezpieczeństwa ONZ, a nikt nie wiedział o nim nic".

Kowaliow ostrzegał przed Putinem

Siergiej Kowaliow, wielka legenda rosyjskiej opozycji, od samego początku ostrzegał świat przed Putinem. Widział w nim prymitywnego bandytę wychowanego przez KGB w kulcie zbrodni. W 2001 roku, zniesmaczony pochwalnymi wypowiedziami Michnika na cześć nowego lokatora Kremla, stwierdzał: „Wyobraźcie sobie, że prezydentem Niemiec zostałby gestapowiec. Jak byście na to zareagowali? (...) KGB było tak samo bandycką organizacją jak hitlerowska policja polityczna, a jej czekiści terroryzowali Rosję przez dziesiątki lat. Ci ludzie mają na swych rękach krew milionów ludzi różnych narodowości. Dlaczego o tym mówię? Bo jeśli taki zachodni dziennikarz spytałby obecnego naszego

eprasa.pl beeb12a4d0

FOT. SHEMETOV MAXIM/PAP

prezydenta, co on sądzi o swej przeszłości, to usłyszałby, że jest on dumny, iż nosił mundur KGB... Putin to dość nikczemny podpułkowniczyna…". Dla niego oczywistym elementem tradycji Czeka-NKWD-KGB są też stalinowskie zbrodnie i ludobójstwo dokonane na Polakach w Katyniu. Putin z symbolicznego poddania się w październiku 1612 roku polskiej załogi moskiewskiego Kremla uczynił najważniejsze święto, Dzień Jedności Narodowej, obchodzone 4 listopada, a wprowadzone w 2004 roku. Wydarzenie sprzed wieków kończyło okres smuty, podczas której Rosja poniosła straty terytorialne na zachodzie na rzecz Rzeczpospolitej, w tym utraciła Smoleńsk. Nowa dynastia Romanowów doprowadzi później do rozbiorów Rzeczpospolitej Obojga Narodów, a w tajnej umowie zawartej z Prusami w 1797 roku zadekretuje skasowanie na zawsze nazwy Królestwo Polskie. Zbudowanie głównej narracji polityki historycznej i odbudowy imperium przez Putina wokół odbicia z rąk Polaków Kremla było czytelnym znakiem jego stosunku do RP. Mord katyński i kłamstwo katyńskie w istocie mocno tkwi w mentalności współczesnych czekistów. Nikt z winnych tej zbrodni nie został ukarany, a Łazar Kaganowicz zmarł 25 lipca 1991 roku – pół roku przed upadkiem zbrodniczego imperium. Dopiero w 1992 roku Jelcyn przekazał Polsce dokument z podpisami Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana. Na marginesie dopisane: Kalinin – za, Kaganowicz – za. Jerzy Pomianowski podkreśla, iż „to nie Polacy, ale sami sprawcy tej masakry musieli uznać ją za przypadek najbardziej kompromitujący, skoro zalakowana koperta z podstawowymi dowodami nosiła w kremlowskim archiwum numer ewidencyjny „1" i przekazywana była sukcesywnie w ręce pierwszych sekretarzy KPZR". Pomianowski dodaje: „Prawdziwą i wciąż przerażającą osobliwością sprawy katyńskiej jest to, że żadna inna nie była tak długo i starannie ukrywana i zakłamywana".

Długa lista zbrodni Putina

Putin traktuje Czeka, NKWD, KGB i FSB jako instytucjonalną ciągłość, do której dopisuje własną listę ofiar. Wadi Kara-Murza stwierdza „Kiedy Władimir Putin doszedł do władzy (…), początkowo starał się postępować bardzo ostrożnie. Testował (…) reakcję zachodnich przywódców na to, co robił. I nie było żadnej reakcji". Dlatego stawał się coraz bardziej zuchwały. W 2003 roku ginie Siergiej Juszenkow, lider opozycyjnej partii „Liberalna Rosja" (współpracował z Borysem Bieriezowskim, który po konflikcie z Putinem opuścił Rosję). Otruty zostaje też Jurij Szczekocin, zastępca naczelnego „Nowej Gaziety", współpracownik Memoriału, odważnie krytykujący działania Putina. W lutym 2004 roku agenci GRU zabijają w Katarze byłego prezydenta Czeczenii, Zelimchana Jandarbijewa. W tym samym roku Putin próbuje otruć Wiktora Juszczenkę, prozachodniego kandydata na prezydenta Ukrainy, który ostatecznie, w wyniku Pomarańczowej Rewolucji, dochodzi do władzy. W odpowiedzi, w marcu 2005 roku, Putin rozpoczyna z Ukrainą pięcioletnią wojnę gazową. W tym samym okresie ludzie Putina mordują prezydenta Czeczenii, Asłana Maschadowa. Do dziś rodzina nie wie, co zrobiono z jego ciałem. W czerwcu 2006 roku rosyjski parlament uchwalił ustawę, która zezwala na mordowanie na Zachodzie tych, których Putin uzna za groźnych dla siebie. Decyzję o takiej egzekucji podejmuje sam prezydent. 7 października 2006 roku, w dzień 54. urodzin Putina, zabita zostaje Anna Politkowska. Śledztwo w sprawie jej śmierci prowadzi w Wielkiej Brytanii były agent FSB, Aleksandr Litwinienko. Zostaje zatruty polonem 210. Umiera w męczarniach 23 listopada 2006 roku.

Tusk i strach

Prezydent Kaczyński w ostatnim wywiadzie powiedział: „Brak odwagi Tuska będzie nas naprawdę drogo kosztował". W innym miejscu zapytany, czego bał się Tusk,

eprasa.pl beeb12a4d0

L. Kaczyński mówi: „Rosjan". Do wyborów w 2005 roku PiS i PO szły jako przyszła koalicja PO-PiS. Do końca sondaże wskazywały podwójne zwycięstwo PO. Po podwójnej porażce Tusk w 2005 roku radykalnie przebudował dalszą strategię. To wówczas tak naprawdę wymyślił koncepcję totalnej wojny na wyniszczenie z PiS-em. W trakcie kampanii wyborczej, jesienią 2007 roku, Radosław Sikorski zapowiedział: „Jeszcze jedna bitwa, jeszcze dorżniemy watahę, wygramy tę batalię". Potem, przy wsparciu niemieckich mediów w Polsce, rozpoczęła się kampania agresji wobec prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Tusk, jako premier, demoluje polską politykę wschodnią. Dąży za wszelką cenę do ugody z Rosją, kosztem relacji z Ukrainą, Litwą i Gruzją. Jak zauważa prof. Andrzej Nowak: „Rosja jest najważniejsza – to hasło rządu premiera Tuska i ministra Sikorskiego sygnalizowało, że Moskwa może szukać w Polsce partnera do swojej polityki. Ale wciąż był prezydent, który reprezentował tę stałą od dwudziestu lat linię polityczną – nie tylko jego, ale długofalową linię polityczną Polski, która stanowiła przeszkodę dla neoimperialnych planów Rosji w Europie Wschodniej". Tusk musi znać skalę zbrodni Putina, ale usilnie zabiega o spotkanie z nim. Nie rozumie, że ma do czynienia z zawodowym szpiegiem, człowiekiem przeszkolonym do pozyskiwania agentów i zabijania przeciwników. W lutym 2008 roku jedzie do Moskwy. Jest to pierwsza wizyta polskiego polityka na Kremlu od 2003 roku. Dla Putina miękki i lękliwy premier jest łatwym przeciwnikiem. Trafił w jego czuły punkt. – Cały czas siedzi w nim ta porażka z wyborów prezydenckich, gdy przegrał z Lechem Kaczyńskim. Donald źle znosi porażki, nikt nie lubi przegrywać, ale na nim odcisnęło to naprawdę duże piętno. Bardzo to przeżył – mówił Jerzy Borowczak, który w czasie wyborów prezydenckich w 2005 roku był w gdańskim sztabie Donalda Tuska. W Moskwie Putin skutecznie rozgrywa polskiego premiera. Zakłada na niego prymitywną pułapkę. To wówczas, według relacji Sikorskiego, Putin zaproponował Tuskowi wspólny rozbiór Ukrainy. Zadbał, aby informacja o tym dotarła do Kijowa. Sikorski ujawni treść rozmowy w październiku 2014 roku, a więc już po tym, jak 30 sierpnia 2014 roku, dzięki Angeli Merkel, Tusk został wybrany na przewodniczącego Rady Europejskiej. Mógł też liczyć na wsparcie ze strony unijnych cichych sojuszników Rosji.

Dowód lojalności Tuska

Tusk 4 lipca 2008 roku oświadcza na specjalnej konferencji prasowej, że Polska nie aprobuje rezultatów rozmów z USA dotyczących tarczy antyrakietowej. Waszyngton wyraża rozczarowanie odrzuceniem przez Warszawę oferty. Cztery dni później umowę w sprawie jej budowy USA podpisują z Czechami. W tym samym czasie Rosja prowadziła ćwiczenia wojskowe w pobliżu Gruzji. W rzeczywistości były one przygotowaniami do agresji, która rozpoczęła się 7 sierpnia 2008 roku. W trakcie toczącej się wojny na Kaukazie, 13 sierpnia w Polsce odbywała się ostatnia runda rozmów z USA na temat tarczy. Śp. Lech Kaczyński tak mówił o tym wydarzeniu: „Donald Tusk po prostu nie chciał zawarcia umowy o ochronie przeciwrakietowej. On się bał. Miałem z nim zresztą w tej sprawie dramatyczną rozmowę. Była ostra wymiana zdań. Nerwy, kłótnia. A ja byłem przekonany – i nadal jestem – że to była ogromna szansa". Rząd Tuska ostatecznie nie podpisał umowy. Rok później Rosja zorganizowała ćwiczenia Zachód 2009. W ich ramach przeprowadzono symulowane uderzenie atomowe na Warszawę i operację pacyfikacji Polaków na Białorusi. W 2010 roku strona rosyjska zaproponowała Tuskowi rozdzielenie wizyty prezydenta i premiera w Katyniu. Nie było to trudne. Władimir Bukowski, wielki rosyjski intelektualista, zauważył, że „…te podwójne obchody były w interesie zarówno Putina, jak i Tuska. Każdemu z innych powodów, niemniej ten »podwójny« scenariusz był im na rękę". Jego zdaniem, ówczesna ekipa Tuska w żaden sposób nie chciała, „aby temat Katynia stał na przeszkodzie przyjaznych stosunków z Rosją. Chcieli jak najszybciej doprowadzić do zamknięcia tego tematu w stosunkach dwustronnych. Oni dość jednoznacznie określili swoje cele w polityce wobec Moskwy. Poprawa stosunków jako priorytet, któremu podporządkowane jest wszystko inne. I wychodzili z założenia, że im szybciej »pochowamy« temat Katynia, tym lepiej".

Tusk musi znać skalę zbrodni Putina, ale usilnie zabiega o spotkanie z nim. Nie rozumie, że ma do czynienia z zawodowym szpiegiem, człowiekiem przeszkolonym do pozyskiwania agentów i zabijania przeciwników. W lutym 2008 roku jedzie do Moskwy. To pierwsza wizyta polskiego polityka na Kremlu od 2003 roku...

Wyścig Tuska do kamer

Gdy 10 kwietnia 2010 roku doszło do dramatu, czy choć przez chwilę Tusk uświadomił sobie, że gdyby nie rozdzielenie wizyt, nikt nie zginąłby w Smoleńsku? Jego próżność i wybujałe ego zostało wykorzystane do gry przeciw Rzeczpospolitej. Jak łatwo można rozgrywać Tuska, pokazali Rosjanie w ciągu pierwszej doby narodowego dramatu. Jarosław Kaczyński i jego współpracownicy dotarli do Witebska na Białorusi wyczarterowanym samolotem. Tam przesiedli się do autokaru. Do miejsca katastrofy mieli 117 kilometrów. Po wjechaniu na teren Rosji, jak wspominał świadek tych wydarzeń, Maks Kraczkowski: „Nie wiedzieć czemu jechaliśmy 20–30 km/h, mieliśmy kilkudziesięciominutowe postoje. W międzyczasie okazało się, że przyczyną tego spowalniania naszej wyprawy jest oczekiwanie na przejazd limuzyn wiozących

eprasa.pl beeb12a4d0

premiera Donalda Tuska". Podkreśla: „Nikt z nas wtedy jadących kilka godzin po katastrofie nie przypuszczał, że ze względu tylko na wizerunkową politykę pana Donalda Tuska będziemy musieli stać na poboczu drogi, czekając, aż przejedzie. W momencie, kiedy minęła nas limuzyna, pozwolono nam ruszyć". Joachim Brudziński mówił: „Premier ściskał się z Putinem pod namiotem i w świetle kamer pokazywał swoją rozpacz i swój ból, a parę metrów dalej na błocie, na zwykłej czarnej folii, zostawił ciało prezydenta w ruskiej trumnie". To wówczas fotografie utrwaliły uśmiech Tuska, gdy przybijał piątki z Putinem.

Smoleńsk i metoda zastraszania

Stalinowska zbrodnia katyńska zdawała się być apogeum zwyrodnienia i bestialstwa. A jednak Putin okazał się pojętnym uczniem sowieckiego aparatu przemocy, który go ukształtował. 10 kwietnia 2010 roku jako naród doświadczyliśmy – jak to ujął arcybiskup Stanisław Gądecki – „największej z polskich tragedii w okresie pokoju". Jakby tego było mało, we wrześniu 2014 roku Putin odgrażał się, że rosyjskie wojsko może się znaleźć w Warszawie w dwa dni. Ta wypowiedź daje głębsze zrozumienie, dlaczego Putin zdecydował się na tę zbrodnię. Dwa dni przed wyborami, 24 marca 2000 roku, udzielił on wywiadu. Powiedział w nim słynne zdanie: „Bij pierwszy, i tak, żeby przeciwnik już nie wstał". Zasadniczym celem Smoleńska było narzucenie nowych, barbarzyńskich reguł gry. Strach jest potężnym narzędziem zdobywania dominacji. Profesor Andrzej Nowak trafia w sedno, gdy pisze: „Jeżeli Władimir Putin mówi, że w ciągu dwóch dni jego wojsko może być w Warszawie, to wcale nie znaczy, że to wojsko grzeje już silniki i rzeczywiście za dwa dni do nas przybędzie ze swoja »pokojową« misją. Czy taka decyzja będzie podjęta za dwa miesiące czy za osiem, jest to bez znaczenia, chodzi o to, że taki plan (…), żeby to wojsko uruchomić, jest realnie testowany (…). W istocie Władimir Putin tego nie ukrywa, a wręcz odwrotnie – podkreśla to na każdym kroku. Teraz chodzi o złamanie woli, a w pierwszej kolejności o złamanie woli polityków polskich, woli obrony przed tego rodzaju zagrożeniem. Jednocześnie chodzi tu też o plan szerszy, o złamanie woli polityków europejskich, a szerzej – zachodnich, woli obrony innych, słabszych krajów, a w dalszej kolejności siebie samych, przed szantażem geopolitycznym, do którego Rosja się posuwa. Myślę, że tu znajdujemy się już blisko jednego z najważniejszych elementów i narzędzi rosyjskiej polityki ekspansji, którym jest zastraszanie". Smoleńsk miał być taką potężną eksplozją strachu, która rozbije tworzącą się wspólnotę państw Europy Środkowej. Współczesna Rosja też stoi na fundamencie zbrodni i kłamstwa. Czy istnieje teczka Smoleńsk z rozkazem Putina?

Post scriptum

W pierwszą rocznicę smoleńskiego dramatu arcybiskup Gądecki wygłosił mądrą i godną homilię. Powiedział wówczas: „Zginęli wybitni i zasłużeni dla Ojczyzny Polacy: Prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką, ostatni Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, członkowie oficjalnej delegacji, przedstawiciele Sejmu i Senatu RP, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, aż dziesięciu przedstawicieli Kościołów i wyznań religijnych, członkowie Kancelarii Prezydenta, ministerstw, instytucji państwowych, Rodzin Katyńskich i innych stowarzyszeń, osoby towarzyszące, a także członkowie Biura Ochrony Rządu i załogi samolotu. Wszyscy oni zginęli, pragnąc uczcić ofiary katyńskie i zwrócić uwagę na zbrodnię ludobójstwa, jakiego – z woli Stalina – dokonano na polskich oficerach w Rosji w 1940 roku. (…) Katastrofa pod Smoleńskiem – największa z polskich tragedii w okresie pokoju – dowiodła, że pamięć może wiele kosztować. Zwłaszcza kiedy na jedną śmierć nakłada się druga. Ale właśnie dzięki owej wiernej pamięci kłamstwo katyńskie stało się jawne dla opinii publicznej na całym świecie. Już choćby z tego tytułu my, Polacy, jesteśmy dłużnikami ofiar tej katastrofy". **GP**

NEKROLOG

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 20 marca 2021 roku zmarła

ŚP

Teresa Marianna Majchrzak

urodzona 8 listopada 1941 roku w Bełczącu.
Działaczka poznańskiego oddziału Solidarności Walczącej.
Współpracowniczka podziemnego dwutygodnika
„Pismo organizacji Solidarność Walcząca Poznań".
Matka zamordowanego w okresie stanu wojennego
dziewiętnastoletniego Piotra Majchrzaka.
Organizatorka pomocy materialnej dla rodzin,
które w Poznaniu straciły bliskich w wyniku
represji ze strony komunistycznych służb.
Zasłużona w działalności na rzecz
przemian demokratycznych w Polsce
oraz respektowania praw człowieka.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

eprasa.pl beeb12a4d0

Dawid
Wildstein

Giertych po europejsku

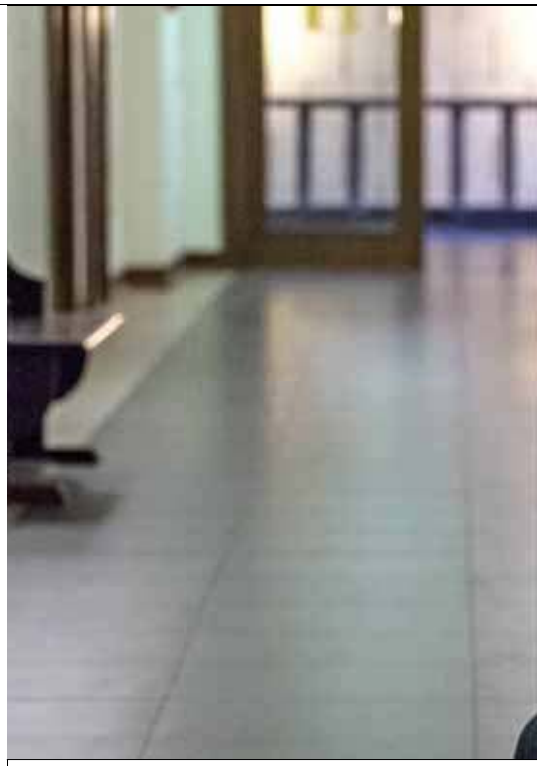

O Romanie Giertychu znowu jest głośno dzięki świetnej robocie, jaką wykonali dwaj dziennikarze, Samuel Pereira i Marcin Tulicki. Okazało się, czarno na białym, że „mecenas”, wielki autorytet „Wyborczej” i TVN, przyjaciel Donalda Tuska, współpracował z gigantyczną farmą trolli, fabryką najgorszego hejtu i fake newsów, osiągającą w internecie wielomilionowe zasięgi. Idealny przykład, jakie są prawdziwe standardy wiernych establishmentowi brukselskiemu „autochtonów”.

PUBLICYSTYKA

Na przestrzeni ostatnich lat Polska wielokrotnie pokazała, że jest w stanie grać z Unią Europejską. Korzystać z oczywistych, zwłaszcza finansowo ekonomicznych dobrodziejstw, jakie daje nam obecność w tej strukturze, oraz twardo walczyć, gdy implementacje brukselskich postulatów zagrażały naszym interesom bądź suwerenności. Tym samym Polska zachowuje się dokładnie tak samo jak każde znaczące państwo UE – nie zaś jak skolonizowany, brukselsko-berliński satelita. Nie jest to jednak stan „na zawsze”.

Walka o dusze

Wystarczy rozejrzeć się po naszej scenie politycznej, żeby zobaczyć już gotowe struktury, które, na wypadek zmiany władzy, zajmą się tym, czego będą oczekiwali ich zachodni partnerzy – czyli zrobieniem z nas quasi-kolonii unijnej, pozbawionej podmiotowości, którą dowolnie będą mogły wykorzystywać główne państwa UE. Już dziś usiłują stworzyć ku temu odpowiedni „klimat”. Idealnym przykładem jest strona SokZBuraka oraz wspierający ją Roman Giertych wraz ze swoim środowiskiem. Kolonia, satelita – to bardzo mocne określenia, niestety idealnie pasujące. Totalna opozycja mówi zresztą o tym właściwie wprost, snując narrację, w której rządy PiS-u są takim zagrożeniem, że konieczne jest ubezwłasnowolnienie Polski, przynajmniej póki istnieje zagrożenie, że ta partia może zdobyć władzę. Skoro nasze państwo potrafi osunąć się w taką barbarię jak za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości – czyli mieć własną politykę w sprawie aborcji, LGBT bądź uchodźców, ośmielać się reformować wymiar sprawiedliwości czy odkupować nasze media z rąk kapitału zagranicznego – jedynym ratunkiem jest po prostu uniemożliwienie mu tego. A to najłatwiej zrobić, implementując odgórne, niezależne od wyników wyborów i opinii obywateli polskich, rozwiązania brukselskie. Oczywiście nie w formie jakichś trwałych traktatów – wtedy mogłoby się okazać, że równie niepraworządne jak Polska są Niemcy czy Francja. Dlatego lepiej wprowadzić absolutnie uznaniowy mechanizm „praworządności”, gdzie oceny będą uzależnione od odpowiednich „ekspertów”, którzy wcześniej już latami udowodnili swoją lojalność względem Brukseli. Niemniej nawet najskuteczniejsze mechanizmy mogą zawieść, w końcu Polska jest nadal demokracją, społeczeństwo polskie już wielokrotnie pokazało (i, patrząc na sondaże, pokazuje nadal), że nie dorosło do brukselskich idei, nawet najbardziej „ubezwłasnowolnione” państwo może, kolokwialnie rzecz ujmując, „wierzgnąć”, czego przykład dała chociażby Wielka Brytania. Zresztą nie trzeba od razu wybrać drogi polexitu, sama Unia jest przestrzenią dynamicznych układów i dominacja Berlina nie jest dana raz na zawsze. Dlatego równie ważna dla dzisiejszego establishmentu Brukseli jest nie tylko dominacja strukturalna czy finansowa, lecz także ideologiczna. Żeby zabezpieczyć swój stan posiadania, musi wdrukować w Polaków odpowiednią tożsamość. Nazywa ją oczywiście postępową i europejską, tymczasem, gdy tylko trochę poskrobać, okazuje się ona czymś zupełnie odwrotnym.

Powtórka z przeszłości

Co ciekawe, żeby w kolonizowanym przez siebie państwie stworzyć odpowiednią agendę swoich interesów, Unia stosuje dokładnie te same mechanizmy, które niegdyś pozwalały państwom Europy Zachodniej utrzymywać kolonie w Afryce czy Azji. Mechanizm stosowany przez metropolie (w ten sposób określane były ojczyste, europejskie terytoria potęg takich jak Wielka Brytania, Francja etc.), aby

eprasa.pl beeb12a4d0

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

kontrolować swoje kolonie i eksploatować ich zasoby, był prosty. Wyodrębniano kastę autochtonów w krajach czarnej Afryki, na przykład odpowiednio wysoko już postawionych społecznie Murzynów, którzy następnie dostawali monopol na kontaktowanie się z reprezentantami europejskich mocarstw. Grupa ta (najczęściej złożona z osób zdeprawowanych i pozbawionych jakichkolwiek zasad, gotowych na każdy układ w imię władzy i pieniędzy) uzyskiwała odpowiednie symbole statusu społecznego, będące argumentem za tym, że lojalność wobec kolonizatorów, kolokwialnie rzecz ujmując, „się opłaca". Mieli oni realizować interesy metropolii, a jednocześnie odpowiednio kształtować tożsamość reszty mieszkańców kolonii. Należało zaszczepić w nich przekonanie o własnej pośledniości, prymitywizmie względem nowych panów. Wywołać obrzydzenie do własnej historii, każdy element dotychczasowej kultury opisywać jako patologiczny. Ośmieszać dążenie do prowadzenia niezależnej polityki, do działań zmierzających w kierunku zwiększenia własnej suwerenności, przedstawiając je zarówno jako niemożliwe do zrealizowania, patrząc na potęgę metropolii, jak i groźne oraz niebezpieczne, patrząc na to, jak jeszcze niedojrzali i prymitywni są tubylcy. Owa „europejskość" tej wąskiej kasty dopuszczonych do metropolii autochtonów była tylko powierzchowna. Tak naprawdę mieli oni kontrolować resztę społeczeństwa w taki sposób, żeby utwierdzać w nim wszystkie te patologie, te mechanizmy, które stały się przyczyną jego słabości, jego uzależnienia się od silniejszego podmiotu politycznego. Stworzyć trwały system zależności, w którym nie mogło być mowy o żadnym partnerstwie, bo przecież nie o nie chodzi metropolii, tylko o eksploatację. W końcu – utrzymać kolonię ciągle podzieloną, skonfliktowaną. Udając, że ją „europeizują" – implementować w niej patologie niemające nic wspólnego ze standardami metropolii.

Europejczycy od pięciu piw

Przerzucając wspomniane mechanizmy na współczesną Polskę, wyraźnie widać, że opisują one właściwie jeden do jednego działania podmiotów takich jak Platforma, „Wyborcza" czy TVN i związanych z nimi „autorytetów". Ostatnio idealnym dowodem tego okazał się Roman Giertych i burza, jaka wokół niego wybuchła. W postaci tej ucieleśnia się cała patologia i kłamstwo lansowanego przez Platformę projektu „europejskości". Z jednej strony bogaty, dobrze ubrany, proeuropejski, piszący kolejne książki o konieczności walki o konstytucję i praworządność, z drugiej – wspierający najbardziej prymitywny ściek internetowy w Polsce, SokZBuraka, oskarżany o pranie brudnych pieniędzy i wielomilionowe malwersacje. Sam SokZBuraka to szambo, które pasożytuje na najgorszych instynktach istniejących w społeczeństwie polskim, dając im ujście i pozwalając im rosnąć. Cel tej strony jest jeden – utrzymywać społeczeństwo w stanie ciągłego konfliktu, podważać wynik demokratycznych wyborów, atakować rząd i dążyć do maksymalnego obrzydzenia własnego państwa i tych, którzy ośmielili się zagłosować nie na PO. Ośmieszać wszystkie działania władzy, także konieczne dla polskiego rozwoju projekty takie jak CPK, przekop Mierzei Wiślanej etc. Sam Giertych, gdy trochę poskrobać, także okazuje się zaprzeczeniem standardów europejskich. Widać to na przykład po ludziach, którymi się otacza – jak znany z „zamawiania pięciu piw" Jargut (prezes jego kancelarii) i wielu mu podobnych. Jeszcze mocniejsze są idące za nim oskarżenia, o których było głośno, gdy został zatrzymany przez CBA w związku ze śledztwem dotyczącym prania pieniędzy przez zorganizowaną grupę przestępczą – dziś jeszcze głośniej, gdy portal TVPinfo ujawnia kolejne lewe faktury. Taki człowiek w Berlinie, Brukseli czy Paryżu miałby, z racji zarówno swojej przeszłości, jak i różnych oskarżeń za nim się ciągnących, zakaz wstępu na jakiekolwiek salony. Tymczasem u nas zostaje przez proeuropejskie środowiska namaszczony jako wzór i autorytet – mimo że jego działania tylko oddalają nas od Europy. Typowy „paradoks" cechujący niegdyś relacje metropolia–kolonia. Co ciekawe, właściwie dziś najbardziej proeuropejską i prounijną partią (rozumiejąc to określenie jako walkę o standardy panujące w silnych państwach UE) jest więc PiS. Nie tylko dlatego, że jest głównym przeciwnikiem kolejnych Giertychów i związanych z nim środowisk, lecz także dlatego, że po prostu walczy o to, by Polska miała podmiotową pozycję w Unii i jej realne standardy. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

ROBIMY SWOJE

Totalna opozycja wykorzystuje kryzys związany z koronawirusem do swej gry. Ale rząd robi swoje!

Pandemia uderzyła z największą jak dotąd siłą i mimo przygotowania szpitali polowych i działań wzmacniających służbę zdrowia – zbiera śmiertelne żniwo. System służby zdrowia – z komercjalizowanymi przez ludzi PO-PSL szpitalami i przychodniami oraz ze szpitalami powiatowymi zarządzanymi często przez lokalne układy partyjne – okazał się nieprzygotowany. Widać to w Warszawie, gdzie dopiero wprowadzenie przez ministra zdrowia pełnomocnika do Szpitala Południowego i odebranie nadzoru nad nim warszawskiemu ratuszowi usprawniło sytuację z przyjmowaniem chorych. Opanowany przez niekompetentnych działaczy PO i SLD warszawski ratusz nie radzi sobie w pandemii – jeszcze niedawno chętnie emitowane przez TVN nagrania z odsyłaniem chorych spod drzwi szpitali w Warszawie dotyczyły właśnie placówek podległych Rafałowi Trzaskowskiemu. Jest oczywiście wiele placówek oraz wielu lekarzy i pielęgniarek, którzy z ogromnym poświęceniem walczą o życie i zdrowie Polaków – należą im się najwyższe słowa uznania. Ale z tej epidemii trzeba będzie wyciągnąć wnioski – nie da się obronić przed tak kryzysową sytuacją jak epidemia, opierając się na prywatyzowanej służbie zdrowia.

Tymczasem występy przed kamerami polityków PO i Lewicy nie pozostawiają złudzeń – otwarcie demonstrują oni satysfakcję, że jest tak źle, tryumfalnie ogłaszają, że rząd nie poradził sobie z epidemią, że kolejne zgony są winą rządzących. To nieprawdziwe i podłe oskarżenia – wystarczy sobie wyobrazić co by było, gdyby epidemia uderzyła wtedy, gdy ministrem zdrowia był Bartosz Arłukowicz, a premierem Ewa Kopacz.

Ale mimo zatruwania życia publicznego przez pato-opozycję rząd robi swoje. Trzynasta emerytura jest wypłacana – to koszt ponad 12 mld zł. Rozstrzygnięto kolejną edycję Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych – rozdysponowano blisko 2 mld zł. Pieniądze pochodzą z programu przeciwdziałania skutkom covid. W ramach Funduszu do samorządów trafia ponad 13 mld zł. 6 mld zł we wrześniu na inwestycje dla gmin, powiatów i miast na prawach powiatu. Ponad 4,3 mld zł w grudniu w wyniku rozstrzygnięcia poprzedniego konkursu w ramach RFIL, w marcu – 672 mln zł trafiło do 202 gmin położonych na terenach górskich, teraz 1,9 mld zł w ramach obecnej edycji programu inwestycji lokalnych.

O środki mogły ubiegać się wszystkie jednostki samorządu terytorialnego – można było się starać o dofinansowanie inwestycji, których minimalna wartość nie była niższa niż 400 tys. zł. Jest to program, który zmienia oblicze Polski. Wzruszająco napisał o tym na Twitterze Dominik Drzazga, burmistrz Złoczewa w powiecie sieradzkim, gdzie do gminnego budżetu z tego programu trafił milion złotych na nowoczesne wielofunkcyjne boisko. Gmina marzyła o tej inwestycji od 2012 roku, jej budżet wykluczał jednak taki wydatek, a na dofinansowanie z programu „Orlik" w czasie rządów PO-PSL nie mogła liczyć. Ponad 200 dzieci do dziś gra więc tam w piłkę na kawałku łąki – teraz dzięki funduszowi rządu to się zmieni. Totalni atakują także ten program – mówiąc, że tam, gdzie nie rządzi PiS, pieniądze nie płyną. To kolejne kłamstwo i mam na to dowód z mojego okręgu. Starosta łęczycki wsławił się niedawno skandalicznym zachowaniem na siłowni – wulgarnie odnosił się do PiS. Zostało to nagrane i umieszczone na stronach lokalnej prasy oraz w mediach społecznościowych. Sprawa ta była zatem wszystkim świetnie znana. Nie przeszkodziło to jednak w tym, by do powiatu łęczyckiego z funduszu popłynęło ponad 2 300 000 zł na poprawę infrastruktury sportowej we wszystkich szkołach powiatu – bo zachowanie starosty nie ma znaczenia, liczą się mieszkańcy.

Do wojewodów, do których należała pierwsza selekcja, wpłynęło blisko 7 tys. wniosków od gmin i powiatów, a około 3,7 tys. uzyskało pozytywną rekomendację. Ten program, podobnie jak Fundusz Dróg Samorządowych, to narzędzie realizacji jednego z najważniejszych założeń Prawa i Sprawiedliwości, czyli dążenia do zrównoważonego rozwoju państwa i wyrównywania szans biedniejszych regionów, a także niwelowanie różnic rozwojowych, które są skutkiem rządów PO-PSL. Ale niebagatelne znaczenie ma fakt, że jest to również wsparcie dla tysięcy lokalnych firm i setek tysięcy ich pracowników, którzy realizują zadania inwestycyjne dla samorządów. Jest to dla nich zastrzyk środków, które pozwolą na utrzymanie miejsc pracy i rozwój tych firm. Na rozstrzygnięcie czekają jeszcze wnioski z ogłoszonego 30 grudnia 2020 roku naboru na dofinansowanie gmin popegeerowskich – to pula 340 mln zł.

To wszystko jasno pokazuje, że to, kto rządzi w kraju, ma ogromne znaczenie – i że bezpośrednio przekłada się to na standard życia w gminach i powiatach. Skutki decyzji, którą podjęli Polacy w 2015 roku i powtórzyli w kolejnych wyborach, są przy tej okazji także znaczące – było to rozstrzygnięcie między praktyką zwijania państwa a jego rozwojem. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

DWÓCH MAJORÓW

Tadeusz **Płużański**

7 kwietnia 1950 roku w więzieniu na Mokotowie odbył się proces majora Stanisława Skalskiego. „Pamiętam, był akurat Wielki Piątek – wspominał as polskiego lotnictwa. – Jak mnie wywoływali z celi, akurat oddziałowy wydawał obiad. Zdążyłem go wziąć, ale nie zdążyłem zjeść. »Prędzej, prędzej«, ponaglał strażnik. Nawet nie wiedziałem, że idę na swój proces. Wróciłem, to jeszcze zupa była ciepława. Dokończyłem jeść. Ile więc mógł trwać cały proces – pół godziny maksimum". Major Skalski zapamiętał, że „sądził" go major Widaj: „Do niczego w śledztwie, jak i na rozprawie, się nie przyznałem. Mimo to Mieczysław Widaj zawyrokował: „Sąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uznaje Stanisława Skalskiego, byłego majora WP, za winnego działalności szpiegowskiej na rzecz Anglii i St. Zjednoczonych i za to skazuje go na karę śmierci...". Skalski – w przeciwieństwie do wielu innych więźniów stalinowskich – miał szczęście: został „ułaskawiony" przez Bieruta, ale nikt nie raczył go o tym poinformować. Sześć lat czekał na wykonanie wyroku. Na wolność wyszedł w kwietniu 1956 roku i został całkowicie zrehabilitowany. Proces Skalskiego należał do tzw. kiblowych (od kibla w rogu celi, na którym oskarżony, z braku innego miejsca, musiał siedzieć podczas „rozprawy"). Do wystąpienia przed takim „sądem" Skalski był „przygotowywany" przez dwa lata. W katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej 37 znęcało się nad nim wielu oprawców: Humer, Kobylec, Midro, Serkowski, Szymański. „Pięścią, kopniakami, drutem po nogach, stójkami, karcerem. Na zmianę, przez kilka miesięcy, z przerwami na odzyskanie sił. Ciągle jedno i to samo: mówcie o swojej działalności szpiegowskiej, kto z oficerów dostarczał wam informacje, komu je przekazywaliście...". W czasie II wojny światowej major Skalski w ramach RAF strącił 22 niemieckie samoloty. Major Widaj służył w Armii Krajowej. Po 1945 roku skazał na śmierć 106 polskich niepodległościowców, w tym jeszcze jednego majora: Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę". Czasami okazywał łaskawość – biskupowi kieleckiemu Czesławowi Kaczmarkowi wymierzył karę 12 lat więzienia. **GP**

REKLAMA

*Oferta ważna do 28.02.2022 r. i uzależniona od spełnienia określonych warunków. Więcej na www.franczyza.zabka.pl

Nasze wsparcie, Twój nowoczesny biznes

sklep wyposażony „pod klucz"

niski wkład własny

tel. 800 207 208

www.franczyza.zabka.pl

eprasa.pl beeb12a4d0

Krzysztof
Wołodźko

ZAGAJEWSKI
Świat, który mu umknął

Poeta ma pełne prawo „mieć w dupie małe miasteczka". Gorzej, gdy trwa przy tym, zamieniając się w komentatora bieżącej sytuacji politycznej.

W słynnym, niegdyś gorszącym, wierszu „Sobota" Andrzej Bursa dosadnie wyjaśnił, gdzie właściwie ma małe miasteczka. W połowie lat 50., gdy młodo zmarły poeta pisał swój wiersz, tego typu deklaracja mogła brzmieć niczym mniej lub bardziej świadomy opór przeciw poezji zaangażowanej w budowę socjalizmu/stalinizmu w Polsce.

Salony nie dla „roboli"

Po wielu dekadach możemy czytać ją jako nieszczęśliwie spełnione proroctwo – wielkomiejska inteligencja, artystyczne bohemy rezydujące w metropoliach, koryfeusze wysokiej kultury rzeczywiście odwrócili się od małych miasteczek. Szczególnie po 1990 roku, gdy z jednej strony przestało im ciążyć skompromitowane moralizatorstwo realnego socjalizmu, z drugiej – gdy okazało się, że solidarnościowe więzy między wielkomiejskimi, wpływowymi inteligentami/intelektualistami a klasą robotniczą okazały się mniej trwałe niż sparciały kawałek sznurka.

Zamknięta w swoich wysokich wieżach staro-nowa elita stanowczo zatrzasnęła przed „robolami" drzwi do przemeblowanych nieco salonów. Nikt raczej wprost nie mówił, że „ma w dupie małe miasteczka". Ale uznani artyści budowali swój lepszy świat, przekonani, że Polską po transformacji jest tylko to, co widzą i o czym czytają w prasie, którą redagują ich dobrzy znajomi. A za ich oczami rósł nowy świat nieprzedstawiony – jakby na przekór niegdysiejszym żądaniom, by żadna zasłona nie przeszkadzała widzieć rzeczywistości, jaką naprawdę jest.

Rzecz jasna, nawiązuję do „Świata nie przedstawionego" (dziś pisalibyśmy to razem, zmieniły się reguły językowe) Adama Zagajewskiego i Juliana Kornhausera. W połowie lat 70. XX wieku głośny esej stanowił zawoalowaną formę krytyki PRL-owskich realiów. Nowofalowa poezja, którą współtworzyli jego autorzy, oddawała brud, nowomowę i lęki tamtych czasów. Dostrzegała i wiecznie umęczonego bezsensem harówki małomiasteczkowego robotnika, który budował socjalizm z wysiłkiem godnym Syzyfa, i wielkomiejskich inteligentów, gubiących się nierzadko w swoich relacjach z ustrojem. W wierszu „Ogień" Zagajewski pisał: „Jestem chyba zwykłym mieszczańskim / obrońcą praw jednostki, słowo wolność / rozumiem bez nadzwyczajnych klasowych / ograniczeń (…) wiem jakie to wspaniałe / biec razem z innymi, później zostaję sam, / w ustach mam smak popiołu i słyszę / kłamstwa ironiczny głos".

W 1975 roku poeta podpisał „List 59" przeciw zmianom w konstytucji PRL. Gdy nastała Solidarność, upominał się o dialog ze strajkującymi robotnikami. Karano go różnie – zakazem publikacji, straszono wyrzuceniem z krakowskiego mieszkania, które wcześniej otrzymał – jak inni – „z rozdzielnika dla poetów". W 1982 roku wyjechał do Paryża na emigrację – powiada się, że polityczną, ale on sam przekonywał, że wyjechał z miłości do kobiety. Tam odnalazł prawo do mówienia pełnym głosem. Ale z bliska zobaczył też świat opustoszałych kościołów, coraz bardziej wykorzeniony z własnych prawd i mitów, które tak hołubili wygnańcy zza żelaznej kurtyny.

Tęsknota za końcem historii?

Pod wpływem tego doświadczenia powstał jeden z jego najpiękniejszych wierszy, czyli „Europa w zimie": „Kiedy szary śnieg zasypie twoje skarby, / kiedy twoje gigantyczne katedry, w których / spotyka się teraz pięć staruszek, znikną we mgle / (…) spróbuję znaleźć adresy kaźni i ekstazy, / ostatnie strzępy twojego powołania, / będę próbował odnaleźć ten szlachetny śpiew, / który ucieka w górę jak szybkie balony / z rąk dzieci, spróbuję znaleźć twoją miłość, / ułamek twojej wiary". Niestety, redaktorzy „Gazety Wyborczej", którzy tak lubili zagadywać go o Polskę za rządów Prawa i Sprawiedliwości, nie zdążyli już chyba zapytać, co sądzi o smierdiakowszczyźnie malującej sprayem po kościołach: „wypier...". Z jego „wysokiego stylu", który jednych fascynował, a innych

eprasa.pl beeb12a4d0

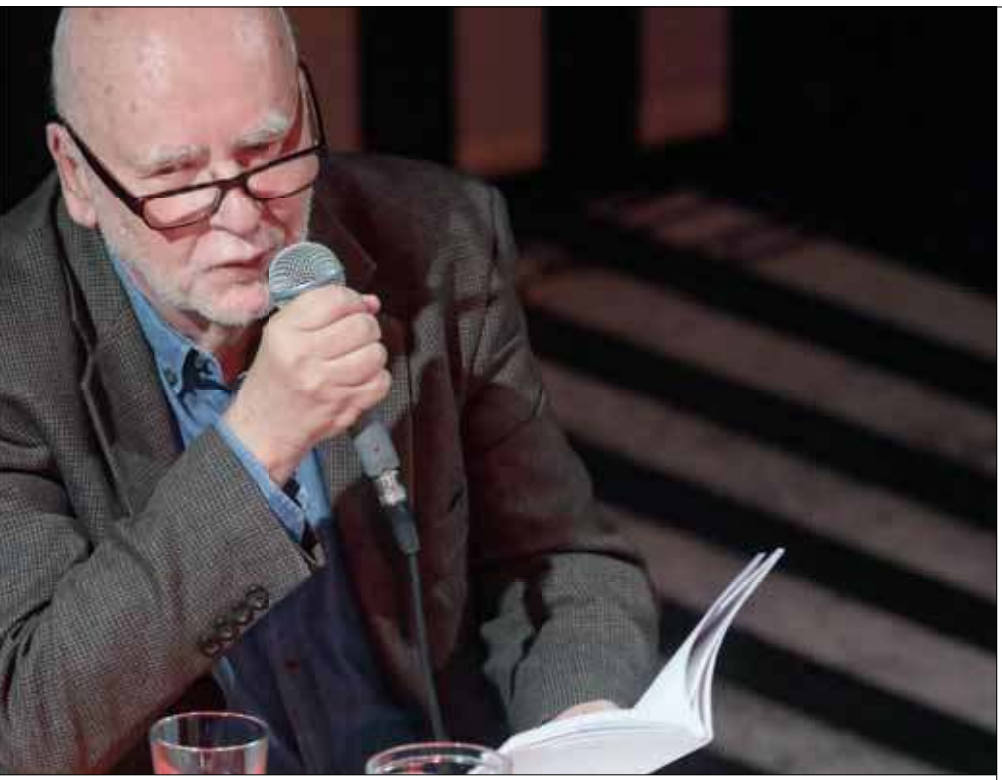

FOT. ARTUR RESZKO/PAP

Możliwe, że Zagajewski był jednym z tych, którzy po dekadach PRL, po frustracji „określoną epoką", rozczarowaniach „małą stabilizacją", obrzydzeniu i upokorzeniu wojną polsko-jaruzelską, marzyli o „końcu historii". III RP miała być dla niego i wielu innych tym właśnie – kresem złych dziejów.

setnie nudził, skrupulatnie wybierali to, co pasowało do bieżącej rozgrywki. Ale najwyraźniej i jemu to odpowiadało.

Możliwe, że był jednym z tych, którzy po dekadach PRL, po frustracji „określoną epoką", rozczarowaniach „małą stabilizacją", obrzydzeniu i upokorzeniu wojną polsko-jaruzelską, marzyli o „końcu historii". III RP miała być dla niego i wielu innych tym właśnie – kresem złych dziejów. W marcu 2015 roku w Akademie der Künste w Berlinie, jako laureat Nagrody im. Henryka Manna, Adam Zagajewski mówił o dwóch tradycjach europejskich: lewicowym liberalizmie i „metafizycznym nacjonalizmie". Tłumaczył, że w konflikcie między braćmi-pisarzami Tomaszem i Henrykiem Mannem „objawiło się bardzo głębokie pęknięcie europejskiej kultury, spór między dwiema różnymi tradycjami, które niekiedy miłośnie, niekiedy nienawistnie walczyły ze sobą i właściwie walczą po dziś dzień, chociaż temperatura tego konfliktu nie jest już tak wysoka. Przybyło obojętności".

Może dlatego tak niepokoiły go ostatnie lata, gdyż zaprzeczyły tezie o czasach ideowej obojętności. Wrzenie świata znów okazało się faktem. Latem 2019 roku na łamach „Gazety Polskiej" pisałem w tekście „Demiurgowie i poeci. Inteligencja III RP" o Kornhauserze i Zagajewskim jako tych, którym uciekła nowa Polska nieprzedstawiona. Wizja Zagajewskiego zaczęła się szlachetnie. W wierszu „Miasto, w którym chciałbym zamieszkać" wieszczył: „To miasto jest ciche o zmierzchu, / gdy blade gwiazdy budzą się z omdlenia, / i głośne w południe głosami / ambitnych filozofów i kupców, / którzy przywieźli ze wschodu aksamit". Ale III RP, państwo w posiadaniu staro-nowych elit, okazała się parodią wzniosłych marzeń – nieliczni mają swoje podkrakowskie i podwarszawskie wille, urocze sioła w rodzaju Badowa, znacznie liczniejsi muszą radzić sobie ze skrzekiem rzeczywistości, a w ostatnich latach to właśnie staro-nowe elity szydziły z nich i dehumanizowały z pomocą karykaturalnych obrazów „pięćsetplusów".

„Potępiamy faszyzm"

Ten nowy filtr na rzeczywistości, z którego chyba nie zdawał sobie sprawy Zagajewski, dobrze opisał przed kilkunastu laty Andrzej Horubuła w wywiadzie, jaki z nim przeprowadziłem: „Polska literatura uległa nie tylko skomercjalizowaniu, ale i zideologizowaniu. Od początku lat 90. przestrzeń rozmowy o nas samych była modelowana przez bardzo silne schematy: »Gazeta Wyborcza« wskazywała, czym należy się zajmować, i narzucała tembr głosu. Nie udało się przebić opowieściom prywatnym, niezależnym. Gdyby przeprowadzić analizę, skąd pisarze czerpią wiedzę na temat Polski, będzie to („Wyborcza" – przyp. K.W.) czytana w pociągu relacji Kraków–Warszawa. (…) Tak powstał obieg zamknięty: reportaże prasowe, później na ich kanwie powieści, a na koniec zachwyt krytyków literackich i socjologów, którzy odkrywając w nich cząstkę swojego mówienia, byli przekonani, że zawierają one rzetelne rozpoznanie świata".

Dziś to się już bardziej skomplikowało, liberalny monopol na opowieści o Polsce został zakwestionowany i z prawa, i z lewa. Być może nawet Zagajewski miał poczucie, że coś mu umyka, skoro w wierszu „W pierwszej osobie liczby mnogiej", dedykowanym Julianowi Kornhauserowi, pisał: „wychodzimy na dworzec, potępiamy faszyzm, / po czym triumfalnie, / w przedziale pierwszej klasy, / w pierwszej osobie liczby mnogiej, / dajemy wyraz naszej przenikliwości, / tak jakbyśmy nie zostali obdarzeni / absolutnym słuchem milczenia".

Dajmy i my sobie czas na milczenie po śmierci poety. I na pewność, że i nam grożą pułapki zaślepienia. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

Czy prokuratura rozbije gangi od lipnych dyplomów?

Fakt, że jesteśmy potęgą, jeśli chodzi o poziom udyplomowienia, a także utytułowania społeczeństwa, jest powszechnie wiadomy. Ale wiedza, że mamy też moc lipnych dyplomów, a także tytułów, nie jest już tak powszechna, choć w sieci sporo jest ogłoszeń o pisaniu prac dyplomowych na zlecenie. Taki stan rzeczy utrzymuje się od lat. Mimo że wiele przedsiębiorstw upada, szczególnie w czasie pandemii, firmy zajmujące się pisaniem prac dyplomowych na zlecenie mają się dobrze. Widocznie jest popyt, więc i podaż utrzymują na poziomie i nie bankrutują. Firmy są sprawne, pracują zespołowo i merytorycznie, więc odnoszą sukcesy. Jest to działalność przestępcza, ale do tej pory nie znaleziono na nią remedium. Uczelnie są oceniane/finansowane według liczby wydawanych dyplomów, więc chyba nie mają interesu, aby ten proceder powstrzymać. Firmy mogłyby upaść, gdyby promotorzy takie lipne dyplomy rozpoznawali i odrzucali. Prace dyplomowe trzeba kontrolować in statu nascendi. A ilu promotorów tak robi? Chyba niewielu, skoro mamy taką masę akceptowanych, lipnych prac dyplomowych. Nikt się nie pyta: dlaczego tak wielu profesorów nie ma zdolności/ochoty wykrywania oszustw i gdzie są ci, którzy takie zdolności/ochotę mieli?

Prace dyplomowe są sprawdzane programami antyplagiatowymi, które wyręczają (częściowo) promotorów, ale prace pisane na zlecenie nie muszą mieć cech plagiatów. To po stronie promotora jest wykrycie, czy są to prace samodzielne.

Co jakiś czas organy ściągania informują o wykryciu firm trudniących się tym procederem. Ostatnio taki sukces odniosła policja i prokuratura małopolska. Wiele tysięcy prac dyplomowych, z doktorskimi włącznie, wprowadzono do obiegu awansowego w ciągu ostatnich kilku lat, i to za sumę nie tak znowu wielką – około 7 mln zł. Znacznie większy pożytek z takich dyplomów mają zapewne szczęśliwi absolwenci. Posiadacz dyplomu, czasem doktorskiego, choć lipnego, ma szansę na nieźle płatną pracę.

Proceder lipnych dyplomów jest znany od lat. W Krakowie, jeszcze w czasach głębokiego PRL, z produkcji lipnych dyplomów zasłynął Julian Haraschin, wcześniej stalinowski prokurator. Nawet się nie trudził pisaniem czy zlecaniem pisania prac, po prostu produkował fałszywe dyplomy. Robił to – rzec można – metodą chałupniczą, więc wprowadził do obiegu tylko dziesiątki lipnych dyplomów, ale za to z dziedziny prawa. Po wykryciu oszustw, niedługo potem na Wydziale Prawa UJ wybuchł pożar, co jest częstym przypadkiem utylizacji niewygodnych dokumentów.

Kilka lat temu stwierdzono ekspresowy system nabywania uprawnień „naukowych" na ASP w Warszawie, co było procederem opłacalnym, bo za przewody pobiera się spore opłaty i można liczyć na dotację ministerialną. Niedawno wpadł jeden z profesorów łódzkiej uczelni, który za marne 2500 zł oferował fałszywe dyplomy. Takie dyplomy dają szanse na zatrudnienie nawet na uczelniach wyższych, o czym świadczy choćby kariera fałszywego profesora Rosenkranza vel Korniłowicza, zatrudnianego na kilku uczelniach, które wliczały go do minimum kadrowego.

Firmy-gangi wydające – nieraz na skalę przemysłową – nie fałszywe dyplomy, ale całą zawartość prac (w odpowiednim opakowaniu), wymaganych do uzyskania dyplomów, są ścigane, ale akademicy zatwierdzający takie dyplomy traktowani są jako ofiary oszustw. No cóż, każdy może stać się ofiarą oszustwa, ale wprowadzenie do obiegu awansowego tysięcy prac napisanych na zamówienie wymaga sprzyjających warunków w domenie akademickiej. Członkami gangów bywają pracownicy akademiccy. Inni są winni niedopełnienia obowiązków służbowych. W końcu to promotorzy mają sprawdzać postępy swoich podopiecznych w ramach seminariów i indywidualnej opieki oraz promować odpowiedni poziom samodzielnie pisanych prac dyplomowych. Niestety, akademicy albo to zaniedbują, albo nie wykazują dostatecznego poziomu moralnego czy intelektualnego, aby zapewnić promocje na należytym poziomie. Takie zaniedbania mają miejsce na wszystkich szczeblach akademickich, dlatego nawet centralne komisje/rady doskonałości nie chcą/nie są w stanie wykryć oszustw kandydatów na profesorów. Taka jest zapaść polskiej domeny akademickiej i można mieć wątpliwości czy działania policji/prokuratury tę zapaść zlikwidują. Co jakiś czas gang zostaje rozbity, a proceder nadal kwitnie, bo system, nastawiony na ilość a nie jakość, jest takim procederom przyjazny i żadne reformy nie zdołały tego zmienić. Nawet nie ma pewności, czy tego chciały. Tym bardziej że ci z samych szczytów akademickich mają w tej materii swoje grzechy. **GP**

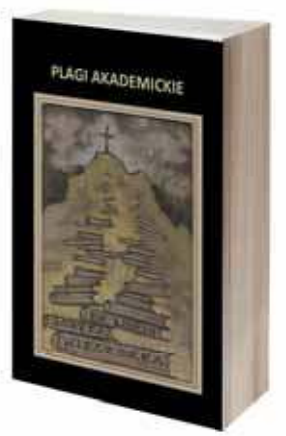

W sklepie „Gazety Polskiej" na Sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655 mogą Państwo zamówić książkę „Plagi akademickie" autora niniejszej rubryki – Józefa Wieczorka.

eprasa.pl beeb12a4d0

Ryszard **Czarnecki**

RASISTA TUWIM I KSENOFOB SIENKIEWICZ,

czyli „antyrasiści wszystkich krajów, łączcie się”

Brytyjskie media wzięły pod but polską prywatną telewizję Polsat. Powód: political correctness, czyli polityczna poprawność. Chodziło o to, że w muzycznym programie wystąpił artysta co prawda biały, ale ucharakteryzowany na Murzyna, sorry Winnetou – na Afrykanina. Zaśpiewał bardzo ładnie, ale obraził postępowców samym faktem, że imitował człowieka innej rasy. Zdroworozsądkowa reakcja większości ludzi na takie hece nad Tamizą to popukanie się w głowę. W praktyce okazuje się, że przeciętnego Kowalskiego i Nowaka nie obchodzą kwestie rasowe, za to obchodzą one rasistów i antyrasistów. I tak ci drudzy „w jednym stoją domu”, niczym Paweł i Gaweł, bo dla jednych i drugich kwestie rasowe stają się podstawą widzenia świata.

Jaki będzie ciąg dalszy tego wariactwa? Że zaczną palić „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza? Za to, że przedstawił postać Murzyna Kalego? A może zabiorą się za Jana Brzechwę, który już w okresie PRL napisał wiersz „Murzyn w Głownie”? Tropiciele spod szyldu politycznej poprawności nie zdzierżą przecież takich oto słów: „W Głownie na rynku stał czarny Murzyn / W czerwonym fraku, w cylindrze dużym, /A miał do tego żółtą krawatkę / I pantalony obcisłe, w kratkę”.

Szwadrony poprawnościowej policji zeźlą się też na Kingę Preis, która śpiewała ten wiersz. Zaśpiewała, co następuje: „Nikt takich czarnych nie widział tu lic, / Szli tedy ludzie ze wszystkich ulic, / Bowiem dziwiło ich niewymownie, / Że nagle Murzyn zjawił się w Głownie”.

Dalej było już tylko gorzej: „(…) I rzekł z nich jeden, najbardziej krępy: / Pewno przyjechał cyrk na występy”.

Mój Boże, jeszcze ekshumują Tuwima i nie dadzą żyć Kindze Preis – bo przecież ona żyje i ma się dobrze.

„I biegła młodzież z harcerskich drużyn, / Żeby zobaczyć, co to za Murzyn”.

Brzechwę można przetłumaczyć na angielski i już kolejni dziwacy znad Tamizy, Sekwany, Renu czy Potomaku będą jeździć po Polsce niczym po łysej kobyle. Jakże tu bowiem nie reagować, kiedy bezczelny Brzechwa pisze: „Syn milicjanta przez okno darł się, / Że tacy chyba żyją na Marsie. / Wstyd było ojcu, że się tak syn drze, / Widząc Murzyna w dużym cylindrze.

W praktyce okazuje się, że przeciętnego Kowalskiego i Nowaka nie obchodzą kwestie rasowe, za to obchodzą one rasistów i antyrasistów.

Mówiąc Gogolem: „Z kogo się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie”. Bo przecież ta niemundurowa policja politycznej poprawności umieściła na cenzorskim indeksie „Przeminęło z wiatrem” i Scarlett O’Harę, a w Wielkiej Brytanii zrobili rasistę z poczciwego autora „Księgi dżungli”, którą czytała mi moja śp. Mama, gdy miałem parę lat. Rudyard Kipling – o nim mowa – „rasistą był” – trawestując profesora Pimko z „Ferdydurke” Gombrowicza, który skandował: „Słowacki wielkim poetą był”.

Jakie będą dalsze wariacje w Polsce? Rewizje po domach w poszukiwaniu „Elementarza” Falskiego, w którym występuje Murzynek Bambo, co to „w Afryce mieszka”. Ale indeks cenzorski można przecież śmiało poszerzać. W imię „wolności” oczywiście.

A wszystko to dzieje się w szczycie pandemii, gdy codziennie na świecie umierają tysiące ludzi… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl beeb12a4d0

Witold
Gadowski

Sutanny w defensywie

Czy nieliczna grupka krzykaczy sprawiła, że księża dali się zamknąć w parafiach? Skąd biorą się pierwsze symptomy kryzysu w polskim Kościele?

PUBLICYSTYKA

Kościół, który bierze ślub z „duchem czasu", rychło stanie się wdową. Im bardziej polski episkopat będzie się przejmował zdaniem zawodowych lewaków, tym bardziej będzie tracił swoje znaczenie. Konferencja Episkopatu Polski, hierarchowie, którzy czują się w obowiązku odpowiadać na każdą zaczepkę, to Kościół wystraszony, w którym próżno szukać nadziei w trudnych czasach.

Palma w niedzielę

Posłanka Joanna Scheuring-Wielgus i jej towarzyszki znalazły nowy sposób na wywieranie presji na polskich proboszczy. Uczepiły się dyktowanych przez rząd pandemicznych ograniczeń i wywołały całkiem konkretną akcję: funkcjonariusze lewicy stali w kościołach oraz przed nimi i liczyli wchodzących tam wiernych. Doszło nawet do tego, że sprawdzano liczbę wydanych Komunii Świętych. Hierarchowie zamiast po prostu robić swoje i nie zwracać uwagi na pojawiające się prowokacje, usiłują się tłumaczyć. Tłumaczenie się przed lewicą sprawi jedynie to, że autorytet naszych hierarchów sięgnie poziomu świata polityki. Z punktu widzenia interesów społecznych będzie to zjawisko ze wszech miar destrukcyjne. Można zauważyć ciekawą prawidłowość: w czasach opresji komunistycznej prymas Stefan Wyszyński sprawował mocną kontrolę nad polskim Kościołem nie tylko w wyniku nadzwyczajnych plenipotencji udzielonych mu przez Stolicę Apostolską, lecz przede wszystkim dzięki klarowności swojego nauczania i twardej postawy wobec wrogów Kościoła.

Co najciekawsze, lewicowcy nie uczestniczą w codziennym życiu Kościoła, a ich wiedza na temat prawd wiary jest fragmentaryczna, posługują się jedynie utartymi schematami, a jednak hierarchowie polskiego Kościoła zwracają na nich o wiele większą uwagę niż na głosy płynące z parafii i od wiernych. To odwrócenie uwagi i skupienie się na tłumaczeniach ma wyraźny skutek: głos hierarchów polskiego Kościoła po prostu słabnie.

Szantaż

Drugą słabością naszej hierarchii jest chowanie głowy w piasek, zwłaszcza gdy mowa jest o takich patologiach jak homoseksualizm, współpraca z SB, pedofilia czy dzieci wśród kleru. Właściwie do momentu, gdy Watykan oficjalnie zdecydował o ukaraniu wpływowych hierarchów za tuszowanie sprawy pedofilii i nadużyć seksualnych, temat patologii wśród polskiego kleru pojawiał się tylko w momentach, gdy rozpoczynała się wrzawa wokół głośnych publikacji i filmów na ten temat. Wtedy na kilka tygodni odzywali się wszyscy, a hierarchowie powoływali „komisje", które nigdy i niczego porządnie nie załatwiły. Ukaranie arcybiskupa Sławoja Leszka Głodzia i biskupa Edwarda Janiaka za milczenie wobec przejawów patologii i niewyciąganie z tego realnych wniosków może stanowić ozdrowieńczy szok. Emerytowany arcybiskup Głódź otrzymał zakaz publicznego występowania na terenie diecezji gdańskiej (w której był metropolitą), ma także dokonać wpłaty na Fundację Świętego Józefa, która pomaga ofiarom patologicznych postępków polskich księży. Oczywiście odsetek księży pedofilów i seksualnych zboczeńców – według wielu oficjalnych badań – jest mniejszy niż wśród nauczycieli, trenerów czy celebrytów (w przypadku celebrytów przypadki pedofilii są żarliwie tuszowane, jeśli nawet wybuchają skandale, to natychmiast schodzą z pierwszych stron gazet i mediów elektronicznych). Wszystkie te fakty nie mogą jednak zetrzeć plamy milczenia i „zamiatania pod dywan" wszelkich sygnałów o zboczeniach i przestępstwach dokonywanych przez księży. Taka taktyka musiała się w końcu zemścić. Dziś polscy hierarchowie wolą w ogóle jednoznacznie nie wypowiadać się na tematy etyczne i moralne, aby nie odezwały się natychmiast rytualne oskarżenia o pedofilię i tuszowanie afer wśród polskiego kleru. Stąd też głos episkopatu staje się coraz bardziej poprawny politycznie i nacechowany pustosłowiem, które kiedyś płynęło z komunikatów omawiających kolejne plena Komitetu Centralnego PZPR. Tymczasem właśnie wyja-

eprasa.pl beeb12a4d0

FOT. ADOBE STOCK

śnienie przypadków takich jak choćby arcybiskupa Paetza z Poznania znacznie wyklarowałoby sytuację i sprawiło, że głos polskich hierarchów odzyskałby swoją rangę w czasie, gdy jest najbardziej potrzebny.

Zapomniane parafie

Jeszcze rok i w polskim Kościele rozpocznie się rozległy kryzys ekonomiczny, który wcześniej dotknął katolickie parafie na zachodzie naszego kontynentu. Księża, przestraszeni medialną nagonką, schowali się na plebaniach i rzadko z ich strony pojawiają się nowe inicjatywy. W dużych miastach spotkanie księdza w sutannie jest obrazkiem coraz rzadszym. Księża stają się też coraz mniej pewni siebie i coraz mniej czują na sobie obowiązek przewodzenia wiernym. Antyklerykałowie stanowią jednak znikomy odsetek naszego społeczeństwa i tylko medialne zwielokrotnienie ich argumentów skutkuje coraz mniejszą odwagą pełnienia swojej misji ze strony zwykłych księży.

Kościół stał się wielkim nieobecnym w dużych akcjach społecznych. Parafie, które w sposób naturalny mogły stać się centrami ekonomicznego zaangażowania lokalnych społeczności, stały się bierne. Był taki moment, gdy pojawił się pomysł, aby na parafiach i rozeznaniu wobec wiernych, jakie posiadają proboszczowie, oprzeć całą sieć spółdzielni i inicjatyw ekonomicznych, które pomogą lokalnym społecznościom jednoczyć się i wychodzić z ekonomicznej zapaści. Niestety taki ruch został zablokowany i natychmiast ruszyła lawina emigracji ekonomicznej z rozmaitych miejsc kraju, przede wszystkim na Wyspy Brytyjskie. Brak aktywności ekonomicznej, a przede wszystkim organizacyjnej, która mogłyby jednoczyć i angażować lokalne społeczności, sprawił, że kościoły stały się mniej związane ze społecznościami i dziś – w dobie pandemii – świecą pustkami. Mało jest przykładów takich jak proboszcz w Białce Tatrzańskiej. Kiedyś Białka była zwykłą biedną wioską, która znajdowała się na uboczu popularnych szlaków wiodących ku Zakopanemu i Tatrom. Dopiero rola, jaką odegrał miejscowy proboszcz, sprawiła, że życie białczan zmieniło się diametralnie. To dzięki proboszczowi górale przestali wieść sąsiedzkie kłótnie, sprawili, że połączyły się parcele i zbudowano na nich jeden z największych w Polsce ośrodków narciarskich i wypoczynkowych, które korzystają z ciepłych źródeł. Białczanie zaczęli dzięki temu zarabiać poważne pieniądze i dziś wdzięczni są swojej parafii, a banknoty stuzłotowe w ofiarnych koszyczkach nie stanowią tam rzadkiego widoku.

Oddana opowieść

Trudnym doświadczeniem stało się wprowadzenie religii do szkół. Religia zyskała status takiego samego zwykłego przedmiotu nauczania jak wiedza o społeczeństwie czy wychowanie fizyczne. Lekcje zaczęła prowadzić „kadra", która była kompletnie nieprzygotowana do zajęć dydaktycznych z dziećmi i młodzieżą. W efekcie katecheci stali się codziennym elementem szkolnego dnia, a coraz większą rolę zaczęła w nim odgrywać lewacka propaganda. Rośnie teraz pokolenie młodzieży wychowywanej na lewicowych pomysłach i kłamstwach. Efektem oddania lewicy kontroli nad szkołą jest m.in. masowe uczestnictwo bardzo młodych ludzi w antykatolickich ekscesach i protestach organizowanych przez tzw. Strajk Kobiet. Do tego obrazu dołączają się ludzie, którzy formalnie są jeszcze księżmi, ale już coraz mniej łączy ich z katolicką religią i jej dogmatami. Obecność Lemańskich, Sowów, Bonieckich w Kościele nie tylko nie sprzyja wyrazistości tej instytucji, lecz działa na nią obezwładniająco i destrukcyjnie . Wiele instytucji nominalnie jeszcze – jak na przykład „Tygodnik Powszechny" czy jezuicki portal „Deon" – ciągle używa w nazwie przymiotnika „katolicki", nie mając już z polskim Kościołem wiele wspólnego. Na to wszystko panuje niewypowiedziana zgoda polskiej hierarchii, która po prostu boi się zrobić dziś cokolwiek, co mogłoby polski Kościół uczynić bardziej wyrazistym i skonsolidowanym.

Czas miękkiej wygody się skończył…

Polscy hierarchowie mocno zżyli się z rzeczywistością, w której mieli wiele do powiedzenia także w sprawach politycznych i państwowych.

Dziś często odnoszę nawet wrażenie, że większość hierarchów coś przespała, umknęły im bardzo znaczące zmiany, jakie dokonały się w naszym społeczeństwie. Są biskupi, którzy zamykają się w rytuałach i celebracjach, tak jakby chcieli się odgrodzić od napierającej na nich rzeczywistości. Tymczasem czasy, kiedy tron zabiegał o sojusz z ołtarzem, bo to dawało wyborcze poparcie, powoli mijają. Biskupi albo znajdą nowy język rozmowy z wiernymi, albo będą coraz bardziej wyalienowani i pozbawieni kontaktu z realnym życiem społecznym. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

Grzegorz
Strzemecki

PUBLICYSTYKA

Matematyka na celowniku marksizmu

Marksiści sowieccy zostawiali matematykę w spokoju, ale neomarksiści zabrali się właśnie za „demontowanie supremacji białych" na lekcjach matematyki. W Oregonie nauczyciele będą musieli uczyć matematyki antyrasistowsko.

Stałym dążeniem obecnej neomarksistowskiej rewolucji jest wyrugowanie racjonalnego myślenia, analizy i oceny rzeczywistości, a jednym z największych jej sukcesów jest rozpowszechnienie tej ułomności na masową skalę. Trzeba stale przypominać, że marksizm był i jest tak bardzo niebezpieczny w znacznej mierze ze względu na jego podstępnie otumaniający charakter. Niemiecki narodowy socjalizm – ideologiczny kuzyn i naśladowca klasycznego marksizmu – nigdy nie potrafił doścignąć go w liczbie ofiar. W tej zbrodniczej rywalizacji był z góry skazany na przegraną, bo nie był w stanie otumanić tak wielu ludzi jak marksizm.

Właśnie dlatego to marksizm stał się i pozostaje najbardziej zbrodniczą i niebezpieczną ideologią w historii ludzkości. Walcząc o „postępowe", „równościowe" i „wyzwoleńcze" idee niespełnionego despoty z Trewiru wymordowano i zniewolono dziesiątki (według niektórych szacunków 200) milionów ofiar w Rosji, Chinach, Korei, Kambodży i wielu innych krajach, włączając Polskę. Jeśli zaś liczyć jako zniewolonych wszystkich obywateli-poddanych marksistowskich despocji, co jest głęboko uzasadnione, to liczba ofiar grubo przekracza miliard. O uwodzicielskim i skrajnie otumaniającym charakterze marksizmu najlepiej świadczy fakt, że mimo tego kompromitującego balastu miliony ludzi wciąż przyznają się do wiary w tę oszukańczą i zbrodniczą ideologię, a środowiska akademickie są do głębi przeżarte jej rakiem. Opisując totalitarny program Herberta Marcusego (pisałem o nim w „GP" 44/2020 i 3/2021) Leszek Kołakowski stwierdził, że „w żądaniach swoich idzie on znacznie dalej aniżeli kiedykolwiek to czynili ideologowie i praktycy totalitarnego komunizmu w sowieckiej wersji". To samo można powiedzieć o marcusowsko-neomarksistowskim otumanianiu. Idzie ono znacznie dalej, aniżeli kiedykolwiek czynili to ideologowie i praktycy ogłupiania w sowieckiej wersji. Niedorzeczności łysenkizmu (stalinowskiej biologii) to niewinne igraszki w porównaniu z bredniami genderyzmu, marksistowskiego feminizmu i innych neomarksistowskich wynalazków.

Matematyka na celowniku marksizmu

Celem marksistowskiego totalitaryzmu stała się również królowa nauk i fundament logicznego myślenia – matematyka. Marksiści sowieccy zostawiali ją w spokoju, ale neomarksiści wiedzą, że prawdziwy totalitaryzm nie może zostawić samym sobie żadnych sfer życia, a zwłaszcza życia umysłowego. Władcy umysłów muszą rządzić również wartościami wyrażeń matematycznych, a nie tylko znaczeniami słów i zdań. Dlatego obecny atak na matematykę nie sprowadza się wyłącznie do teoretycznych rozważań i zakusów ideologów. Jest to gotowy, przeznaczony dla nauczycieli program aplikowania zasad totalnego ogłupiania dzieci i młodzieży, wprowadzany do szkół przez wydział edukacji władz stanu Oregon w USA. Można się z nim zapoznać na stronie: equitablemath.org. Znajdziemy tam m.in. pięć broszur (łącznie 188 stron) pod wspólnym tytułem „Instruktaż przejścia do sprawiedliwej matematyki" („A Pathway to Equitable Math Instruction"). Tytuł pierwszej broszury daje wyobrażenie o charakterze programu: „Demontowanie rasizmu w matematyce. Ćwiczenia dla edukatorów ku refleksji nad ich własnymi uprzedzeniami do uwzględnienia w praktyce pedagogicznej" („Dismantling Racism in Mathematics Instruction. Exercises for educators to reflect on their own biases to transform their instructional practice"). W nauczaniu matematyki materiał ten nie pomaga nawet w najmniejszym stopniu. Jest jedynie ideologiczną indoktrynacją. Oczywiście najbardziej rzucają się w oczy perełki ideologicznego bełkotu o zwalczaniu rasizmu. Uzupełniający wypełniacz stanowią mętne ogólniki na przykład o ułatwianiu sprawiedliwej dyskusji uczniów i honorowaniu ich odpowiedzi. O samej matematyce nie znajdziemy tam ani słowa.

Toksyczna kultura supremacji białych w matematyce

We wstępie czytamy, że program jest narzędziem umożliwiającym nauczycielom zbadanie ich działań, przekonań i wartości związanych z nauczaniem matematyki. Przedstawiają one szkielet służący dekonstrukcji rasizmu w matematyce, pożądaną charakterystykę antyrasistowskich edukatorów (nauczycieli) matematyki oraz krytyczne podejście służące demontowaniu

eprasa.pl beeb12a4d0

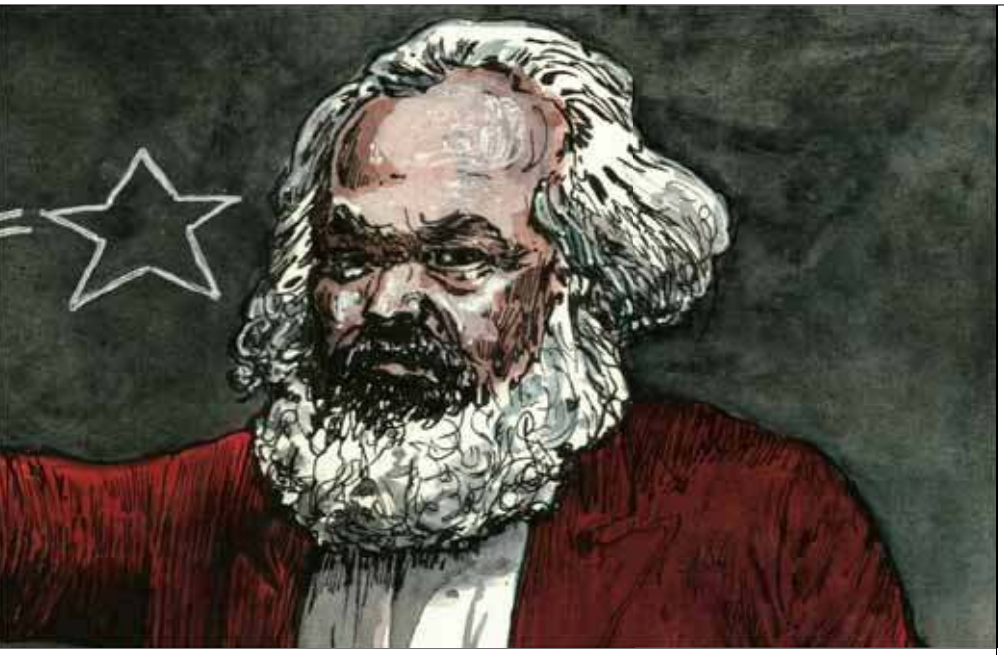

RYS. PUBLIC DOMAIN

supremacji białych na lekcjach matematyki przez „ukazanie toksycznej charakterystyki kultury supremacji białych w odniesieniu do matematyki" („visibilizing the toxic characteristics of white supremacy culture with respect to math"). Wszystko to ma służyć zmianie edukacyjnych przekonań i praktyk nauczycieli tak, aby matematyki uczyli antyrasistowsko, najlepiej – zaznaczają autorzy – kolektywnie przystępując do demontażu białej supremacji zakorzenionej w królowej nauk.

W rozdziale „Dekonstruowanie rasizmu w nauczaniu matematyki" znajdujemy uzasadnienie programu: kultura białej supremacji przenika na lekcje matematyki poprzez codzienne działania nauczycieli, utrwalając krzywdy wyrządzane czarnym, latynoskim i wielojęzykowym uczniom oraz odmawiając im pełnego dostępu do świata matematyki. Dlatego – czytamy – jedynym sposobem likwidacji rasizmu jest konsekwentne identyfikowanie i opisywanie go, a następnie jego demontowanie.

Identyfikowanie i zwalczanie supremacji białych w matematyce

Broszury, rzecz jasna, śpieszą z pomocą w identyfikowaniu rasizmu i supremacji białych w matematyce. Dowiadujemy się z nich, że przejawem tej supremacji jest jednoznacznie fałszywe (zdaniem autorów) przekonanie, że matematyka jest całkowicie obiektywna i koncentrowanie się na uzyskaniu „prawidłowej" odpowiedzi (cudzysłów w oryginale!).

Podtrzymywanie idei, że zawsze istnieją prawidłowe i nieprawidłowe odpowiedzi – czytamy – utrwala to przekonanie o obiektywizmie. Utrwala również obawę przed otwartym konfliktem. Broszura nie wyjaśnia, czy taki otwarty konflikt zaleca się jako zgodny z dialektyką sposób na rozwiązanie zagadnień matematycznych. Przejawem supremacji białych w nauczaniu matematyki jest również skupienie uwagi na samodzielnym wykonywaniu ćwiczeń przez uczniów, stawiane ponad pracą zespołową i współpracą między nimi. To, że umiejętności matematycznych uczy się po kolei, że śledzi się postępy uczniów i wymaga, by pokazywali swoje prace, oraz to, że nauczyciele są nauczycielami, a uczniowie uczniami – wszystko to są przejawy rasistowskiej supremacji białych. Żeby przeciwstawić się owej supremacji białych w matematyce, trzeba m.in. dostosowywać prace domowe do potrzeb kolorowych uczniów („students of color"), doceniając i wskazując ich matematyczne sukcesy i uczyć ich, by sami własne sukcesy doceniali. Trzeba ich uczyć o ich matematycznym dziedzictwie, uznając zasługi kolorowych matematyków w odkryciach pojęć matematycznych i odbierając białym matematykom przypisywane im dotąd koncepcje.

Chyba tyle wystarczy, by oddać niedorzeczny charakter tego programu. W całym materiale nie da się znaleźć śladu matematycznego konkretu, co najwyżej odwołania do wątpliwej historii matematyki, również bez podania konkretów, jak we wskazówkach powyżej.

Zwalczać rasizm czy uczyć matematyki

Widać jasno, że nauczanie matematyki zastąpiono ideologiczną indoktrynacją dotyczącą rzekomego zwalczania rasizmu. Takie nauczanie doprowadzi wiedzę matematyczną do katastrofalnej zapaści i taki najwyraźniej jest cel tego programu, skoro zaprzecza on obiektywizmowi wiedzy matematycznej. Matematyka bowiem jest obiektywna, jej celem jest dostarczanie prawidłowych rozwiązań, a szkoła ma uczyć poszukiwania takich rozwiązań. Jeśli w pokoju jest jeden Murzyn, jeden biały Europejczyk i dwóch Azjatów, to oznacza to, że w pokoju tym jest czworo ludzi, niezależnie od tego, czy liczyć ich będzie Azjata, biały czy Murzyn i niezależnie od tego, jakiej rasie przypiszemy wynalazek dodawania.

W każdym matematycznym zagadnieniu, od najprostszych po najbardziej skomplikowane, celem matematyki jest podanie prawidłowych rozwiązań, niezależnie od tego, czy jest ich wiele, jedno, czy nie ma ich wcale, bo brak rozwiązań jest również rozwiązaniem.

Taki jest cel matematyki i jej nauczania, niezależnie od tego, jakiej rasy mają być uczniowie. Różnicowanie tych celów i samego nauczania ze względu na rasę jest rasistowskim oszustwem, a nie zwalczaniem rasizmu. Wyrządza krzywdę kolorowym uczniom, odmawiając im prawdziwej nauki matematyki i nauki logicznego myślenia.

Czemu służy Equitable Math?

Symptomatyczne jest, że program opracowano przy wsparciu Fundacji Billa i Melindy Gatesów. Bill Gates zawdzięcza swój gigantyczny majątek sprzedaży oprogramowania. Żaden z jego programów nie mógłby działać i nie sprzedałby się, gdyby ściśle nie stosował się do obiektywnych praw logiki i matematyki. Bill Gates zarobił więc miliardy na przestrzeganiu tych obiektywnych praw. Jeśli teraz wspiera program zaprzeczający obiektywnym prawom logiki i matematyki, to świadczy to jak najgorzej o rzeczywistych intencjach rzekomego „dobroczyńcy ludzkości". Nie powinniśmy się jednak temu dziwić. Jeśli światowi plutokraci wspierają neomarksistowskie programy budowy nowego totalitaryzmu, to zrozumiałe jest, że przygotowują sobie również rzesze otumanionych, niezdolnych do logicznego myślenia poddanych. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

ZONA PODWYŻSZONEGO RYZYKA

Antoni **Rybczyński**

Michaił Chodorkowski po 10 latach w aresztach i koloniach karnych zapytał pewnego generała FSB, jakim cudem jemu, uważanemu za jednego z największych wrogów Kremla, udało się w ogóle przeżyć. Odpowiedź była krótka: nie było takiego rozkazu. Były właściciel Jukosu miał szczęście, że Władimir Putin w tamtych czasach liczył się z opinią Zachodu, a Chodorkowskiego demonstracyjnie ułaskawił i wypuścił, chcąc poprawić wizerunek Rosji przed zbliżającymi się zimowymi igrzyskami olimpijskimi w Soczi. Aleksiej Nawalny jest w dużo gorszej sytuacji niż kiedyś Chodorkowski. Czekistowski reżim nie przejmuje się opinią Zachodu, wręcz przeciwnie, skłonny jest do dalszej eskalacji napięć we wzajemnych relacjach. Do tego Putin bardziej niż kiedyś przejmuje się sytuacją w kraju, a Nawalny w tym kontekście jest nieporównanie groźniejszy niż Chodorkowski przed laty. Represje reżimu w samej Rosji są dziś nieporównanie cięższe niż blisko dekadę temu. Mówiąc krótko:

eprasa.pl beeb12a4d0

CZY KREML CHCE UŚMIERCIĆ NAWALNEGO

Pogarszający się stan zdrowia, de facto brak opieki medycznej, do tego represje ze strony władz kolonii karnej. Przyszłość Aleksieja Nawalnego rysuje się w czarnych barwach. Niewykluczone, że reżim jeszcze przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi będzie chciał pozbyć się problemu. I nie tylko o represje wobec współpracowników Nawalnego może chodzić.

ZESŁANIEC
Nawalny przebywa w kolonii karnej o ogólnym rygorze w Pokrowie (IK-2 Pokrow) w obwodzie włodzimierskim.

FOT. MIKHAIL METZEL/PAP/ITAR-TASS

jeśli Nawalny umrze w kolonii, Kreml w ogóle się tym przejmować nie będzie. Może nawet przyłożyć do tego rękę.

Na szlaku katorżników

Aleksiej Nawalny przebywa w kolonii karnej o ogólnym rygorze w Pokrowie (IK-2 Pokrow) w obwodzie włodzimierskim, około stu kilometrów od Moskwy. To kolonia z długą historią – leży wszak na starym szlaku, którym w carskiej Rosji transportowano zesłańców na Sybir. W obliczonej na 800 więźniów „zonie" przebywa obecnie ich około pół tysiąca. To chyba jedyna dziś w Rosji większa kolonia karna, gdzie nie rządzi „błatkomitet" (nieformalna grupa więźniów kryminalnych), ale wszystko jest idealnie według przepisów. Rodzaj potiomkinowskiej wsi w rosyjskim systemie więziennictwa. IK-2 nie przypomina tzw. czarnych kolonii, gdzie rządzą błatni i możliwe są pewne swobody, choćby posiadanie telefonu (oczywiście nielegalne). W Pokrowie dochodziło wcześniej do ciężkich pobić, ale odkąd zmienił się naczelnik kolonii, o takich incydentach nie słychać. Administracja robi jednak wszystko, by więzień odczuwał całkowitą zależność od funkcjonariuszy. Więźniowie są pozbawiani czasu wolnego i muszą stale się spieszyć. W warsztatach w kolonii w Pokrowie więźniowie szyją bieliznę i koszule męskie, robią ozdoby choinkowe, meble dziecięce i metalowe meble dla magazynów i biur. Jeśli nie pracują w którymś z warsztatów, to zmuszani są do oglądania telewizji. Między innymi za odmowę oglądania telewizji Nawalny dostał jedną z nagan.

Jego współpracownicy ogłosili niedawno, że rozpoczynają kampanię na rzecz uwolnienia Nawalnego. Ważnym jej elementem ma być wielka demonstracja. Odbędzie się ona jednak wtedy, gdy chęć udziału zadeklaruje na specjalnym portalu internetowym 500 tys. osób. „Sprawimy, że będzie tak masowa, że trudno będzie ją rozpędzić" – mówią współpracownicy Nawalnego. Określili przyszłą demonstrację jako „największą w dziejach współczesnej Rosji". Nawalny ma jeszcze odsiedzieć 2,5 roku – szans na warunkowe zwolnienie nie ma, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak podchodzi do niego kierownictwo kolonii.

Więzień specjalny

Przez dwa tygodnie pobytu w IK-2 Pokrow najbardziej znany rosyjski więzień otrzymał sześć nagan, co oznacza, że może trafić do karceru (do tego wystarczają dwie nagany). Wcześniej, w areszcie śledczym w Moskwie, przed wysłaniem do kolonii karnej, Nawalny dostał cztery nagany. Więzień twierdzi, że jest upominany za najmniejsze uchybienie przepisom, choćby za to, że wstał 10 minut przed pobudką. Nawalny skarży się też na to, że co godzina budzi go w nocy strażnik więzienny, który kontroluje go jako „więźnia skłonnego do ucieczki". Ale teraz największy niepokój powoduje poważne pogorszenie

eprasa.pl beeb12a4d0

się stanu zdrowia Nawalnego – który przecież raptem pół roku temu ledwo przeżył zamach z użyciem nowiczoka. Więzień ma silne bóle kręgosłupa i problemy z prawą nogą. Pierwsi poinformowali o tym jego współpracownicy. Nawalny skarży się, że właściwie nie ma żadnej medycznej opieki. Z lekarstw wydzielono mu tylko ibuprofen, a lekarz neurolog, który badał go 19 marca, nie poinformował o diagnozie. Setki lekarzy w Rosji podpisują się pod apelem o udzielenie pomocy medycznej Nawalnemu. Zdaniem sygnatariuszy listu otwartego, bez niej może on częściowo lub całkowicie stracić sprawność nóg. Oceniają oni, że bóle, które dokuczają Nawalnemu, mogą świadczyć o powikłaniach po próbie otrucia.

Służby prasowe Federalnej Służby Więziennej (FSIN) w obwodzie włodzimierskim odpowiedziały, że 24 marca w kolonii w Pokrowie odbyły się badania lekarskie więźniów, w tym Nawalnego, a „wyniki badań świadczą, że jego stan zdrowia oceniany jest jako stabilny i zadowalający". Działacze regionalnej komisji społecznej wizytującej więzienia oświadczyli zaś, że Nawalny w dużym stopniu symuluje problemy ze zdrowiem i nie jest prawdą, jakoby nie miał dostępu do lekarstw. „Władze Rosji nie będą reagowały na apel żony Aleksieja Nawalnego, Julii Nawalnej, o jego uwolnienie z kolonii karnej; kwestia pomocy medycznej w zakładach karnych należy zaś do kompetencji służb więziennych" – powiedział 26 marca rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. Jego zdaniem, obecna sytuacja Nawalnego nie jest podobna do losu Siergieja Magnitskiego, który również skarżył się na pozbawianie go snu w areszcie i niedopuszczanie do niego lekarzy. Ten rosyjsko-amerykański prawnik zmarł w więzieniu, a kraje zachodnie objęły w odpowiedzi sankcjami przedstawicieli władz Rosji.

Zacieranie śladów

Także 26 marca szpital nr 1 pogotowia ratunkowego w Omsku – tam trafił w ciężkim stanie Nawalny tuż po próbie otrucia – poinformował, że zmarł Rustam Agiszew, ordynator wydziału traumatologii i ortopedii. Okazuje się, że 63-letni lekarz jeszcze w grudniu ub.r. doznał udaru i od tamtej pory był w stanie ciężkim. Agiszew zmarł blisko dwa miesiące po śmierci zastępcy lekarza naczelnego szpitala ds. anestezjologii i resuscytacji. 55-letni Siergiej Maksymyszyn zmarł na atak serca 4 lutego. Zdaniem współpracowników Nawalnego, ten właśnie lekarz najlepiej znał stan opozycjonisty. Z kolei w październiku 2020 roku inny zastępca lekarza naczelnego, Anatolij Kaliniczenko, odszedł do pracy w prywatnej klinice. To dr Kaliniczenko początkowo odpowiadał za leczenie Nawalnego, gdy ten trafił do szpitala w Omsku z objawami zatrucia 20 sierpnia ub.r. I początkowo lekarze w szpitalu publicznie przyznawali, że Nawalny padł ofiarą trucizny. Później temu zaprzeczali, gdy komunikację z mediami przejął naczelny lekarz szpitala Aleksandr Murachowskij (członek rządzącej partii Jedna Rosja). Nowa wersja mówiła, że pogorszenie stanu zdrowia Nawalnego wywołały problemy z metabolizmem. Murachowskij o dwa dni opóźnił też transfer pacjenta do kliniki w Berlinie. Później został szefem regionalnego resortu zdrowia w obwodzie omskim.

Bóle, które dokuczają Nawalnemu, mogą świadczyć o powikłaniach po próbie otrucia.

Sąd wojskowy w Moskwie odrzucił 22 marca skargę obrońców Nawalnego na Komitet Śledczy, który – ich zdaniem – powinien był wszcząć śledztwo wobec funkcjonariuszy FSB zamieszanych w próbę otrucia opozycjonisty. Sędzia zauważył, oddalając skargę, że wcześniej również MSW odmówiło wszczęcia postępowania karnego w tej kwestii. Tymczasem część opozycjonistów alarmuje, że władze terroryzują ich rodziny i traktują krewnych działaczy opozycji jak zakładników. Nękają ich rewizjami, przesłuchaniami i osadzają w tymczasowych aresztach. Wśród takich zakładników są m.in. dziadkowie Ilji Jaszyna, brat Nawalnego i ojciec Iwana Żdanowa. Reżim usuwa bez ceregieli ślady i świadków w sprawie próby zabójstwa Nawalnego, nie przejmując się kompletnie opinią Zachodu. Jak bardzo ostentacyjnie Putin ignoruje zagraniczne apele w sprawie Nawalnego, pokazała jego telefoniczna rozmowa 30 marca z przywódcami Niemiec i Francji. Angela Merkel i Emmanuel Macron mieli wezwać Putina do respektowania praw więźnia i ochrony jego zdrowia – podał Pałac Elizejski. Ze swej strony służba prasowa Kremla napisała jedynie, że „w związku z poruszoną przez partnerów kwestią A. Nawalnego przekazano odpowiednie wyjaśnienia obiektywnych okoliczności sprawy". **GP**

> Działacze regionalnej komisji społecznej wizytującej więzienia oświadczyli, że Nawalny w dużym stopniu symuluje problemy ze zdrowiem.

FOT. YURI KOCHETKOV/PAP/EPA

eprasa.pl beeb12a4d0

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Czar dwóch kółek Co najmniej 300 rowerów wartych ponad 100 tys. euro ukradł kierowca konsulatu Federacji Rosyjskiej w Strasburgu. Sprzedawał je potem przed wejściem do placówki. Kiedy procederem zainteresowała się policja i chciała podejrzanego przesłuchać, konsulat z żalem poinformował, że wskazany pracownik właśnie wrócił do kraju z powodu problemów zdrowotnych. Pewnie z tych nerwów się rozchorował – po takim prowokacyjnym akcie niegościnnych Francuzów.

Trafna decyzja W miejscowości Sofinskoje w obwodzie moskiewskim zespół ratowników medycznych przeszkodził niedoszłemu samobójcy zrealizować plan pozbawienia się życia, a desperat tak się tym faktem wkurzył, że zaatakował medyków. Wezwano policję, ale wtedy pacjent zaczął wymachiwać w stronę funkcjonariusza łopatą... Stróż prawa uznał więc, że nie ma co się szarpać, trzeba jakoś pomóc facetowi. I pomógł – kładąc go trupem na miejscu kilkoma celnymi strzałami z broni służbowej. Tak swoją trafną decyzją przyczynił się do rozwiązania sytuacji w sposób satysfakcjonujący wszystkie strony konfliktu.

Sposób na awans Czterej zaradni policjanci z Tatarstanu wpadli na świetny pomysł, jak poprawić wskaźniki efektywności swojej pracy. Najpierw zatrzymali mężczyznę pod zarzutem wyrobu narkotyków, a potem... kazali mu je wyrabiać i samemu brać. Następnie z czystym sumieniem wszczęli przeciwko niemu postępowania z artykułów za wyrób i przechowywanie oraz zażywanie narkotyków. Czyli, parafrazując klasyczną sentencję: „Nie ma ludzi niewinnych, są tylko niewłaściwie zmotywowani"?

Najlepsze tradycje Jak należy dbać o dzieci, pokazała ich rodzicom dyrekcja przedszkola nr 86 w Nabiereżnych Czełnach, która w celach zapewnienia szkrabom bezpieczeństwa otoczyła cały teren placówki drutem kolczastym. Teraz maluchy i starszaki mogą czuć się naprawdę bezpieczne. Ale w sumie można by dla pewności puścić jeszcze po ogrodzeniu prąd i ustawić w każdym rogu po wieżyczce strażniczej z karabinem maszynowym.

Eko-mleko Unikalne mleko skondensowane, czyli słynną „sguszczonkę", wyprodukowano w zakładach Brasowskije Syry z obwodu briańskiego. Kontrola wykazała, że powstało ono całkowicie bez udziału krowy, gdyż posiada 0,00 proc. tłuszczów zwierzęcych, które zastąpiono roślinnymi. Jak widać, olej palmowy zyskuje coraz większe uznanie zarówno rosyjskich producentów, jak i konsumentów. W porównaniu z zeszłym rokiem import tego pysznego i zdrowego produktu wzrósł prawie o 20 proc. **GP**

NIESPODZIEWANA REAKCJA

Tydzień po oświadczeniu Władimira Putina, że kraj wyszedł z recesji, regres rosyjskiej gospodarki nagle przyśpieszył – alarmuje portal finanz.ru. Lepiej, żeby FSB sprawdziła, czy na pewno to regres, bo wygląda jak sabotaż...

FOT. ADOBE STOCK

Mistyczny aspekt słoniny

Dwóch przyjaciół z Kotielnikowa w obwodzie wołgogradzkim na śmierć posprzeczało się, jak lepiej kroić słoninę na zagrychę. Wyższość swojej metody operowania nożem udowodnił krojący, który w odpowiedzi na krytykę, pokroił nim krytykującego. A dokładniej – zaszlachtował jak świniaka, z którego przyrządzono wspomnianą słoninę. Jest w tym jakaś głębsza symbolika i nieuchwytny rosyjski fatalizm.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl beeb12a4d0

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Przebudzenie w sprawie chińskiego zagrożenia i wpływów Pekinu w amerykańskiej polityce i biznesie sprawiło, że media w USA sięgnęły po takie porównania historyczne, które były pod ręką. Brutalna pobudka, która następowała stopniowo w ostatnich latach rządów Obamy i na początku prezydentury Trumpa, porównywana była do pierwszych taktów zimnej wojny, gdy opinia publiczna krok po kroku uświadamiała sobie, jakim zagrożeniem może być agresywna polityka Związku Sowieckiego. Ale te porównania mogą być też mylące. Prawda wyglądała bowiem tak, że w momencie, gdy pomiędzy specami od polityki zagranicznej, doradcami ważnych polityków i ekspertami think tanków trwała rywalizacja o to, komu przypadnie rola współczesnego George'a Kennana, autora słynnego „Długiego telegramu", pierwszego kompleksowego dokumentu przedstawiającego sowieckie zagrożenie, chińska infiltracja w wielu dziedzinach amerykańskiego życia już osiągała taki stopień, o którym Sowieci mogliby co najwyżej pomarzyć.

Późny start

Amerykańskie uniwersytety otwierały Instytuty Konfucjusza, korzystały z grantów Pekinu, prowadziły współpracę badawczą i przyjmowały tysiące chińskich studentów. Amerykańskie firmy biły się o dostęp do chińskiego rynku, godząc się na wymogi KPCh i albo były zmuszane do dzielenia się najbardziej innowacyjną technologią, albo wprost

eprasa.pl beeb12a4d0

AMERYKANIE W RĘKACH PEKINU

JAK DALEKO SIĘGAJĄ WPŁYWY KOMUNISTÓW KPCH

Politycy, chcący trochę dorobić na boku. Firmy widzące w chińskim rynku łakomy kąsek. Nie każdy jest agentem Pekinu, ale każdy może stać się narzędziem w jego rękach – pokazuje w wydanej na początku marca książce „Chaos under Heaven" amerykański dziennikarz Josh Rogin.

FOT. ADOBE STOCK

z tej technologii je okradano. Politycy, w tym byli prezydenci, jak Jimmy Carter czy G.H.W. Bush, chętnie korzystali z chińskich pieniędzy, zakładając „instytuty współpracy", a czasem pełniąc rolę brokerów dla chińskich inwestycji. Wszystkich uczestników tej gry łączyło jedno. Na pierwszym planie była zawsze perspektywa krótkoterminowa, pieniądze, które Pekin był gotów położyć na stole. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że gdzieś za horyzontem pojawią się przysługi, których zażądają Chińczycy, że niektóre działania mogą być sprzeczne z długofalowym interesem USA, a nawet bezpośrednio podkopywać bezpieczeństwo narodowe. Ponieważ jednak nie istniała jedna spójna, narodowa strategia, każdy podmiot dokonywał oceny ryzyka na własną rękę, odsuwając prawdziwą konfrontację z problemami na bliżej nieokreśloną przyszłość i wychodząc z założenia, że jeśli samemu nie skorzysta się z okazji wzbogacenia się na chińskim biznesie, znajdą się inni, którzy takich skrupułów nie będą już mieli.

Dlatego gdy Pekin postanowił przykręcić śrubę, raz po raz okazywało się, że ani świat biznesu, ani świat polityki zupełnie nie są gotowe na jakąkolwiek odpowiedź. Gdy po tweecie jednego z menedżerów wspierającym protesty w Hongkongu Chińczycy zagrozili sankcjami całej lidze koszykówki NBA, szef ligi Adam Silver najpierw próbował przepraszać, by potem, po fali krytyki, odegrać solidarność z krytykowanym menedżerem. Obojętne czy nazwać to obudzeniem się z ręką w nocniku, czy, za Abrahamem Lincolnem,

eprasa.pl beeb12a4d0

zmienianiem koni podczas przekraczania strumienia, Amerykanie raz po raz próbowali w biegu podejmować kluczowe i strategiczne decyzje. Czy ważniejsza jest ochrona amerykańskich wartości czy ekonomicznego interesu mojej firmy? A co, jeśli efektem naszej współpracy z Pekinem jest łamanie praw człowieka, zaś technologia, przy której wspólnie pracujemy, jest wykorzystywana do skuteczniejszego prześladowania i inwigilowania Ujgurów w Sinciangu?

Pekińska Dolina Krzemowa

Historia tego, jak potentaci amerykańskiego Big Tech radzili sobie w relacjach z Pekinem, jest jedną z ciekawszych w tej opowieści. Pokazuje też, jak górnolotne deklaracje proroków wirtualnej „globalnej wioski" zderzają się z rzeczywistością i rynkowymi kalkulacjami. Szef Facebooka jeszcze kilka lat temu robił wszystko, by uzyskać dostęp do chińskiego rynku, na którym królowały chińskie odpowiedniki amerykańskich mediów społecznościowych. W 2015 roku podczas kolacji w Białym Domu Zuckerberg próbował zaimponować Xi Jinpingowi, rozmawiając z nim po mandaryńsku. Poprosił też chińskiego prezydenta o błogosławieństwo, by nadać swojemu pierwszemu dziecku chińskie imię. Xi odmówił. „To byłaby zbyt duża odpowiedzialność" – odparł. Potem jednak Zuckerberg dokonał zwrotu o 180 stopni. W 2019 roku zaczął lobbować polityków w Waszyngtonie, by wsparli Facebooka w walce z chińską konkurencją, bo ten pierwszy jest „przywiązany do amerykańskich wartości". „Do niedawna – mówił Zuckerberg w 2019 roku na uniwersytecie w Georgetown – internet w większości krajów poza Chinami był definiowany przez amerykańskie platformy, które mają silne przywiązanie do wartości wolnej ekspresji. Teraz nie ma gwarancji, że te wartości zwyciężą". Zmiana stanowiska nie wynikała tylko z idealistycznych pobudek. Zuckerberg spieszył się z wprowadzeniem na rynek swojego systemu płatności Libra i wiedział, że Kongres może mu pomóc w pokonaniu potencjalnego konkurenta – podobnego systemu, nad którym pracował chiński gigant Alibaba.

Podejście do Pekinu jest uzależnione od rynkowej pozycji. Apple nie tylko miało dostęp do chińskiego rynku, czerpiąc z niego ponad 40 mld dolarów przychodu rocznie, ale nawet przeniosła część swojej produkcji do Chin. Za taką cenę można było iść na daleko idące kompromisy etyczne, kryjąc się każdorazowo za wymówką, że firma po prostu „przestrzega lokalnego prawa". W 2018 roku Apple zgodziło się, by dane chińskich użytkowników przechowywane w chmurze przenieść do Chin, co w praktyce oznacza utratę kontroli nad tymi danymi i brak możliwości odmówienia dostępu do nich chińskim władzom. W czasie protestów w Hongkongu w 2019 roku firma robiła wszystko, by nie wypaść z łask Pekinu, próbując sprostać najbardziej wymyślnym kaprysom chińskich komunistów. Z systemu operacyjnego usunięto ikonkę z flagą Tajwanu. Ze sklepu z aplikacjami usunięto Quartz – aplikację portalu, który informował o protestach, a także HKmap.live – aplikację, której używali protestujący, by organizować się i unikać policji. Pomimo tych wszystkich zabiegów i tak w maju 2020 roku pojawiła się informacja, że chińskie władze planują ukarać Apple w reakcji za działania administracji Trumpa wymierzone w Huawei. „Apple nie było przyjacielem KPCh, było tylko kolejnym, korporacyjnym zakładnikiem" – napisał Josh Rogin.

Czerwony Waszyngton

Choć można zżymać się na egoizm i niesłychaną naiwność nie tylko gigantów Doliny Krzemowej, ale też instytucji finansowych z Wall Street, to trzeba przy tym pamiętać, że amerykańska klasa polityczna też nie dawała najlepszego przykładu. Bezpośrednie korzyści finansowe, „służbowe" wyjazdy pełne drogich prezentów i konflikty interesów na każdym kroku, i to zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie politycznej barykady. Chińczycy doskonale wiedzieli, jak wykorzystać postacie takie jak Hunter Biden, człowiek bez specjalnego doświadczenia w biznesie, który nagle spotykał się z najważniejszymi graczami na szczytach władzy w Pekinie i podpisywał umowy na setki milionów dolarów. Ale nie tylko do Bidena docierano poprzez rodzinę. W kluczowych momentach dla amerykańsko-chińskiej relacji podczas administracji Trumpa, Ivanka Trump otrzymywała znaki towarowe i zgody na sprzedawanie m.in. torebek, biżuterii i usług spa na chińskim rynku. Z istotnym konfliktem interesów mieliśmy do czynienia także w wypadku zięcia prezydenta i męża Ivanki, Jareda Kushnera. W styczniu 2017 roku, tuż przed inauguracją kadencji Donalda Trumpa, do prasy przedostała się informacja o spotkaniu, które miało miejsce tydzień wcześniej. Kushner, który w „transition team" Trumpa zajmował się też polityką wobec Chin, spotkał się z przedstawicielem Anbang Group, która chciała zainwestować 400 mln dolarów w należący do Kushnera budynek na Piątej Alei w Nowym Jorku. Negocjacje ostatecznie anulowano, ale Kushner nie przestał mieszać polityki z biznesem do końca prezydentury Trumpa.

Jeśli do wysoko postawionego polityka nie ma bezpośredniego dostępu, Pekin zadowala się też najbliższą rodziną. Inna strategia polega na rozpoczęciu relacji na wczesnych etapach kariery, w nadziei, że lokalny gubernator albo członek legislatury kiedyś zrobi większą karierę. Chińczycy lubią też sięgać po znane nazwiska, które ciągle mają swoją wagę, nawet jeśli ich właściciele nie są już aktywnymi politykami. George H.W. Bush Foundation for US-China Relations i Carter Center to pozarządowe organizacje, które Pekin hojnie obdarowywał i które odwdzięczały się w kluczowych momentach wpływaniem na amerykańską opinię publiczną w sposób przyjazny wobec Pekinu. Henry Kissinger, legendarny dyplomata i architekt zbliżenia z Pekinem na początku lat 70., także nie ograniczał się tylko do polityki, a jego firma konsultingowa Kissinger Associates była jednym z pionierów w pozyskiwaniu funduszy od „czerwonych kapitalistów". **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Wielki fundusz UE „na kredyt" wstrzymany Niemiecki Trybunał Konstytucyjny orzekł, że prezydent Niemiec nie może jeszcze podpisać (już gotowej) ustawy ratyfikującej unijny tzw. Fundusz Odbudowy. Trybunał pozytywnie rozpatrzył skargę, którą zgłosiła grupa profesorów ekonomii. Ich zdaniem, planowane (w Brukseli, Paryżu, Rzymie i Berlinie) „uwspólnotowienie długów" państw UE jest nielegalne, bo europejskie traktaty zobowiązują władze UE, żeby swoje wydatki finansowały w całości z własnych środków, więc nie mogą one zaciągać żadnego wspólnego długu na ww. Fundusz. A poszczególne państwa UE powinny nadal zaciągać wszelkie swoje zobowiązania, w tym pożyczki i długi, tylko na własną odpowiedzialność. W przeciwnym razie ten Fundusz „będzie początkiem budowy Unii Długów", jak napisali autorzy skargi do Trybunału.

Nowe unijne podatki i kontrole Rada UE przyjęła nowe przepisy, które mają na celu „usprawnienie opodatkowania osób handlujących na platformach cyfrowych". Bo „dużo osób i firm sprzedaje towary lub oferuje usługi za pośrednictwem platform cyfrowych i ich liczba stale rośnie. Jednak dochody tak osiągane pozostają często niezgłoszone i podatek nie zostaje odprowadzony, zwłaszcza gdy platforma działa w kilku państwach jednocześnie. Państwa tracą więc podatkowe dochody, a handlujący uzyskują nieuczciwą przewagę nad tradycyjnymi firmami" – stwierdza komunikat Rady. Nowa dyrektywa UE ma zobowiązać operatorów cyfrowych platform do zgłaszania wszelkich dochodów osób, które prowadzą na nich handel, a rządy – do automatycznej wymiany tych informacji.

Lockdown zabija bardziej Według danych Eurostatu, w Europie wprowadzenie lockdownu wpływało na ogół na wzrost śmiertelności bardziej niż pandemia niezwalczana przez rząd wprowadzaniem powszechnych zakazów i nakazów. W roku 2020 na przykład Szwecja, gdzie ani na jeden dzień nie zamknięto żadnych sklepów, salonów fryzjerskich i innych, kin, restauracji, barów czy hoteli, zanotowała wyraźnie niższy wskaźnik śmiertelności z powodu COVID-19 niż 21 innych państw Europy (na 30 badanych). Podobnie było w Finlandii. W Szwecji było w ub. roku tylko o 7,7 proc. więcej zgonów niż średnio w poprzednich czterech latach. A państwa, które wprowadziły na wiele miesięcy ostre antywirusowe blokady i zakazy, jak Hiszpania czy Belgia, miały śmiertelność odpowiednio o 18,1 proc. i 16,2 proc. wyższą niż w latach poprzednich. W Polsce było to 13,9 proc.

Włoskie kwarantanny 30 marca włoski minister zdrowia R. Speranza podpisał nowe niekonstytucyjne, antywolnościowe rozporządzenie: wszyscy turyści z krajów UE przybywający do Włoch i Włosi wracający do kraju z państw UE muszą poddać się 5-dniowej kwarantannie, a na jej zakończenie testowi na obecność koronawirusa. Minister przypomniał, że nadal obowiązuje kwarantanna wszystkich przybywających z państw spoza UE. To rozporządzenie skrytykowały włoskie związki i organizacje turystyczne i gospodarcze.

ZAKAZ NABOŻEŃSTW NIELEGALNY
Najwyższy sąd Szkocji orzekł, że całkowity zakaz nabożeństw i procesji religijnych, wprowadzony w ub. roku przez lewicowy rząd Szkocji w związku z epidemią, był niezgodny z prawem.

Największy meczet w Europie Jedna z islamskich organizacji działających we Francji, Konfederacja Milli Gorus (CIMG), już od roku 2015 buduje w Strasburgu największy meczet w Europie. Ma on mieć dwa minarety o wysokości 36 m, mieścić jednorazowo 2,5 tys. wiernych i kosztować około 32 mln euro. Ponieważ w 2017 roku budowę wstrzymano z powodu braku funduszy, 25 marca br. Rada Miasta przyznała na tę budowę, na wniosek partii Zielonych, 2,5 mln euro dotacji. Wywołało to krytykę wielu Francuzów, a także szefa MSW. Zdaniem ministra G. Darmanina, CIMG jest „organizacją związaną z władzami Turcji, która w Europie promuje islam polityczny", a turecki rząd „chce ingerować we francuską politykę". **GP**

FOT. ARCH.

Toksyczne maski?

Agencja informacyjna Belga podała, że belgijskie ministerstwo obrony zamówiło w ub. roku 15 mln potencjalnie szkodliwych ochronnych masek. Ponad 1/3 tego zamówienia została już rozdana mieszkańcom Belgii. Według poufnego raportu rządowego Instytutu Zdrowia, maseczki produkowane w Azji przez firmę Avrox z Luksemburga mogą zawierać substancje uszkadzające układ oddechowy: nanocząsteczki srebra i dwutlenku tytanu.

eprasa.pl beeb12a4d0

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

WALKA Z CZASEM I PLANAMI PUTINA

UKRAINA MA POMYSŁ NA ARMIĘ, ALE POTRZEBA NA TO LAT

Wzmocnienie zdolności obronnych pod kątem przeciwdziałania zagrożeniom hybrydowym i ochrony integralności terytorialnej, rozwijanie potencjału wszystkich rodzajów armii oraz zacieśnienie więzi transatlantyckich, które przybliżą Ukrainę do członkostwa w NATO – to główne założenia strategii bezpieczeństwa, podpisanej przez prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Zadań jest dużo, a czasu newralgicznie mało, gdyż Rosja od początku roku eskaluje konflikt na wschodzie Ukrainy. Kijów nie wyklucza scenariusza, w którym Kreml uderzy na Donbas i okupowany Krym kolejną inwazją.

Sytuacja na wschodzie Ukrainy robi się coraz bardziej tragiczna. Chodzi przede wszystkim o notoryczne łamanie zapisów „porozumienia z Mińska". Specjalnie wziąłem to określenie w cudzysłów, gdyż dla rosyjskiego okupanta to tylko nic nieznaczący świstek papieru. Świadczą o tym dane przedstawione przez OBWE pod koniec poprzedniego miesiąca. Wynika z nich, że tylko w okresie od 8 do 21 marca blisko 1,3 tys. razy naruszono zawieszenie broni. W poprzednich dwóch tygodniach takich przypadków było blisko tysiąc. Cały czas giną żołnierze ukraińskiej armii. W ostatni piątek marca w wyniku ostrzału w Donbasie z zabronionych w porozumieniu moździerzy kal. 82 mm zginęło czterech wojskowych.

Eskalacja działań zbrojnych wpływa również na pogarszanie się sytuacji humanitarnej w regionie, którą potęguje pandemia koronawirusa. Politycznym instrumentem stała się rosyjska szczepionka Sputnik V, którą samozwańcze władze Doniecka i Ługańska szczepią „swoich". Szczepienia trwają, mimo że Ukraina nie zgodziła się na rejestrację rosyjskiego specyfiku. Nie jest

eprasa.pl beeb12a4d0

TRAGICZNY BILANS

Trwająca od 2014 roku wojna pochłonęła dotąd życie ponad 13 tys. osób.

FOT. STAFF SGT. ELIZABETH TARR

również pewne, co znajduje się w strzykawkach, gdyż pacjenci nie otrzymują na ten temat żadnej informacji. Eksperci ostrzegają, że na okupowanych terenach Rosja może prowadzić testy różnych wariantów szczepionek, niekoniecznie bezpiecznych.

Nowa strategia

W celu ochrony integralności terytorialnej oraz sprostania zagrożeniom ze strony Rosji władze w Kijowie opracowały nową strategię bezpieczeństwa narodowego. Odpowiednie dokumenty w tej sprawie podpisał pod koniec marca prezydent Wołodymyr Zełenski. Strategia zakłada m.in. konieczność rozwoju i zwiększanie potencjału wszystkich rodzajów armii oraz wprowadzenie kompleksowego podejścia do obrony w obliczu zagrożenia bezpieczeństwa, związanego z zastosowaniem tzw. metod hybrydowych (taką taktykę stosuje Rosja, atakując zbrojnie i propagandowo jednocześnie). Zwrócono uwagę również na wzmocnienie zdolności odstraszania wroga. Realizacja założeń ma przyczynić się m.in. do odzyskania kontroli nad okupowanymi przez Rosję terenami wschodniej Ukrainy oraz Półwyspu Krymskiego, a także zapobiec podobnym sytuacjom w przyszłości. W dokumencie znalazły się też dążenia do większej współpracy z NATO.

Równocześnie Kijów opracował odrębną strategię, dotyczącą reintegracji Krymu i Sewastopola. W 97 punktach opisano założenia, które mają przyczynić się do odzyskania kontroli nad terenami oficjalnie należącymi do Ukrainy. Ostrzeżono, że Rosja przekształca Krym w bazę wojskową z bronią atomową, co może zagrozić stabilności Europy i całego świata. Podkreślono, że na okupowanych terenach Federacja Rosyjska łamie prawa człowieka i wprowadza antyukraińską narrację, którą egzekwuje przy pomocy terroru.

Putin szykuje inwazję

Sytuacja może jeszcze bardziej się zaognić, gdyż jak wynika z informacji ukraińskich władz, jeszcze tej wiosny Rosja może przeprowadzić kolejną inwazję. Kreml może m.in. siłowo rozwiązać problem niedoborów wody na okupowanym Krymie. Świadczy o tym intensyfikacja działań wojskowych i sukcesywne zwiększanie potencjału militarnego w tym regionie. Równocześnie Rosja w swojej propagandzie przekonuje, że brak wody na Krymie to wyłącznie wina Ukrainy, która po aneksji półwyspu zamknęła jej dostawy przez Kanał Północnokrymski. Przerzucenie przez Kreml odpowiedzialności i okazanie „pomocy" mieszkańcom regionu to scenariusz dobrze znany w tym konflikcie. Niestety, niewiele wskazuje, by wojna z Rosją szybko dobiegła końca. W takich okolicznościach należy stawiać na sukcesywny rozwój armii, przy współpracy z sojusznikami z Zachodu. Na to potrzeba jednak czasu, któremu Kijowowi na tej płaszczyźnie drastycznie brakuje. **GP**

GAZETA POLSKA

PAPIER JEST BARDZO CIERPLIWY

Piszę tutaj nie tylko o nowej ukraińskiej strategii bezpieczeństwa, ale również o tzw. porozumieniu z Mińska. Oba te dokumenty mają w sobie mnóstwo podpunktów i liter, z których nic, ale to nic nie wynika. Porozumienie mińskie nie jest przestrzegane przez Rosję, bo jego nieprzestrzeganie nie wiąże się dla Kremla z żadnym niebezpieczeństwem. Pogadali, podpisali i poszli, a wojska rosyjskie nadal okupują sporą część Ukrainy z Donieckiem, Charkowem i Sewastopolem. Tak naprawdę nie jakieś mniej lub bardziej uciążliwe ekonomiczne sankcje dla paru ludzi z Moskwy, lecz tylko zmasowana ofensywa NATO mogłaby ewentualnie usunąć stamtąd Rosjan. A to oznacza wojnę, której raczej nikt nie chce.

Ukraińska strategia bezpieczeństwa jest zbiorem pobożnych życzeń bezpośredniego otoczenia prezydenta Ukrainy opublikowanych zapewne do wewnętrznego użytku. Granie na patriotycznej nucie w tej chwili może mu przysporzyć nad Dnieprem zwolenników. Niestety tylko tyle. Strategia nie wiąże się bowiem z realną siłą, jaką mogliby przeciwko Rosji wystawić Ukraińcy.

A Rosja zawsze będzie rozumiała tylko język siły. Ale tę siłę trzeba mieć. W koszarach, wyrzutniach i magazynach, nie na papierze. Papierem to można się ewentualnie zaciąć w palec.

Ciekawe, że od jakichś 85 lat politycy wiedzą, że Rosja nie przestrzega porozumień i układów, które uznaje za niewygodne, a Zachód wciąż daje się nabrać.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl beeb12a4d0

SKUTECZNA BROŃ W WALCE Z KORONAKRYZYSEM

Sprzedaż wyprodukowanych u nas towarów i usług za granicę osiągnęła w ubiegłym roku, mimo pandemii, dobre wyniki. Jak wynika ze styczniowych danych, sytuacja podobnie zapowiada się w tym roku. Eksport powinien być więc jedną z branż, która dodatnio wpłynie na PKB.

W 2021 ROKU POLSKI EKSPORT POWINIEN DALEJ ROSNĄĆ

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Jak wskazują eksperci, dobre wyniki sprzedaży wynikają z co najmniej trzech przyczyn. Jedną z nich jest znacząca dywersyfikacja sprzedawanych za granicę towarów i usług. Ponadto istotne jest, że główni odbiorcy produktów polskich firm działają w krajach rozwiniętych gospodarczo, z którymi pandemia obeszła się stosunkowo łagodnie. Na te kraje przypada 87,1 proc. eksportu (w tym UE 75,7 proc.). I wreszcie – na relatywnie dobry stan naszego eksportu ma wpływ obniżenie wartości złotego w stosunku do głównych walut światowych.

Polski eksport całkiem odporny na kryzys

W całym ubiegłym roku obroty towarowe handlu zagranicznego wyniosły w cenach bieżących 1051,9 mld zł w eksporcie oraz 998,3 mld zł w imporcie. W porównaniu z 2019 rokiem eksport wzrósł w ubiegłym roku o 2,8 proc., a import spadł o 2,0 proc. W przeliczeniu na euro polski eksport w 2020 roku osiągnął wielkość 237,5 mld euro, notując nieznaczny spadek o 0,3 proc. rok do roku. Jak podkreśla Polski Instytut Gospodarczy, w 2020 roku „polski eksport okazał się stosunkowo odporny na kryzys spowodowany pandemią. Spośród państw Grupy Wyszehradzkiej Polska odnotowała

eprasa.pl beeb12a4d0

ODPORNY NA PANDEMIĘ

Polski eksport okazał się stosunkowo odporny na kryzys. Spośród państw Grupy Wyszehradzkiej odnotowaliśmy najmniejsze załamanie eksportu do Niemiec.

najmniejsze załamanie eksportu do Niemiec".

Świadczy o tym niemała liczba debiutów w ubiegłym roku oraz umacnianie pozycji na rynkach zagranicznych innych polskich przedsiębiorstw. I to niekoniecznie na rynkach krajów unijnych. Jak zauważa Polska Agencja Inwestycji i Handlu (PAIH), najpopularniejszymi kierunkami okazały się w tym czasie USA, Kazachstan, Niemcy, Izrael i Wielka Brytania. PAIH daje kilka przykładów udanych działań polskich firm. Potencjał w USA wykorzystała m.in. polska marka Saddar. Z kolei w Kanadzie pozycję umacnia firma Dako, producent okien, który otworzył salon firmowy w Ontario i rozszerza działalność w Kolumbii Brytyjskiej. Polska żywność trafiła w ubiegłym roku do Singapuru i Wietnamu.

Rzecz jasna nie wszystko w 2020 roku szło dobrze. Mimo to, według Polskiego Funduszu Rozwoju, polscy eksporterzy wykazali się zdolnością do sprawnego funkcjonowania w warunkach kryzysowych. PFR wylicza, że podstawową odpowiedzią eksporterów na trudności wywołane pandemią była redukcja kosztów. „Tradycyjne nastawienie polskich przedsiębiorstw na konkurencję cenową okazało się niewątpliwym atutem". Nasi eksporterzy podejmowali także inne działania. W tym: poszukiwanie nowych odbiorców w kraju i za granicą, a także przedstawianie nowej oferty towarowej.

W styczniu wciąż Niemcy

Według danych GUS w styczniu tego roku naszym głównym partnerem w eksporcie pozostały Niemcy. Ich udział w strukturze krajów, do których sprzedajemy nasze towary i usługi, wzrósł w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku z 27,8 proc. do 28,2 proc. W pierwszej dziesiątce największych odbiorców naszych towarów znalazły się jeszcze: Francja (6,4 proc.), Czechy (5,7 proc.), Włochy (5,0 proc.), Wlk. Brytania (4,7 proc.), Holandia (4,7 proc.), Szwecja (3,0 proc.), Hiszpania (2,9 proc.), USA (2,7 proc.) i Rosja (2,6 proc.). Łącznie na te kraje przypada niespełna 2/3 wartości naszego eksportu.

Jak informował GUS, w porównaniu ze styczniem 2020 roku eksport wzrósł w styczniu 2021 roku o 1,0 proc. (do 86,6 mld zł). Jeszcze lepiej wyglądają wyniki naszego eksportu wyrażone w dolarach. W tym samym okresie wzrost wyniósł bowiem 4,8 proc. (do 23,5 mld dol.). W strukturze towarowej polskiego importu najważniejszą grupę stanowią maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy (37,2 proc.), towary i wyroby przemysłowe (35,5 proc.), a ponadto żywność i zwierzęta żywe (11,4 proc.)

GOSPODARCZY FLASH

RADA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI O TARCZACH FINANSOWYCH PFR

Polski Fundusz Rozwoju, obok ZUS, od wielu miesięcy aktywnie wspiera polskich przedsiębiorców. Jest instytucją, która w czasie pandemii najszybciej i najlepiej zareagowała na dramatyczną potrzebę pomocy dla firm i ich pracowników. Przedsiębiorcy ubiegający się o wsparcie z Tarczy PFR każdorazowo potwierdzają, iż wszystkie przedstawione przez nich informacje są zgodne ze stanem faktycznym, pod groźbą odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych oświadczeń – podkreśla Rada Przedsiębiorczości, skupiająca 9 organizacji przedsiębiorców.

STANOWISKO ZPP W SPRAWIE PROJEKTU KPO

Przedstawiony do konsultacji projekt Krajowego Planu Odbudowy dzieli większość klasycznych cech polskich dokumentów programowych – zawiera według Związku Przedsiębiorców i Pracodawców w dużej mierze trafne (choć niekiedy martwiące) diagnozy, ma logiczną strukturę i wyznacza ambitne cele. Problematyczne wydają się zawarte w KPO propozycje reform, spośród których znaczną część należy ocenić pozytywnie, lecz w przypadku innych uwagę zwraca nadmierna ogólność, brak strategicznej spójności i bezpośredniego powiązania z zakładanymi celami.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl beeb12a4d0

oraz chemikalia i produkty pokrewne (9,6 proc.). Po około 1–2 proc. eksportu przypada na napoje i tytoń, paliwa czy oleje oraz tłuszcze zwierzęce i roślinne.

Co dalej w 2021 roku

Według PAIH w zakresie polskiego eksportu rośnie popyt na produkty wytwarzane w sposób ekologiczny, produkty pochodzenia roślinnego oraz te, których składniki wzmacniają odporność, a przede wszystkim spełniają najwyższe standardy w zakresie ochrony środowiska. – To oznacza, że w 2021 roku dalszego wzrostu może spodziewać się polska branża rolno-spożywcza. Rosnąć w siłę będą też m.in. branża kosmetyczna, meblarska oraz stolarka okienna i drzwiowa. Duże znaczenie będzie miała sztuczna inteligencja i technologia augemented reality. Przewidywany jest rozwój obszarów smart city i smart home, e-learning czy digital health, czyli telemedycyna, chatboty, ale też narzędzia diagnostyczne oparte na sztucznej inteligencji – uważa p.o. prezes PAIH Grażyna Ciurzyńska.

Ponadto, według najnowszych badań Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), w planach polskich firm na 2021 rok zwraca uwagę duży udział deklaracji o planach ekspansji zagranicznej firm zajmujących się kulturą, rozrywką i rekreacją. Według PIE być może wynika to z konieczności wymuszonego przez pandemię rozwinięcia elektronicznych kanałów dostępu, ułatwiających dotarcie do zagranicznego odbiorcy.

W komentarzu dla „GP" wiceminister rozwoju, pracy i technologii Robert Tomanek podkreślił, że wielkość eksportu w 2020 roku w obliczu bezprecedensowych turbulencji w światowym handlu należy jednak uznać za wyjątkowo dobry wynik. – Polska gospodarka okazała się odporna w dużej mierze dzięki silnemu przemysłowi. W 2021 roku oczekujemy przyspieszenia naszych obrotów, zwłaszcza w jego drugiej połowie. Jednocześnie spodziewamy się wyższego wzrostu po stronie eksportu, co powinno też zaowocować dalszym wzrostem dodatniego salda obrotów handlowych. Spodziewamy się, że dynamika eksportu towarów będzie wyraźnie przewyższać dynamikę PKB. Optymizmem napawają także korzystne nastroje w unijnym przetwórstwie przemysłowym. Pomimo restrykcji wskaźnik PMI dla przemysłu w strefie euro ciągle pnie się w górę, w marcu bieżącego roku osiągając poziom aż 62,4 pkt.

Inwestycje w zielone technologie

Zapytany przez „GP" Marek Wąsiński, kierownik zespołu handlu zagranicznego PIE, zgadza się, że polski eksport ma szansę uzyskać jeszcze lepszy wynik niż w 2020 roku. – Wraz z postępami szczepień na świecie i odmrażaniem gospodarek nastąpi ożywienie gospodarcze, które wpłynie również na wzrost popytu – dodaje.

Co ciekawe, w przekonaniu eksperta PIE jednym z pozytywnych mechanizmów będą inwestycje w zielone technologie w Europie i na świecie. – Polska jest piątym największym eksporterem takich produktów w Europie. Wyzwania wciąż są jednak duże – lockdowny związane z trzecią falą pandemii w Europie, problemy z zatorami w łańcuchach produkcji, np. w sektorze motoryzacyjnym, czy też brexit, który doprowadził do spadku polskiego eksportu do Wlk. Brytanii w styczniu o 25 proc. Innym wyzwaniem może być zwiększona konsumpcja usług po zakończeniu lockdownów, co zmniejszy popyt na trwałe dobra konsumpcyjne (RTV, AGD), których eksport w 2020 roku wzrósł – zauważa Marek Wąsiński.

Jego zdaniem warto przyglądać się branżom związanym z zielonymi technologiami, w szczególności z podnoszeniem efektywności energetycznej, ponieważ Polska jest liderem w eksporcie okien, izolacji, ale również towarów związanych z elektromobilnością: baterii czy autobusów elektrycznych. – Popyt na te towary może dodatkowo wzrosnąć wraz z uruchomieniem środków z funduszu odbudowy w Europie. Polscy eksporterzy mają szansę skorzystać również na ogromnym ożywieniu gospodarczym w USA, choć w głównej mierze w sposób pośredni w ramach łańcuchów wartości dodanej, poprzez Niemcy. Ciekawym kierunkiem będzie Azja, a zwłaszcza Japonia.

Całkiem przyzwoite wzrosty

Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, mówi „GP", że eksport okaże się bardzo istotny dla naszej gospodarki w 2021 roku. – Oczekiwałbym w tym zakresie całkiem przyzwoitych wzrostów. Będzie to przede wszystkim związane z tym, że udaje się nam dotrzeć do kolejnych odbiorców, zwłaszcza w Europie. W czasie zamieszania na świecie związanego z pandemią poszukiwani są bowiem dostawcy znajdujący się bliżej zamawiających, którzy mogą zapewnić elastyczne dostawy. Jeśli nasi eksporterzy znajdują się blisko Niemiec czy Holandii, to są w stanie dawać drobnymi porcjami towar w rzutach co dwa–trzy tygodnie, nawet z ewentualnym uwzględnieniem zmiany specyfiki jego asortymentu. Mogą go modyfikować w zależności od bieżących potrzeb. A przecież tego nie da się zrobić handlując z Dalekim Wschodem. Można dziś się skontaktować z tamtejszymi dostawcami, ale odebrać zamówiony towar dopiero w październiku czy listopadzie, albo jeszcze później – dodaje.

– Rzecz jasna dużo naszych szans eksportowych mamy w towarach konsumpcyjnych, już gotowych. Nasze firmy mogą je dostarczyć w takiej specyfikacji, jak trzeba, w dodatku szybko i elastycznie. Jest to o tyle cenne, że gdy naszym eksporterom uda się gdzieś wsadzić przysłowiowy but i pierwszy raz dokonać dobrej transakcji, potem te kontakty są kontynuowane. **GP**

{ Rośnie popyt na produkty wytwarzane w sposób ekologiczny, produkty pochodzenia roślinnego czy te, których składniki wzmacniają odporność.

eprasa.pl beeb12a4d0

UWAGA!

OSTATNIA **SZANSA**
ZAKUPU **PRENUMERATY** PAPIEROWEJ GP
W NIŻSZEJ CENIE

TYLKO
180 zł
ROCZNA

TYLKO
15 zł
MIESIĘCZNA

GAZETA POLSKA

PROMOCJA TRWA **DO 15 KWIETNIA** 2021 R.

prenumerata.swsmedia.pl

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl beeb12a4d0

Leasing wychodzi na prostą

RYNEK WRACA DO STANU SPRZED PANDEMII

Choć branża leasingowa odnotowała dobre wyniki w IV kwartale ubiegłego roku, łącznie w całym 2020 roku wielkość udzielonego przez nią finansowania okazała się niższa o 10,1 proc. niż w 2019 roku. Jednak już w bieżącym roku powinna nadrobić powstałe straty. Jakie trendy mogą temu sprzyjać?

Leasing jest barometrem nastrojów inwestycyjnych i kondycji przedsiębiorstw, które z kolei przekładają się na stan polskiej gospodarki. W tym roku branża „wróci do poziomu finansowania sprzed kryzysu, co oznacza odbicie rynku". Tak prognozuje Paweł Pach, przewodniczący komitetu wykonawczego Związku Polskiego Leasingu, a jednocześnie prezes czołowej spółki w branży, PKO Leasing, – Jest to dobra wiadomość dla gospodarki ze względu na spodziewany powrót firm na drogę inwestycji – dodaje.

Tym bardziej że kryzys spowodowany trwającą już rok pandemią COVID-19 pa-

eprasa.pl beeb12a4d0

FOT. ADOBE STOCK

radoksalnie przyspieszył rozwój handlu internetowego (e-commerce). Kolejne lata powinny także sprzyjać wzrostowi samego leasingu wskutek nasilających się „zielonych" trendów na rynku motoryzacyjnym, np. spodziewanego wzrostu sprzedaży aut elektrycznych i hybrydowych (w tym autobusów miejskich), na gaz czy pojazdów z napędem wodorowym.

Rynek w 2020 roku

Łącznie, jak poinformował ZPL, w 2020 roku firmy leasingowe udzieliły finansowania na poziomie 70,1 mld zł (rok wcześniej było to 78 mld zł). Firmy zrzeszone w Związku Polskiego Leasingu koncentrują się na obsłudze transakcji leasingowych. Ich wartość wynosi 60,2 mld zł. Rzadziej zawierane są umowy pożyczki – ich wartość w całym ubiegłym roku wyniosła 9,9 mld zł.

W bieżącym roku branża leasingowa może udzielić łącznego finansowania o wartości przekraczającej 77,8 mld zł.

Wiekszość usług leasingowych trafia głównie do będących solą polskiej gospodarki mikro i małych firm, tj. o obrotach do 20 mln zł. Stanowią one 73,5 proc. w strukturze klientów firm leasingowych. Przy czym największą (53,6 proc.) grupą klientów są mikro firmy (tj. wykazujące obroty do 5 mln zł), klienci o obrotach od 5 do 20 mln zł stanowią 19,9 proc. 26-proc. udział w strukturze klientów firm leasingowych mają firmy o obrotach powyżej 20 mln zł, podczas gdy transakcje zawierane z klientami indywidualnymi mają 0,5-proc. udział w rynku.

Co leasingują polscy przedsiębiorcy?

Według danych ZPL w 2020 roku przy pomocy leasingu i pożyczki inwestycyjnej przedsiębiorcy najczęściej finansowali pojazdy lekkie (tj. samochody osobowe i dostawcze do 3,5 t, mające 47,5 proc. w strukturze rynku leasingu) oraz maszyny i inne urządzenia (29,1 proc.). Nieco rzadziej finansowali pojazdy ciężarowe powyżej 3,5 t, ciągniki siodłowe, naczepy, przyczepy i autobusy (17,8 proc. udział w rynku). Inne aktywa, w tym: sprzęt IT, samoloty, statki, tabor kolejowy i pozostałe pojazdy mają 4,4 proc. udział w rynku, zaś nieruchomości – 1,2 proc.

Leasingodawcy w ubiegłym roku sfinansowali pojazdy lekkie o łącznej wartości 33,3 mld zł – o 5,7 proc. mniej niż rok wcześniej. Zakupy samych aut osobowych zostały utrzymane m.in. dzięki subwencjom z Tarczy Finansowej 1.0. Segment leasingu maszyn i innych urządzeń najmniej odczuł skutki recesji. W ubiegłym roku łączne finansowanie udzielone mu przez branżę leasingową wyniosło 20,4 mld zł, przy -5 proc. dynamice r/r dla tego segmentu.

Dodatnie wyniki odnotowało finansowanie maszyn rolniczych (+11,7 proc. r/r), sprzętu medycznego (+15,4 proc.) czy maszyn dla przemysłu spożywczego (+10,3 proc. r/r). Słabsze wyniki były udziałem sektorów mocno skorelowanych ze zmianami koniunktury: maszyn do pro-

PARTNER DODATKU

Bank Polski

eprasa.pl beeb12a4d0

dukcji tworzyw sztucznych i obróbki metali (-21,1 proc. r/r) czy maszyn poligraficznych (-20,9 proc. r/r).

Od II połowy 2019 roku do sierpnia 2020 roku nastąpiła seria kilkunastu miesięcy spadków finansowania w ujęciu rocznym. Jednak od listopada 2020 roku branża notuje już wyraźne odbicie w finansowaniu sektora TRK, czyli ciężarówek i autobusów (średnia dynamika 28,9 proc. r/r).

Zapytani o swoje prognozy rynku, menedżerowie z branży leasingowej spodziewają się wzrostu sprzedaży w pierwszych miesiącach tego roku, chociaż nie będzie on tak wyraźny jak obserwowany w IV kwartale 2020 roku.

Szczególnie są szanse na większe finansowania samochodów osobowych i dostawczych oraz dla sektora nieruchomości. Pozytywnych perspektyw niestety nie widać jeśli chodzi o leasing ciężarówek i autobusów.

Według ZPL w 2021 roku rynek leasingu odrobi straty poniesione w ubiegłym roku. Dynamika wzrostu branży leasingowej w 2021 roku na poziomie 11 proc. rok do roku będzie zgodna z prognozowanym wzrostem inwestycji prywatnych i scenariuszem rozwoju gospodarczego w Polsce. W bieżącym roku branża leasingowa może udzielić łącznego finansowania o wartości przekraczającej 77,8 mld zł.

Lider rynku

Funkcjonująca w ramach Grupy PKO Leasing spółka Masterlease, która sama zarządza flotą ponad 30 tys. samochodów, specjalizując się w leasingu i wynajmie długoterminowym, zanotowała wynik finansowy na poziomie 28,2 mln zł netto zysku za 2020 rok. Jej przejęcie przez największy polski bank umocniło Grupę PKO Leasing w segmencie pojazdów do 3,5 t. Obecnie grupa w sumie zarządza flotą ponad 150 tys. pojazdów.

Systematyczny wzrost sprzedaży samochodów raportuje również należąca do PKO Leasing platforma Automarket.pl. Oferuje ona wygodne formy finansowania: leasing, wynajem długoterminowy czy pożyczkę gotówkową nowych i używanych aut ze sprawdzonym stanem technicznym oraz historią serwisową. Platforma może pochwalić się wynikiem ponad 1 tys. sztuk sprzedanych pojazdów. Jej właściciel – PKO Leasing – prognozuje, że w 2021 roku sprzeda 3 tys. pojazdów.

Leasing jest obecnie najpopularniejszą formą finansowania zakupów samochodów elektrycznych.

– Zakup Grupy Masterlease oraz uruchomienie platformy Automarket.pl to decyzje, które pokazały swoją rentowność, nawet w warunkach pandemii. Przede wszystkim usługi wynajmu długoterminowego zyskują na znaczeniu, co potwierdzają bardzo dobre wyniki Grupy Masterlease. Poprzedni rok to również czas rozwoju rynku e-commerce – zakupy przez internet cieszą się coraz większym powodzeniem, także w segmencie automotive. Ten trend obserwujemy w wynikach sprzedaży pojazdów na platformie Automarket – ocenił Paweł Pach, prezes PKO Leasing.

– Synergię widać w kilku obszarach. Po pierwsze, poprawiliśmy nasz wynik finansowy. Rok 2020 zamknęliśmy na poziomie 28,2 mln zł netto zysku. O 4 proc. wzrosła wartość podpisywanych nowych umów finansowania, a o 24 proc. wzrósł segment sprzedaży samochodów pokontraktowych. To pokazuje nasze kompetencje w trudnym obszarze remarketingu. Drugim ważnym elementem tego połączenia jest wprowadzenie komplementarności usług finansowych dla wszystkich klientów naszej

eprasa.pl beeb12a4d0

FOT. ADOBE STOCK

grupy kapitałowej. Dzięki temu klienci otrzymali dostęp do różnorodnych form finansowania swoich pojazdów – mówi Tomasz Jabłoński, prezes Masterlease.

Firma na obecny rok zakłada dalszy wzrost biznesowy oraz dalszą digitalizację sprzedaży i obsługi klienta. Grupa planuje sfinansowanie zakupów inwestycyjnych samochodów na rekordowym poziomie wartości ok. 250 mln zł. Rozwija ponadto nowe programy abonamentowe z importerami, m.in. z Nissanem i Suzuki. Od ponad roku testowana jest również usługa carsharingu biznesowego dla jednego z kluczowych klientów grupy. MasterBenefit, czyli program oferujący samochody w ramach benefitów dla pracowników korporacji, zyskuje na popularności. W bieżącym roku grupa zamierza także mocniej zaznaczyć swoją obecność na rynku wynajmu krótkoterminowego jako MasterRent24.

Rozwój e-commerce sprzyja rozwojowi Automarket.pl

Działająca od początku lipca ubiegłego roku platforma Automarket.pl w tym roku planuje silniejszą ekspansję na rynku e-commerce. Firma zakłada mocne wsparcie sprzedaży pojazdów dealerskich oraz dalszy rozwój usługi zakupu pojazdu online. Tendencji tej sprzyja systematycznie rosnąca sprzedaż online w modelu end-to-end. Obecnie co czwarty pojazd jest sprzedawany na platformie w taki sposób.

– O powodzeniu naszego projektu świadczy kilka czynników. Rosnące zadowolenie rynku dealerskiego. Od startu zwiększyliśmy do 25 liczbę współpracujących z nami dealerów, czego skutkiem jest m.in. podwojenie liczby dostępnych na platformie pojazdów. Co ważne, udało nam się osiągnąć założony cel, w którym 25 proc. zawartych przez nas umów zostało przeprocesowanych w całości online. To dobry wskaźnik na kolejny rok, który może przełożyć się na jeszcze lepszy wynik sprzedaży niż ten zakładany w obecnych prognozach – przewiduje Tomasz Otto, dyrektor Departamentu Strategii i Rozwoju w PKO Leasing.

Platformę od początku jej istnienia do końca ubiegłego roku odwiedziło ponad 2 mln użytkowników – 28 proc. z nich wyświetliło serwis więcej niż raz.

Ze statystyk platformy wynika, że najpopularniejszymi segmentami wyszukiwanych pojazdów w drugiej połowie ubiegłego roku były SUV i kombi, czyli auta rodzinne. Użytkownicy Automarket.pl, szukając pojazdów, w pierwszej kolejności filtrują je po marce i modelu. To pierwsza w Polsce bankowa platforma internetowa do zakupu samochodów. Jest ona zintegrowana z serwisem internetowym iPKO i aplikacją mobilną IKO. Na platformie dostępne są samochody nowe i używane, które przeszły inspekcję techniczną. Każdy z pojazdów objęty jest minimum roczną gwarancją.

Najnowsze trendy w branży

Rozwój handlu internetowego to niejedyny trend sprzyjający rozwojowi rynku leasingu. W kolejnych latach bowiem powinien nastąpić także rozwój pojazdów napędzanych alternatywnymi paliwami: przede wszystkim elektrycznych, także na gaz czy wodorowych. Jak podkreśla ZPL, głównym odbiorcą nowych samochodów na polskim rynku są właśnie przedsiębiorcy – w ubiegłym roku zarejestrowali oni 72,6 proc. nowych samochodów osobowych (311 tys. sztuk). Co istotne, nabywcy instytucjonalni w największym stopniu odpowiadają także za rejestracje samochodów z napędem elektrycznym. W ubiegłym roku zarejestrowali oni 6914 nowych elektrycznych samochodów osobowych, (w tym hybryd) z czego 51,6 proc. pojazdów zarejestrowały firmy leasingowe, firmy CFM i rent a car, 35,1 proc. dealerzy lub inni sprzedawcy, 6,9 proc. importerzy, natomiast za 6,4 proc. rejestracji odpowiadają pozostałe firmy.

– Leasing jest obecnie najpopularniejszą formą finansowania zakupów samochodów elektrycznych. Aby zwiększyć udział takich pojazdów na naszych drogach, przedstawiciele Związku Polskiego Leasingu uczestniczą w konsultacjach prowadzonych przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) w zakresie wypracowania nowego systemu dystrybucji dopłat do samochodów elektrycznych. Atrakcyjny system zachęt pozwoli zwiększyć liczbę aut elektrycznych, a tym samym pozytywnie wpłynie na środowisko naturalne – ocenia Paweł Pach.

Na koniec 2020 roku, wg Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego na podstawie danych Centralnej Ewidencji Pojazdów po polskich drogach jeździło 18 875 elektrycznych samochodów osobowych, z których 53 proc. stanowiły pojazdy w pełni elektryczne (BEV) – 10 041 szt., a pozostałą część hybrydy typu plug-in (PHEV) – 8 834 szt. (46,8 proc.).

PARTNER DODATKU

Bank Polski

eprasa.pl beeb12a4d0

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Spotkanie klubowiczów z Antonim Macierewiczem online

W związku ze zbliżającą się kolejną rocznicą tragedii smoleńskiej to właśnie ten temat zdominował rozmowę z Antonim Macierewiczem na portalu Albicla.com.

Jarosław Jakubowski z klubu „GP" w Nowym Sączu wraz z prezydentem miasta skiego w dzień jego imienin.

Na portalu Albicla.com doszło do ważnego spotkania online członków klubów „Gazety Polskiej" z szefem podkomisji smoleńskiej, wiceprzewodniczącym Prawa i Sprawiedliwości Antonim Macierewiczem. To kolejne spotkanie, które ze względu na panującą pandemię odbyło się wirtualnie. Klubowicze mieli możliwość zadawania pytań i rozmawiania na czacie widocznym równolegle z toczącym się na żywo panelem. Spotkanie prowadzili red. Tomasz Sakiewicz i Paweł Piekarczyk. Zbliża się kolejna rocznica tragedii smoleńskiej, dlatego ten temat zdominował rozmowę, jednak pierwsze pytanie dotyczyło sytuacji politycznej w Polsce.

– Ze względu na sytuację geopolityczną, w której znalazła się nie tylko Polska, ale też cały świat, która to sytuacja jest punktem końcowym przemian rozpoczętych 20, 30 lat temu, wymagana jest – szczególnie w Polsce – umiejętność odporu prowokacji i działań zmierzających do tego, by rozbić rząd Zjednoczonej Prawicy. Od 2015 roku w Polsce rządzi koalicja wyrosła z wielkiego ruchu patriotycznego, który dał większość wyborczą formacji, która bazuje na wartościach chrześcijańskich, narodowych, niepodległościowych. Te trzy główne wartości zdominowały ludność polską, stały się punktem odniesienia dla większości Polaków. To pierwsza taka sytuacja w najnowszej historii Polski. Od 100 lat nie było takich momentów, by decyzja wyborcza była decyzją dającą większość formacji takiej, jaką jest Prawo i Sprawiedliwość, formacji budującej swoją koncepcję polityczną na wartościach chrześcijańskich, narodowych i niepodległościowych – mówił Antoni Macierewicz. Wspomniał o „wyzwaniu niepodległościowym, jakie postawiła przed nami Unia Europejska". – Pierwszy aspekt jest gospodarczy – głównie dotyczy to problematyki energetycznej. W skrajnym wydaniu niektórych lewaków w Unii Europejskiej Polska miałaby być skazana na łaskę lub niełaskę Rosji i Niemiec. Od 30 lat Polska walczyła o suwerenność energetyczną. Olbrzymia rola jest tutaj ministra Piotra Naimskiego. Od 1992 roku poświęca temu całe swoje życie. Doprowadził do tego, że Polska jest suwerenna energetycznie. Chodzi więc o to, by tej suwerenności nas pozbawić – wyjaśnił Antoni Macierewicz. – Drugi bardzo poważny problem jest związany z próbą forsowania przez Komisję Europejską i Parlament Europejski koncepcji, która wiąże ideologiczne uzależnienia z finansami, które nam się z Unii Europejskiej należą. To bardzo zaawansowane. Wygląda na to, że zostanie to wprowadzone w życie. Gdyby do tego doszło, moglibyśmy być pozbawieni pieniędzy, jakie nam się należą. Nasza suwerenność stałaby się marionetką – tłumaczył gość spotkania.

Minister Macierewicz przypomniał, że już siedem miesięcy temu został opublikowany raport podkomisji w wersji filmowej, w którym udowodniono odpowiedzialność Rosjan za katastrofę. – Kłamstwo smoleńskie zostało zniszczone. Raport jest gotowy. Atak na nasze ustalenia jest coraz silniejszy. Zaczął się 30 lipca, kiedy wraz z całym prezydium komisji przedstawiłem w Sejmie na posiedzeniu komisji obrony narodowej raport filmowy, a TV Republika go opublikowała. Atak cały czas jest wzmacniany różnymi działaniami poszczególnych osób. Żadna kropla krwi Polaków nie może być zmarnowana i za każdym razem, gdy podejmujemy debatę na temat tego, co się dzieje i jak mamy działać, pamiętajmy o tym, że kłamstwo, oszustwo, dywersja, próba zniszczenia naszej jedności jest naszym głównym przeciwnikiem. Ale jeśli chodzi o naszą koalicję, to jestem przekonany, że ta dyskusja jest tak prowadzona, że ona wzmocni nas, a nie osłabi – mówił Macierewicz.

Ataki mające na celu zdeprecjonowanie pracy podkomisji nasiliły się zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Antoni Macierewicz wziął na siebie obowiązek i odpowiedzialność wyjaśnienia największej tragedii, jaka spotkała Polskę w powojennej historii. Po publikacji

eprasa.pl beeb12a4d0

Ludomirem Handzlem złożyli kwiaty pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsud-

w tygodniku „Sieci" artykułu Glenna Jørgensena, byłego członka podkomisji badającej katastrofę smoleńską, i sformułowanych w nim zarzutów skierowanych wobec marszałka seniora Antoniego Macierewicza, kluby „Gazety Polskiej", Komitet Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego w USA oraz środowisko związane ze Strefą Wolnego Słowa wystosowały list otwarty w obronie Antoniego Macierewicza. Skandaliczne jest także to, że film podsumowujący prace podkomisji zaprezentowany został tylko przez media Strefy Wolnego Słowa i TV Trwam. Miejmy nadzieję, że TVP zrealizuje misję publiczną i w końcu wyemituje film podsumowujący prace podkomisji.

Kluby „Gazety Polskiej" i środowisko Strefy Wolnego Słowa mają ponownie swojego kandydata na członka Krajowej Rady Sądownictwa. Naszym kandydatem jest sędzia Łukasz Piebiak. Poprzedni nasz kandydat, pani sędzia Teresa Kurcyusz-Furmanik, dzięki naszemu poparciu została członkiem Krajowej Rady Sądownictwa. Niestety, sędzia Teresa Kurcyusz-Furmanik przeszła na emeryturę i opuściła Krajową Radę Sądownictwa. Ostatni dzień jej pracy w Radzie przypadł 11 stycznia 2021 roku. Do marszałka Sejmu zostało wysłane pismo o wakacie w KRS. Ten wydał obwieszczenie dla chętnych do członkostwa w Radzie i określił termin zgłaszania kandydatur. Według ustawy ostatecznego wyboru dokonuje Sejm. Są dwa podmioty uprawnione do przesłania zgłoszenia. Po pierwsze – grupa co najmniej 2 tys. obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, którzy ukończyli 18 lat, mają pełną zdolność do czynności prawnych i korzystają z pełni praw publicznych (to np. członkowie klubów „GP"). Po drugie – grupa co najmniej 25 sędziów, z wyłączeniem sędziów w stanie spoczynku. Grupie obywateli przysługuje prawo do zgłoszenia tylko jednego kandydata, podczas gdy grupa sędziów może złożyć więcej niż jedno zgłoszenie. Naszym kandydatem został właśnie sędzia Łukasz Piebiak.

FOT. KLUBY „GP"

Łukasz Piebiak złożył już wymagane podpisy pod kandydaturą do Krajowej Rady Sądownictwa. Poinformował o tym na portalu Albicla, dziękując za zaufanie m.in. klubom „Gazety Polskiej". „Szanowni Państwo, a w szczególności członkowie i sympatycy klubów »Gazety Polskiej«, serdecznie dziękuję za bardzo mocne wsparcie swoimi głosami mojej kandydatury do KRS" – napisał na portalu społecznościowym Albicla.com. Jak poinformował, było to 11 208 podpisów obywatelskich oraz 78 podpisów sędziowskich. „Złożyłbym więcej, ale obostrzenia epidemiologiczne, jak również działania tych, którym bardzo nie odpowiada mój start, swoje zrobiły. Tym bardziej każdemu, kto dopomógł w osiągnięciu sukcesu, z serca dziękuję. Zrobię wszystko, by nie zawieść Państwa zaufania" – poinformował Piebiak na Albicli.

Przedstawiciel klubu „GP" w Nowym Sączu, Jarosław Jakubowski, wraz z prezydentem Ludomirem Handzlem złożyli kwiaty pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego – Honorowego Mieszkańca Miasta. Tak relacjonuje uroczystość przewodniczący grupy klubowiczów „Młodszych" Tomasz Baliczek: „Obchody imienin to tradycja przywrócona przez Prezydenta Nowego Sącza dwa lata temu. Wówczas imieniny Marszałka były obchodzone w Nowym Sączu po raz pierwszy od 80 lat. Dzień ten już w dwudziestoleciu międzywojennym stał się okazją nie tylko do składania tradycyjnych życzeń, ale również do wyrażania wdzięczności Naczelnemu Wodzowi i Naczelnikowi Państwa, który wskrzesił niepodległość Rzeczypospolitej. Początki wydarzenia sięgają czasu legionów, aż do roku 1915, gdy w Grudzynach koło Jędrzejowa przedstawiciele korpusu oficerskiego I Brygady Legionów przekazali Komendantowi złoty zegarek z okolicznościowym napisem. Już w 1918 roku do osadzonego w magdeburskiej twierdzy Piłsudskiego napłynęło kilka tysięcy kartek i listów z życzeniami (przekazanych po uwolnieniu), a podczas pierwszych imienin w wolnej Polsce Belweder był wręcz szturmowany przez chcących osobiście złożyć życzenia Naczelnikowi Państwa. Tak już pozostało i dzień 19 marca stał się ogólnonarodowym świętem Józefa Piłsudskiego, obchodzonym w różnych formach jako dowód wdzięczności za Niepodległość przez cały okres II Rzeczypospolitej. Również w Nowym Sączu organizowano okolicznościowe msze święte i uroczyste pochody. Do tej tradycji obecnie wróciliśmy dzięki wsparciu i pomocy Urzędu Miasta". GP

ZAPROSZENIA klubowe

Sydney – 6. Rajd Katyń 1940 / Smoleńsk 2010 w 101. rocznicę zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku, 23–25 kwietnia. Pełny program Rajdu na stronie www.klubygazetypolskiej.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

eprasa.pl be

Grzegorz
Broński

Kontuzja, długi i prochy

Fryzjer obrobił bank

Łukasz Ł. miał niewielki biznes. Niestety, uległ wypadkowi, fryzjerski salon splajtował i właściciel narobił długów. Dlatego napadł na bank. Za pierwszym razem został przez personel... wyśmiany! Za drugim zdobył gotówkę, ale nie nacieszył się łupem.

Rozboje z użyciem niebezpiecznego narzędzia lub groźbą przemocy to bardzo poważne przestępstwa, za które grozi kara nawet kilkunastu lat pozbawienia wolności. Do nich często zaliczane są napady na banki, a na ławie oskarżonych zasiadają nie tylko zatwardziali kryminaliści, którzy odsiadkę mają wkalkulowaną w „zawodowe ryzyko". Swego czasu w Poznaniu głośny był przypadek byłego prokuratora, który przez złe decyzje narobił długów. Czarę goryczy przelało odcięcie prądu w jego domu – pod wpływem emocji wtargnął do banku, a skończył w więziennej celi. Podobna historia znalazła finał przed sądem w Opolu.

Całkiem niedawno Łukasz Ł. (dzisiaj mający 31 lat) prowadził spokojne, zwyczajne życie. Przede wszystkim uczciwie zarabiał. Założył salon fryzjerski, zyskał uznanie klientów, dobrze prosperował z szansą na sukces. Niestety, wszelkie plany legły w gruzach, gdy uległ pozornie niegroźnemu wypadkowi. Dla innych takie obrażenia nie byłyby poważnym problemem, ale dla Łukasza Ł. złamanie nadgarstka okazało się katastrofą. Nie mógł bowiem pracować i musiał zamknąć firmę. Po pewnym czasie kości wprawdzie się zrosły, ale ból nie ustępował. Mimo to mężczyzna ponownie otworzył salon, ale wtedy okazało się, że klientela odeszła do konkurencji. Interes szedł więc słabo, fryzjer po raz drugi został zmuszony do zamknięcia biznesu. Pozostały jednak nieuregulowane rachunki, zobowiązania wobec banków. Wkrótce Łukasz Ł. wpakował się w jeszcze większe kłopoty. Podczas rehabilitacji po złamaniu nadgarstka łagodził ból silnymi lekami, ale wkrótce przestały one wystarczać. Wtedy sięgnął po narkotyki. Ponieważ brakowało mu gotówki, narobił kolejnych długów. Aż znalazł się w pułapce. Był bez grosza, a wierzyciele coraz mocniej naciskali. I nie były to tylko pisemne wezwania… Wtedy Łukasz Ł. wpadł na pomysł, aby gotówkę zdobyć podczas napadu. Na cel wziął oddział Banku Spółdzielczego w dzielnicy Czarnowąsy. Mieszkała tam jego babcia, którą często odwiedzał. Zresztą bywał klientem tej placówki. Po raz pierwszy zaatakował w grudniu 2019 roku. Wszedł do środku i grożąc scyzorykiem, zażądał pieniędzy. Zaskoczyła go jednak reakcja pracowników. „Gdy powiedziałem, że to napad, zaczęli się śmiać. Uciekłem" – relacjonował później podczas przesłuchań. Policjantom, którzy otrzymali zgłoszenie o nieudolnej próbie rabunku, nie udało się wpaść na trop sprawcy. Łukasz Ł. uniknął wówczas wpadki, ale nie zdobył pieniędzy, a długi pozostały. Jeszcze przez kilka miesięcy jakoś lawirował między wierzycielami, nie znalazł jednak sposobu na poprawienie fatalnej sytuacji finansowej.

Dlatego w lipcu 2020 roku postanowił ponownie napaść na ten sam bank. Tym razem lepiej się przygotował. Zdobył atrapę pistoletu, niegroźną, bo drewnianą, ale z daleka mogącą udawać prawdziwą broń. Tamtego dnia najpierw sprawdził, ile osób jest na zmianie w bankowej placówce. Była tylko jedna kasjerka (zresztą pracowała także w grudniu). Poczekał, aż wyjdą klienci, i zaatakował. Zachowywał się bardziej stanowczo, a nawet brutalnie – za próbę powstrzymania mocno popchnął kobietę, a gdy upadła, zabrał pieniądze. Zrabował około 40 tysięcy złotych oraz 3 tysiące euro.

Ile grozi za rozbój?

ARTYKUŁ 280 KK

§ 1: „Kto kradnie, używając przemocy wobec osoby lub grożąc natychmiastowym jej użyciem albo doprowadzając człowieka do stanu nieprzytomności lub bezbronności, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12".
Jeśli sprawca posługuje się bronią palną lub innym niebezpiecznym przedmiotem, kara nie może być łagodniejsza niż 3 lata.

eprasa.pl beeb12a4d0

Mniej przestępstw

JAKA WYKRYWALNOŚĆ?

Jak podała Komenda Główna Policji, w zeszłym roku w Polsce popełniono ponad 786 tys. przestępstw. To o ponad 36 tys. mniej niż rok wcześniej. Natomiast wykrywalność wzrosła i wyniosła prawie 74 proc. Niestety, w całym kraju doszło do 656 zabójstw, czyli o 125 więcej niż w 2019 roku.

Łukasz Ł. zdołał uciec, przez nikogo nie zatrzymywany, bez problemu dotarł do domu babci. Jeszcze tego samego dnia spłacił część długów, a rano poszedł na zakupy. Walutę wymienił w kantorze na złotówki. Gotówkę ukrył w skrytce obok… budy psa. Nie zdążył jednak jej wydać.

Minęło zaledwie kilkanaście godzin, gdy policjanci ustalili, kim jest sprawca napadu, i zapukali do drzwi mieszkania Łukasza Ł.

Podczas przesłuchania mężczyzna od razu przyznał się do obu ataków na bankową placówkę, wskazał, gdzie trzyma zrabowane pieniądze, opowiedział, co go skłoniło do tak desperackiej i bezsensownej decyzji. Usłyszał zarzuty i trafił do aresztu. Śledztwo nie trwało długo, bo dowody przeciwko Łukaszowi Ł. były oczywiste i akt oskarżenia trafił do Sądu Okręgowego w Opolu. Proces trwał zaledwie jeden dzień. Na rozprawie oskarżony potwierdził, że jest winny. Wyraził też skruchę. Chyba szczerą. „Żałuję tego, co zrobiłem. Przepraszam wszystkich” – mówił Łukasz Ł. Wyrok został ogłoszony następnego dnia. Nie był łagodny, bo fryzjera, który napadł na bank, skazano na cztery lata pozbawienia wolności. Orzeczenie jest nieprawomocne.

Tamtego dnia najpierw sprawdził, ile osób jest na zmianie w bankowej placówce. Była tylko jedna kasjerka. Poczekał, aż wyjdą klienci, i zaatakował...

Nie tylko odsiadka

ZADOŚĆUCZYNIENIE

W wyroku skazującym Łukasza Ł. sąd orzekł nie tylko karę czterech lat więzienia za popełnione przestępstwa. Będzie on musiał zapłacić dwa tysiące złotych zadośćuczynienia na rzecz kasjerki będącej ofiarą podczas lipcowego napadu. Oczywiście musi też zwrócić do banku pieniądze, które zdążył wydać.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl beeb12a4d0

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

CZAS ZADUMY

Floating Points, Pharoah Sanders, The London Symphony Orchestra
PROMISES
Luaka Bob

Ile piękna, tęsknoty, a zarazem spokoju przynosi ta niezwykła płyta mistrzów, bo trudno inaczej nazwać spotkanie brytyjskiego DJ-a Sama Shepherda (znanego jako Floating Points), ze znakomitym London Symphony Orchestra i tytanem jazzu – Pharoahem Sandersem. Saksofon 80-letniego dziś Sandersa, zanurzony w subtelnej elektronice Floating Points, brzmi tu zupełnie inaczej niż na dawnych płytach Johna Coltrane'a. Nie szuka przestrzeni do szalonych improwizacji, ale pełen powagi i delikatności, opowiada historię podzieloną na dziewięć krótkich części. Wysłuchacie jej oczarowani aż do ostatnich dźwięków.

★★★★★★

KREŚLONE MARZENIAMI

Kaśka Sochacka, CICHE DNI
Jazzboy Records

„Podobno w Rzymie napadało gradu aż po kolana" – tak rozpoczynał się wpadający w ucho singiel Kaśki Sochackiej. Zatrzymani przez pandemię wsłuchiwaliśmy się w dobiegający z radia, tajemniczy głos nieznanej wcześniej wokalistki. Debiutancki album „Ciche dni" jest wreszcie dostępny, a w nim, oprócz wspomnianej piosenki „Wiśnia", równie udane duety z Kortezem, Vito Bambino i Dawidem Podsiadło. Ukazała się również rozszerzona, dwupłytowa wersja, na której znajdziemy kilka dodatkowych utworów live, świetne „Zachody" i jeszcze jeden duet, tym razem francuskojęzyczne „Jolibou" z Johnem Mitko.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KOŚCIÓŁ }

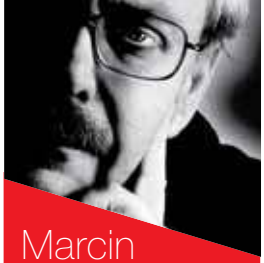

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Quo vadis

„DOGMAT I TIARA"

Paweł Lisicki
FRONDA WARSZAWA 2020

Dogmat i tiara" jest chyba najsmutniejszą książką w dorobku Pawła Lisickiego. Przedstawia obraz Kościoła kapitulującego na całej linii. Refleksje autora wyzwoliła pandemia. Kościół we Włoszech szybciej zamknął podwoje niż jakakolwiek inna firma – wyprzedził restauracje, dyskoteki, salony kosmetyczne. Nikt nie próbował protestować. Oto obraz Kościoła Rzymskiego, który kapituluje przed współczesnym światem na każdym polu. Podważa własne dogmaty, rezygnuje z tożsamości. Lisicki pokazuje, jak od Soboru Watykańskiego, krok po kroku, znika pojęcie zła, szatana, piekła. Kościół staje się powoli instytucją usługową, dbającą, jak wszystkie inne, o komfort psychiczny konsumentów. Droga zbawienia, która prowadzi wyłącznie przez Chrystusa, nie jest już dogmatem, bo wszystkie religie, a nawet pogańskie kulty, są równouprawnione. Nie ma nic występnego w zboczeniach, Kościół niemiecki prze do błogosławieństw małżeństw homoseksualnych, a sam papież troszczy się o los rzymskich prostytutek transseksualistek, które nie mają jak zarabiać na życie w dobie pandemii. Chęć modernizacji, ekumenizm, fałszywie pojmowana tolerancja – pisze Lisicki – odwróciła relacje między Bogiem a człowiekiem. Człowiek wymaga, lekceważy, wreszcie odchodzi. Autor pokazuje ów proces destrukcji, nie oszczędzając ani papieża Benedykta, ani świętego Jana Pawła. Kontrowersyjny pontyfikat Franciszka, wyzbywającego się kolejnych prerogatyw Namiestnika Chrystusa, w tym ujęciu to nie przyczyna kryzysu, ale jego skutek... Czasem mając w pamięci scenę z powieści Henryka Sienkiewicza wyobrażam sobie, że na pytanie „Quo vadis?" mogłaby paść odpowiedź: „Tylko nie do Rzymu!". **GP**

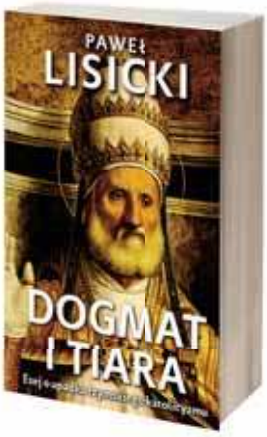

MIX Kulturalny

kibicuj

NAŚLADOWCOM CHOPINA

Trwa Alternatywa Konkursowa, czyli Wirtualny Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina dla dzieci i młodzieży. To projekt Polskiego Radia, Chopin skierowany do artystów, którzy nie ukończyli 16 lat.

pomyśl

O ALTERNATYWACH

W pandemii artyści szukają metod na realne spotkanie z widzem. W nowojorskiej dzielnicy Upper West Side widzowie mogli oglądać za darmo i na żywo spektakl „Romeo i Julia" wystawiony przez grupę „The Love Show" w… witrynie sklepowej.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Niezła akcja z bezsensownym zakończeniem

W finale 10. odcinka żona zwierzyła się Grimmerowi ze swoich błędów, lecz akcja irytująco się urywa.

„BERLIŃSKIE PSY”

NETFLIX 2018/2019
scen. i reż. Christian Alvart

Grzegorz **Wszołek**

W tajemniczych okolicznościach ginie gwiazdor reprezentacji Niemiec w piłce nożnej tureckiego pochodzenia – Orkan Erdem. Tragedia poruszyła cały kraj, a na miejscu odkrycia zwłok pojawia się niespodziewanie komisarz Kurt Grimmer. Tak zaczyna się pełna zakrętów akcji fabuła „Berlińskich psów”, które nadal nie doczekały się drugiego sezonu. Był to drugi oryginalny serial niemiecki pokazany na platformie Netflix. I trzeba przyznać, że choć poziomowi „Dark” sensacyjna opowieść o pracy berlińskiej policji nie dorównuje, to jednak wciąga i aż się prosi o kontynuację.

Muzułmańskie strefy no-go, ogromny problem z ukrywającymi się, lecz prężnie działającymi bojówkami neonazistowskimi, konflikty etniczne i brutalna, sportowa rzeczywistość z nielegalnymi zakładami bukmacherskimi w tle – to musiało pozytywnie zaskoczyć widzów „Berlińskich psów”. Dodatkowym atutem rozrywki była para zupełnie różnych charakterologicznie śledczych: Kurt jako były miłośnik Adolfa Hitlera musiał wyjaśnić zagadkową śmierć Erdema i rozbić turecką szajkę we współpracy z Turkiem oraz zdeklarowanym homoseksualistą Erolem Birkanem. Serial o niemieckiej przestępczości nie jest pozbawiony wad – pozostajemy w niewiedzy, co stało się z wytypowanym zabójcą piłkarza. Do tego akcja się przerywa, a mimo upływu dwóch lat nie pojawiła się kolejna seria – a szkoda. **GP**

FOT. MAT. PRAS., PIXABAY, FACEBOOK.COM/THELOVESHOWNYC,

zajrzyj

DO CYFROWEGO MUZEUM

Na stronie internetowej Muzeum Narodowego w Warszawie dostępne są znakomite dzieła sztuki stołecznej instytucji prezentowane cyfrowo. Szczególnie polecamy motywy wielkanocne. „Zwiedzać” można też wystawę „Polska. Siła obrazu”.

nasłuchuj

ECHA KATYNIA

Od 15 do 18 kwietnia w sieci trwać będzie Międzynarodowy Festiwal Filmowy o Totalitaryzmach „Echa Katynia”. W programie ponad 20 różnych filmów z całego świata. To druga edycja festiwalu organizowanego przez IPN.

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ”

W weekendowych wydaniach „Gazety Polskiej Codziennie” – magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska”. Na łamach dodatku m.in. Niecodzienna Lista Przebojów, teksty z dziedziny medycyny naturalnej i nowość – doniesienia o UFO.

eprasa.pl beeb12a4d0

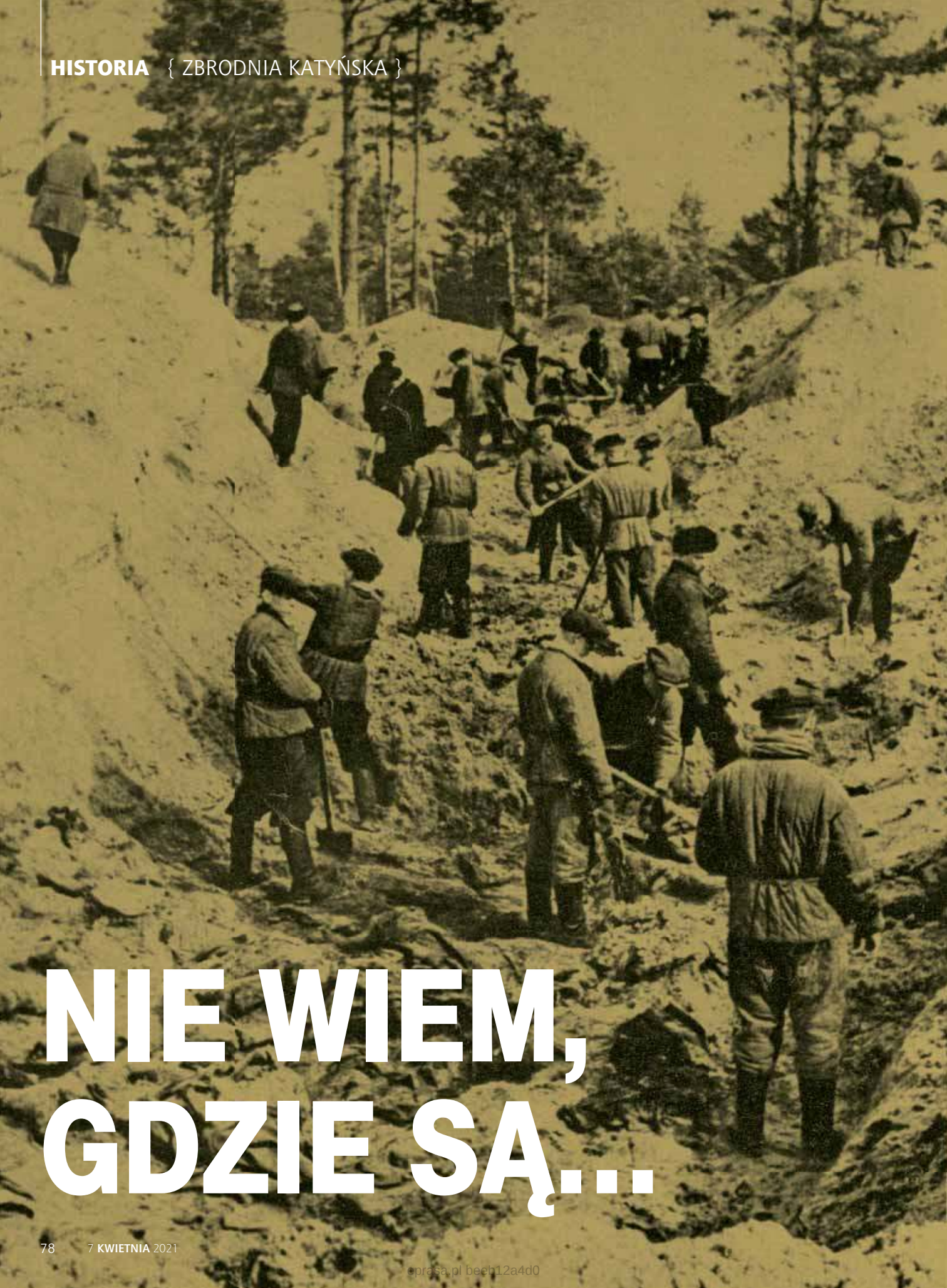

NIE WIEM, GDZIE SĄ...

epresa.pl beeh12a4d0

PRAWDA I KŁAMSTWO O KATYNIU

W niedzielę 25 kwietnia 1943 roku ukazał się numer świąteczny „Orła Białego", tygodnika wydawanego w Armii Polskiej na Wschodzie. Na stronie tytułowej, między grafikami z pisankami, kolumną Zygmunta, baziami, palmami oraz wieżami minaretów, znajdowały się życzenia od gen. Andersa. Na stronie drugiej był artykuł, którego tytuł skonfiskowała brytyjska cenzura – artykuł o odnalezieniu przez Niemców masowych grobów w Katyniu. Tak, z dwutygodniowym opóźnieniem, Polacy, którzy rok wcześniej opuścili nieludzką ziemię sowiecką, dowiedzieli się o swych kolegach i przyjaciołach tego, co w głębi duszy przeczuwali, lecz czego nie chcieli dopuścić do świadomości.

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

FOT. PAP/CAF

Od gen. Andersa do ostatniego strzelca w szeregach wojska każdy dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, że w granicach Związku Sowieckiego dla Wojska Polskiego, które by chciało służyć wspólnej, nie wyłącznie sowieckiej sprawie, miejsca już nie było i być nie mogło. Od kraju, który rewolucję społeczną przetworzył na najbardziej absolutny imperializm, który za cel sobie postawił panowanie nad całym światem i celowi temu podporządkował wszystkie bez wyjątku dziedziny życia państwowego, który zamienił człowieka w niewolnicze, pozbawione praw narzędzie, nie mogliśmy spodziewać się wyjątku od zasady – właśnie dla nas. Gdybyśmy pozostali nadal w zasięgu bezpośrednich wpływów i oddziaływania organizmu sowieckiego, bylibyśmy przetrawieni tak jak wszystkie narody wchodzące w skład tego olbrzymiego państwa" – pisał we wspomnieniach gen. Szyszko-Bohusz.

Dlaczego?

Motywy, którymi kierował się Stalin, podejmując decyzję o zamordowaniu blisko 15 tysięcy wziętych do niewoli polskich oficerów, do dziś nie są jasne. Czy czerwony satrapa pielęgnował nienawiść do Polski i jej żołnierzy od roku 1920, od klęski Krasarmii i swojej jako komisarza politycznego Frontu Południowego? Może nienawiść tę podsycił gen. Sikorski, usilnie zabiegający o wysłanie przez Anglię i Francję korpusu ekspedycyjnego na pomoc Finlandii napadniętej przez Sowietów? A może Stalin po prostu bał się swoich więźniów i sądził, że w razie ataku alianckiego wzniecą oni powstanie na tyłach? Takie spekulacje znajdujemy w notatce z lutego 1940 roku napisanej przez Ławrentija Berię, szefa NKWD. Beria pisząc o polskich żołnierzach przetrzymywanych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, stwierdzał: „Wszyscy oni są zawziętymi wrogami władzy radzieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju radzieckiego… Każdy z nich oczekuje oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciwko władzy radzieckiej". Wyliczając, że w obozach przetrzymywanych jest 14 736 oficerów, urzędników, policjantów, żandarmów oraz „obszarników", a ponadto w więzieniach ulokowanych na zagarniętych ziemiach Rzeczypospolitej przebywa kolejnych 10 685 więźniów, Beria zaproponował Stalinowi, by sprawy Polaków „rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania".

Jak i kiedy?

Na notatce Berii podpisało się czterech decydentów: Stalin, Woroszyłow, Mołotow i Mikojan. Dwóch kolejnych, indagowanych telefonicznie, zgodziło się z decyzją o zamordowaniu – bez śledztwa, bez przesłuchania, bez aktu oskarżenia – tysięcy niewinnych ludzi. Kalinin – za, Kaganowicz – za, informuje dopisek na marginesie notatki. I dwie ciekawostki: Główna Prokuratura Wojskowa Związku Sowieckiego w roku 1991 uznała podpisy za autentyczne. Imię mordercy Kalinina nosi do dziś Królewiec.

„Razgruzkę", rozładowanie obozów – jak nazwał to Beria w rozkazie z 22 marca – rozpoczęto w pierwszych dniach kwietnia, zakończono 11 maja 1940 roku. W niewiele ponad miesiąc, strzałem w tył głowy, w Katyniu, Charkowie, Twerze, Kijowie i Mińsku zamordowano 21 768 obywateli Rzeczypospolitej. Rodziny mordowanych wywożono w tym czasie w bezludne stepy Kazachstanu „bez prawa do mieszkania i pracy".

Armia bez oficerów

W sierpniu 1941 roku, na podstawie umowy Sikorski–Majski, rozpoczęto tworzenie w ZSRS Armii Polskiej. Zwalniani z więzień, obozów pracy i jenieckich spływali Polacy do Buzułuku nad Wołgą. Z wolności, z budowy Armii, z nadziei na walkę z III Rzeszą cieszyli się wszyscy. Entuzjazm wobec tworzącej się Armii przejawiali nawet komuniści polscy działający w ZSRS. Oto, co pisała w sierpniu 1941 roku Wanda Wasilewska w piśmie „Nowe Widnokręgi": „Na ziemiach Związku Radzieckiego powstaje Polska Armia. Stanie przeciw śmiertelnemu wrogowi, przeciw brunatnemu drapieżcy polski żołnierz. Pomści się polski żołnierz za ruiny miast, za krew, mękę i łzy. Ramię w ramię z Czerwoną Armią pójdzie Polska Armia do walki z wrogiem naszego kraju, wrogiem Słowiańszczyzny, wrogiem ludzkości". Nie wszyscy podzielali zachwyt Wasilewskiej:

eprasa.pl beeb12a4d0

niektórzy komuniści od początku krzywo patrzyli na wojsko polskie w ZSRS. Ponoć Alfred Lampe, jeden ze „starych", ocalałych z rzezi KPP przeprowadzonej przez Stalina, na zebraniu komórki partyjnej w Kujbyszewie oświadczył: „Na ch… nam wojsko polskie, wystarczy nam Armia Czerwona!". Czy nie masz wrażenia, drogi Czytelniku, że ktoś niedawno powiedział coś podobnego? Wśród tysięcy Polaków przybywających do Buzułuku wciąż brakowało jeńców z trzech wielkich obozów. Z prawie 15 tysięcy tam przetrzymywanych odnalazło się zaledwie 395 osób, których NKWD ulokowało w obozie w Griazowcu.

Pytania, pytania, pytania…

O los zaginionych oficerów wielokrotnie indagowali Stalina i jego podwładnych generałowie Sikorski i Anders, ambasador Stanisław Kot wysłał prawie 200 not dyplomatycznych. Oto fragment jednej z ważniejszych rozmów na ten temat: „Anders: Proszę, by oddano Armii Polskiej Polaków ze strojbatalionów i z armii sowieckiej, zgodnie z przyrzeczeniem Pana Prezydenta. Stalin: Możemy ich oddać, ale trzeba ich przecież karmić, a wy nie macie żywności. Anders: Tam jest doskonały, młody materiał żołnierski. Najmocniejszych zostawię u siebie w ramach 44 000, a resztę wyewakuuję". Chwilę później padły słynne zdania: „Anders: Prócz tego dużo jeszcze naszych ludzi znajduje się w więzieniach i obozach pracy. Stale zgłaszają się wypuszczani w ostatnich czasach. Do tego czasu nie zjawili się oficerowie wywiezieni z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Powinni być na pewno u was. Zebraliśmy o nich dodatkowe dane (wręcza dwie listy, które zabiera Mołotow). Gdzie oni mogli się podziać? Mamy ślady ich pobytu nad Kołymą. Stalin: Wydałem już wszystkie rozkazy, by ich zwolnić. Mówią nawet, że są na Ziemi Franciszka Józefa, a tam przecież nie ma nikogo. Nie wiem, gdzie są. Na co mam ich trzymać? Być może, że znajdują się w obozach na terenach, które zajęli Niemcy, rozbiegli się. Okulicki: Niemożliwe, o tym byśmy wiedzieli". Tu gen. Anders dodał, że znając doskonale sprawność NKWD, nigdy nie uwierzy w to, że kilkanaście tysięcy ludzi mogło się, ot tak sobie, rozbiec się, lub – co również sugerował Stalin – uciec do Mandżurii.

Wyjście żołnierzy z ziemi niedoli

Pierwszy rzut w kwietniu, reszta w sierpniu i wrześniu 1942 roku – Armia Polska opuszcza Związek Sowiecki, przechodząc najpierw do Iranu, a potem do Iraku. Jakież to musiało być trudne dla wszystkich, od generała Andersa począwszy, na szeregowcu skończywszy: odwrócić się plecami do Polski i ruszyć na południe, z każdym kilometrem oddalając się od cierpiącej Ojczyzny. Ale czy było inne wyjście? Mistrz intrygi Stalin jednym prostym posunięciem administracyjnym, decyzją o ograniczeniu racji żywnościowych, zmusił osiemdziesięciotysięczną armię polską do tułaczki, wyczyścił pole do gry o panowanie nad Polską, na które zamierzył wprowadzić swoje własne pionki: komunistów polskich oraz sowieckich funkcjonariuszy wyznaczonych do pełnienia obowiązków Polaków.

Nieludzką ziemię Polacy opuszczali z ulgą i z ciężkim sercem: pozostawiali coraz bardziej złowrogą tajemnicę nieobecności 15 tysięcy oficerów. Wielu dręczyło pytanie, dlaczego Stalin tak łatwo zrezygnował z blisko stu tysięcy bitnych żołnierzy. Ciekawą hipotezę wysunął Zbigniew Siemaszko: sowiecki wywiad mógł przestrzegać Stalina, że Niemcy rychło odkryją któryś z masowych grobów polskich oficerów. Niewątpliwie nieuchronną konsekwencją takiego zdarzenia, byłoby… No właśnie, jak zachowaliby się żołnierze 100-tysięcznej Armii Polskiej stacjonujący na zapleczu bitej przez Niemców Armii Czerwonej po ujawnieniu tej straszliwej wiadomości? Czy skończyłoby się tylko na wzburzeniu? Czy oficerowie, dowiedziawszy się o wymordowaniu kolegów, chcieliby powstrzymywać żołnierzy pragnących zemsty?

Pytanie trudne, więc zakneblować usta

Wróćmy do lektury „Orła Białego". Reakcji polskich żołnierzy obawiali się Sowieci, polscy politycy i dowódcy, lecz chyba najbardziej Brytyjczycy. Oto od prawie dwóch lat usilnie przekonywali swoich obywateli, że Stalin jest w gruncie rzeczy sprawiedliwym demokratą, że w ZSRS żyje się nieźle, że zbrodnie popełniają Niemcy, Niemcy i tylko Niemcy. To właśnie oni najbardziej mogli skorzystać na ujawnieniu zbrodni sowieckiej: „Katyń jest moim zwycięstwem!" – zapisał w pamiętniku pod datą 12 kwietnia Goebbels. Anglicy nie komentują komunikatów niemieckich o masowych grobach pomordowanych przez NKWD oficerów polskich, tego samego żądając od Polaków. „Przecież nie wskrzesicie pomordowanych, mówiąc o nich" – rzekł do polityka polskiego wybitny polityk brytyjski. Prasa brytyjska z przyganą pisała o Polakach wymyślających absurdalne plotki i wierzących Niemcom.

Jeszcze dwa następne numery „Orła Białego" ukazują się z licznymi białymi plamami po skonfiskowanych przez brytyjską cenzurę artykułach i fotografiach. Potem przywalono zamordowanych ciężkim głazem milczenia i kłamstwa, poświęcono prawdę na rzecz bieżących kalkulacji politycznych.

O los zaginionych oficerów wielokrotnie indagowali Stalina i jego podwładnych generałowie Sikorski i Anders, ambasador Stanisław Kot wysłał prawie 200 not dyplomatycznych.

Tylko guziki nieugięte
przetrwały śmierć świadkowie zbrodni
z głębin wychodzą na powierzchnię
jedyny pomnik na ich grobie (...).
Tylko guziki nieugięte
potężny głos zamilkłych chórów
tylko guziki nieugięte
guziki z płaszczy i mundurów. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

Koncert Wielkanocny Telewizji Republika

— JOSZKO BRODA Z RODZINĄ —

REPUBLIKA

Za nami koncert Wielkanocny z udziałem Joszko Brody i jego rodziny.

Telewizja Republika z okazji Świąt Wielkanocnych przygotowała dla widzów wyjątkowy koncert, w którym najpiękniejsze kompozycje zaprezentowała rodzina Joszko Brody.

W trakcie koncertu mogliśmy usłyszeć utwory, takie jak: *Chrystus Zmartwychwstał*, *Niech Jezus Chrystus będzie pochwalony*, *Alleluja biją dzwony*. Dodatkowo widzowie usłyszeli życzenia świąteczne złożone przez redaktora Tomasz Sakiewicza oraz red. naczelną TV Republika Dorotę Kanię.

Dziękujemy, że spędziliście z nami ten niezapomniany wieczór!

SPONSORZY

Energa
GRUPA ORLEN

WhyNot TRAVEL
PODRÓŻE SŁUŻBOWE

eprasa.pl beeb12a4d0

POLIO PRZEZ WOJNĘ DO ZWYCIĘSTWA

NAUKOWCY I LEKARZE KONTRA WIRUS

Kontrowersje i zamieszanie wokół szczepionki AstraZeneca to jedynie niewielki ułamek tego, czego doświadczała ludzkość – a przede wszystkim Stany Zjednoczone – w dobie walki z chorobą Heinego-Medina. W historii opracowania i zastosowania szczepionek przeciwko polio odnaleźć można źródła współczesnego systemu reagowania na choroby zakaźne oraz wiele podobieństw do tego, co przeżywamy obecnie. Dochodzi wiele pytań natury moralnej – trzeba je było rozwiać, by móc ratować dzieci na całym świecie.

Masowe szczepienia w Georgii, 1961 rok.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Franklin Delano Roosevelt, czterokrotny prezydent USA, odegrał nie tylko wyjątkową rolę w historii powszechnej, lecz przyczynił się także do rozwoju medycyny w walce z chorobami zakaźnymi. Gdyby nie jego osobiste zmagania ze zdrowiem, nigdy tak prężnie nie działałaby Narodowa Fundacja do Walki z Paraliżem Dziecięcym, czyli z polio. W poprzednich numerach „GP" pisałem o tych pasjonujących wydarzeniach – teraz czas na decydujące starcie. Czyli walkę z samym wirusem. Naukowcy i lekarze kontra polio. A właściwie nie tylko naukowcy i lekarze, gdyż doliczyć do tego grona należy wielu urzędników, finansistów, członków aparatu państwowego, decydentów i osoby zarządzające szpitalami czy wreszcie wspomnianą potężną fundację. Ta ostatnia stała się finansowym gigantem – co roku zbierała miliony dolarów i w wielkiej mierze „rozdawała karty" na stoliku, na którym toczyła się gra o życie i zdrowie ludzi. Najprościej mówiąc – by dojść do zwycięstwa nad polio, potrzebne były olbrzymie pieniądze. Kasa płynęła strumieniami – rozdzielanie grantów i stypendiów stało się podstawą całego systemu. Bez dodatkowego finansowania nie dało się prowadzić poważnych badań, ale tam, gdzie pojawiają się pieniądze, rodzą się wszystkie inne problemy (władza, ambicje etc.). Wokół lekarzy i poszczególnych szpitali i laboratoriów tworzyły się konkurencyjne ośrodki walki z polio – oficjalnie wymieniające grzecznie uwagi na spotkaniach i konferencjach naukowych, a za plecami przeciwników toczące śmiertelne boje o pierwszeństwo w wyścigu. Trzy nazwiska w tych wydarzeniach należą do najważniejszych, wśród nich odnajdujemy dwa pochodzenia polskiego: Hilarego Koprowskiego i Alberta Sabina.

Żołnierze z frontu szczepionkowego

Koprowski, absolwent Szkoły Medycznej Uniwersytetu Warszawskiego, w 1939 roku, po ataku Niemiec i Związku Sowieckiego na Polskę, uciekł wraz z żoną Ireną do Brazylii. Tam, w Rio de Janeiro, został zatrudniony w Instytucie Rockefellera, gdzie pracował nad szczepionką z żywych wirusów przeciwko żółtej febrze. Z Brazylii Koprowscy przeprowadzili się do USA i tu utalentowany Hilary kontynuował swoją pracę wirusologa. Jego odważny ruch, przełamujący „bariery psychologiczne", chociaż nieetyczny, miał się przyczynić do przyśpieszenia prac nad szczepionką. Ale o tym za chwilę.

Drugi z „zawodników na ringu" – Albert Bruce Sabin – urodził się w Białymstoku, w 1906 roku, w żydowskiej rodzinie, która tuż po wojnie z bolszewikami (lub w jej trakcie) wyemigrowała do Stanów

eprasa.pl beeb12a4d0

FOT. ARCH.

Zjednoczonych i osiedliła się w Paterson, w stanie New Jersey. Sabin miał stać się jednym z wielkich twórców szczepionek – przy czym poczucie porażki w walce o prymat w Stanach Zjednoczonych sprawiło, że swoją szczepionkę z powodzeniem wykorzystał w Związku Sowieckim i w krajach podległych Sowietom (m.in. w Polsce).

Z kolei ostatni z tej trójki, Amerykanin Jonas Salk, dorastał w żydowskiej społeczności imigrantów w Nowym Jorku, pobierał nauki w nowojorskim City College, szkole wyższej, w której głównie uczyli się Żydzi i z której na świat wychodzili ludzie głodni sukcesów i uzbrojeni w bardzo dobrą wiedzę.

Oczywiście poza tą trójką w „wojnach szczepionkowych" wzięła udział cała rzesza innych ludzi, lekarzy czy menedżerów, a historie wielu z nich to gotowy materiał na fascynujący film. Wystarczy wspomnieć Basila O'Connora, szefa Narodowej Fundacji, który ze zdobywania pieniędzy i rozdzielania ich uczynił swego rodzaju „sztukę biznesowo-dobroczynną". Jego sposób zachowania i przyjmowania gości w eleganckim gabinecie, w którym unosił się zapach cygar, a na ścianie wisiał naturalnej wielkości portret szefa we własnej osobie, wiele mówi o tym, jak funkcjonował cały ten system.

Kolejne nazwisko, którego nie wypada nie wspomnieć, to Thomas Francis (dla przyjaciół T.F. lub Tommy), lekarz, który jako pierwszy Amerykanin wyizolował wirus grypy, a niektóre swoje doświadczenia z frontu walk w trakcie II wojny światowej skierował na walkę z chorobą. W czasie wojny zakaźne choroby nadal zbierały swoje żniwo, co było tym bardziej istotne, że mocno pamiętano spustoszenia, jakich na świecie dokonała hiszpanka. Notabene i Salk, i Sabin – dwóch zaciekłych konkurentów – stanęło przed koniecznością ruszenia na wojnę, z czego jednak Salk się wymigał, wskazując, że jego praca nad wirusami w kraju jest ważniejsza, i dostał odroczenie. Pomógł mu zresztą sam Francis, szef Wojskowej Komisji, a jednocześnie protektor Salka z racji funkcji na Uniwersytecie w Michigan, gdzie był szefem Wydziału Epidemiologicznego. Co ważne, Francis wsparł Salka w jego podejściu do generalnej idei wyprodukowania szczepionki.

Problemy techniczne i etyczne

Istniały dwie zasadnicze strategie wyprodukowania szczepionki. Pierwsza z nich zakładała, że należy oprzeć się na martwym wirusie – tę drogę wybrał Salk; druga, że na wirusie żywym, lecz osłabionym, czyli atenuowanym – tą ścieżką szedł Sabin. Metoda pierwsza, jak się zdawało, mogła być bezpieczniejsza – bo martwy wirus zasadniczo (choć trzeba podkreślić – „zasadniczo") nie mógł wywołać choroby – ale mniej skuteczna. Druga, przy „większym ryzyku", dawała większą skuteczność. O to, którą należy wybrać i w jaki sposób nie tylko je opracować, ale wprowadzić i użyć, toczyły się w USA w latach 40. i 50. ubiegłego wieku zażarte boje.

eprasa.pl beeb12a4d0

Przede wszystkim na każdym kroku napotykano trudności techniczne, finansowe i moralne. Weźmy pierwszą z nich: eksperymenty i zwierzęta. Wspomnieć wystarczy, że w związku z olbrzymim ruchem prac związanych ze szczepionką na polio w sposób zasadniczy zwiększył się eksport małp z Indii do USA. Do tego stopnia, iż zwierzęta te stały się jednym z najważniejszych towarów eksportowych. Wiele z nich docierało do laboratoriów w stanie niedożywionym, niektóre ginęły w transporcie. Testy polegały m.in. na wstrzykiwaniu małpom bezpośrednio do mózgu próbek wirusa. Dochodziło do wypadków śmierci naukowców pogryzionych przez małpy. Dalej – należało dokonać „wytypowania" wirusów, czyli określenia, w jakich wariantach występują i jaka jest ich zmienność czy podatność na mutacje. Owo „typowanie" to odrębna i pasjonująca – zaręczam – historia, zaś w końcu uzyskano trzy podstawowe typy wirusa polio.

Niektóre szczepy uznawane były za bardziej zjadliwe i groźniejsze – dlatego na etapie testów powstawało pytanie: czy słuszne jest, by właśnie na „groźnym" typie wirusa szczepić dzieci, zanim uzyska się pewność, czy szczepionka faktycznie działa i nie powoduje efektów ubocznych?

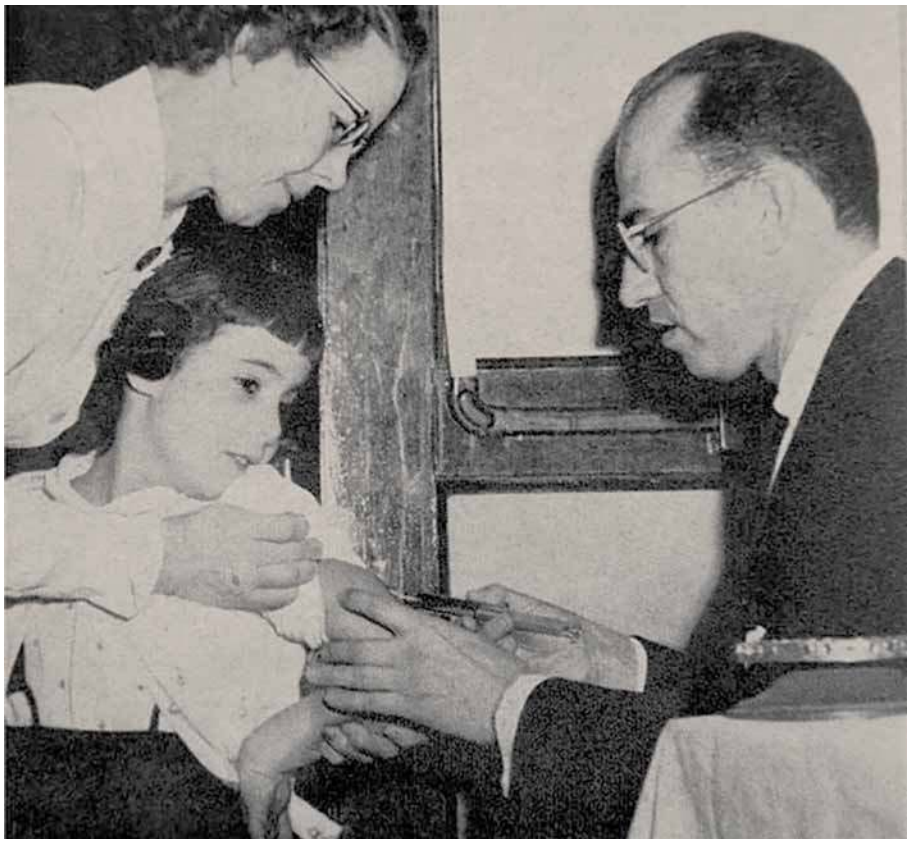

Jonas Salk szczepi dziecko opracowaną przez siebie szczepionką na bazie martwego wirusa.

Testy na dzieciach

Nie koniec na tym – trzeba było umieć „hodować" wirusa nie tylko w tkankach mózgowych, lecz także innych. John Enders otrzymał w 1954 roku Nagrodę Nobla za odkrycie, że wirus polio można namnażać na tkankach pochodzących z nerek lub skóry.

Dalej dochodziły problemy z metodami wyprodukowania szczepionki – czy to osłabiania wirusa przez różne czynniki zewnętrzne (stosowanie chemii, naświetlań), czy też procedury, nazwałbym to bardzo dyletancko „rozrzedzania" jego zwartości w materiale – co czyniono początkowo, tworząc mikstury z mózgów myszy, które wstrzykiwano szczurom, preparując z kolei z ich mózgów następne mikstury i tak dalej, po kilka razy. Tak przygotowaną szczepionkę Salk wypił z probówki jak wódkę, przechylając w tył głowę, a potem rzucając żart w stylu: „Na drugą nogę już chyba nie trzeba".

Skandal wybuchł, gdy Hilary Koprowski postanowił opracowaną przez siebie doustną szczepionkę przetestować na... dzieciach. W tym celu pojechał do zaprzyjaźnionego ośrodka, swego rodzaju domu opieki, schroniska dla dzieci „ociężałych umysłowo i epileptyków" w Letchwork, którego szef, dyrektor Jervis, również po kryjomu, postanowił wziąć udział w programie. Argumentował to tym, iż nie jest w stanie utrzymać czystości wśród wychowanków, którzy bawią się własnymi odchodami, i boi się, że wszyscy zachorują na polio. Koprowski zaszczepił wszystkie te dzieci, z sukcesem. Ale gdy sprawa wyszła na jaw – wybuchła burza. Naukowiec postąpił bowiem wbrew wszelkim regułom – podał szczepionkę bez żadnych testów. Innymi słowy, wykonał test, ale na „żywym organizmie". To był początek wielu dalszych konfliktów w środowisku wirusologów. Ale też krok do przodu w badaniach. W końcu Jonas Salk doprowadził swoją szczepionkę, wyprodukowaną na bazie martwego wirusa, do fazy testów. Sam miał na początku obiekcje – istniał bowiem zasadniczy problem moralny, gdyż aby test miał sens, trzeba było części dzieci podać prawdziwą szczepionkę, a innym jedynie placebo, by wytworzyć grupy kontrolne. Salk stwierdził: „Nie będę w stanie podawać placebo dziecku, które potem może zachorować, i patrzeć mu w oczy". Jednak wkrótce zmienił zdanie. W 1953 roku w całych Stanach Zjednoczonych zaczęły się masowe, testowe szczepienia dzieci – wydzielono odpowiednie hrabstwa i klasy. Klasy drugie szczepiono zasadniczo szczepionką, pierwsze i trzecie to były grupy kontrolne. Najpierw rozmawiano z rodzicami, każdy musiał wyrazić świadomą zgodę. Rok później można było ogłosić zwycięstwo. Datę wybrano nieprzypadkowo – 12 kwietnia 1954 roku, w równą rocznicę śmierci prezydenta Roosevelta. Świat zobaczył nadzieję. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl beeb12a4d0

UWAGA! POLECAMY

49,00 zł*

Album w twardej oprawie. Rozmiar 250 x 335 mm

ZACZĘŁO SIĘ W POLSCE

Bogato ilustrowany album „Zaczęło się w Polsce. 1939–1989" zawiera artykuły: Pawła Wieczorkiewicza „Wprowadzenie" i „Między dwoma wrogami", Jana Żaryna „Komunizm po Polsku", Łukasza Kamińskiego „Polskie miesiące", Antoniego Dudka „Karnawał", Henryka Głębockiego „Wojna z narodem", Jarosława Szarka „Świat wobec stanu wojennego", Antoniego Dudka „Zakończenie". W sposób syntetyczny pokazuje polski wysiłek zbrojny w II wojnie światowej, powojenny heroiczny bój z machiną sowieckiego i rodzimego terroru, bunty lat 1968, 1970, 1976, epopeję „Solidarności" i wkład narodu polskiego w ostateczne zwycięstwo nad komunizmem.

Informacje: **+48 722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

POLSKA WOBEC ZAGŁADY

Nie było drugiego podziemnego państwa poza polskim, które w łączności z własnym rządem na emigracji podjęłoby na taką skalę zadanie ratowania Żydów i informowanie świata o Zagładzie. Od roku 1942 celem tego niezwykłego państwa, na uchodźstwie i podziemnego w kraju, było niesienie pomocy Żydom, obywatelom II Rzeczypospolitej. Nie było drugiego narodu poza polskim zagrożonego natychmiastową śmiercią całej rodziny za każdy akt pomocy Żydom oraz w takim stopniu narażonego na śmierć lub obóz koncentracyjny za jakiekolwiek formy oporu wobec okupanta niemieckiego.

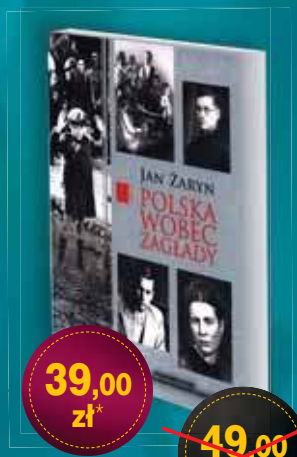

39,00 zł*

~~49,00 zł~~

29,90 zł*

~~39,00 zł~~

FATIMA.
STULETNIA TAJEMNICA. NOWOODKRYTE DOKUMENTY 1915-1929

Dlaczego Łucja słyszała wszystkie proroctwa, a Franciszek tylko niektóre? Jak wygląda piekło? Skąd możemy mieć pewność, że wszystko co czytamy o Fatimie to prawda, a nie zmyślone historie? Na te i inne pytania odpowiada książka, w której kompleksowo omówiono okoliczności objawień fatimskich, mających miejsce w 1914 r.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: NIEZALEŻNE WYDAWNICTWO POLSKIE SP. ZOO.
UL. FILTROWA 63/43 02-056 WARSZAWA

nr rachunku odbiorcy: 61124060031111001075165807

waluta: PLN (WP)

kwota

Kwota słownie (wpłata gotówkowa)

Imię i nazwisko zleceniodawcy

tytułem (tytuł książki)

opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

oddinek dla zleceniodawcy

* Do ceny należy doliczyć koszt dostawy – 10 zł

eprasa.pl beeb12a4d0

Sezon na ślimaki

Z DOMKIEM NA PLECACH

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O ŚLIMAKACH

„Ślimak, ślimak, pokaż rogi, dam ci sera na pierogi" – ta znana wyliczanka od pokoleń jest powtarzana przez dzieciaki. Przeważnie to one najbardziej kochają ślimaki.

MALAKOLOGIA

To nauka o ślimakach, ich zachowaniu i środowisku. Ukształtowała się w XIX wieku. Podstawy dał Martin Lister, zaś Georges Cuvier zapoczątkował ich systematyczną klasyfikację.

TYSIĄCE MIĘCZAKÓW

Szacuje się, że na całym świecie ogólna liczba gatunków mięczaków wynosi blisko 105 tysięcy, z czego większość występuje w morzach i oceanach. Na lądzie znaleziono około 30 tysięcy gatunków ślimaków.

eprasa.pl beeb12a4d0

Mimo że Polska nie słynie z jedzenia ślimaków, to jednak Helix pomatia, czyli ślimak winniczek, jest jednym z naszych hitów eksportowych. 20 kwietnia rusza okienko dla zbieraczy ślimaków. Rocznie zbiera się nad Wisłą kilkaset ton tych mięczaków.

FOT. PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Ślimaki kojarzą się z wybitną powolnością i gnuśnością. Zwykle przecież nie pokonują one wielkich dystansów, raczej umierają w niedalekiej odległości od miejsca, gdzie przyszły na świat. Może to dlatego stały się dla ludzkości synonimem lenistwa. To jednak nie do końca prawdziwy obraz ślimaka.

Ślimaczy telegraf

To chyba jeden z najgłupszych pomysłów, na jaki wpadła nauka. W połowie XIX wieku pewien ówczesny geniusz stwierdził, że da się wykorzystać paranormalne możliwości ślimaków do przenoszenia wiadomości na dalekie odległości. Jacques-Toussaint Benoit, błyskotliwy naukowiec tamtego czasu, uważał, że ślimaki, które raz się ze sobą spotkały, wiążą się niewidzialną dla innych organizmów siecią połączeń. Od takiego podejrzenia już tylko krok do wykorzystania tego fenomenu. Benoit był przekonany, że zdoła wykorzystać tę moc ślimaków. O przełomowości jego myślenia niech świadczy fakt, że swoje teorie formułował, gdy ludzkość dopiero co wymyśliła formułę telegrafu. Nie rozwiązała jednak większości problemów z tym związanych, takich jak chociażby przesyłanie wiadomości na drugą stronę oceanu czy nawet kanału La Manche. Wtedy Benoit trafił do swoich sponsorów z teorią, że ślimaki rozwiążą ten problem. Według jego zapewnień, wystarczy mu rok by sprawić, że telegrafy staną się nieprzydatne, bo dzięki ślimakom będzie można połączyć się bez kabla z dowolnym miejscem na świecie. Choć trudno w to uwierzyć – sponsor się znalazł. Naukowiec zamieszkał w apartamencie i przez rok pracował nad wynalazkiem. Właściwie deklarował, że pracuje, bo ponoć pieniądze szybko zaczęły mu się rozchodzić. Po 12 miesiącach sponsor tej zabawy zaczął się niecierpliwić i zażądał demonstracji wyników prac. Benoit zaprezentował dwie skrzynki z podziałkami, w każdej z nich zamknął 24 ślimaki z przypisanymi im literami. Założenie było takie, że dźgając ślimaka w jednej ze skrzynek, jego bliźniak od litery reagował i w ten sposób jedna litera byłaby wysłana. Próba odbywała się w warunkach, które ułatwiały oszustwo, bo urządzenia stały w dwóch kątach tego samego pokoju. Nawet sponsorzy łatwo połapali się w mistyfikacji. Szybko więc okazało się, że ślimakowy telegraf nie działa.

> Ślimaki gościły na stołach w czasach starożytnych i w średniowieczu.

Domator

Z pewnością zaskakujące może być to, że ślimaki mają dobry węch, który umożliwia im wykrywanie z kilku metrów pożywienia. Jednak najbardziej niezwykłym przystosowaniem tych mięczaków jest ich skorupa. Przez miliony lat ewolucji wytworzyły jako część

175 GATUNKÓW

W Polsce odkryto 175 gatunków ślimaków lądowych. Do tego należy dodać 60 gatunków ślimaków wodnych. Najbardziej znanym ślimakiem w naszym kraju jest winniczek. To zarazem największy ślimak Europy.

ŻYJĄ NAWET 25 LAT

Długość życia ślimaka jest związana z jego gatunkiem i ze środowiskiem bytowania. Niektóre żyją 5 lat, ale przy odrobinie szczęścia mogą dożyć nawet 25 lat. Polski ślimak winniczek osiąga dojrzałość płciową po 3–4 latach.

NIE TYLKO FRANCUZI

Jedzenie ślimaków kojarzy się z Francją. Spożywane są one jednak w wielu krajach świata. Na Starym Kontynencie m.in. w Portugalii, Hiszpanii, Grecji, we Włoszech. W Afryce m.in. w Kamerunie czy Nowej Kaledonii.

FOT. ARCH.

eprasa.pl beeb12a4d0

swojego organizmu schronienie, w którym zamykają się, gdy pojawiają się niesprzyjające warunki atmosferyczne lub niebezpieczeństwo. Skorupa to duma każdego ślimaka, ale to również ogromny wysiłek energetyczny. Potrzeba bowiem dużej ilości wapnia, aby ją stworzyć (na przykład u winniczka trwa to około dwóch lat). To sprawia, że mięczaki te są kanibalami. Otóż po wykluciu się z jaj natychmiast zjadają własną skorupkę, potem sięgają po swoich braci, których znajdą w okolicy, a którzy nie zdążyli się wykluć. Później ich organizmy dążą do tego, by zbudować jak najszybciej swojego „kampera". Służy temu przystosowanie do pobierania wapnia prosto ze środowiska. Co ciekawe, takie pazerne podejście do rozbudowy swojego lokum sprawia, że łatwo możemy poznać, który ze ślimaków jest starszy. Skorupa rośnie bowiem wraz z wiekiem, zatem najstarsze osobniki mają po prostu największy domek. Co ważne, ślimak nigdy nie opuszcza i nie zmienia swojej skorupy.

Z tym wapniowym domkiem wiąże się pewna anegdotka. Otóż właściwie wszystkie skorupki są takie same, czyli prawoskrętne. Raz na jakiś czas znajdują się jednak okazy będące lustrzanym odbiciem oryginałów. Osobniki z taką skorupką uznawane za króla ślimaków. Niektórzy twierdzą, że wynika to z tego, iż są rzadkie (jeden na milion). Dla innych powodem jest to, że osobniki z lewoskrętnym domkiem nie mogą prowadzić zwykłego ślimaczego życia. Wszystkie organy mają bowiem po przeciwnej stronie. To znacznie utrudnia im chociażby rozmnażanie się. W książce „Architekci natury" porównano żywot takiego organizmu do jednorękiego mańkuta w społeczności ludzkiej. Taka osoba ma znaczne trudności z normalnym podaniem ręki na przywitanie. Wracając do ślimaków – mimo wszystko skorupka lewoskrętna i prawoskrętna spełniają swoje funkcje i zapewniają bezpieczeństwo.

Ślimacza chluba

Skorupa to duma każdego ślimaka, ale to również ogromny wysiłek energetyczny. Potrzeba bowiem dużej ilości wapnia, aby ją stworzyć. Na przykład u winniczka trwa to około dwóch lat.

WOLNY JAK ŚLIMAK

Ślimaki są symbolem powolności. Rzeczywiście nie ruszają się szybko. Potrafią poruszać się z prędkością około 1 milimetra na sekundę. To sprawia, że są to jedne z najwolniejszych organizmów na ziemi.

GIGANT

Największym żyjącym gatunkiem jest ślimak tygrysi żyjący w Afryce. Jego wielkość może dochodzić do 30 cm. Największe ślimaki lądowe Eurazji to endemiczne ślimaki kaukaskie Helix buchi i Helix goderdziana.

ŚLUZ

Śluz na nodze ślimaka to ważne przystosowanie, które ułatwia mu poruszanie się. Śluz przydaje się również ludziom, bo niektóre jego rodzaje wykorzystywane są w kosmetyce do walki ze zmarszczkami.

eprasa.pl beeb12a4d0

FOT. PIXABAY

Przed jednym jednak nie są w stanie chronić – przed apetytem Francuzów.

Kulinarny przysmak

Rzeczywiście ludzie od tysięcy lat spożywają ślimaki. Spalone skorupki odnaleziono już na stanowiskach archeologicznych z czasów prehistorycznych. Ślimaki gościły też na stołach w czasach starożytnych i w średniowieczu. W tej ostatniej epoce uchodziły za pokarm, który mógł być spożywany w czasie postów. Nic dziwnego, że hodowlę ślimaków rozwinęły zakony, a szczególnie chętnie zajmowali się nimi cystersi. Dzisiaj w naszym kraju praktycznie nie spożywa się ślimaków. Nadal jest to kulinarne dziedzictwo Francji, a tak się składa, że cenią oni sobie polskie winniczki. Dlatego od 20 kwietnia do 31 maja trwa w naszym kraju sezon na zbieranie ślimaków. Każda regionalna dyrekcja ochrony środowiska ogłasza limity zbiorów. Jednym z wyższych jest ten w województwie warmińsko-mazurskim, gdzie co roku zbiera się kilkaset ton tych organizmów. Ceny to kilka złotych za kilogram. W ubiegłym roku mięczakom tym trochę się upiekło – ze względu na pandemię było mniej zbieraczy. To oczywiście może pozytywnie wpłynąć na populację tych mięczaków. Wybierając się na zbiór, trzeba pamiętać, że nie można zbierać osobników mniejszych niż 30 mm w skorupce. Może warto przy okazji przyjrzeć się skorupce, może natrafimy na króla ślimaków? Takie sztuki to gratka dla naukowców, którzy od lat próbują wyhodować lewicowe ślimaki. Kto wie, może kiedyś i w świecie mięczaków będą parytety. **GP**

ŚWIETNY WĘCH

Ślimaki są niemal całkowicie ślepe, ale za to mają świetny węch. Potrafią wyczuć pożywienie z odległości kilku metrów i podążać za węchem. Jak na tak niewielkie i mizerne stworzonko to świetny wynik.

WYŚCIGI ŚLIMAKÓW

Popularną rozrywką w Wielkiej Brytanii są wyścigi ślimaków. Zwykle organizowane są na dystansie 13 lub 14 cali. Sprinterzy potrafią pokonać tę trasę w nieco ponad dwie minuty. Najpopularniejszy wyścig odbywa się w Norfolk od 1960 roku.

FOT. ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

NIETYPOWE SPOTKANIE Z KOTEM

Na nietypowego gościa natknął się leśniczy w Nadleśnictwie Maskulińskie. Na stosie drewna, w blasku porannego, wczesnowiosennego słońca, wygrzewał się... ryś. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że ryś generalnie jest uważany za zwierzę bardzo skryte, unikające kontaktu z człowiekiem i zwykle dla niego niewidoczne. Spotkania z tym dzikim kotem należą do takiej rzadkości, że wielu leśników przez całe życie zawodowe nie miało tyle szczęścia co ich kolega.

STOP SMOG 2.0

31 marca wystartowała druga odsłona programu „Stop Smog", który dotyczy przedsięwzięć niskoemisyjnych, realizowanych przez gminy na obszarach, gdzie obowiązują tzw. uchwały antysmogowe. O dotacje na likwidację lub wymianę źródeł ciepła na niskoemisyjne oraz termomodernizację w budynkach mieszkalnych jednorodzinnych osób najmniej zamożnych mogą starać się: gminy, związki międzygminne, powiaty, a także związek metropolitalny w województwie śląskim. Więcej na stronie Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

eprasa.pl beeb12a4d0

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

TU KSIĘŻYC ŚWIECI CAŁĄ DOBĘ

ALE WIDOK!
Drugiego tak fantazyjnego pejzażu nie znajdziemy już nigdzie w Ameryce Łacińskiej.

VAL DE LA LUNA

Miejsce, w którym zamiast życia widać tylko słabe światło księżyca. Tyle w języku Indian oznacza słówko Ischigualasto. Może właśnie przez ten brak światła tak wiele tu tajemnic. Choćby tych dotyczących genezy powstania trudno wytłumaczalnych skalnych kulek.

Szanowni Państwo! Musimy jechać dalej! Zapraszam już do samochodów! – głos przewodnika jest stanowczy. Na tyle, że większość turystów momentalnie pokornie zawraca, aby udać się w stronę podstawionych przez organizatora jeepów.

Nie wszyscy słyszą wołanie przewodnika. Pewna pani, najprawdopodobniej oszołomiona pięknem oglądanych grzybów skalnych, postanawia podejść bliżej. Nie zauważa subtelnej linii, jaką tworzą ustawione na pustyni niewielkie kamyczki. To oznaczenie odległości, na jaką można turystom zbliżyć się do kamiennych formacji.

– Ej, compañera! Vamos! – słychać ponowny krzyk w stronę niesubordynowanej turystki.

Przewodnik, ubrany w jasne moro, wychyla się przez okno swojej terenówki, która stoi na czele całej kawalkady aut. To obrazek-wizytówka. Tak wygląda właśnie zwiedzanie jednego z najdziwniejszych krajobrazowo parków Argentyny.

Można narzekać na taką formę zwiedzania – bez spontanicznego przystanku w wybranym tylko przez siebie, urokliwym miejscu i typowej dla samotnego wędrowca wolności. Za to po utartych wąskich ścieżkach i w dodatku z przewodnikiem, który zna tylko język hiszpański. Wszystko to sprawia, że wybierając się do parku Ischigualasto, można poczuć na wstępie srogi zawód. Z drugiej jednak strony, skoro do Val de la Luna nie ma innej opcji wstępu, co innego nam pozostaje? A chyba warto tutaj dotrzeć. Drugiego tak fantazyjnego pejzażu nie znajdziemy już nigdzie w Ameryce Łacińskiej. Erozja wietrzna oraz rzeczna uwypukliła znajdujące się tutaj skały w sposób wprost niespotykany. Grzyby, maczugi, niewielkie kuleczki – wyobraźnia aż wariuje od skojarzeń.

Val de la Luna, czyli po polsku Dolina Księżycowa. Tak właśnie powinno tłumaczyć się popularną nazwę parku. Popularną, gdyż oficjalnie teren, po którym spacerujemy, nosi nazwę Ischigualasto. W języku Indian oznacza to mniej więcej „miejsce, w którym nie ma życia, jest jedynie światło księżyca". Faktycznie. Szacuje się, że 20 proc. powierzchni parku porastają kaktusy i ostrokrzewy. Pozostałą część pokrywają widoczne na zdjęciach ostańce. Gigantyczne piaskowe formacje. Jest skalny tron, na którym można usiąść. Są skalne grzyby „kurki" (rodzime skojarzenia na

eprasa.pl beeb12a4d0

Cancha de Bolas to piaszczyste pole pełne kamiennych kulek.

latynoskiej ziemi). Jest głowa wielbłąda. Są nieracjonalnie ułożone kamienne słupy. Zdawałoby się, że to klocki duplo, które niedoświadczone jeszcze w ich układaniu dziecko tak pozlepiało, że powstała w ten sposób konstrukcja lada moment musi runąć. A jednak nadal stoi.

Największą sławą cieszy się jednak w Ischigualasto charakterystyczne Cancha de Bolas, czyli piaszczyste pole pełne kamiennych kulek. Różnej wielkości. Część naukowców twierdzi, że to połączony efekt erozji cieplnej i wietrznej. Inni szukają przyczyny ich powstania w minerałach, które na skutek magnetycznych właściwości ściągają na siebie drobinki piasku i pyłu. Badania ponoć wciąż trwają.

Najzabawniejsze w tym wszystkim są nazwy, jakie wymyślono dla okolicznych formacji. Każda następna wydaje się być lepsza od poprzedniej. Jest więc Lampa Alladyna, jest Papuga, jest wreszcie Okręt Podwodny. Skojarzenie dość abstrakcyjne, gdy uświadomimy sobie, że oto znajdujemy się na pustyni, gdzie latem temperatura wynosi zazwyczaj ponad 40 stopni Celsjusza. Jest coś jeszcze, co sprawia, że Ischigualasto to miejsce na wskroś wyjątkowe. To na tym fragmencie argentyńskiej pustyni odnaleziono szczątki dinozaurów, które – jak szacują archeolodzy – liczą już sobie około 230 milionów lat (!). Odgrzebane szczątki tyranozaura można dziś oglądać na specjalnie przygotowanej wystawie w centrum parku.

– Rozumem więc, że ci wszyscy krzyczący na nas przewodnicy są właśnie po to, abyśmy czasem niechcący nie zniszczyli jakiejś pozostałości po wiekowym szkielecie – podpytuję siedzącego obok mnie w jeepie wycieczkowicza.

Latem temperatura wynosi tu zazwyczaj ponad 40 stopni Celsjusza.

Każda formacja ma swoją nazwę, na przykład Papuga, Okręt czy Lampa Alladyna.

– Nie, nie, gringo – odpowiada chłopak. Po karnacji i akcencie wnioskuję, że jest stąd. – To ochrona.

– Ale przed czym? – dziwię się.

– Przed pumami. Wbrew pozorom jest ich trochę w Val de la Luna. **GP**

INFORMACJE PRAKTYCZNE:

Władze argentyńskie na bieżąco wydają specjalną zgodę na międzynarodowe loty komercyjne. Niektóre europejskie linie lotnicze oraz argentyński narodowy przewoźnik Aerolíneas Argentinas realizują połączenia między Buenos Aires a lotniskami w Unii Europejskiej.

Jeśli chodzi o warunki przybycia do Argentyny, każdy pasażer przylatujący do tego kraju z Polski zobowiązany jest do przedstawienia negatywnego wyniku testu na COVID-19. Test należy wykonać najpóźniej 72 godziny przed przylotem. Obostrzenie nie obejmuje tzw. ozdrowieńców, którzy przeszli zakażenie nie dalej jak 90 dni przed przylotem.

Pandemia koronawirusa nie ominęła turystyki w Argentynie. A zatem również systemu wejść do parku Ischigualasto. Od 21 marca 2021 roku liczbę codziennych wejść na najbardziej powszechne wśród turystów pętle po największych atrakcjach zmniejszono do zaledwie pięciu dziennie. Wejścia odbywają się w godzinach: 9:00, 11:00, 13:00, 15:00 oraz 16:00. Ponadto w jeepach nie mogą być zajęte wszystkie miejsca.

Istnieje również opcja zwiedzania Valle de Luna przy świetle księżyca. Na takie wyjątkowe wycieczki są jednak specjalne zapisy drogą mailową.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl beeb12a4d0

MĄDRY PORTUGALCZYK PO SZKODZIE?

CZY SOUSA ZDĄŻY WPROWADZIĆ OFENSYWNĄ FILOZOFIĘ GRY

Leszek **Galarowicz**

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy debiutu Paulo Sousy, który miał odmienić grę naszej reprezentacji. Pierwsze 60 minut spotkania w Budapeszcie przywołało demony niechlubnej przeszłości ekip Waldemara Fornalika czy Franciszka Smudy. Polacy popełniali fatalne błędy w obronie, nie potrafili kreować sytuacji bramkowych. Trener pomylił się z ustawieniem, do czego później się przyznał. Na szczęście w porę zareagował. Wejście Kamila Glika, Krzysztofa Piątka i Kamila Jóźwiaka okazało się przełomowe. Polacy doprowadzili do wyrównania. I gdy wydawało się, że dobiją rywala, znowu stracili kontrolę nad meczem. Wynik uratował kapitan Biało-Czerwonych przepięknym uderzeniem „w okienko".

Spotkanie z europejskim Kopciuszkiem z Andory było szansą przede wszystkim na podreperowanie bilansu bramkowego, bo nikt nie brał pod uwagę innego wyniku niż zwycięstwo Polaków. Rozgrywki z autsajderami to zazwyczaj mecz do pierwszej bramki. Tak było i tym razem. Do 30. minuty nasi rywali dzielnie się bronili. Strzelanie rozpoczął Robert Lewandowski i stało się jasne, że mecz w istocie się zakończył, bo goście nie byli w stanie poważnie zagrozić Polakom. Zwycięstwo wprawdzie nie było ani przez chwilę zagrożone, ale trudno zachwycać się jego stylem.

Więcej niż mecz

Przed ostatnim marcowym meczem z Wyspiarzami, wobec absencji naszego najlepszego zawodnika, pozostawała wiara w cud. Pojedynki Polski i Anglii od dawna były czymś więcej niż zwykłą, sportową rywalizacją. O Janie Tomaszewskim, który w 1973 roku przyczynił się do remisu na Wembley, do dziś mówi się: „Człowiek, który zatrzymał Anglię". Jedyne zwycięstwo z Synami Albionu w 1973 roku na Stadionie Śląskim w Chorzowie stało się symbolem, do którego

eprasa.pl beeb12a4d0

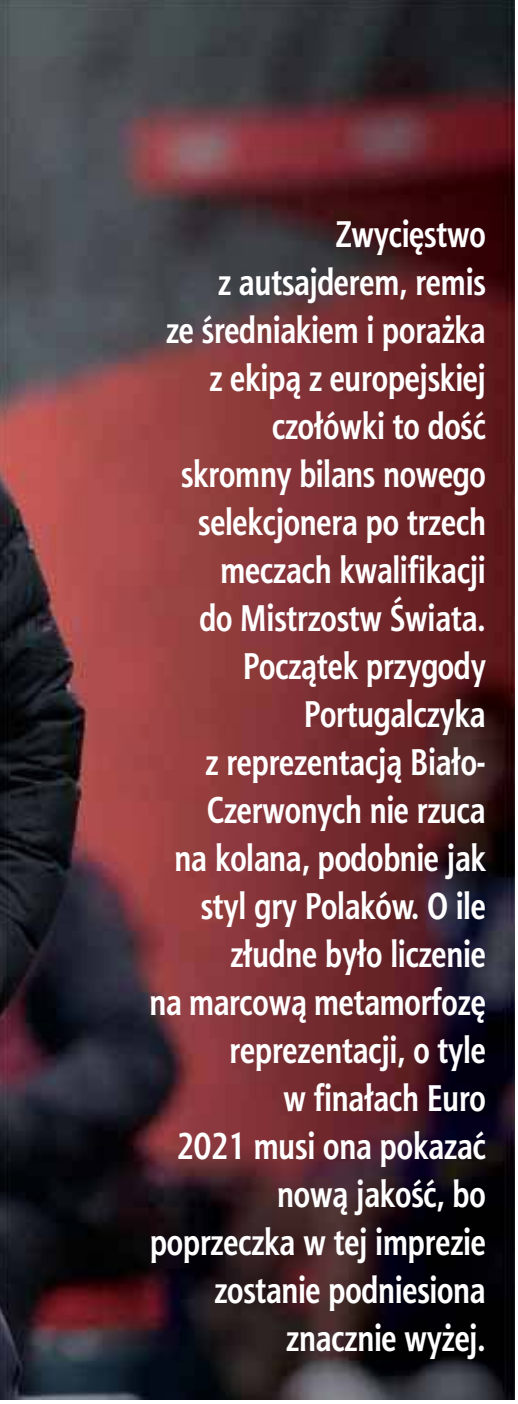

Zwycięstwo z autsajderem, remis ze średniakiem i porażka z ekipą z europejskiej czołówki to dość skromny bilans nowego selekcjonera po trzech meczach kwalifikacji do Mistrzostw Świata. Początek przygody Portugalczyka z reprezentacją Biało-Czerwonych nie rzuca na kolana, podobnie jak styl gry Polaków. O ile złudne było liczenie na marcową metamorfozę reprezentacji, o tyle w finałach Euro 2021 musi ona pokazać nową jakość, bo poprzeczka w tej imprezie zostanie podniesiona znacznie wyżej.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

kolejne pokolenia wracały, by „zaczarować rzeczywistość" i natchnąć Biało-Czerwonych do kolejnego zwycięstwa nad niewygodnym rywalem. Czas upływał, Polacy często walczyli z Wyspiarzami w eliminacjach do różnych turniejów, ale zwycięstwo nie nadchodziło. Od pamiętnego triumfu Polacy regularnie zbierali baty, sporadycznie przeplatane remisami na własnym boisku. Polaków prześladowali kolejni angielscy snajperzy. Przez lata „katem" naszej ekipy był Gary Lineker, potem Alan Shearer.

Kontuzja Roberta Lewandowskiego sprawiła, że nasze szanse zmalały do minimum. Potwierdziła to pierwsza połowa środowej potyczki, w której Polaków „nie było na boisku", a przecież Anglicy wcale nie rozgrywali wielkiego meczu. Pierwszy poważny egzamin portugalskiego selekcjonera był bliźniaczo podobny do debiutu z Węgrami. Polacy skupili się na przeszkadzaniu, nie kreowali sytuacji, nie oddali żadnego strzału na bramkę angielskiego golkipera. W drugiej części Biało-Czerwoni zagrali odważniej i niewiele brakowało, a wyrwalibyśmy pewnym siebie Wyspiarzom dwa punkty. Nie wiadomo dlaczego w pierwszej jedenastce zabrakło Kamila Jóźwiaka. Ponownie nie sprawdził się Michał Helik. Paulo Sousa ratował się zmianami. Arkadiusz Milik, a szczególnie zawodnik Derby dali impuls do bardziej ambitnej gry.

Wiem, że nic nie wiem?

Greckiemu filozofowi Sokratesowi przypisuje się sentencję „wiem, że nic nie wiem". Po trzech pierwszych meczach Paulo Sousy w roli trenera polskiej kadry można by ją za nim powtórzyć. Marcowe kwalifikacje do MŚ pozostawiły w nas świadomość niewiedzy o prawdziwym obliczu tej kadry, jednak kilka wniosków można wyciągnąć. Nie ma wątpliwości, że Portugalczykowi bliska jest ofensywna filozofia gry. Kadra ma grać ofensywnie, kreować wiele sytuacji bramkowych. Selekcjoner nie jest zwolennikiem gry asekuracyjnej, zbędnego wycofywania piłki do obrońców lub bramkarza. Tyle teoria, ale praktyka ostatnich meczów nieco rozminęła się z jego oczekiwaniami. W spotkaniu z europejskim autsajderem Polacy oddali 4 celne strzały na bramkę rywali. Z wyspiarzami nie oddali przez 45 minut ani jednego. Światełkiem w tunelu może być fakt, że bramki zaczął strzelać Robert Lewandowski, który w kadrze Brzęczka był zablokowany.

O ile chybiony pierwszy skład w selekcjonerskim debiucie można było złożyć na krótki czas pracy Paulo Sousy z reprezentantami, o tyle martwi, że podobny scenariusz powtórzył się w meczu z Anglią. Podczas Euro 2021 nie będziemy mogli sobie pozwolić na przespanie ponad połowy spotkania. Nie podzielam optymizmu części ekspertów, którzy twierdzą, że Portugalczyk znów trafił ze zmianami. Cóż z tego, skoro jego podopieczni grają słabo i bojaźliwie przez pierwszą godzinę. Jeśli jeden z najbardziej wyróżniających się piłkarzy, Kamil Jóźwiak, po raz drugi siada na ławkę, a w drugiej połowie jest jednym z najlepszych na boisku, to trudno uznać to za zasługę selekcjonera.

Reprezentacja do poprawki

Pierwsze 60 minut meczu z Węgrami pokazało, że trudno sobie wyobrazić polską defensywę bez Kamila Glika. Eksperyment z Michałem Helikiem okazał się niewypałem. Z Anglią linia defensywna prezentowała się dobrze, Wyspiarze nie stworzyli wielu okazji do zdobycia bramki. Nie popisał się ponownie Helik, który niepotrzebnie faulował Raheema Sterlinga, druga bramka padła po perfekcyjnie rozegranym przez rywali rzucie rożnym. Obrona potrzebuje zawodnika doświadczonego, dyrygenta, którym obecnie jest zawodnik włoskiego Benevento. Środek pola w każdym meczu funkcjonował przeciętnie, a w pierwszych połowach z Węgrami i Anglią mizernie. Dopiero wejścia Kamila Grosickiego i Kamila Jóźwiaka znacząco poprawiły styl gry Polaków. Piotr Zieliński nadal nie może wejść na poziom, który prezentuje w klubie. W ataku drzemie duży potencjał, ale sam napastnik Bayernu Monachium nie wystarczy. Potrzebni są Piątek i Milik, którzy regularnie grają w klubach.

Ostatni mecz w marcowym okienku kwalifikacji MŚ nie dał odpowiedzi, jaka jest prawda o kadrze Paulo Sousy, bo widzieliśmy jej dwa różne oblicza. Z taką grą, jaką Polacy prezentowali w marcowych meczach eliminacji MŚ, Biało-Czerwoni nie mają czego szukać w mistrzostwach Starego Kontynentu. Można liczyć, że wrócą Mateusz Klich, a przede wszystkim Robert Lewandowski, ale wciąż przy reprezentacji Paulo Sousy jest więcej znaków zapytania niż pewników. 24 maja rozpocznie się zgrupowanie przed Euro 2021, podczas którego Polacy zmierzą się towarzysko z Rosją i Islandią. Nowy selekcjoner dostanie ostatnią okazję na wdrożenie swojej ofensywnej filozofii gry. Oby po meczach ze Słowacją, Szwecją i Hiszpanią na usta kibiców z całej Polski nie cisnęło się powiedzenie, że „mądry Portugalczyk po szkodzie". **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

Robert
Kilen

Żyjemy w czasach, w których prawie nikt nie potrzebuje już szewca, krawca, zegarmistrza. Rzemieślnicy odchodzą w zapomnienie przez tanią i masową produkcję butów, ubrań czy zegarków. Nikt nie zawraca sobie głowy ich reperacją. W związku z tym nie jest w dobrym tonie w towarzystwie powiedzieć, że ma się na przykład skórzane buty, kurtkę czy telefon, które wytrzymały ponad dwa lub nawet trzy lata. Chwalić się można tylko najnowszymi urządzeniami czy ciuchami, które za pół roku będą nic niewarte, bo pojawi się w sklepach nowy model. Wtedy wszyscy będą cmokać z zachwytu i zazdrościć. Ta sytuacja dotyczy również przemysłu motoryzacyjnego. Ford właśnie ogłosił, że w takiej formie, jaką znamy, odchodzi w zapomnienie Mondeo – prawdziwy rzemieślnik. Niewyróżniający się, to prawda, lecz za to posiadający wiele zalet przydatnych w codziennym życiu. Po pierwsze, jest niesamowicie pakowny. W jego bagażniku przewiozłem kiedyś lodówkę, wielki telewizor i zawartość szafy mojej żony. Nie każdy samochód to potrafi! Po drugie, jest nie tylko dużym, lecz także komfortowym i wygodnym autem. A w dodatku, to już po trzecie, ma zawieszenie, którego mogą mu pozazdrościć nawet nowsze modele. Inżynierowie Forda potrafili je tak dostroić, żeby jednocześnie zapewniało precyzyjne wchodzenie w zakręty i nie było przy tym zbyt twarde. To oczywiście dziś za mało. Nie wystarczy być dobrym rzemieślnikiem i wykonywać dobrze swoją pracę. Dziś nierzadko pozoranci odnoszą większe sukcesy niż fachowcy. Dlaczego tak się dzieje? Bo fachowcy zajmują się pracą, której wielu nie dostrzega. Pozoranci natomiast mówią wokoło, czego to oni nie wymyślili, czego nie zrobili… i tak dalej. Są bardziej widoczni. Czy z tego wynika, że dziś w świecie motoryzacji aby zostać zauważonym, trzeba jedynie trochę blichtru, a nie porządnego auta? Nie do końca. Lecz niewątpliwie trzeba podążać za modą. Reagować na najnowsze trendy. Mondeo próbuje to robić. Jest na przykład dostępny w wersji hybrydowej. Na pokładzie może mieć także nowinki w stylu Active Park Assist, czyli system wspomagania parkowania równoległego i prostopadłego i niemal wszystkie inne „zabawki", które zachwalają w swoich samochodach inni producenci: system wspomagający kierowcę w uniknięciu lub zmniejszeniu skutków wypadku, adaptacyjny tempomat z systemem Stop&Go w przypadku wersji ze skrzynią automatyczną. Ma także nowoczesny system multimedialny SYNC 3.2, system monitorowania martwego pola, rozpoznawania znaków drogowych, automat sterujący światłami drogowymi i nawet ciekłokrystaliczny, niebanalny wyświetlacz. Nie wspomnę już o dynamicznych reflektorach LED i tylnych światłach wykonanych w tej technologii… A jednak o nich wspomniałem. Czego więc brakuje w Mondeo? Niczego poza image'em. Po prostu poczciwy Mondeo nie jest modny. I nieważne, co by robiono, żeby go odświeżyć, unowocześnić, uaktualnić, nie odniesie to żadnego skutku. Bo sedan i kombi klasy D to samochody kojarzące się z poprzednią epoką. Dlatego Ford podjął decyzję, że nie będzie następcy Mondeo w takim kształcie. Z pewnością firma zaproponuje coś klientom w 2022 roku. Lecz nowy przedstawiciel klasy średniej będzie prawdopodobnie crossoverem. SUV-ów bowiem Ford ma już chyba pod dostatkiem. Nie po to przecież wprowadzał Explorera do Europy, żeby jeszcze robić miejsce na coś pomiędzy nim a Kugą. Następca Mondeo mógłby być więc czymś w rodzaju podwyższonego shooting braka'a? To oczywiście gdybanie. Ale czy wtedy zdobędzie uznanie klientów instytucjonalnych? Do tej pory Mondeo cieszył się uznaniem właśnie w tym segmencie. Lecz jak wiadomo, rynek się zmienia. Wiele firm przechodzi na stałą pracę zdalną. Tak więc i ten rynek zbytu się skurczy. Wydaje się, że Ford to widzi, bo już nie walczy o klienta, oferując w naszym kraju – oprócz wspomnianej już nowoczesnej hybrydy – jedynie Mondeo z silnikami wysokoprężnymi, od których dziś klienci odchodzą. W pierwszych trzech miesiącach tego roku zaledwie 15 proc. sprzedanych osobówek pod maską miało diesla. A to znak, że poczciwy Mondeo z premedytacją został już wysłany na emeryturę. Ford czeka, aż rzemieślnik zamknie swój warsztat. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl beeb12a4d0

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

BILL GATES CHCE OCHŁODZIĆ PLANETĘ

KONTROWERSYJNY PROJEKT

Fanów teorii spiskowych z pewnością nie ucieszy nowy pomysł jednego z najbogatszych ludzi na świecie. Bill Gates przy pomocy specjalnych samolotów chce rozpylić w atmosferze miliony ton chemikaliów, które mają zmniejszyć skutki globalnego ocieplenia. Rozwiązanie to potępia spora część środowiska naukowego przekonując, że zmiany klimatyczne mogą wręcz przyśpieszyć.

Spoglądając w niebo, często możemy dostrzec podłużne smugi ciągnące się tuż za lecącymi samolotami. Jest to po prostu chmura kropelek wody lub kryształków lodu, która powstaje, gdy na dużej wysokości gorąca para wodna z silników skrapla się po zmieszaniu z zimnym powietrzem.

Jednak miłośnicy teorii spiskowych uważają, że owe białe kreski, które nazywają „chemtrails" (smuga chemiczna), to toksyczny aerozol rozpylany przez tajne organizacje. Co się w nim znajduje? Ano wszystko, co tylko sobie zażyczymy, np: substancje ogłupiające społeczeństwo, toksyny mające na celu zwiększenie liczby zachorowań i zapewnienie gigantycznych dochodów firmom farmaceutycznym, albo wirusy i bakterie…

Ludzie, którzy wierzą w te historie rodem z filmów science-fiction, teraz dopiero będą mieli poważny temat do rozważań. Otóż założyciel Microsoft i jeden z najbogatszych ludzi na świecie Bill Gates chce za pomocą samolotów rozpylić w atmosferze miliony ton specjalnych substancji chemicznych, których celem byłoby blokowanie znacznej ilości promieniowania słonecznego docierającego do powierzchni Ziemi. Ma to ochłodzić naszą planetę i powstrzymać postęp globalnego ocieplenia.

W ramach doświadczenia naukowcy z projektu wpieranego przez Gatesa już w czerwcu 2021 roku na wysokości 10 kilometrów nad stanem Nowy Meksyk planują rozpylić 2 kilogramy pyłu dwutlenku siarki, tlenku glinu lub węglanu. Eksperyment pozwoli wstępnie ocenić, czy tego typu działania na dużą skalę wpłynęłyby w pożądany sposób na atmosferę i hamowały promieniowanie słoneczne.

Jednak rozwiązaniom, którym hołduje założyciel Microsoftu, sprzeciwia się spora część środowiska naukowego. Eksperci uważają, że rozpylanie dużych ilości pyłu może doprowadzić do przyspieszenia zmian klimatycznych i nasilenia się gwałtownych zjawisk atmosferycznych. Temat ten z pewnością będziemy jeszcze poruszać na naszych łamach. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl beeb12a4d0

SMACZNY kuzyn ostu

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Z wyglądu przypominają sosnowe szyszki, a tak naprawdę są zielono-fioletowymi zamkniętymi pąkami kwiatowymi. Najsmaczniejsza część rośliny, zwana sercem, jest niewielka i wcale nie jest łatwo do niej dotrzeć. Z zewnątrz chronią je twarde, łuskowate liście, wewnątrz włochate środki.

Karczochy mają cierpko-gorzkawy, lekko orzechowy smak. Po ugotowaniu zjadamy je liść po liściu, aż dojdziemy do serca karczocha. Jest ono najbardziej delikatną, najlepszą częścią tej niezwykłej, spokrewniony z ostem rośliny z rodziny astrowatych. Karczochy coraz częściej pojawiają się w naszych sklepach, ale zwykle nie wiemy, jak się zabrać za ich przyrządzanie. Pierwszy krok to wybór. Ważne, by kupować te jak najświeższe. Świeże karczochy są twarde, a potarte o siebie wydadzą skrzypiący dźwięk. Mają mocne i sprężyste łodygi, ciężkie i zwarte główki oraz ściśle przylegające do siebie, twarde, łuskowate płatki. Karczochy płuczemy, osuszamy i obcinamy łodyżki. Zewnętrzne, stwardniałe płatki odrywamy i wyrzucamy. Odłamujemy także spiczaste, stwardniałe końce pozostałych płatków. Następnie nożem obcinamy czubki karczochów, na około 1/3 wysokości. Pozostawione zielone płatki rozchylamy na zewnątrz, a ze środka łyżeczką wydrążamy włochate włókna. Dopiero pod nimi znajduje się to, co w karczochu najlepsze – serce. Oczyszczone karczochy od razu zanurzamy w zimnej wodzie z sokiem z cytryny, aby nie ściemniały. Wielbiciele karczochów twierdzą, że dzięki krótkotrwałemu przetrzymywaniu w niskiej temperaturze ich środek staje się bardziej jędrny. Karczochy można jeść na surowo w sałatkach lub po ugotowaniu. Gotujemy je ustawione kwiatem do dołu, około 30 minut, w posolonej wodzie z dodatkiem liścia laurowego, czosnku i cytryny. Tak ugotowane wystarczy skropić cytryną i oliwą z oliwek oraz dodać świeżo zmielony pieprz albo zaserwować z sosami holenderskim, winegret lub bazyliowym. Można je również dusić, piec, smażyć, marynować i oczywiście faszerować. Dobrze komponują się z jajkami, pomidorami, anchois, pieczarkami. Polecanymi dodatkami są cytryna, czosnek i parmezan. Smażone w głębokim oleju, karczochy po żydowsku rozchylą się, tworząc piękne przyrumienioną i chrupiącą przekąskę w formie kwiatu. Tych, których zniechęca obróbka wstępna, zachęcam do spróbowania gotowych serc w zalewie octowej z dodatkiem oliwy z oliwek. Można je dodać do sałatek lub zawinąć w cieniutkie plastry rostbefu i podać ze świeżym pieczywem. **GP**

eprasa.pl beeb12a4d0

CZY WIESZ, ŻE...

W krajach z uprawami karczochów kupuje się je nie tylko na sztuki. Młode, o wielkości kciuka, sprzedawane są na wagę i przyrządzane w całości wraz z łodyżkami.

Podczas przygotowywania karczochów przydadzą się rękawiczki, bo mogą zabarwić dłonie na czarno.

Karczoch jest niskokaloryczny – w 100 g produktu jest tylko 47 kcal. Ma bardzo mało tłuszczu, ale za to dużo błonnika, co czyni go idealnym warzywem dla osób odchudzających się.

We Włoszech w latach 50. XX wieku zapoczątkowano produkcję alkoholu z liści karczocha. Likier Cynar zwykle jest podawany z wodą sodową, sokiem pomarańczowym lub jako składnik drinków.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

PAPPARDELLE Z KARCZOCHAMI, RUKOLĄ I BOCZKIEM

- 400 g makaronu pappardelle
- 1 łyżka oliwy extra vergine
- 4 ząbki czosnku
- 200 g boczku wędzonego
- pół małej cebuli czerwonej
- 1 słoik karczochów w zalewie
- 10 suszonych pomidorów w zalewie
- 20 ml białego wytrwanego wina
- 1 łyżka oleju z suszonych pomidorów
- 50 g (2 garście) rukoli

Na gorącej patelni podsmaż boczek pokrojony w kostkę. Podsmażaj krótko na dużym ogniu, a gdy boczek jest chrupiący, zdejmij go z patelni.
Na patelni po podsmażaniu boczku rozgrzej oliwę z oliwek i podsmaż drobno posiekaną cebulę, a gdy się zeszkli, dodaj posiekany w cieniutkie plasterki czosnek, a zaraz potem pokrojone na połówki lub ćwiartki i odcedzone z zalewy karczochy oraz pokrojone w paski pomidory suszone. Podsmażaj chwilę razem, delikatnie mieszając. Dodaj białe wino, zagotuj i zredukuj na dużym ogniu. Na koniec gotowania dodaj podsmażony boczek. Dopraw pieprzem i solą.
Pappardelle ugotuj al dente w osolonej wodzie. Odcedź makaron, najlepiej przekładając go łyżką do makaronu bezpośrednio na patelnię z karczochami i boczkiem. Dodaj łyżkę oliwy z pomidorów suszonych i rukolę. Zwiększ ogień pod patelnią i mieszając, gotuj wszystko razem przez minutę, tak żeby smaki się połączyły.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**25–30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

KARCZOCHY ZAPIEKANE Z PARMEZANEM I NATKĄ PIETRUSZKI

- 4 karczochy
- 2 cytryny
- 5 ząbków czosnku
- 150 g parmezanu
- 1 pęczek natki
- 6 łyżek tartej bułki
- 150 ml oliwy
- 4 karczochy
- łyżeczka posiekanego oregano
- sól i pieprz

Jedną cytrynę umyj, osusz, otrzyj ze skórki i pokrój w plasterki. Czosnek przeciśnij przez praskę. Ser zetrzyj na tarce o małych oczkach. Natkę posiekaj. Wymieszaj razem natkę, czosnek, parmezan, bułkę tartą, skórkę z cytryny, oregano i oliwę, dopraw solą i pieprzem.
Odetnij łodygi karczochów 2–3 cm poniżej nasady kwiatostanów. Usuń zewnętrzne twarde płatki karczochów aż do odkrycia jasnego trzonu kwiatostanu. Pozostałe płatki skróć do mniej więcej 2/3 wysokości kwiatostanu, żeby pozbyć się ostrych i stwardniałych końcówek. Karczochy przekrój na pół i łyżeczką usuń wnętrze – puchaty środek. Obierz też końcówki łodyg tak, by pozostał tylko jasny rdzeń. Natrzyj sokiem z drugiej cytryny, by nie ciemniały. Tak przygotowane karczochy wypełnij farszem. Połówki karczochów ułóż na blaszce do pieczenia, stroną z farszem do góry, skrop oliwą. Obok w naczyniu ułóż plasterki cytryny. Przykryj naczynie folią aluminiową. Piecz 30 minut. Odkryj i piecz jeszcze dodatkowe 15 minut.

CZAS	**1,5 godz**
KOSZT	**40 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

eprasa.pl beeb12a4d0

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl beeb12a4d0

Wielkie liczenie, czyli spis powszechny w kościołach

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

epressa.pl beeb12a4d0

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Po numerze wielkanocnym mamy dziś numer smoleński, więc tematyka katyńska i smoleńska pojawi się w dzisiejszej krzyżówce, choć także wiele innych Państwa pomysłów komentujących ostatnie wydarzenia. Będzie o filmie o wielkiej małpie, który wyreżyserował Merian Cooper, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej; portalu internetowym dla buractwa; a nawet o tym, jakie są najlepsze niemieckie parówki.

Nagrodą główną jest dziś płyta Pawła Piekarczyka „Requiem Smoleńskie i 10 piosenek o polskiej wolności". Hasło krzyżówki wielkanocnej sprzed tygodnia to PUSTY GRÓB, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę wielkopostną, tę z hasłem TRIDUUM. Nagrody główne otrzymują jej główna Autorka Irena Kulesza z Sieradza oraz Krzysztof Królik z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Anny Dziarmagi z Poznania, Kamila Krakowiaka z Warszawy, Artura Adamskiego z Wrocławia i Marka Olszewskiego z Bodzanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na **e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.**

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl beeb12a4d0

PODAJ HASŁO

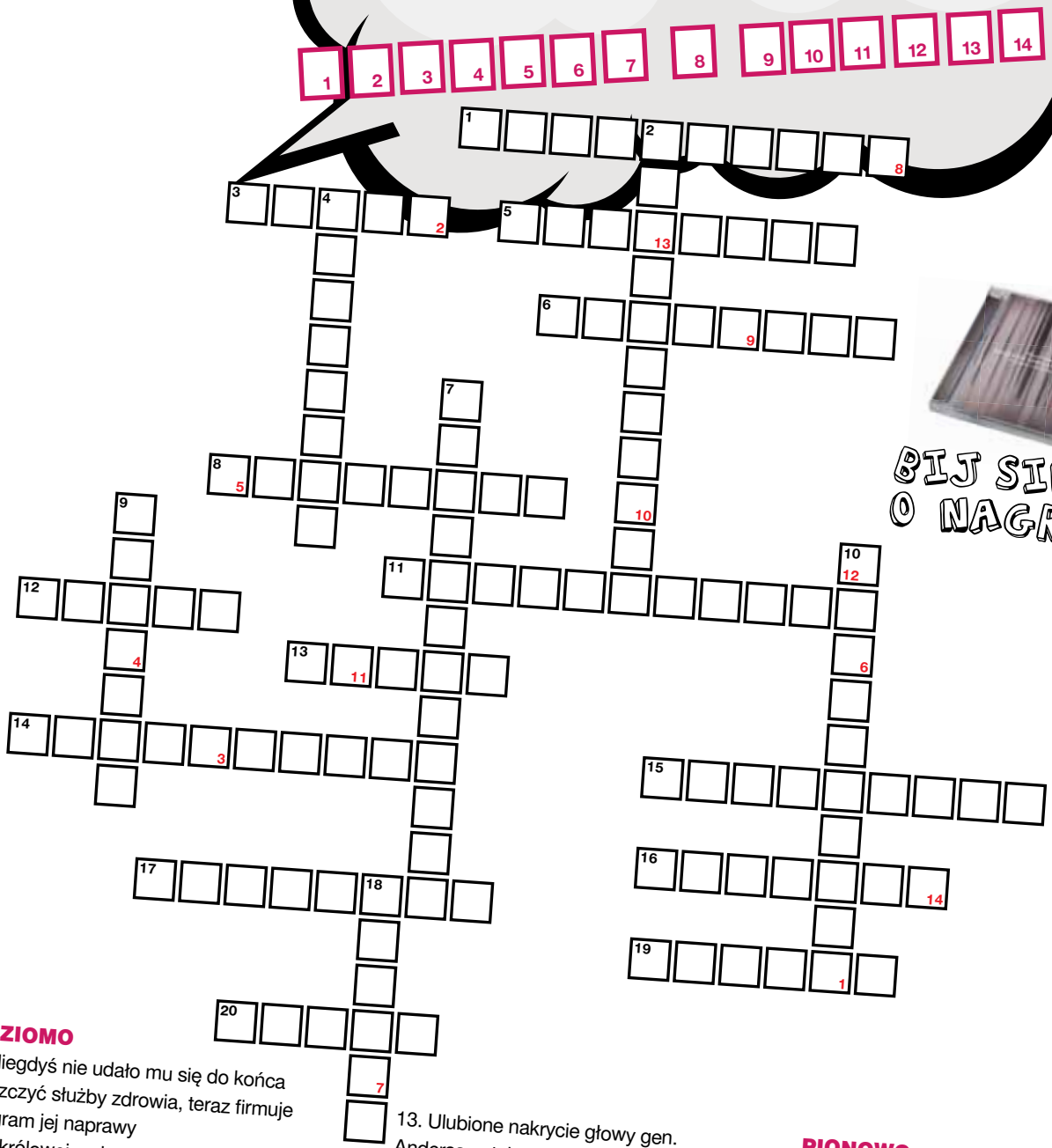

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

1. Niegdyś nie udało mu się do końca zniszczyć służby zdrowia, teraz firmuje program jej naprawy
3. Z królowej rzek polskich została zdegradowana do roli ścieku
5. Jedyne parówki, jakie z racji wspaniałej nazwy powinny być według PO na stacjach Orlenu
6. Tytuł filmu o wielkiej małpie, który wyreżyserował Merian Cooper, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej
8. Jak twierdzi piosenka, świat nie jest taki zły, niech no tylko zakwitną…
11. Jedyna kobieta zamordowana w Katyniu, córka gen. Dowbora-Muśnickiego
12. Szef NKWD, który uważał, że polscy jeńcy wojenni, jako wrogowie władzy sowieckiej, powinni podlegać bezwzględnej eksterminacji
13. Ulubione nakrycie głowy gen. Andersa, a także komunistycznego zbrodniarza Guevary
14. Portal internetowy redagowany przez buractwo dla buractwa
15. Amerykański stan, w którym jest najpiękniejszy pomnik Katyński poza granicami Polski
16. Zdaniem Pani Danuty, to nią powinien zająć się, kurde, Bolek, zamiast gadania głupot o niepiciu w Magdalence
17. Afrykańska wyspa, gdzie za judaszowe srebrniki bawią się celebryci III RP
19. Nazwisko reżysera filmu „Smoleńsk”
20. Były oficer polityczno-wychowawczy ze Starych Kiejkutów, któremu ubekistański sąd przywrócił uprzywilejowaną emeryturę

PIONOWO

2. Miasto, któremu kacapska swołocz nadała imię upamiętniające bandziora, który podpisał się pod wyrokiem na polskich oficerów
4. Ubytek w uzębieniu albo nazwisko posła PO tropiącego afery w szpitalach tymczasowych
7. Była niegdyś Barska, potem Targowicka i to do tradycji tej drugiej nawiązuje dziś kolejna – onucowa
9. Śledztwo na temat jej obecności na stacjach benzynowych przeprowadził wnuk towarzysza Wincentego, obitego przez robotników w Czerwcu 1956
10. Polski pisarz, świadek ekshumacji w Katyniu
18. Przylot tego ptaka to zwiastun wiosny

eprasa.pl bed12a4d0

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA(2)

Być sobą na Białorusi

Na Białorusi Tatar, Ukrainiec, Rosjanin może być sobą. Polak musi zostać Białorusinem. „Jaki z ciebie Polak, na Białorusi żyjesz, białoruski chleb jesz. Jesteś Białorusinem" – to teza Sowietów i obecnych władz Białorusi. Podobnie brzmi teza białoruskich narodowców: na Białorusi nie ma Polaków są „spolonizowani, skatoliczeni Białorusini". A jest tam Polaków blisko milion. II RP nie miała wpływu na ludobójstwo podczas „operacji polskiej" w 1937 roku. Czy III RP też okaże się nieskuteczna, a Polacy bezbronni?

ego

Kolesie z Platformy

Partia, która ma w nazwie ten sam wyraz co „milicja", powinna już dawno być zdelegalizowana. W odradzającej się Wolnej Polsce nie może być miejsca na organizacje przestępcze założone przez dawnych esbeków i ich agentów. Natomiast miejsce dla takich ludzi jak „Koperta", „Meliorant" czy „Zegarmistrz" jest za kratkami, a nie na „świeżym powietrzu".

Brzeszczotto

Czerwoni i prostytucja

Specjalne dociekania w sprawie łączącej najstarszy zawód świata z lewicą naprawdę nie są konieczne. Prostytutki, alfonsi, złodzieje to zawsze był element socjalnie bliski każdej Czerwonej Wszy, a doczekał się nawet opery Brechta. Po prostu każdy Czerwony ma podobny kodeks zawodowy!

roman.heil

Zamiast świąt... zajączek

Święta Wielkanocne. Co lewactwo zrobiło z tymi świętami? Prawie zniszczyli te piękne uroczystości katolików. Prawie nie ma kartek z okazji tych świąt! Czy to papierowych, czy internetowych. Jezusa Zmartwychwstałego zastąpił... zajączek! Podobnie stało się z barankiem. A jak ma się ten zajączek do Wielkiej Nocy? Według mnie to deprawacja. Dlaczego nie bronią tego księża, posłowie czy organizacje katolickie?

Lipski

Kto zyskuje na Covidzie?

Nie ulega wątpliwości, że odnotowywane wypadki Covidu w Chinach to śladowe ilości i to daje bardzo dużo do myślenia. Patrząc na skalę tej drugiej fali, widzimy, że wielkim wygranym tego procesu jawią się obecnie Chiny. Chińczycy doskonale wykorzystują tę sytuację, chińska gospodarka zaczyna być bardzo ekspansywna, natomiast dla Zachodu to jedno z największych wyzwań cywilizacyjnych, z jakimi miał do czynienia – zauważył prof. Grochmalski. Cała sytuacja z Covidem wpisuje się w chińską strategię polityczną: rozbroić przeciwnika, zanim dojdzie do starcia. Od wyniku tego, co się stanie, jak zachowają się nasze elity, zależy nasza przyszłość na całe dziesięciolecia. Co ciekawe, jak wspomina prof. Grochmalski, w pracach naukowych powstających w chińskich uczelniach wojskowych bardzo istotne miejsce zajmuje kwestia wykorzystania broni biologicznej.

archiwista

PYTANIE O GIERTYCHA

Kiedy wreszcie Giertych – człowiek o morale POSPOLITEGO PRZESTĘPCY – przestanie wykonywać zawód zaufania publicznego? Gdzie jest samorząd zawodowy?!

Ewa Gilles

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Ludwig van Beethoven stworzył wiele sonat na instrument solowy z towarzyszeniem fortepianu. Dla jakiego instrumentu jest przeznaczona partia solowa jego „Sonaty wiosennej"?

2. Japońska sztuka układania kwiatów to...

3. „Niosła obrzydliwe, niepokojąco żółte kwiaty. Diabli wiedzą, jak się te kwiaty nazywają, ale są to pierwsze kwiaty, jakie się wiosną pokazują w Moskwie. Te kwiaty rysowały się bardzo wyraziście na tle jej czarnego płaszcza. Niosła żółte kwiaty! To niedobry kolor!" – z której książki pochodzi ten cytat?

4. 7 kwietnia 1900 roku w Warszawie urodził się jeden z najwybitniejszych komików polskiego kina XX wieku i przedwojenny „król polskiej komedii". O kogo chodzi?

5. Dokończ wiosenne przysłowie: „Jeśli w kwietniu pszczoły latają, to...

6. Jak nazywa się ludowe święto słowiańskie poświęcone powitaniu wiosny, polegające na obchodzeniu wsi z ozdobionymi roślinami, gałęziami lub małymi drzewkami?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. DLA SKRZYPIEC, 2. „IKEBANA", 3. Z „MISTRZA I MAŁGORZATY", 4. O ADOLFA DYMSZE, 5. „...DŁUGIE CHŁODY SIĘ ZAPOWIADAJĄ", 6. GAIK

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl beeb12a4d0

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

WIDMO **WOLNOŚCI**

Chyba niewiele słów uległo w ostatnich czasach takiej dewaluacji jak WOLNOŚĆ. Dla mojego pokolenia była niedościgłym marzeniem, na które składała się wolność wyrażania opinii, wolność czytania, pisania i oglądania wedle własnych upodobań, wolność podróżowania. Dlatego tak tęskniliśmy za wolnym światem Zachodu, idealizując go ponad miarę. I stało się. Zachód przyszedł do nas i w osłupieniu zaczęliśmy zauważać, że wolność jest również wolnością wyboru zła. Na wolnym rynku większe sukcesy zaczął święcić nie zasłużony kabaret Jana Pietrzaka, lecz obrzydliwy szmatławiec Urbana, a ludzie w zaciszu kabin wyborczych potrafili głosować na niedawnych prześladowców. Chamstwo przestało być obciachem, tym bardziej że osobnicy bez zasad lepiej radzili sobie z wilczymi prawami kapitalizmu. Zaczęły odżywać najgorsze cechy, przytłumione w czasach niewoli – pojawiła się przyjemność w szarganiu autorytetów czy poniżaniu świętości. Dlaczego? Bo było łatwo i nic za to nie groziło. Dawna wymuszona pokora odreagowała w formie kundlizmu. Szybko upadł autorytet nauczyciela, księdza, dziennikarza. Rychło dołączył do tego lekarz i prawnik. O politykach lepiej nie mówić. Obumierały dawne wzorce kulturowe – szacunek dla innych, umiejętność dialogu czy porozumiewanie się ponad podziałami. W najczarniejszych snach nie przypuszczałem, że dożyję profanacji kościołów w Polsce. Że zobaczę tłum oszalałych z emocji samic, domagających się licencji na zabijanie. Przecież były tam matki, żony, kochanki i córki obywateli Trzeciej Najjaśniejszej. Na co dzień miłe, grzeczne, wykształcone, kulturalne… Cóż, wolność bez odpowiedzialności jest anarchią, a ta w dalszej kolejności prowadzi do zniewolenia. Gdy brakuje wolności, śnimy o niej jak o panaceum na wszystko. Niestety, dostępna w nadmiarze staje się zabójczą trucizną. Nic dziwnego, że co jakiś czas przychodzi mi ochota krzyknąć za bohaterami przewrotnego filmu Buñuela: Precz z wolnością, niech żyją kajdany! No, powiedzmy – kajdanki!

Gdy brakuje wolności, śnimy o niej jak o panaceum na wszystko. Niestety, dostępna w nadmiarze staje się zabójczą trucizną.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

BOLSZEWICKA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Całe szczęście, że nie klęknęliśmy przed Anglikami. Być może nie aspekt sportowy, lecz właśnie ten symboliczny gest najbardziej zogniskował uwagę Polaków wokół meczu Anglia–Polska na Wembley. Nie mamy za co przepraszać. Polska nie prowadziła tak naprawdę dalekomorskiej polityki kolonialnej – tak jak to robiły inne mocarstwa: Anglia, Francja, Niemcy, Włochy czy Belgia. Wiele z tych państw faktycznie ma sporo za uszami, choćby Belgowie, których kolonializm wiązał się z metodami iście eksterminacyjnymi. Dlaczego jednak my, Polacy, mielibyśmy przepraszać Murzynów? I za co? Jeśli już – co zresztą natychmiast wychwycili internauci – klękać i przepraszać powinni właśnie Anglicy. Zdradzali nas kilkakrotnie, za każdym razem bez żadnych skrupułów. O pierwszej zdradzie, jak pisał prof. Andrzej Nowak, także należy pamiętać – chodzi o to, w jaki sposób Wielka Brytania zachowała się w lecie roku 1920. Gdy na Warszawę i na całą Europę szły hordy bolszewickie, Anglicy usiłowali wymóc na nas, w trakcie konferencji w Spa, byśmy po prostu złożyli broń, poddali się Leninowi i sprezentowali mu wielkie połacie ziemi. Potem mamy tragiczne dla nas konsekwencje ich zachowania przed, w trakcie i po II wojnie światowej – najpierw ciągłe uginanie karku przed butnym Hitlerem, potem układ z Polską, który skutkował wypowiedzeniem wojny Niemcom „na papierze" 3 września 1939 roku, dalej zaś „dzielnie świata" na kolejnych konferencjach zwanych „pokojowymi" i w efekcie oddanie nas w łapy Stalinowi na kilkadziesiąt lat. Symbolem tej postawy była słynna parada zwycięstwa w Londynie w 1946 roku, w trakcie której nasi piloci z dzielnych dywizjonów stali na chodnikach odsunięci na bok, by nie drażnić Sowietów. O tak, drodzy dżentelmeni w koszulkach Albionu, było i jest za co klękać przed Polakami, by prosić o wybaczenie – ale tego oczywiście nigdy nie uczyniono i nikt nigdy o takie wybaczenie prosił nie będzie. Zamiast tego są idiotyczne, reżyserowane przez lewicę, akcje propagandowo-polityczne, które poza wszystkim, w ogóle nie powinny się pojawiać w świecie futbolu. Klękać wolno, ale wywiesić sektorówkę na stadionie Legii przypominającą o tym, że Niemcy mordowali polskie dzieci – już nie. Taka to bolszewicka sprawiedliwość.

Klękać i przepraszać powinni właśnie Anglicy. Zdradzali nas kilkakrotnie, za każdym razem bez żadnych skrupułów.

eprasa.pl beeb12a4d0

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

TOTALNE ZERO

Narodowy program szczepień to wyzwanie, jakiego do tej pory nie było. Dokładnie tak jak sama pandemia. W jej przypadku szoku doznają nowoczesne systemy opieki zdrowotnej nakierowane na nowatorskie i skomplikowane procedury medyczne, a nie na walkę z chorobą zakaźną, obejmującą miliony, spośród których setki tysięcy będą potrzebowały wsparcia hospitalizacją. Dlatego właśnie system ugina się pod ciężarem zarazy, bo nikt już od dziesięcioleci nie spodziewał się takiego problemu. Choroby cywilizacyjne – tak; ciężkie i masowe zakaźne – nie. Z kolei ogólnopopulacyjna akcja szczepień to przedsięwzięcie medyczne prowadzone na nieznaną we współczesnej Europie skalę. Wszyscy wymagamy od niego błyskawicznych efektów, a to oznacza uruchomienie procedur do tej pory nawet nietestowanych. Siłą rzeczy będą w takim przedsięwzięciu błędy, lecz podejmując się jego recenzji – nawet surowej – trzeba twardo stąpać po ziemi. Jeżeli przewiną skutkującą dymisją ma być wcześniejsze o mniej więcej miesiąc zarejestrowanie przez system informatyczny około 60 tysięcy pacjentów, to oznacza, że opozycja już na dobre przeniosła się do świata własnej wyobraźni. A najbardziej groteskowe jest to, iż takiej dymisji pełnomocnika rządu do spraw szczepień domagają się ludzie niemający kompletnie żadnych propozycji. Którzy jeszcze niecały rok temu wymachiwali przed kamerami ocenami swoich ekspertów, wedle wyliczeń których epidemia koronawirusa miała się skończyć w okolicach września i października. Czyli co? Szczepienia wcale nie byłyby potrzebne. Takie mieli pojęcie o sytuacji, z którą od ponad roku zmaga się świat. Mało tego. Totalna opozycja miała całe miesiące, by przedstawić swój program walki z zarazą i przeprowadzanie szczepień. W tym czasie raz mówiła, że marnujemy publiczne pieniądze na szpitale tymczasowe, by po chwili zmienić front i wrzeszczeć: gdzie są te obiecane tymczasowe szpitale!? Kilkanaście dni temu dowiedzieliśmy się za to od przewodniczącego Budki, że gdy jego formacja wygra wybory – przypomnijmy, iż te są przewidziane na 2023 rok – to wprowadzi specjalne placówki bez oddziałów covidowych oraz dedykowane chorym na koronawirusa. To oznacza, że totalna opozycja dziś przewiduje, iż pandemia potrwa jeszcze co najmniej trzy lata, a szczepienia, których organizacją kieruje minister Michał Dworczyk, okażą się nieskuteczne. Konia z rzędem temu, kto doszukałby się cienia logiki i konsekwencji w ich przekazie. Ale może rzeczywiście istotą Platformy jest totalność. Bardzo często połączona z totalną opozycją do nauki i rozumu. **GP**

Totalna opozycja miała całe miesiące, by przedstawić swój program na walkę z zarazą i przeprowadzanie szczepień. W tym czasie raz mówiła, że marnujemy publiczne pieniądze na szpitale tymczasowe, by po chwili zmienić front i wrzeszczeć: gdzie są te obiecane tymczasowe szpitale!?

eprasa.pl beeb12a4d0

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Portal TVP Info pokazał dowody na to, co wiedzieliśmy od dawna – że potężny ściek internetowy, czyli konglomerat stron internetowych, zajmujących się rozsyłaniem kłamstw, był finansowany przez środowisko PO.

SZAMBIARKA Z BURAKA

FELIETON

Dowiedzieliśmy się tego z zapisu internetowych czatów pomiędzy twórcą serwisu, a Romanem Giertychem. Ktoś, kto na co dzień nie jest odbiorcą treści, jakie do polskiego życia publicznego lata temu wprowadził Jerzy Urban – Goebbels stanu wojennego, musi być zszokowany językiem i formami przekazu ścieku pod nazwą Sok z Buraka. Portrety osób znanych publicznie stylizowane na zdjęcia pośmiertne, fotomontaże na szpitalnych łóżkach, z poranionymi twarzami. Oskarżenia o wyssane z palca aborcje, o przestępstwa, zdarzenia, które nigdy nie miały miejsca. Byle bardziej opluć, wzgardzić, unurzać w błocie. Metoda polityczna opracowana przez to towarzystwo opierała się na podawaniu do milionów odbiorców świadomych i obrzydliwych kłamstw na temat ludzi, którzy stanowili polityczny problem dla środowiska Platformy. Każde z tych kłamstw kopiowane jest w milionowych zasięgach, w precyzyjnie kierowanym przekazie. Ten rezonuje w prywatnych wiadomościach, linkach, na fejsbukowych i twitterowych profilach ludzi, żywiących się tymi treściami. Co ciekawe, treści te są spójne z politycznymi narracjami, z których korzystali politycy sejmowych ugrupowań. Co więcej, duża część z nich to powielane wzorce propagandowe wrzucane prosto z Kremla, jak choćby opowieść o polskiej winie za Smoleńsk czy rzekomej śmieszności domagania się zwrotu wraku polskiego samolotu, który do dziś niszczeje w ruskim hangarze. Publikacja portalu TVP Info pokazuje, że tych działań nie sposób interpretować w oderwaniu od profesjonalnego mechanizmu politycznego, którym zawiaduje największa partia opozycyjna. Mówiła o tym w wywiadzie jedna z jej byłych działaczek, która twierdzi, że wiedza o tym, kto i w jaki sposób wyciska Sok z Buraka, była powszechna wśród najważniejszych polityków partii. Mechanizm działania tej politycznej machiny opiera się z jednej strony na atakowaniu przeciwników PO, a z drugiej na promowaniu tych, których obsługa szambiarki uważała za godnych pochwały, co również jasno wynika ze słów głównych bohaterów opublikowanych rozmów. Dystrybutorzy tych treści sami sprowadzili się swoimi działaniami do poziomu, który trudno określić w języku ludzi kulturalnych. Jednak dowody na to, że środowisko polityczne Platformy wydawało na wszelkie możliwe sposoby pieniądze na sponsorowanie tej działalności, jest ostatecznym i krzyczącym dowodem na fakt, że to właśnie Platforma i jej politycy odpowiadają za sprowadzenie polskiej dyskusji politycznej do poziomu internetowej szambiarki. Sam Zagozda przez Rafała Trzaskowskiego nazywany był wybitnym specjalistą od promocji stron internetowych, na jego usługi różne podmioty związane z PO wydały w ciągu dwóch lat co najmniej pół miliona złotych, nie licząc drobnych, o które Zagozda żebrał u Giertycha. Wszystko to jasno wskazuje, że jakiekolwiek słowa i zaklęcia polityków tego ugrupowania, oskarżających swoich oponentów politycznych czy media, z którymi się nie zgadzają, o niestosowny język czy zbyt ostrą krytykę, można wyrzucić do śmietnika. Cywilizowany spór, nawet bardzo ostry, opiera się na faktach, jednak Platforma sprowadziła go do wulgarnego, świadomego i kłamliwego bluzgu. A autorów tego bluzgu sowicie wynagradzała. **GP**

To właśnie Platforma i jej politycy odpowiadają za sprowadzenie polskiej dyskusji politycznej do poziomu internetowej szambiarki.

eprasa.pl beeb12a4d0

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · Albicla

eprasa.pl beeb12a4d0